

MARTYNA SENATOR

Z NICOŚCI



Z NICOŚCI

MARTYNA SENATOR
Z NICOŚCI

KOCHANYM RODZICOM

*Ciągle jeszcze istnieją wśród nas anioły.
Nie mają wprawdzie żadnych skrzydeł,
lecz ich serce jest bezpiecznym portem
dla wszystkich, którzy są w potrzebie.*

DZIEKUJĘ, ŻE JESTEŚCIE MOIMI ANIOŁAMI

*Czasem krok, którego boisz się najbardziej,
jest tym, który Cię wyzwoli.*

Robert Tew

PROLOG

Dlaczego tu jest tak cicho? Nie powinno tak być... Wiesz dlaczego, słyszę wewnętrzny głos. To koniec.

Nie, nie, nie. Po moich policzkach zaczynają płynąć łzy. To tylko sen. Koszmar, z którego zaraz się obudzę.

Ktoś coś mówi, ale żadne słowa do mnie nie docierają. Czuję się tak, jakbym była pod wodą. Tam słyhać tylko ciszę. Przerazającą ciszę, która rozdziera serce.

Moim ciałem wstrząsa szloch. Chowam twarz w dłoniach i zaczynam płakać.

Jak to możliwe? Przecież oddycham... żyję... A jednak mam wrażenie, że umarłam razem z nim.

DWA LATA PÓŹNIEJ

ROZDZIAŁ 1

ELZA

Nie mam zbyt wielu rzeczy do zabrania. Wrzucam wszystko do walizki i wychodzę z domu, z nikim się nie żegnając. Po moich policzkach płyną łzy, ale nawet nie próbuję ich powstrzymać. Zbyt długo to robiłam.

Na klatce schodowej spotykam panią Teresę. Trzyma zwiniętą smycz i przywołuje Dianę, która najwyraźniej jeszcze nie ma ochoty wracać z wieczornego spaceru. Kiedy mnie dostrzega, po jej twarzy przebiega cień niepokoju.

– Nie mogę tu dłużej zostać – wyjaśniam.

Kobieta patrzy na mnie zatroskanym wzrokiem. Jednak nie wygląda na zdziwioną, tak jakby przeczuwała, że ten moment prędzej czy później nastąpi. Otwiera drzwi do mieszkania i uśmiecha się blado.

– Wejdz – mówi cicho. – Chcę ci coś dać.

Gdy przekraczam próg, uderza mnie specyficzny psi zapach. Mimo częstych odwiedzin do tej pory nie udało mi się do niego przyzwyczaić. Pani Teresa idzie do pokoju, a ja obrzucam wzrokiem miejsce, którego prawdopodobnie już nigdy nie zobaczę. Kiedy wraca, zauważam, że trzyma wypchaną kopertę.

– Weź to.

Patrzę z niedowierzaniem na plik banknotów i kręcę głową.

- Nie mogę!
- Oczywiście, że możesz. Będziesz ich potrzebować.
- A pani?
- Nie przejmuj się mną. Mam sporo oszczędności.

Wiem, że powinnam odmówić. Ale w obecnej sytuacji nie mogę sobie na to pozwolić.

- Dziękuję. - Chowam pieniądze do torebki. - Obiecuję, że wszystko pani zwrócę.

Kobieta macha ręką, tak jakby zupełnie jej na tym nie zależało.

- To jeszcze nie wszystko. Zrób miejsce w walizce.

Kiedy widzę, że niesie maszynę do szycia, natychmiast zaczynam protestować.

- I tak jej nie używam - przerywa mi. - A tobie na pewno się przyda.

Wzdycham głęboko i pakuję maszynę do torby, a potem żegnam się z panią Teresą i idę na przystanek.

Walizka jest strasznie ciężka. W dodatku jedno z kółek jest urwane, więc muszę ją nieść. Oddycham ciężko i co parę kroków przekładam bagaż z jednej ręki do drugiej.

Po półgodzinnej jeździe autobusem w końcu docieram na dworzec. Jest kwadrans po dwudziestej, a to oznacza, że następny pociąg do Krakowa odjeżdża dopiero za cztery godziny.

Nie mogę tak długo czekać, myślę gorączkowo, muszę jak najszybciej stąd wyjechać.

KUBA

Przed wjazdem na autostradę zatrzymuję się na stacji benzynowej. Zamawiam kawę i hot-doga. Dochodzi dwudziesta pierwsza, a przede mną jeszcze trzygodzinna podróż, dlatego zamierzam wlać w siebie solidną porcję kofeiny zanim znów usiądę za kółkiem. Staję przy wysokim okrągłym stoliku i upijam łyk americano.

Ostatnie trzy dni były wyjątkowo intensywne. Pracowałem na *guest spocie* w Blueberry Tattoo Studio, a wieczorami wraz z całą ekipą przesiadywałem w jednym z pubów na Starym Mieście. W dodatku ojciec codziennie wydzwaniał, próbując nakłonić mnie do rozpoczęcia aplikacji adwokackiej. Już dawno zaplanował mi życie, a teraz wściekał się, bo coraz częściej zbaczałem z drogi, którą dla mnie wybrał. Na początku lipca obroniłem pracę magisterską i jasno dałem mu do zrozumienia, że na tym moja przygoda z prawem się kończy. Początkowo myślał, że żartuję. Jednak kiedy wczoraj dowiedział się, że upłynął termin składania dokumentów i we wrześniu nie przystąpię do egzaminu, wpadł w szał. Zadzwoił do mnie i wrzeszczał przez bitą godzinę. Krzyczał, że jestem niepoważny i marnuję sobie życie. A kiedy powiedział, że przynoszę mu wstyd, bez słowa przerwałem połączenie. Echo jego głosu wciąż pobrzmiwa w mojej głowie i chociaż usiłuję się nim nie przejmować, podły nastrój nie opuszcza mnie nawet na chwilę.

Zjadam hot-doga i upijam kolejny łyk kawy. W pewnej chwili

szklane drzwi rozsuwają się i do sklepu wchodzi ciemnowłosa dziewczyna. Ma na sobie džinsy i kremowy sweter, a w dłoniach trzyma walizkę. Sądząc po sposobie, w jaki idzie, oraz grymasie, który wykrzywia jej twarz, bagaż jest potwornie ciężki. Podchodzi do kasy, stawia walizkę na podłodze i potrząsa ręką, tak jakby próbowała pozbyć się odrętwiającego bólu.

– W czym mogę pomóc? – pyta sprzedawca.

– Czy ma pan jakieś niepotrzebne pudełko?

– Zaraz zobaczę. – Mężczyzna znika na zapleczu, a ja przyglądam się jej z zaciekawieniem.

Ma szczupłą, lecz pełną figurę. Zgrabne nogi, zaokrąglone biodra i kusząco zarysowany biust, którego nie jest w stanie ukryć nawet luźny sweter. W długich ciemnych włosach połyskują miedziane refleksy. Usta sprawiają wrażenie miękkich i zmysłowych, a duże ciemne oczy... patrzą prosto na mnie. *Cholera! Zauważyła, że się na nią gapię!*

Jednak mimo zakłopotania nie odwracam wzroku. Jest w niej coś hipnotyzującego, co sprawia, że wszystko dookoła traci na ostrości.

Z tego dziwnego zapatrzenia wyrywa mnie dopiero głos sprzedawcy.

– Mam tylko coś takiego. – Mężczyzna pokazuje niewielkie opakowanie po batonach. – Może być?

– Tak, dziękuję.

Dziewczyna odrywa górną część pudełka, a resztę wyrzuca. Wyjmuje z torebki markera i pisze coś po wewnętrznej stronie.

– Nie boisz się łapać stopa o tej porze? – pyta zaniepokojony sprzedawca.

– Nie mam innego wyjścia. Spóźniłam się na pociąg.

– W telewizji tyle się mówi o gwałtach i zabójstwach... Nie lepiej poczekać do jutra?

– Nic mi nie będzie. – Uśmiecha się słabo i chowa markera do torebki.

Kiedy wsuwa tekturę do bocznej kieszeni walizki, mój wzrok pada na duży czarny napis: KRAKÓW. Gdybym wierzył w przeznaczenie, prawdopodobnie uznałbym to za jakiś znak, a nie zwykły zbieg okoliczności. Wolę jednak myśleć, że mam wpływ na swój los. Życie byłoby cholernie przygnębiające, gdyby okazało się, że wszystko jest z góry ustalone.

W pośpiechu dopijam kawę, wyrzucam kubek i ruszam w stronę dziewczyny.

– Zaczekaj, pomogę ci – mówię, widząc, że przymierza się do podniesienia walizki. – Tak się składa, że jadę do Krakowa. Mogę cię zabrać.

Dziewczyna spogląda na mnie niepewnie, jakby próbowała ocenić, czy może mi zaufać. Niewiele myśląc, wydaję z kieszeni portfel i pokazuję jej dowód osobisty.

– Możesz wysłać zdjęcie rodzicom albo koleżance i napisać, że ze mną jedziesz.

W pierwszej chwili wydaje się zaskoczona. Ale zdziwienie szybko znika, a w jego miejscu pojawia się coś innego. Smutek? Ból? W milczeniu wydaję z torebki telefon, robi zdjęcie i po chwili oddaję mi dokument.

– Jak masz na imię? – pytam, chowając portfel.

– Elza.

– Ładnie. Jak ta księżniczka z *Krainy lodu*.

– Nie jesteś za duży na bajki? – pyta żartobliwie.

– Moja siedmioletnia siostra twierdzi, że z tego się nie

wyrasta.

Jej twarz rozjaśnia się w uśmiechu, dzięki czemu wydaje się jeszcze piękniejsza. Niechętnie odrywam od niej wzrok i podnoszę walizkę. Domyślałem się, że będzie ciężka, ale nie sądziłem, że aż tak. Nie mam pojęcia, jakim cudem sama ją tu przytaszczyła...

– O matko, co ty tam wpakowałaś? Kamienie?

Wzrusza ramionami.

– Ubrania, parę książek, maszynę do szycia...

Kiedy nasze spojrzenia spotykają się, uświadamiam sobie, że ona wcale nie żartuje. Naprawdę upchnęła tam maszynę do szycia.

Wychodzimy ze sklepu i kierujemy się w stronę czarnego BMW. Wydałem niemal wszystkie oszczędności, żeby je kupić, ale nie żałuję. Już jako nastolatek marzyłem o własnej furze. Oczywiście ojciec i tak mnie skrytykował. Nie mieściło mu się w głowie, jak można jeździć używanym samochodem. Ale on żył w zupełnie innych realiach. Był znanym prawnikiem, miał mnóstwo kasy i nie musiał sobie niczego odmawiać.

Chowam bagaż i siadam za kierownicą. Przykładam telefon do magnetycznego uchwytu zamocowanego nad radiem i podłączam go do ładowania. Czekam, aż Elza zapnie pasy, a potem wyjeżdżam na autostradę.

ELZA

Wbrew temu, co powiedziałam na stacji benzynowej, wcale nie byłam tak optymistycznie nastawiona do samotnego podróżowania stopem. Zwłaszcza o tej porze. Miałam pewne obawy, ale postanowiłam nie okazywać strachu. Tak bardzo chciałam stąd uciec, że byłam gotowa zignorować potencjalne zagrożenie.

Wzdycham cicho i wpatruję się w zdjęcie dowodu osobistego.

NAZWISKO: Orłowski IMIONA: Jakub Marek NAZWISKO
RODOWE: Orłowski IMIONA RODZICÓW: Marek Danuta DATA
URODZENIA: 25.03.1993

Minęła godzina, odkąd wyszłam z domu, a mój telefon milczy. Jednak intuicja podpowiada mi, że to tylko cisza przed burzą. Na wszelki wypadek blokuję wszystkie numery oprócz jednego. Pani Teresa obiecała, że gdyby coś się działo, natychmiast do mnie zadzwoni. Mam jednak nadzieję, że nie nastąpi to zbyt szybko...

Chowam telefon do torebki i biorę głęboki wdech, próbując odsunąć od siebie przykre myśli. *To nie jest odpowiedni moment, żeby się nad sobą użalać.*

Spoglądam ukradkiem na Kubę. Wplata palce we włosy i zaczesuje je do tyłu. Jasne kosmyki układają się w miękkie fale, ale już po chwili kilka z nich ponownie opada na czoło. Wnętrze samochodu tonie w półmroku, więc nie widzę

dokładnie jego twarzy. Ale na stacji benzynowej zauważyłam, że ma kolczyk w brwi, a na szyi srebrny łańcuszek z dwoma nieśmiertelnikami. Prawą rękę niemal w całości pokrywają tatuaże. Kolorowe wzory biegną od linii nadgarstka i znikają pod rękawem czarnego t-shirtu. Patrząc na nie z zaciekawieniem, zastanawiając się, jak daleko sięgają.

Z zamyślenia wyrywa mnie dźwięk telefonu. Kuba odbiera i włącza tryb głośnomówiący.

– Siemka, co tam?

– Cześć. O której będziesz? – Słyszę głęboki męski głos.

– Dopiero wyjeżdżam z Wrocławia. A co?

– Zgubiłem klucze od mieszkania... No nic, przenocuję dziś u Sary, a rano wpadnę do studia. O której zaczynasz pracę?

– O dziesiątej.

– To do jutra.

Zastanawiam się, o jakie studio chodzi. Telewizyjne? A może nagraniowe? Rockowy styl sugeruje to drugie.

– Jesteś muzykiem?

– Nie. – Kuba wydaje się jednocześnie zdziwiony i rozbawiony. – Skąd ten pomysł?

– Twój kolega powiedział, że wpadnie do studia...

– Jestem tatuatorem.

– Nie domyśliłabym się, chociaż teraz wydaje się to oczywiste. – Śmieję się i posyłam mu zaciekawione spojrzenie. – Długo się tym zajmujesz?

– Prawie cztery lata. Zacząłem, jak byłem na drugim roku studiów.

– Wcześniej – stwierdzam ze zdumieniem. – Musisz być naprawdę dobry.

– Dużo ćwiczyłem. Poza tym na początku robiłem bardzo proste dziary. Dopiero gdy nabrałem wprawy, zacząłem eksperymentować. Tydzień temu na przykład skończyłem robić tatuaż, który ciągnął się od stopy aż do linii obojczyka.

Patrzę na niego z mieszaniną zaskoczenia i podziwu.

– Co to był za wzór?

– Ciężko go opisać. – Kuba bierze do ręki smartfona i po chwili mi go podaje. – Przedostatnia fotka na Instagramie.

Włączam aplikację i wybieram zdjęcie, o którym mówił Kuba. Tatuaż jest naprawdę imponujący. To abstrakcyjny wzór, który przypomina chaotyczne ruchy pędzla, jednak odnoszę wrażenie, że każdy element został dokładnie zaplanowany. Wśród kolorów dominuje czerni, błękit oraz jaskrawa zieleń.

– Wygląda fenomenalnie! Długo go robiłeś?

– Parę miesięcy. Musiałem rozłożyć pracę na cztery sesje. Przy tak dużych dziarach konieczne są kilkutygodniowe przerwy, żeby poszczególne części zdążyły się zagoić.

– Mogę obejrzyć inne fotki?

– Jasne.

Kolejne zdjęcia utwierdzają mnie w przekonaniu, że Kuba ma nie tylko ogromny talent, ale również bardzo wyrazisty styl. Charakterystyczne pociągnięcia pędzla i kleksy imitujące rozbryzganą farbę są częstym elementem jego wzorów, a jednak każdy z nich jest zupełnie inny. Wyjątkowy i niepowtarzalny.

– Nie jestem miłośniczką tatuaży, ale muszę przyznać, że to, co robisz, jest niesamowite. – Uśmiecham się i spoglądam na Kubę. – Masz jakąś ulubioną dziarę?

– Jest jedna, która ma dla mnie szczególne znaczenie. Mój współlokator zaprojektował ją dla swojej dziewczyny. Nie

zrobiłem fotki, bo wydawała mi się zbyt osobista.

Pełen melancholii głos natychmiast przykuwa moją uwagę. Patrzę na Kubę, czekając, aż powie coś więcej, ale żadne słowa nie padają z jego ust. Intuicja podpowiada mi, że nie powinnam drażnić tematu.

Przeoglądam kolejne zdjęcia, od czasu do czasu pytając o symbolikę niektórych tatuaży. Pogodny nastrój wraca, a ja ze zdumieniem stwierdzam, że już dawno z nikim tak dobrze mi się nie rozmawiało.

KUBA

Dojeżdżamy do Krakowa parę minut po północy. Przegadaliśmy niemal całą drogę. Próbowałem dowiedzieć się czegoś więcej o Elzie, ale niechętnie o sobie mówiła. Gdy o coś zapytałem, udzielała zdawkowych odpowiedzi i szybko zmieniała temat. Udało mi się ustalić tylko tyle, że w październiku zacznie studiować innowacje w biznesie i nigdy wcześniej nie była w Krakowie. Jednak wydawała się szczerze zainteresowana tym, co robię, dlatego chętnie opowiadałem jej o swojej pracy.

Dopiero w połowie drogi, gdy wspomniałem o maszynie do szycia, nastąpił przełom. Wyznała, że chciałaby kiedyś otworzyć sklep internetowy z ręcznie robionymi zabawkami dla dzieci. Była przy tym tak radosna i podekscytowana, jakby dzieliła się swoim największym marzeniem.

Zatrzymuję się na światłach i spoglądam na nią z ukosa.

- Gdzie cię podwieźć?
- Znasz jakiś niedrogi hostel? – pyta z wahaniem.
- Nie wynajęłaś żadnego mieszkania?
- Nie miałam czasu... Jutro zacznę szukać pokoju.

Prawdopodobnie powinienem zawieźć ją do najbliższego hostelu, ale nic nie poradzę na to, że wcale nie podoba mi się ten pomysł. A jeśli trafi na nieciekawe towarzystwo? Poza tym jest tu zupełnie sama, nie zna miasta... Znajomi wielokrotnie mówili mi, że czasami przesadzam, jeśli chodzi o kwestie

bezpieczeństwa, ale to silniejsze ode mnie. Przeczesuję dłonią włosy i cicho wzdycham.

– Mamy z kumplem wolny pokój. Możesz zatrzymać się u nas, dopóki czegoś nie znajdziesz.

– Dzięki, ale to chyba nie jest najlepszy pomysł.

– Dlaczego?

– Prawie w ogóle cię nie znam...

Mam ochotę się roześmiać.

– Przecież mówiłaś, że nie masz w Krakowie żadnych znajomych. Niezależnie od tego, czy zostaniesz w hostelu, czy wynajmiesz pokój gdzieś indziej, trafisz na kogoś obcego. – Światła zmieniają się na zielone. Przejeżdżam przez skrzyżowanie i kieruję się w stronę Kazimierza. – Zresztą masz zdjęcie mojego dowodu osobistego, facet ze stacji benzynowej widział, jak wsiadamy razem do samochodu... Byłbym pierwszym podejrzanym, gdyby coś ci się stało.

Zapada cisza. Rzucam jej przelotne spojrzenie, ale jest zbyt ciemno i nie potrafię stwierdzić, jakie emocje malują się na jej twarzy. Podejrzewam jednak, że analizuje to, co przed chwilą powiedziałem.

– Twój współlokator nie będzie miał nic przeciwko? – odzywa się po dłuższej chwili.

– Jasne, że nie.

– W takim razie chyba faktycznie zatrzymam się dziś u was.

– Świetnie. – Uśmiecham się. – Aha, jeszcze jedna rzecz...

Nie masz alergii na sierść, prawda?

ELZA

Osiedle, na którym mieszka Kuba, to połączenie elegancji i nowoczesności. Czyli całkowite przeciwieństwo miejsca, w którym dorastałam. Na biało-brązowej elewacji nie ma śladów odpadającego tynku ani ciemnych zawilgoconych plam, a przy głównym wejściu zamiast grupki lokalnych pijaczków stoją wypielegnowane tuje.

Kuba wyjmuje ze schowka pilota, otwiera bramę i wjeżdża do podziemnego garażu. Korzystając z tego, że w samochodzie zrobiło się jasno, spoglądam w jego stronę. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio tak dobrze mi się z kimś rozmawiało. Początkowo zależało mi jedynie na tym, aby uniknąć niezręcznego milczenia. Jednak po pewnym czasie zdałam sobie sprawę, że zadaję kolejne pytania, bo autentycznie jestem ciekawa odpowiedzi. Im dłużej o sobie opowiadał, tym bardziej mnie fascynował. Wiedziałam, że prawdopodobnie już nigdy go nie zobaczę, ale i tak chciałam dowiedzieć się o nim jak najwięcej. Nie poruszałam jednak tematu rodziny, ponieważ bałam się, że zrobi to samo.

Kuba wyłącza silnik i uśmiecha się słabo.

– Idziemy?

Wygląda na zmęczonego. Z tego, co mówił, spędził cały dzień na tatuowaniu. Dodając do tego ponad trzygodzinną podróż, podczas której obrzucałam go gradem pytań, dziwię się, że jeszcze nie padł ze znużenia.

Potakuję i wysiadam z samochodu. Podchodzę do bagażnika z zamiarem wyciągnięcia walizki, ale Kuba upiera się, że ją weźmie. Ma przy tym tak nieustępliwy wyraz twarzy, że dość szybko przestaję protestować.

Wjeżdżamy windą na siódme piętro i kierujemy się do mieszkania znajdującego się na końcu korytarza. Kuba otwiera drzwi i zapala światło w przedpokoju. Wchodzę za nim, tłumacząc sobie, że to najlepsze rozwiązanie. Podejrzewam, że w hostelu dzieliłbym pokój z kilkoma lub nawet kilkunastoma obcymi osobami, a tu będę miała trochę prywatności. Jestem w stanie zaakceptować obecność dwóch facetów. I kota. Bo, jak się okazuje, Kuba ma czarnego persa, który wabi się Dedal.

– Kuchnia, łazienka, pokój Michała – mówi, wskazując poszczególne drzwi. – Tamten pokój jest mój, a ten obok twój.

Uśmiecham się pod nosem, słysząc określenie „twój pokój”.

– Jesteś głodna? – pyta zniecierpliwiona.

– Nie. Najchętniej od razu bym się położyła.

– Jasne. – Kuba zanoszą walizki do pokoju, po czym odwraca się do mnie i marszczy brwi. – Obstawiam, że nie masz poduszki ani kołdry. – Kręcę głową. – Zaraz czegoś poszukam.

Kiedy wychodzi, obrzucam wzrokiem niewielkie pomieszczenie. Białe meble, granatowa narzuta, szare ściany i rolety, a na podłodze jasne panele. Chłodne, stonowane odcienie sprawiają, że wewnątrz wydaje się nieco ponure, ale mimo wszystko nie jest tak przygnębiające, jak moje dotychczasowe mieszkanie.

– Znalazłem poduszkę, koc i prześcieradło. – Głos Kuby wyrywa mnie z zadumy. – Niestety nie mam kołdry, ale jest ciepło, więc nie powinnaś zmarznąć.

– Dziękuję. – Biorę od niego rzeczy i posyłam mu pełen wdzięczności uśmiech.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze? – Kręcę głową. – No to dobranoc.

– Dobranoc.

Gdy zostaję sama, opuszczam rolety i ścielę łóżko. Wyjmuję z walizki piżamę, kosmetyczkę i Hamleta – pierwszego własnoręcznie uszytego misia. Wpatruję się w jego czarne filcowe oczy i uśmiecham lekko.

– Mówiłam ci, że kiedyś w końcu to zrobię – szepczę. – Wyrwę się z tego bagna i zacznę od nowa. Uda się, zobaczysz.

ROZDZIAŁ 2

KUBA

Budzi mnie krzyk. Zdezorientowany siadam na łóżku i rozglądam się półprzytomnym wzrokiem. Jestem w swoim pokoju, a wokół panuje cisza. *Co jest grane? Czyżby to był sen?*

Przecieram dłonią zaspane oczy i wyteżam słuch, ale nie wyłapuję żadnego podejrzanego dźwięku. Już mam zamiar się położyć, gdy przypominam sobie o Elzie. Zaniepokojony wstaję z łóżka, zakładam spodnie dresowe oraz t-shirt i wychodzę na korytarz.

Drzwi do jej pokoju są uchylone. Zamierzam zapukać, ale gdy tylko ją dostrzegam, zamieram w pół gestu. Siedzi na łóżku i drapie Dedala za uchem. Kot mruczy z zadowoleniem, a Elza śmieje się cicho i pozwala mu umościć się na swoich kolanach. Ma na sobie szarą koszulkę, która wydaje się o kilka rozmiarów za duża, a długie, potargane włosy spływają po jej ramionach niczym miedziane wodospady.

Wygląda tak ślicznie, że przez dłuższą chwilę wpatruję się w nią jak zahipnotyzowany. Otrząsam się dopiero, gdy mnie zauważy.

– Cześć. – Uśmiecham się, próbując ukryć zakłopotanie. – Usłyszałem krzyk i przyszedłem sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Nie chciałam cię obudzić... ale zobaczyłam nad sobą łąpek Dedala i spanikowałam. Dopiero po chwili dotarło do mnie, gdzie jestem.

– Zapomniałem cię ostrzec, że odkąd nauczył się otwierać drzwi, codziennie kogoś budzi. Zazwyczaj pada na Michała.

Elza śmieje się, a w jej policzkach pojawiają się urocze dołeczki.

– O której wychodzisz do pracy? – pyta.

– O wpół do dziesiątej.

Spogląda na telefon i wzdycha.

– Zaraz się zbieram.

– Która jest?

– Dochodzi ósma, ale powinnam zacząć przeglądać ogłoszenia, zanim sprzątną mi sprzed nosa wszystkie fajne oferty.

– Słuchaj, a może zamieszkaż z nami?

Wypowiadam te słowa bez zastanowienia, ale dość szybko uświadamiam sobie, że to faktycznie nie jest głupi pomysł. Już od dwóch tygodni bezskutecznie szukamy współlokatora, więc wszyscy troje byśmy na tym zyskali. Jednak Elza nie wygląda na przekonaną. Przygryza dolną wargę i patrzy na mnie z wahaniem. Być może ma konserwatywnych rodziców albo zazdrosnego chłopaka, który wpadłby w szal, gdyby dowiedział się, że jego dziewczyna mieszka z dwoma obcymi facetami.

– Jakby co, to masz plan B – dodaję swobodnie.

– Dzięki. – Po jej twarzy przebiega uśmiech.

– Napijesz się kawy?

– Chętnie.

Idę do kuchni, nastawiam wodę i zabieram się za smażenie

jajecznicy. Kiedy przychodzi Elza, wszystko jest już gotowe.

– Chyba jednak z wami zamieszkam – wyznaje, obrzucając wzrokiem stół. – A tak poważnie, to wiszę ci śniadanie.

Mam ochotę po raz kolejny zapytać, czy nie zostanie, ale się powstrzymuję. Nie chcę być nachalny. Poza tym, gdy widzę, jak seksownie wygląda w zwykłej białej koszulce i obcisłych dżinsach, dochodzę do wniosku, że będzie lepiej, jeśli poszuka innego mieszkania. Mam dziwne przeczucie, że jej obecność niepotrzebnie skomplikowałaby mi życie.

Parę minut przed dziewiątą odprowadzam Elzę na przystanek i idę do pracy. Jest ładna pogoda, a ja mam sporo czasu, dlatego postanawiam się przejść. Wybieram drogę biegnącą przez osiedla. Przemierzam wąskie ulice, słucham Depeche Mode i cieszę się sierpniowym słońcem.

Pół godziny później docieram do studia. Gdy tylko przekraczam próg, Zoja uśmiecha się pogodnie i macha do mnie zza biurka. Platynowe włosy z zielonymi końcówkami oraz turkusowe soczewki sprawiają, że wygląda jak istota nie z tej ziemi.

– Mamy dwie kolejne klientki na piętnastego października – mówi ożywiona. – Jednej z nich bardzo zależy, żebyś to ty zrobił dziarę.

– Podała numer telefonu?

– Zaraz sprawdzę.

W tym roku w ramach Europejskiego Dnia Walki z Rakiem Piersi po raz kolejny będziemy tatuować kobiety po mastektomii. Inicjatywa powstała dwa lata temu, gdy kumpela wyznała, że jej mama chciałaby zasłonić bliznę po operacji. Właściciel studia zaproponował wówczas, żebyśmy

zorganizowali akcję, w której wykonamy takie tatuaże za darmo. Nie byliśmy pewni, czy pomysł wypali, ale otrzymaliśmy tyle zgłoszeń, że ostatecznie musieliśmy rozłożyć zapisy na dwa dni.

To właśnie wtedy zrozumiałem, że moja praca to coś więcej niż rysowanie na skórze ciekawych obrazków. Zakrywanie tego typu blizn wywołuje ogromne emocje. To nie jest zwykła dziara. To symbol zwycięstwa, który pomaga odzyskać pewność siebie i na nowo pokochać swoje ciało.

Wybieram numer, który dyktuje mi Zojka, i przechodzę do sąsiedniego pomieszczenia.

– Halo? – słyszę miękki kobiecy głos.

– Dzień dobry! Mówi Kuba Orłowski. Czy rozmawiam z panią Magdaleną Majewską?

– Dzień dobry! Tak, i proszę mi mówić po imieniu.

– Chciałbym się z tobą spotkać i porozmawiać o tatuażu.

Masz czas w sobotę?

– Jak najbardziej. O której ci pasuje?

– Może o jedenastej w Caffè Zaćmienie?

– Świetnie! Do zobaczenia!

Chowam telefon do kieszeni spodni i wracam na recepcję. Zoja robi porządki na półce z gazetami, podśpiewując piosenkę Björk. Siadam przy komputerze, otwieram pocztę i drukuję wzór, który będę tatuował.

– Jakie plany na dziś? – pyta.

Podchodzę i pokazuję jej kartkę.

– Super! Przypomina obrazy Jamesa Naresa.

– Klient jest jego fanem – wyjaśniam i spoglądam na zegarek. – Idę po kawę. Chcesz coś?

– Mrożoną latte.

Kiedy wracam, w studio poza Zoją jest jeszcze Aśka i Rafał.

– Siemka! – Kumpel podaje mi rękę. – Słuchaj, jest sprawa.

Moja dziewczyna wpadła na pomysł, żebyśmy zrobili sobie takie same tatuaże. No wiesz, jakieś artystyczne serce albo coś w tym stylu. Masz w tym miesiącu jakiś luźniejszy dzień?

– Musiałbym sprawdzić, ale wydaje mi się, że w przyszły czwartek zaczynam dopiero o dwunastej, więc moglibyśmy spotkać się koło ósmej i coś pokombinować. – Podaję Zoi kawę, wyjmuję z kieszeni telefon i przeglądam kalendarz. – Tak, to jedyny termin, jaki wchodzi w grę.

– Ekstra! Zaraz zadzwonię do Marty.

Aśka wzdycha i kręci z dezaprobatą głową.

– Jeśli kiedykolwiek wpadnę na podobny pomysł, to mnie zastrzel...

Śmieję się i dopijam kawę, a kiedy przychodzi pierwszy klient, zabieram się do pracy.

ELZA

To jakiś koszmar! Nie sądziłam, że znalezienie odpowiedniego mieszkania będzie takie trudne... Odpowiedziałam na ponad czterdzieści ogłoszeń, z czego połowa była już nieaktualna. Kilku właścicieli krzyknęło takie kwoty za wynajem, że od razu im podziękowałam, a reszta... Szkoda słów.

Najlepszą opcją wydawał się niezbyt ładny pokój z piecem kaflowym. Jednak Kuba doradził mi przy śniadaniu, żebym nie wynajmowała mieszkania, w którym nie ma centralnego ogrzewania, bo zimą opłaty za prąd są strasznie wysokie. I w taki oto sposób zostałam na lodzie.

Siadam na ławce i chowam twarz w dłoniach. Dochodzi dwudziesta, a ja nie mam się gdzie podziać. Wszystko wskazuje na to, że będę musiała przenocować w hostelu i spróbować poszukać czegoś jutro. Ale już na samą myśl ogarnia mnie zwątpienie...

Wzdycham ciężko i wbijam wzrok w dłonie. *A może powinnam przyjąć propozycję Kubę? Mieszkanie jest ładne i przestronne... Cena również wydaje się atrakcyjna... Dojście na uczelnię zajęłoby mi niecałe pół godziny, więc mogłabym zaoszczędzić na biletach miesięcznych... Kuba wydaje się bardzo sympatyczny... No i jest kot, o którym zawsze marzyłam. Jedyne problem polega na tym, że mieszkałabym z dwoma facetami. Ale czy to naprawdę byłoby takie straszne?*

Czego tak właściwie się obawiam? Bałaganu? Ciągłych imprez? A może tego, że któregoś wieczoru upiją się i zaczną się do mnie dobierać?

– Oj Elza, Elza... Chyba przesadzasz – mruczę.

Kuba miał rację. Niezależnie od tego, gdzie wynajmę pokój, trafię na obcych ludzi. Dlaczego więc nie wybrać kogoś, kogo chociaż trochę znam i lubię? Zresztą, jeśli coś będzie nie tak, zawsze mogę się wyprowadzić.

Wyjmuję z torebki telefon i wysyłam wiadomość do Kuby.

JA:

Nadal szukacie współlokatora?

Odpowiedź przychodzi błyskawicznie.

KUBA:

Tak

JA:

To właśnie go znaleźliście.

KUBA:

:D

Gdzie jesteś? Mogę po Ciebie przyjechać JA:

Nie trzeba. Odbiorę tylko bagaż z przechowalni i lecę na tramwaj KUBA:

Naprawdę chcesz się tłuc tramwajem z tą walizką?

Uśmiecham się pod nosem.

JA:

Dam sobie radę. Jestem dużo silniejsza, niż Ci się wydaje :) Niecałą godzinę później docieram do Ronda Grzegórzeckiego. Wsiadam z tramwaju i idę w stronę bloku, w którym mieszka Kuba. Wysłał mi esemesa z kodem, więc bez problemu dostaję się do środka.

Wjeżdżam windą na ostatnie piętro i naciskam dzwonek.

Drzwi otwiera uśmiechnięty brunet.

– Cześć. Ty pewnie jesteś Elza. – Potakuję. – Wejdz. Mam na imię Michał.

– Miło cię poznać.

Schylam się, żeby podnieść walizkę, ale chłopak jest szybszy.

– Wezmę to. – Zanim udaje mi się cokolwiek powiedzieć, znosi bagaż do pokoju i wraca. – Kuba rozmawia przez tele... – Nie kończy, bo w tej samej chwili w głębi mieszkania rozlega się jakiś huk, a zaraz po nim głośne przekleństwo.

Kuba otwiera drzwi z takim impetem, że uderzają o ścianę, po czym wychodzi z pokoju. Ma potargane włosy i zaciśnięte

usta, a w jego jasnozielonych oczach płonie gniew. Kiedy mnie dostrzega, nieco się rozluźnia.

– Hej. Nie wiedziałem, że już jesteś. – Uśmiecha się słabo. – Przepraszam za... to. – Wskazuje ręką pokój, tak jakby sam nie potrafił określić, co tam właściwie zaszło.

– Rozmawiałeś z ojcem? – pyta Michał.

Kuba potakuje. Przeczesuje palcami włosy i wzdycha.

– On nigdy nie odpuści.

– Odpuści. – Głos Michała jest jednocześnie spokojny i stanowczy. – Nie przejmuj się nim i rób swoje. – Klepie przyjaciela po plecach, po czym zwraca się do mnie: – Masz ochotę na pizzę?

Potakuję. Przez te głupie poszukiwania prawie nic dziś nie jadłam.

Zanoszę torebkę do pokoju i idę do kuchni. Na blacie dostrzegam dwa duże pudełka.

– Częstuj się. – Kuba podaje mi talerz.

Biorę kawałek i siadam przy stole.

– Czego się napijesz? – pyta Kuba. – Jest pepsi, sok pomarańczowy, woda... No chyba że wolisz piwo?

– Może być woda.

Nagle w kuchni rozlega się ciche miauczenie. Spoglądam w dół i zauważam Dedala, który ociera się o nogę od stołu. Kuba stawia przede mną szklankę z wodą, bierze kota na ręce i drapie go za uchem.

– Dla ciebie też coś mam.

Znosi go pod okno, gdzie stoją dwie miski. Do jednej wsypuje karmę, a do drugiej wlewa wodę. Kiedy widzę, jak traktuje swojego pupila, czuję ciepło w sercu.

– Fajnie, że będziesz z nami mieszkać. – Głos Michała wyrywa mnie z zadumy. – Szukanie współlokatora to jakaś masakra... Wczoraj spławiłem kobietę, która nie mogła zrozumieć, dlaczego nie może palić fajek w pokoju, a parę dni wcześniej chłopaka, który hoduje węże i pająki...

Po moim ciele przebiega nieprzyjemny dreszcz. Kuba powiedział mi rano, że przeprowadzili się tu dopiero dwa tygodnie temu. Musieli opuścić poprzednie lokum, bo właściciel postanowił je sprzedać i wypowiedział im umowę. Kiedy zapytałam, dlaczego nie wynajęli dwupokojowego mieszkania, wyjaśnił, że to wcale nie jest takie proste, zwłaszcza gdy poza wyglądem, ceną i lokalizacją bierze się pod uwagę możliwość trzymania zwierząt.

– A jak jest z tobą? Masz jakieś nawyki albo zainteresowania, o których powinniśmy wiedzieć? – pyta żartobliwie.

Przeżuwam kęs pizzy i uśmiecham się lekko.

– Nie sądzę. Lubię czytać książki i szyć na maszynie. A wy?

– Kuba śpiewa pod prysznicem – wyznaje Michał.

– Sporadycznie! Poza tym prawie wszyscy to robią...

– Może i tak, ale tylko ciebie słysząc w całym bloku – stwierdza z rozbawieniem, po czym mruga do mnie porozumiewawczo i dodaje: – Zresztą twój pokój przylega do łazienki, więc niebawem sama się przekonasz.

Przez resztę wieczoru objadamy się pizzą i rozmawiamy. Kuba i Michał wydają się naprawdę sympatyczni. Dużo żartują i opowiadają o początkach swojej znajomości. Co chwilę sobie dogryzają, ale robią to w tak zabawny sposób, że nie mogę opanować śmiechu. Nie mam wątpliwości, że łączy ich

niezwykła więź. Są jak bracia i podejrzewam, że jeden bez wahania skoczyłby za drugim w ogień. Im dłużej z nimi przebywam, tym mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że podjęłam słuszną decyzję. Być może z czasem zmienię zdanie. Ale teraz? Jestem pewna, że mam najlepszych współlokatorów na świecie.

KUBA

Dochodzi dwudziesta trzecia, gdy Michał oznajmia, że idzie się położyć. Jutro musi wstąpić wcześnie, bo o dziewiątej ma rozmowę kwalifikacyjną. Podczas studiów pracował jako barman, ale w lipcu obronił pracę i wysłał CV do kilku firm.

Kiedy wychodzi, sprzątam puste opakowania po pizzy, a Elza zabiera się za zmywanie.

– Nie musisz tego robić...

Zdążyliśmy już przedyskutować zasady wspólnego mieszkania. Jedna z nich mówi, że każdy sprząta po sobie.

– Daj spokój, nic mi się nie stanie, jeśli wyjątkowo umyję trzy talerze zamiast jednego – stwierdza pogodnie i układa naczynia na suszarce.

– Masz jakieś plany na jutro? – pytam, biorąc łyk piwa.

– Muszę kupić pościel.

– Jeśli chcesz, to po południu możemy pojechać do sklepu. Nie będziesz musiała tłuc się autobusem – dodaję, widząc wahanie na jej twarzy.

– Nie chcę cię wykorzystywać...

– Wyluzuj, to naprawdę nic wielkiego.

Uśmiecha się.

– Dzięki. – Wyciera ręce i rozwiesza ścierkę na uchwycie od piekarnika. – Pójdę się rozpakować.

Kiedy wychodzi, dopijam piwo i idę do swojego pokoju. Siadam na łóżku, wydaję z kieszeni telefon i włączam dźwięki.

Mam cztery nieodebrane połączenia. Wszystkie od mamy. Biorę głęboki wdech i oddychaniami. Mimo późnej pory odbiera już po pierwszym sygnale.

– Bałam się, że nie zechcesz ze mną rozmawiać. – Jej głos jest cichy, pełen poczucia winy, którego nie powinno w nim być.

– Dlaczego? Przecież to nie ty sprawiłaś, że poczułem się jak śmieć.

Chwila ciszy. A po niej krótkie westchnienie.

– Nie gniewaj się na niego... Przecież wiesz, że tata chce dla ciebie jak najlepiej.

– Czy ty zawsze musisz go usprawiedliwiać? – pytam z wyrzutem. – Niezależnie od tego, co robi, trzymasz jego stronę.

– Bo uważam, że ma rację. Powinieneś zrobić aplikację. W tym roku i tak nie przystąpisz do egzaminu, ale w przyszłym...

– Mamo – przerywam ostro. – Od samego początku próbowałem mu się przypodobać. Robiłem wszystko, co kazał, bo chciałem, żeby był ze mnie dumny. Ale mam już dość. Podjąłem decyzję i nie zamierzam jej zmieniać. Uszanujcie to. Proszę – dodaję łagodniej.

Kolejne westchnienie.

– Porozmawiamy w niedzielę. Mam nadzieję, że tym razem nic ci nie wypadnie... Zosia ciągle o ciebie wypytuje.

Po mojej twarzy przebiega cień uśmiechu. Przez kilka ostatnich tygodni unikałem rodzinnych obiadów, ale stęskniłem się za siostrą, dlatego zapewniam, że przyjadę. Żegnam się z mamą, opieram łokcie na kolanach i chowam twarz w dłoniach.

– Nie przejmuj się i rób swoje – powtarzam słowa Michała, mając nadzieję, że dodadzą mi otuchy.

ROZDZIAŁ 3

KUBA

Są takie myśli, których nie sposób zagłuszyć. Krażą po głowie niczym stado sępów i czekają, aż opadnę z sił. Czuję, że jeśli szybko czegoś nie zrobię, rozerwą mnie na strzępy.

Siadam na łóżku i sfrustrowany spoglądam na telefon. Jest kwadrans po szóstej.

– Cholera...

Miałem nadzieję, że dzisiaj pośpię dłużej, ale słowa ojca nie dają mi spokoju. Tym razem przesadził. I wszystko wskazuje na to, że jest tego świadomy, bo od wczoraj się nie odzywa.

Ubieram się i idę do łazienki. Krzywię się, gdy dostrzegam w lustrze własne odbicie. Wyglądam tak, jakbym właśnie wrócił z całonocnego melanżu: zmęczony, z podkrążonymi oczami... Wzdycham ciężko i przemywam twarz zimną wodą.

Kiedy parę minut później zaglądam do kuchni, zauważam śpiącego Dedala. Odkąd się przeprowadziliśmy, jego ulubionym legowiskiem jest pudełko po butach. Ledwo się do niego mieści, ale najwyraźniej wcale mu to nie przeszkadza. Zmieniam wodę i wsypuję karmę do miski, mając nadzieję, że kiedy wstanie, zajmie się jedzeniem i nie obudzi Elzy ani Michała.

Wracam do pokoju. Wrzucam do torby kąpielówki, czepek, okulary, klapki, ręcznik, żel pod prysznic... Pocieram dłońią

czoło, zastanawiając się, czy o niczym nie zapomniałem. Zazwyczaj kiedy jestem podminowany albo moja głowa pęka od nadmiaru myśli, idę na basen. Pływanie pomaga mi się zrelaksować. Oczyszcza umysł, studzi emocje i pozwala zapomnieć o problemach. Przynajmniej na jakiś czas...

Kiedy parę minut po dziewiątej przychodzę do studia, czuję się już znacznie lepiej. Podejrzewam, że ponure myśli prędeż czy później wrócą, ale póki co udaje mi się trzymać od nich z daleka.

Na recepcji zastaję Zojkę. Siedzi za biurkiem, ze wzrokiem utkwionym w ekranie komputera, i popija kawę.

– Siemka. Piotrek już jest?

– Przyszedł kilkanaście minut temu. Chyba coś szkicuje.

To akurat mnie nie dziwi. Czasami mam wrażenie, że ten facet urodził się z ołówkiem w ręku. Nawet gdy wieczorem wyskakujemy na piwo, ciągle bazgrze po serwetkach.

Wchodzę do sąsiedniego pomieszczenia i witam się z kumplem.

– Co dzisiaj dziarasz? – pyta.

– Sam do końca nie wiem.

Piotrek rzuca mi zdziwione spojrzenie. Dopiero po chwili dociera do niego, co mam na myśli.

– *Aleatorium?* – pyta wyraźnie podekscytowany.

Potakuję. Parę tygodni temu, zainspirowany twórczością Jacksona Pollocka, zacząłem malować obraz. To był typowy *action painting*: spontaniczne ruchy pędzlem, które sprawiały, że farba rozbryzgiwała się na płótnie, tworząc przypadkowe wzory. W pewnej chwili pomyślałem sobie: *a co by było, gdyby*

w taki sam sposób zaprojektować tatuaż? Napisałem na fejsie, że szukam ochotników do udziału w projekcie, który nazwałem *Aleatorium*, i po kilku dniach dostałem wiadomość od niejakiego Sławka. Na spotkaniu przedstawiłem swój pomysł i zasadę, że dziara powstanie w miejscach, na które chlapnie farba. Facet sprawiał wrażenie wyraźnie zaintrygowanego. Z terminem nie było problemu, bo od jakiegoś czasu prowadzę zapisy w taki sposób, aby przynajmniej raz w miesiącu mieć chociaż jeden dzień wolny.

– Będziecie to nagrywać? – Głos Piotrka wyrywa mnie z zadumy.

– Tak. Marcin przyniesie sprzęt.

– Kurde, jestem strasznie ciekawy, co z tego wyjdzie.

Jeszcze przez chwilę rozmawiam z Piotrkiem, a potem idę do pomieszczenia, w którym sterylizujemy sprzęt, i zakrywam folią meble, ściany oraz podłogę. Kiedy kończę, zjawia się Marcin. Rozkłada statyw, montuje lustrzanekę i ustawia światło.

Kilka minut później do studia przychodzi Sławek.

– Siemka. – Uśmiecham się i wyciągam rękę. – Gotowy?

– Ma się rozumieć – mówi podekscytowany i ściska moją dłoń.

– Gdybyś w międzyczasie nabrał wątpliwości, to po prostu powiedz, okej?

– Jasne.

Sławek zdejmuje ubranie. Kiedy zostaje w samych bokserkach, przechodzimy do pomieszczenia zabezpieczonego folią. Zakładam lateksowe rękawiczki, dezynfekuję pędzle i skórę Sławka, a potem sięgam po pojemnik z czarnym tuszem. Wybieram butelkę ze szpiczastą zakrętką zakończoną małym

otworem, umieszczam ją tuż za jego uchem i powoli przechylam.

Wąska struga farby spływa po karku, a na wysokości ramienia rozwidla się i tworzy na piersi odwrócone „V”. Unoszę jego prawą rękę, przykładam butelkę do nadgarstka i patrzę, jak tusz spływa po skórze, formując cienkie czarne linie. Krople staczają się po ciele, zahaczają o ramię, żebra i docierają aż do pasa.

Przelewam część tuszu do plastikowego kubka i proszę Sławka, żeby się położył. Zanurzam pędzel w farbie i jednym szybkim ruchem ochlapuję jego klatkę piersiową, ręce oraz podłogę. W efekcie powstaje gruba linia złożona z mniejszych i większych kleksów.

Unoszę jego lewą nogę i trzymając go za stopę, przykładam butelkę do kostki. Cienkie strugi tuszu natychmiast oplatają łydkę i spływają po udzie. Patrzę z zadowoleniem na czarny chaotyczny wzór, a potem przenoszę wzrok na Sławka i uśmiecham się lekko.

– To jak, dziaramy?

ELZA

Od rana siedzę z telefonem w dłoni i przeglądam oferty pracy. Muszę szybko coś znaleźć, bo po opłaceniu mieszkania mój budżet mocno się uszczuplił. Ale to wcale nie jest takie proste... Potrzebuję w miarę dochodowego zajęcia, które nie będzie kolidować ze studiami, a mój brak doświadczenia tylko pogarsza sprawę.

Ostatecznie decyduję się na roznoszenie ulotek (przynajmniej do czasu, aż nie znajdę czegoś innego). Ustalam telefonicznie najważniejsze szczegóły i jadę pod wskazany adres.

Na miejscu okazuje się, że w atrakcyjnej stawce godzinowej kryje się pewien haczyk. Muszę założyć strój krakowianki, zapleść włosy w dwa warkocze i zachęcać klientów do odwiedzenia restauracji. Ale w ogóle mi to nie przeszkadza. Bez słowa protestu biorę kostium i zabieram się do pracy.

Kilka godzin później wracam do mieszkania. Zdejmuję buty, kładę torebkę na komodzie i idę do kuchni. Na widok Kuby uśmiecham się pogodnie.

– Cześć.

– Siemka. Co dziś porabiałaś? – pyta, wlewając na patelnię sos ze słoika.

– Rozdawałam ulotki przebrana za krakowiankę.

Kuba spogląda na mnie z rozbawieniem.

– Na Starym Mieście? – Potakuję. – Szkoda, że nic nie powiedziałaś. Odwiedziłbym cię.

– Nie martw się, jeszcze zdążysz się pośmiać. Pracuję do końca sierpnia.

– Nie zamierzam się nabijać. – Odcedza makaron i wyjaśnia:
– Wiem, jak to jest... W wakacje po skończeniu gimnazjum rozdawałem ulotki przebrany za smoka wawelskiego...

Śmieję się, podchodzę do parapetu i drapię Dedala za uchem. Kot mruczy z zadowoleniem i wtula łeb w moją dłoń.

– Masz ochotę na spaghetti?

– Dzięki, ale nie jestem głodna.

Dzisiaj w ramach obiadu zjadłam dwa obwarzanki, ale jutro zamierzam skoczyć do baru mlecznego, który wypatrzyłam w drodze na przystanek. Życzę Kubie smacznego i idę do pokoju. Rozplatom warkocze, przeczesuję palcami włosy i opadam na łóżko.

Życie na własny rachunek jest trudne, ale to jedyne, co mi pozostało. Jest duża szansa, że od października będę dostawać stypendium socjalne, więc powinno być trochę łatwiej. Z drugiej jednak strony zaczną się zajęcia i będę mogła pracować jedynie w weekendy. Albo wieczorami.

Wzdycham ciężko i spoglądam na maszynę do szycia. *Powoli stanę na nogi, przekonuję się w myślach, a gdy trochę zaoszczędzę, kupię materiały i zacznę szyc.*

Uda się.

Musi się udać.

Kiedy późnym popołudniem razem z Kubą wchodzimy do sklepu, kieruję się prosto do działu z pościelą. Biorę poduszkę i

kołdrę, szybko wybieram poszewki i ruszam w stronę kas.

– Niesamowite... – Słyszę za sobą głos Kuby. – Przyjechałaś po pościel i kupiłaś TYLKO pościel. Myślałem, że takie kobiety nie istnieją.

Cieszę się, że Kuba nie widzi mojej miny. Przynajmniej nie muszę wyjaśniać, dlaczego tak nagle posmutniałam. Prawda jest taka, że z olbrzymią przyjemnością kupiłabym mnóstwo innych drobiazgów, które ożywiłyby mój pokój. Ale jeśli nie chcę zostać bez grosza, muszę mądrze planować wydatki.

Z zamyślenia wrywa mnie dźwięk telefonu. Wykładam zakupy na taśmę, wyjmuję z torebki smartfona i spoglądam na wyświetlacz.

ZASTRZEŻONY

Mogłam się tego spodziewać. W dniu wyjazdu zablokowałam większość numerów, ale najwyraźniej to nie wystarczy. Jutro rano będę musiała zmienić numer.

Wyciszam telefon i płacę za zakupy, a Kuba pakuje wszystko do reklamówek.

Po powrocie do mieszkania zabieram się za oblekanie pościeli.

– Może wyskoczysz ze mną do pubu? – Słyszę za plecami głos Kuby. Stoi oparty o futrynę z rękami skrzyżowanymi na piersi i uśmiecha się przyjacielsko. – Będzie Sara, dziewczyna Michała. Może wpadnie jej współlokatorka z chłopakiem...

– Dzięki, ale chyba odpuszczę. Zostanę w mieszkaniu, wezmę kąpiel, poczytam... – Widząc jego zdziwioną minę, wyjaśniam: – Ostatnio miałam sporo na głowie. Muszę trochę

odsapnąć.

– Jak chcesz. Gdybyś zmieniła zdanie, to daj znać.

Zamierza odejść, ale go zatrzymuję.

– Masz jakieś książki?

– Głównie kryminały.

– Pożyczysz mi coś na wieczór?

– Jasne. – Idziemy do jego pokoju. – Wybieraj – mówi, wskazując półkę z książkami.

Moją uwagę natychmiast przykuwają powieści Arthura Conana Doyle'a. O Sherlocku Holmesie słyszałam niejednokrotnie, ale nigdy nie miałam okazji poczytać o jego przygodach. Po namyśle wybieram *Studium w szkartacie*.

Już mam wyjść, gdy mój wzrok pada na obraz oparty o ścianę. Wygląda tak, jakby ktoś sfrustrowany chwycił do ręki pędzel i machał nim bez zastanowienia. Białe, szare oraz czarne maźnięcia sprawiają wrażenie chaotycznych i przypadkowych. Jedne linie są cienkie, inne grubsze. Do tego dochodzą mniejsze i większe kleksy, które wyglądają tak, jakby ktoś strzepnął z pędzla resztkę farby.

– Nie miałem czasu go powiesić – odzywa się Kuba.

– Ty go namalowałeś?

Potakuje.

– Podoba ci się?

– Nie wiem... – wyznaję, wpatrując się w płótno. – Jest dziwny... Mroczny i niepokojący. Ale nie przejmuj się moją opinią – dodaję pospiesznie. – Nie znam się na sztuce.

– A jednak bez trudu odgadłaś, jakie emocje za nim stoją. – W jego głosie pobrzmiwa coś niepokojącego.

Marszczę brwi i przyglądam mu się uważnie. Jednak Kuba

pośpiesznie odwraca wzrok, tak jakby obawiał się, że zobaczą coś, czego nie chce pokazać.

– Gdybyś chciała pożyczyć jakieś inne książki, to się nie krępuj.

– Dzięki. – Uśmiecham się i ruszam w stronę drzwi. – Baw się dobrze.

KUBA

Dochodzi dwudziesta, gdy przychodzę do pubu. Sara siedzi przy barze i pisze coś w zeszycie. Michał przygotowuje drinki, Seba nalewa piwo, a Patryk przegląda się w szklanych drzwiach lodówki i poprawia fryzurę. Nie umyka to uwadze chłopaków, którzy wysyłają pod jego adresem kilka zabawnych komentarzy. Siadam obok Sary i zamawiam piwo.

– Piszesz piosenkę?

Dziewczyna Michała nie tylko pięknie śpiewa, ale również gra na gitarze akustycznej i komponuje. Od kilku miesięcy niemal w każdą sobotę występuje w pubie. Mimo że jest dość nieśmiała i nie lubi być w centrum zainteresowania, na scenie czuje się zaskakująco swobodnie.

Sara odkłada zeszyt i patrzy na mnie zbolałym wzrokiem.

– Jestem beznadziejna...

– Co się stało? – pytam zaniepokojony.

– Mam blokadę twórczą. – Wzdycha. – To dlatego, że jestem zakochana i szczęśliwa... Dawniej słowa przychodziły same. Pisałam o smutku, cierpieniu, złamanym sercu, a teraz? Udało mi się skomponować dwa radosne utwory i wszystko wskazuje na to, że osiągnęłam swój limit.

– Mam poprosić Michała, żeby z tobą zerwał?

Uśmiecha się figlarnie.

– Wyobrażam sobie jego minę...

– Czyją minę? – Michał stawia przede mną piwo i spogląda

na Sarę.

– Twoją. Mówiłam Kubie o blokadzie. Zasugerował, że rozstanie załatwiłoby sprawę.

– Sztuka wymaga poświęceń – dodaję z udawaną powagą. Przyjaciel rzuca mi rozbawione spojrzenie i wraca do pracy.

– Naprawdę nie możesz nic napisać?

Sara podsuwa mi zeszyt.

– Sam zobacz...

*Możesz strzelać z pistoletu W to, co do Ciebie czuję Możesz
dusić i topić Lecz to nie skutkuje Możesz kląć i wrzeszczeć Że
męczyć Cię zaczynam Ale wiedz, Kochany Że to mnie nie
powstrzyma Kochany, Kochany, Kochany, Kochany Kochany,
Kochany, Kochany, Kochany Możesz uciec za ocean Ale Cię
dopadnę Możesz schować się w sejfie Ale szyfr odgadnę Możesz
zmienić tożsamość I stać się niewidzialny Ale wiedz, Kochany
Ten kamuflaż jest banalny Kochany, Kochany, Kochany,
Kochany Kochany, Kochany, Kochany, Kochany Po śladach stóp
odnajdę Cię Wytropię jak myśliwski pies Po śladach stóp
odnajdę Cię Wytropię jak myśliwski pies Po śladach stóp
odnajdę Cię Wytropię jak myśliwski pies Kochany, Kochany,
Kochany, Kochany Kochany, Kochany, Kochany, Kochany –
Gdybym był na miejscu Michała, wystąpiłbym o zakaz zbliżania
– stwierdzam z rozbawieniem.*

Sara śmieje się i daje mi kuksańca w bok.

– Przestań się nabijać... Naprawdę potrzebuję inspiracji...

– A może zamiast rozpływać się nad tym, jakiego masz cudownego faceta, napisz, co cię w nim wkurza?

Wygląda na zaintrygowaną.

– To nie jest głupi pomysł... – Przygryza długopis i mruży oczy. – Michał jest zazdrosny o każdego mężczyznę, który na mnie spojrzy. Dziwię się, że jeszcze ci nie przyłożył – dodaje żartobliwie.

– Lepiej go nie prowokujmy... Nie chciałbym dostać od faceta, który trenuje kick-boxing i krav magę...

Sara uśmiecha się, pakuje zeszyt do torebki i dopija drinka.

– Lecę do domu. Może w końcu uda mi się coś skomponować. – Całuje mnie w policzek, a potem żegna się z Michałem i pędzi do mieszkania.

Z każdą kolejną godziną ruch w pubie się wzmaga. Michał ma pełne ręce roboty, więc nawet nie próbuję go zagadywać. Wyjmuję z kieszeni telefon i piszę do Piotrka.

JA:

Piwo?

Odpowiedz przychodzi po kilku minutach.

PIOTREK:

Romantyczny wieczór z dziewczyną... Nie pytaj... Mam nadzieję, że jakoś to przeżyję.

Piszę jeszcze do kilku osób, ale każdy ma już jakieś plany. Zrezygnowany dopijam piwo, żegnam się z Michałem i wychodzę.

Parę minut po dwudziestej trzeciej docieram do mieszkania. Elza właśnie wychodzi z łazienki. Ma na sobie szarą koszulkę sięgającą połowy ud. Wilgotne włosy, zaróżowione policzki i

lekko rozchylone usta sprawiają, że na krótką chwilę przestają oddychać.

– Myślałam, że wrócisz dopiero nad ranem.

– Też tak myślałem, ale najwyraźniej wszyscy moi znajomi postanowili spędzić romantyczny wieczór ze swoimi drugimi połówkami... – Kładę klucze na komodzie i spoglądam na Elżę.

– Odpoczęłaś?

– Tak. – Uśmiecha się. – I przeczytałam książkę. Właśnie zamierzałam pożyczyć drugi tom.

– A może obejrzelibyśmy serial? Podobno jest bardzo fajny.

– Czemu nie? Tylko się przebiorę.

Idę do pokoju i włączam laptopa. Przykrywam łóżko narzutą i układam pod ścianą złożoną kołdrę oraz poduszkę.

– Weź pościel! – krzyczę do Elzy.

Po chwili przychodzi ze swoim dzisiejszym zakupem i siada obok mnie.

Ustawiam laptopa na krawędzi biurka, otwieram stronę z filmami online i włączam *Sherlocka*.

ROZDZIAŁ 4

KUBA

Dochodzi dziesiąta, kiedy wreszcie zwlekam się z łóżka. Wczoraj obejrzelismy dwa odcinki *Sherlocka* i poszliśmy spać dopiero przed trzecią. Podejrzewam, że siedzielibyśmy jeszcze dłużej, gdyby Elza nie musiała iść rano do pracy.

W kuchni zastaję Michała. Stoi oparty o blat, trzyma w dłoni kubek i patrzy przed siebie nieprzytomnym wzrokiem.

– Wyglądasz, jakby przejechał po tobie czołg. Skopali ci tyłek na treningu?

Z jego piersi wyrywa się ciężkie westchnienie.

– Gorzej... Mój ojciec się żeni.

Rozszerzam oczy ze zdumienia.

– Dlaczego nic nie mówiłeś?

– Szkoda słów. Próbowałem wybić mu to z głowy, ale nie widzi świata poza Krystyną. – Uśmiecha się krzywo i dodaje: – Nie mogę uwierzyć, że kiedyś ją lubiłem...

Zapada milczenie. Od śmierci matki Michała minęło już kilka lat. Zawsze zależało mu na szczęściu ojca, dlatego ucieszył się, że układa sobie życie z inną kobietą. Ale to była przedwczesna radość.

– Stary, wiem, że to ostatnie, co chcesz usłyszeć, ale powinieneś odpuścić – odzywam się po chwili.

Michał pociera w zamyśleniu czoło, tak jakby za wszelką cenę próbował znaleźć inne rozwiązanie. W końcu kapituluje.

– Chyba masz rację... Mam tylko nadzieję, że nie będzie tego żałował. – Dopija kawę i stawia kubek w zlewie. – Muszę lecieć. Obiecałem Sarze, że pojedę z nią do babci.

– Dalej ma blokadę twórczą?

– Chyba nie. Kiedy rano od niej wychodziłem, brzdąkała na gitarze i pisała coś w zeszycie, ale nie chciała nic zdradzić. Powiedziała, że to niespodzianka.

Po mojej twarzy przemyka uśmiech. Jestem ciekaw, co wymyśliła tym razem.

Jest parę minut przed jedenastą, kiedy docieram do Caffè Zaćmienie. To jedna z moich ulubionych kawiarni. Za każdym razem, gdy tu przychodzę, urzeka mnie klimat tego miejsca. Przypomina zaciszny ogród, w którym pomimo bliskości rynku panuje spokój i kameralna atmosfera.

Zamawiam kawę i siadam przy stoliku. Wyjmuję z kieszeni telefon i przeglądam fejsa. W pewnej chwili zauważam zdjęcie Justyny. Wygląda pięknie. Długie jasne włosy, opalone ciało i figura, której mogłaby jej pozazdrościć niejedna modelka. Stoi nad brzegiem morza, ubrana w skąpe bikini, i patrzy uwodzicielsko w obiektyw.

Ostatni raz widzieliśmy się kilka tygodni temu na egzaminie. Powiedziała wtedy, że w połowie lipca wybiera się ze znajomymi do Włoch. zaproponowała nawet, żebym pojechał z nimi, ale odmówiłem. Nie chciałem kusić losu. Chociaż od naszego rozstania minęło już prawie osiem miesięcy, wciąż istniało ryzyko, że pod wpływem wakacyjnej aury zrobimy coś

głupiego.

Czasami oglądam nasze wspólne zdjęcia i zastanawiam się, czy nie popełniłem błędu, zrywając z nią. Ale zaraz potem przypominam sobie o wszystkich rzeczach, które nas dzieliły. Widzę rozczarowanie na jej twarzy, kiedy oznajmiam, że po studiach nie zamierzam robić aplikacji adwokackiej. Słyszę pretensję w głosie, gdy mówi, że powinniśmy w końcu wziąć ślub, kupić mieszkanie i rozpocząć poważne życie.

Przypominam sobie niepewność, jaką czułem za każdym razem, gdy zapewniała, że kocha mnie takim, jakim jestem. I wciąż nie mogę oprzeć się wrażeniu, że gdyby mogła, zmieniłaby we mnie niemal wszystko.

– Dzień dobry. – Podnoszę wzrok i zauważam elegancką kobietę po czterdziestce. Ma jasne, wymodelowane włosy, białą luźną bluzkę i wściekle różową spódnicę. Zdejmuje okulary przeciwsłoneczne i wyciąga rękę. – Magdalena Majewska.

Podnoszę się z fotela i ściskam jej dłoń.

– Kuba Orłowski. Bardzo mi miło.

Siadamy akurat wtedy, gdy kelner przynosi moją kawę. Magda zamawia cappuccino, a kiedy zostajemy sami, kładzie okulary na stoliku i spogląda na mnie z uśmiechem.

– Jestem pod wrażeniem tego, co robisz. Kiedy zobaczyłam zdjęcia twoich prac, wiedziałam, że muszę się do ciebie zgłosić.

– Dziękuję. Chociaż nie ukrywam, że jestem trochę zaskoczony. Zazwyczaj w takich przypadkach kobiety decydują się na bardzo delikatne motywy kwiatowe, a ja stawiam raczej na ekspresję i kolor.

– I właśnie dlatego wybrałam ciebie – wyznaje z uśmiechem.
– Nie chodzi mi tylko o to, żeby zasłonić blizny. Chcę, żeby w

ich miejscu pojawiło się coś... wyrazistego i optymistycznego. Wiem, że to bardzo ogólny opis, dlatego zapisałam zdjęcia kilku twoich tatuaży. – Magda odwraca telefon w moją stronę. – Te podobają mi się najbardziej.

Spoglądam na pierwszy wzór. Przedstawia różę o turkusowych, różowych i fioletowych płatkach. Drugi to fantazyjny motyl w stylu *watercolor tattoo*. Przypomina malowidło wykonane akwarelą. Kolory płynnie przechodzą między sobą, tworząc wokół skrzydeł niewielkie kleksy. A trzeci to kolorowy koliber spijający nektar z jasnoróżowych kwiatów.

– Zrobiłam też zdjęcie blizny... – dodaje niepewnie.

W pierwszej chwili mam ochotę zapewnić, że nie musimy się spieszyć. Ale widząc napięcie malujące się na jej twarzy, odnoszę wrażenie, że chce mieć to już za sobą. Dlatego nie protestuję, gdy przesuwając palcem po wyświetlaczu i pokazuje mi zdjęcie. Prawa pierś jest zasłonięta dłonią, a w miejscu lewej widnieje gruba wklęsła blizna.

– Wygląda tak, jakby ktoś obwiązał skórę sznurkiem i mocno ścisnął... – Głos jej się łamie. Przyciska palec do kącika oka, tak jakby próbowała powstrzymać łzy. – Za każdym razem, gdy na to patrzę, chce mi się płakać... Wiem, że powinnam się cieszyć. Żyję, nie było przerzutów, więc druga pierś jest nietknięta... Nie każda ma tyle szczęścia – dodaje, przywołując na twarz słaby uśmiech. – Ale gdzieś z tyłu głowy ciągle słyszę głos, który mówi, że straciłam ważny element swojej kobiecości. I nie potrafię go uciszyć. – Bierze głęboki wdech i odchrząkuje. – Nie zdecydowałam się na rekonstrukcję, bo bałam się, że coś pójdzie nie tak. Poza tym spędziłam w szpitalu tyle czasu... Operacja, chemioterapia... Nie chcę tam wracać.

Widząc nadchodzącego kelnera, Magda chowa telefon i dziękuje za kawę. Kiedy zostajemy sami, zakłada włosy za ucho i spogląda na mnie niepewnie.

– Parę miesięcy temu natknęłam się w internecie na artykuł dotyczący tatuowania blizn po mastektomii. Kiedy powiedziałam o tym mężowi, stwierdził, że zwariowałam. – Uśmiecha się gorzko i spuszcza wzrok. – Bardzo mnie wspierał, gdy okazało się, że mam raka. Ale odnoszę wrażenie, że teraz chce o tym po prostu zapomnieć. A to niemożliwe... Przynajmniej nie dla mnie – wyznaje ze smutkiem. – Na szczęście córka mocno mnie dopinguje. To ona znalazła studio, w którym pracujesz. Obejrzałam prace wszystkich tatuatorów i wybrałam ciebie.

Posyłam jej łagodny uśmiech.

– Jestem przekonany, że wspólnie znajdziemy odpowiedni wzór. Taki, który każdego dnia będzie przypominał ci, że jesteś cholernie silną kobietą.

Uśmiecha się nieśmiało i upija łyk kawy.

Rozmawiamy jeszcze przez ponad godzinę. Chcę wyciągnąć z niej jak najwięcej informacji, żeby przygotować projekt, z którego będzie zadowolona. Ale nie tylko. Zależy mi również na tym, aby poznała mnie lepiej. Ta sesja będzie dla niej sporym przeżyciem i chcę, żeby czuła się przy mnie swobodnie.

ELZA

Dzisiaj skończyłam pracę dwie godziny przed czasem. Wszystko dlatego, że zaczęło padać. Koło piętnastej zadzwoniła szefowa i kazała mi wrócić do restauracji.

Mimo że nie wzięłam parasola, nie czekam, aż ulewa minie. Zakładam kaptur i wychodzę. Jednak zamiast skierować się w stronę przystanku tramwajowego idę w przeciwnym kierunku. Zatrzymuję się dopiero, gdy zauważam szyld apteki. Kładę rękę na klamce, ale nie wchodzę. Intuicja podpowiada mi, że to nie jest dobry pomysł. Przez szybę dostrzegam dwie farmaceutki. Jedna z nich obsługuje starszą panią, a druga układa kosmetyki na półce. Przyglądam się jej przez chwilę, a potem cofam rękę. Odwracam się i biegnę w stronę przystanku, próbując nie myśleć o tym, co zamierzałam zrobić.

Wracam do mieszkania przemoczona do suchej nitki, dlatego w pierwszej kolejności idę pod prysznic. Odkręcam wodę i czekam, aż gorący strumień rozgrzeje zziębnięte ciało.

Kiedy pół godziny później wychodzę z łazienki, czuję się już znacznie lepiej. Idę do pokoju, biorę do ręki telefon i przeglądam oferty pracy. Właścicielka restauracji powiedziała, że będę mogła rozdawać ulotki tylko do końca wakacji, dlatego muszę poszukać czegoś innego.

Dzwonię w kilka miejsc, ale wszędzie dostaję podobną odpowiedź: proszę przynieść CV. Podnoszę się z łóżka i idę do

pokoju Kuby. Pukam do drzwi, a kiedy dobiega mnie stłumione: „proszę”, naciskam klamkę i zaglądam do środka.

Kuba siedzi na łóżku i coś szkicuje. Ma na sobie czarne dżinsy i biały t-shirt z abstrakcyjnym wzorem.

– Hej, nie przeszkadzam?

– Jasne, że nie. – Uśmiecha się pogodnie. – Co tam?

– Mogę pożyczyć laptopa? Chciałam napisać CV.

– Pewnie. Leży ma biurku. Hasło to „Dedal123”.

Posyłam mu rozbawione spojrzenie i odłączam zasilacz.

– Masz na oku jakąś pracę? – zagaduje.

– Znalazłam parę ofert. Nic specjalnego. Ale nie mam doświadczenia i w dodatku potrzebuję czegoś, co nie będzie kolidować ze studiami, więc możliwości są dość ograniczone.

Kuba marszczy brwi, tak jakby się nad czymś zastanawiał.

– Michał wspominał, że jego szefowa szuka barmanki. Może wyskoczysz ze mną do pubu? Pogadasz z Adą i przy okazji posłuchasz, jak Sara śpiewa. Zobaczysz, że nie pożałujesz – dodaje z uśmiechem.

Najchętniej zostałabym w mieszkaniu, ale nie mogę przepuścić takiej okazji. Jeśli istnieje choć mała szansa, że uda mi się zdobyć tę pracę, to muszę ją wykorzystać.

Docieramy do pubu parę minut przed dwudziestą. Panuje spory ruch, ale na szczęście mamy zarezerwowany stolik. Kuba pyta, czego się napiję, i podchodzi do kontuaru, a ja siadam i rozglądam się z zaciekawieniem.

Ściany z czerwonej cegły, na których wiszą abstrakcyjne obrazy, kilka skórzanych sof, czarne krzesła i stoliki, niewielka scena oświetlona dziesiątkami maleńkich lampek oraz okazały

bar. To niezwykle klimatyczne miejsce. Byłoby świetnie, gdybym mogła tu pracować. Z tego, co mówił Michał, grafik jest dość elastyczny, więc nie musiałabym martwić się o studia. Stawka godzinowa z pewnością nie jest mała. Poza tym dochodzą napiwki...

Moje rozmyślenia przerywa powrót Kuby. Stawia przede mną szklankę z wodą i siada na sąsiednim krześle.

– Mam złą wiadomość... – Wzdycha. – Ada powiedziała, że wczoraj kogoś zatrudniła.

Czuję się tak, jakbym po dość długim bujaniu w obłokach niespodziewanie runęła na ziemię.

– Trudno. – Siłę się na swobodny ton. Nie chcę pokazać, jak bardzo mi na tym zależało. – Poszukam czegoś innego.

– Na pewno coś znajdziesz. – Kuba uśmiecha się do mnie i dodaje: – Ale mam też dobrą wiadomość. Zaraz zaczniesz występ Sary.

W tej samej chwili do stolika podchodzi uśmiechnięta blondynka w towarzystwie najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek widziałam.

– Cześć. – Daje Kubie całusa w policzek i przenosi wzrok na mnie – WOW! Masz fantastyczne włosy! I ten kolor! Rewelacja!

– Dziękuję – mówię zmieszana.

– To jest Elza, moja współlokatorka – wyjaśnia Kuba, po czym zwraca się do mnie: – A to Kaśka i Szymon. Jak już pewnie zauważyłaś, Kasia bywa bardzo bezpośrednia.

Dziewczyna śmieje się i siada po przeciwnej stronie stolika.

– Co ci zamówić? – pyta Szymon.

– Wino. Najlepiej całą butelkę.

– Nie, bo się upijesz i zaśniesz od razu po powrocie do

mieszkania.

– A masz jakieś szczególne plany na resztę wieczoru? – pyta kokieteryjnie.

– Coś tam mi chodzi po głowie... – Uśmiecha się rozbijając i dotyka kciukiem jej ust.

– Ludzie, błagam was! – ubolewa Kuba. – Idźcie do domu, rozładujcie napięcie i wróćcie za pół godziny.

Próbuję stłumić śmiech, ale nie do końca mi to wychodzi.

– Przepraszamy. Od tej pory będziemy grzeczni – zapewnia Kaśka.

Szymon patrzy na nią z udawanym rozczarowaniem, a potem puszcza do niej oko i idzie do baru. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby między dwojgiem ludzi przeskakiwało tyle iskier naraz.

– Powiedz, kochana, jak ci się mieszka z dwoma facetami? – zagaduje Kaśka.

– Zaskakująco dobrze. Chociaż jestem trochę rozczarowana. Gdy się poznaliśmy, Michał powiedział, że Kuba śpiewa pod prysznicem. Ale jeszcze ani razu go nie słyszałam...

– Żałuj! Kiedyś poszliśmy całą paczką na karaoke i...

– Naprawdę musimy do tego wracać? – wtrąca Kuba. – Byłem pijany...

Ale Kaśka go ignoruje. Pochyla się w moją stronę i wyznaje: – Próbował namówić Sarę, żeby zaśpiewała z nim *Dumkę na dwa serca*, ale się nie zgodziła, więc wystąpił solo. Tak się wczułem, że o mało nie umarłem ze śmiechu!

Spoglądam z rozbawieniem na Kubę.

– Muszę kiedyś wyciągnąć cię na karaoke.

Otwiera usta, ale zanim udaje mu się cokolwiek powiedzieć,

na scenę wychodzi ciemnowłosa dziewczyna z gitarą. Siada na wysokim stołku i wita publiczność, która odpowiada gromkimi brawami. Następuje chwila ciszy, po której rozbrzmiewają pierwsze dźwięki *Perfect* Eda Sheerana. Kiedy Sara zaczyna śpiewać, po moich plecach przebiega dreszcz. Ma przepiękny głos. Głęboki i zmysłowy.

– Jest niesamowita – wyznaję z podziwem.

Kaśka uśmiecha się pod nosem.

– Daj jej trochę czasu. Dopiero się rozkręca.

Kolejne pół godziny utwierdza mnie w przekonaniu, że miała rację. Sara z piosenki na piosenkę staje się coraz lepsza. Mniej stremowana, a co za tym idzie, bardziej pewna siebie. Ale dopiero jej autorski utwór uświadamia mi, jak wielki ma talent. Gdy zaczyna śpiewać, wszystko wokół znika. Zostaje tylko drobna dziewczyna siedząca na scenie i jej gitara.

*Lubię kiedy Twoja skóra Z moją się rozgrzewa Kiedy kroplę
wina wargą W moje usta wcierasz Lubię kiedy głodnym
wzrokiem Rozpinasz mi sukienkę Kiedy nasze drżące ciała
Proszą o coś więcej Gdy zasypiasz Słucham jak bije Ci serce I w
myślach piszę wiersze Gdy się budzisz Powoli ścieram z Twych
powiek sen I szepczę Zagraj na mnie znów Będę Twoją harfą
Dotknij czule moich strun Szeptem śpiewaj mi O odległych
miejscach W które weźmiesz mnie Będziemy lecieć i pędzić
Tańczyć na krawędzi Aż w końcu dotrzemy do gwiazd Z daleka
od ziemi Cudownie zmęczeni Stracimy z oczu ten świat Kolejny
raz Lubię kiedy Twoje serce Biję tuż przy moim Kiedy każdy
szept ubierasz W bardzo skąpe stroje Gdy zasypiasz Słucham
jak bije Ci serce I w myślach piszę wiersze Gdy się budzisz*

*Powoli ścieram z Twoich powiek sen I szepczę Zagraj na mnie
znów Będę Twoją harfą Dotknij czule moich strun Szeptem
śpiewaj mi O odległych miejscach W które weźmiesz mnie
Będziemy lecieć i pędzić Tańczyć na krawędzi Aż w końcu
dotrzemy do gwiazd Z daleka od ziemi Cudownie zmęczeni
Stracimy z oczu ten świat Będziemy lecieć i pędzić Tańczyć na
krawędzi Aż w końcu dotrzemy do gwiazd Z daleka od ziemi
Cudownie zmęczeni Stracimy z oczu ten świat Kolejny raz
Zagraj na mnie znów Będę Twoją harfą Dotknij czule moich
strun...*

Kiedy Sara kończy grać, rozlegają się gromkie brawa. Łapię się na tym, że sama klaszczę najgłośniej jak tylko potrafię. Nie wiem, jak to zrobiła... ale w ciągu kilku minut całkowicie zawładnęła moim sercem.

Kuba odchrząkuje i pociera dłonią kark.

– Czy tylko ja mimowolnie przeniosłem się do sypialni Sary i zobaczyłem coś, czego zdecydowanie wolałbym nie widzieć?

W odpowiedzi śmiejemy się wymownie. Nagle dzwoni telefon. Szymon spogląda na wyświetlacz i wzdycha.

– Estera. Odbiorę na zewnątrz. – Podnosi się z krzesła i rusza w stronę drzwi.

– Co za babsztyl! – złości się Kaśka. Widząc nasze zdziwione miny, tłumaczy: – Wczoraj złożył wypowiedzenie. Od tamtej pory naczelna ciągle do niego wydzwania i przekonuje, żeby zmienił zdanie.

– Dlaczego tak właściwie chce odejść? – pyta Kuba.

– Bo jest świetnym dziennikarzem, a ona nieustannie podcina mu skrzydła. Ostatnio odrzuciła kilka naprawdę

dobrych tematów, które wymyślił, i kazała mu pisać o grillu przy Hali Targowej...

– Znalazł już inną pracę? – ciekawię się.

– Zamierza założyć bloga. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, to wystartuje na początku września. Dogadał się już z kilkoma firmami, które w niego zainwestują. Trochę się boi, bo straci stały dochód, ale uważam, że podjął słuszną decyzję. Wreszcie będzie pisał o czym chce. Poza tym ma grono wiernych czytelników, którzy go uwielbiają, więc nie musi zaczynać od zera. – Kaśka upija łyk wina i uśmiecha się wesoło. – A jeśli pomysł z blogiem nie wypali, to będziemy musieli żyć z mojej korporacyjnej pensji.

– *À propos* pracy – Kuba przenosi wzrok na mnie – może powinnaś rozważyć karierę w korpo? Zarabiałabyś wystarczająco dużo, żeby utrzymać siebie i swojego faceta – dodaje z rozbawieniem.

Kaśka zwiija serwetkę w kulkę i rzuca nią w Kubę, a potem spogląda na mnie.

– Szukasz pracy?

Potakuję.

– Ale wątpię, żeby zatrudnili mnie w jakiejś poważnej firmie. Nie mam doświadczenia... W dodatku po maturze miałam dwuletnią przerwę od nauki i dopiero w tym roku zacznę studia.

Kaśka marszczy w zamyśleniu brwi i bębni paznokciami o blat.

– Z pełnoetatową pracą rzeczywiście będzie ciężko... Ale możesz ubiegać się o płatny staż.

– Naprawdę myślisz, że miałabym szansę? – pytam z

nadzieją.

– Jeśli przygotujesz się do rozmowy, to tak. Mogę podrzucić ci materiały.

Moje serce zaczyna bić szybciej.

– Byłoby super!

– Nawet nie wiesz, czym się zajmuje moja firma – stwierdza z rozbawieniem.

Czuję ciepło rozchodzące się po policzkach. Chyba jestem bardziej zdesperowana, niż myślałam... Uśmiecham się nerwowo i zaczynam skubać skórki wokół paznokcia. Zawsze tak robię, gdy się denerwuję.

– Zakładam, że to nic nielegalnego – próbuję zażartować.

– Nie byłbym taki pewien – wtrąca Kuba. – Obstawiam, że piorą pieniądze.

Kaśka parska śmiechem i rzuca w niego kolejną serwetkową kulka. W tej samej chwili do stolika podchodzi Sara. Kuba nas sobie przedstawia, a potem przechyla lekko głowę i uśmiecha się wymownie.

– Z tego, co pamiętam, miałaś napisać piosenkę o tym, co cię WKURZA w Michale.

– To było silniejsze ode mnie... Poczułam nagły przyływ inspiracji.

– Byłaś niesamowita – wyznaję szczerze.

Sara obdarza mnie ciepłym uśmiechem.

– Dzięki.

Po kilku minutach wraca Szymon. Gratuluje Sarze świetnego występu i opowiada o rozmowie z Esterą. Naczelną zaproponowała, że jeśli zostanie w redakcji, to raz w miesiącu będzie mógł wybrać temat.

– Zgodziłeś się? – pyta Kaśka.

– Nie.

– I bardzo dobrze – kwituje i daje mu buziaka w policzek.

Reszta wieczoru upływa w przemiłej atmosferze. Znajomi Kuby są bardzo sympatyczni. Od razu widać, że uwielbiają swoje towarzystwo. A najwspanialsze jest to, że traktują mnie tak, jakbym była jedną z nich.

Parę minut po dwudziestej trzeciej Kaśka i Szymon zbierają się do wyjścia. Sposób, w jaki na siebie patrzą, nie pozostawia żadnych wątpliwości, że oboje pragną jak najszybciej znaleźć się w mieszkaniu.

Dochodzi pierwsza, gdy Sara, Michał, Kuba i ja opuszczamy pub. Noc jest ciepła, więc postanawiamy się przejść. Mijamy pięknie oświetlone Sukiennice i przemierzamy sieć wąskich ulic, które o tej porze wydają się niezwykle klimatyczne. Michał opowiada o propozycji pracy, którą dostał, Sara nuci pod nosem jakąś piosenkę, a ja uśmiecham się w duchu, bo po raz pierwszy od bardzo dawna czuję, że moje życie może być lepsze.

ROZDZIAŁ 5

ELZA

Kiedy w niedzielne przedpołudnie wychodzę z mieszkania, na zewnątrz panuje straszny upał. Na niebie nie ma ani jednej chmurki i gdyby nie lekki wiatr, który od czasu do czasu owiewa rozgrzane ciało, nie wytrzymałabym w słońcu nawet pięciu minut.

Zakładam okulary przeciwsłoneczne i idę w stronę Starego Miasta. Wczoraj umówiłam się z Kaśką, że wpadnę po materiały. Poza tym obiecała, że opowie mi trochę o swojej pracy i pokaże, na co zwrócić uwagę podczas nauki.

Niecałe czterdzieści minut później zatrzymuję się pod jedną z ładniejszych kamienic na ulicy Czystej i dzwonię domofonem.

– Halo? – Słyszę męski głos. *To pewnie Szymon*, przebiega mi przez myśl.

– Cześć, tu Elza.

– Już cię wpuszczam.

Sekundę później rozlega się charakterystyczny dźwięk otwieranych drzwi. Wchodzę na ostatnie piętro i kieruję się do mieszkania numer dwadzieścia sześć.

– Hej! – Kaśka ściska mnie serdecznie i zaprasza do środka.

Zdejmuję buty i idę do kuchni. Szymon kończy jeść śniadanie, dopija kawę i stawia kubek w zlewie.

– Pojadę sprawdzić, co u rodziców. – Podchodzi do Kaśki i muska kciukiem jej policzek. – Zobaczymy się później?

– Pewnie! Jest piękna pogoda, więc moglibyśmy wybrać się do ZOO.

Jego oczy wypełniają się niezwykłym ciepłem. Mam wrażenie, że jest wzruszony propozycją, ale nie potrafię odgadnąć dlaczego. Obejmuje Kaśkę w talii i wtula twarz w jej jasne, lekko potargane włosy.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że cię mam – mówi cicho.

– Codziennie to powtarzasz – wyznaje ze śmiechem.

Mimo aury niewinności, ta chwila ma w sobie coś niesamowicie intymnego. Odwracam wzrok i podchodzę do okna, dając im chociaż trochę prywatności.

Kiedy kilka minut później Szymon wychodzi, Kaśka zaparza herbatę i przynosi z pokoju okazały stos papierów.

– Tylko nie panikuj – mówi, widząc moją przerażoną minę. – Część notatek dostałam od koleżanki, która pomagała mi przygotować się do rozmowy, a część zrobiłam sama, więc niektóre zagadnienia się powtarzają. – Siada przy stole i upija łyk herbaty. – Pula pytań najczęściej jest ta sama, ale uprzedzam, że jest ich dosyć dużo... W dodatku nie wystarczy, że wryjesz wszystko na blachę. Jeśli nie zrozumiesz, jak działają rynki finansowe, to wyłożysz się na najprostszym zadaniu. Aha! I jeszcze jedna, bardzo ważna rzecz: nie wysyłaj CV, dopóki nie opanujesz większości materiału. Z tego, co słyszałam, bardzo szybko oddzwaniają. Znajoma dostała telefon już następnego dnia – dodaje i upija kolejny łyk herbaty.

Uśmiecham się niepewnie. Kaśka wspominała wczoraj, że

bardzo wielu studentów aplikuje do firmy, w której pracuje. Boję się, że mając jedynie maturę, jestem skreślona już na starcie.

– Naprawdę uważasz, że mam jakieś szanse?

Kaśka przygląda mi się z uwagą, tak jakby doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co dzieje się w mojej głowie.

– Nie przekreślą cię tylko dlatego, że nie jesteś studentką – zapewnia. – Ktoś może mieć imponujące CV, ale na rozmowie wypada tak słabo, że zostaje odrzucony już w pierwszym etapie. Zresztą mam w zespole osoby, które studiują psychologię, stosunki międzynarodowe i anglistykę... Liczy się to, co umiesz, oraz to, jak szybko potrafisz uczyć się nowych rzeczy. Jeśli będziesz dobrze przygotowana, to masz spore szanse, żeby dostać ten staż.

Jej słowa dodają mi otuchy. Poprawiam się na krześle i zaczynam przeglądać notatki. NAV, TNA, *futures*, *forward*, *swap*, subskrypcja, redempcja...

– Czarna magia... – Wzdycham.

– To wcale nie jest trudne. – Kaśka uśmiecha się pogodnie i wyjaśnia: – Fundusz inwestycyjny to taki nietypowy tort, który trzeba podzielić pomiędzy jego członków. NAV to pojedynczy kawałek, a twoim zadaniem jest wyliczenie jego ceny.

Spoglądam na nią z rozbawieniem.

– Twoja wersja brzmi dużo ciekawiej.

Kaśka uśmiecha się wesoło i proponuje, żebyśmy przeszły przez wszystkie zagadnienia. Jestem pewna, że ma ciekawsze zajęcia niż ślęczenie nad notatkami z dziewczyną, którą ledwo zna. Ale Kuba powiedział mi wczoraj, że taka właśnie jest Kaśka. Podaje dłoń każdemu, kto potrzebuje pomocy.

KUBA

Jest parę minut po trzynastej, gdy dojeżdżam do domu. Wyłączam silnik i po raz setny powtarzam sobie, że bez względu na wszystko nie mogę dać się sprowokować. Nie zamierzam kłócić się z ojcem w obecności Zosi. Mam tylko nadzieję, że on doszedł do podobnych wniosków...

Wysiadam z samochodu i ruszam w stronę schodów. Pokonuję właśnie dwa ostatnie stopnie, gdy drzwi otwierają się, a powietrze przecina radosny pisk.

– Kuuuuuuubuuuś! – Zosia wpada prosto w moje ramiona. – Jesteś wreszcie! Tak bardzo za tobą tęskniłam.

– Ja też... – Kiedy się trochę odsuwa, obrzucam ją wzrokiem. – Ale urosłaś!

– Wcale nie... Nadal mam sto szesnaście centymetrów wzrostu...

– Niemożliwe! Wyglądasz na co najmniej sto dwadzieścia! Zosia chichocze i obrysowuje palcem kontury tatuażu przedstawiającego wilka.

– Myślisz, że do końca wakacji urosnę chociaż centymetr? Mama kupuje mi codziennie sok marchewkowy – dodaje z nadzieją.

– Możliwe.

Siostra patrzy mi prosto w oczy.

– A jeśli i tak będę najniższa w klasie?

– To nie ma znaczenia – mówię łagodnie. – Liczy się tylko to,

że masz ogromne serce.

Uśmiecha się szeroko, odsłaniając szparę po dolnej dwójce. Długie jasne włosy i niebieskie oczy sprawiają, że wygląda jak szczerbaty aniołek. Biorę ją za rękę i razem wchodzimy do domu.

– Kubuś przyjechał! – oznajmia uradowana, gdy tylko przekraczamy próg.

Mama wychyla się z kuchni. Jak zwykle jest bardzo elegancka. Ciemne, idealnie ułożone włosy, kremowa sukienka, a na szyi sznur czarnych pereł.

– Zosiu, zawołaj tatę.

Siostra posłusznie pędzi do gabinetu, a mama opiera ręce na biodrach i rzuca mi karcące spojrzenie.

– Nie mogłeś włożyć czegoś z długim rękawem? Przecież wiesz, że ojciec nie znosi tatuaży...

Patrzę na nią z niedowierzaniem.

– Jest trzydzieści stopni... Chcesz, żebym się ugotował?

Z jej piersi wyrywa się głębokie westchnienie.

– W twoim pokoju są jakieś stare koszule...

– Nie wcisnę się w ciuchy z liceum – protestuję.

Odkąd poszedłem na studia i zacząłem regularnie pływać, nabrałem mięśni. Ale nawet gdyby któraś z koszul była dobra, i tak bym jej nie włożył. Zbyt długo próbowałem zaimponować ojcu, aż w końcu dotarło do mnie, że niezależnie od tego, co zrobię, nigdy nie spełnię jego oczekiwań. Dlatego przestałem się starać.

– Synu... Nie możesz z nim ciągle walczyć.

– Nie musiałbym tego robić, gdyby nie próbował na siłę układać mi życia.

Słyszając kroki w korytarzu, przerywamy rozmowę. Zosia podbiega i obejmuje mnie w pasie. Natomiast ojciec obrzuca wzrokiem tatuaże i zaciska usta.

– Cześć.

Odpowiada mruknięciem. Siadamy przy stole i w milczeniu jemy rosół. Atmosfera jest wyjątkowo napięta. Czuję się tak, jakbyśmy stali na polu minowym. Na razie jest spokojnie, ale ogarnia mnie dziwne wrażenie, że to tylko cisza przed burzą.

– Kubuuuś? – Zosia obdarza mnie szczerbatym uśmiechem.

– A jak dorosnę, to zrobisz mi tatuaż?

– W żadnym wypadku! – ucina ostro ojciec. – Trzeba być idiotą, żeby tak się oszpecić.

Nie reaguj. Udawaj, że w ogóle cię to nie rusza, i skup się na czymś przyjemnym. Pomyśl o Elzie. O tym, jak ładnie wczoraj wyglądała...

– A skoro mowa o głupocie, to chętnie posłucham, dlaczego postanowiłeś spieprzyć sobie życie.

– Uważaj na słowa – upomina go mama.

– Wybacz kochanie, ale krew mnie zalewa, gdy słyszę, że zamierza przekreślić pięć lat studiów dla jakiegoś durnego hobby. – Wzdycha z frustracją. – Jak ty to sobie w ogóle wyobrażasz?! Co będziesz robił za dwadzieścia lat?!

Wiem, że stąпам po bardzo cienkim lodzie, ale mimo wszystko postanawiam odpowiedzieć.

– Chciałbym kiedyś otworzyć własne studio.

– Litości... – Ojciec wstaje i zaczyna nerwowo krążyć po salonie. Nie da się ukryć, że ledwo nad sobą panuje. Wiele razy widziałem go na sali sądowej i nigdy nie dał wyprowadzić się z równowagi. Ale w mojej obecności coraz częściej puszczają mu

nerwy. – A może poproszę znajomego, żeby wpakował cię do pierdła? Będziesz sobie siedział w celi i tatuował kryminalistów. Kto wie, może nawet spotkasz kogoś znajomego – dodaje, uśmiechając się złośliwie.

Odkładam łyżkę, chowam ręce pod stół i zaciskam pięści. To nie pierwszy raz, gdy mówi coś podobnego. Ale mimo to potrzebuję dłuższej chwili, żeby uporać się z bólem, który wywołują jego słowa.

– Lubisz do tego wracać, prawda? – pytam spokojnie, chociaż w środku kipię z gniewu.

– Tata nie miał nic złego na myśli...

– Przestań go bronić! – Uderzam pięścią w stół i gwałtownie podnoszę się z krzesła.

– Opanuj się! – grzmi ojciec.

Ale wściekłość nie pozwala mi myśleć trzeźwo. Podchodzę do niego i uśmiecham się krzywo.

– Boisz się, że skończę tak samo?

– Kuba... – Słyszę ostrzegawczy głos mamy, ale go ignoruję.

– Gdyby nie ja, miałbyś rodzinę jak z obrazka – drwię. –
Przyznaj, że byłbyś znacznie szczęśliwszy, gdyby to mnie zapakowali wtedy do plastikowego wora...

Nie wiem, kto jest bardziej zszokowany uderzeniem: ja czy mój ojciec. Patrzę na jego dłoń, a potem powoli podnoszę wzrok. Oczy, w których jeszcze przed chwilą płonął gniew, wydają się nienaturalnie puste. Cofa się o krok i przeczesuje palcami włosy, tak jakby nie mógł uwierzyć w to, co zrobił.

Zosia wybucha płaczem. Widok jej przestraszonych oczu miażdży mi serce. *Cholera... A miałem nad sobą panować!*

– Lepiej już pójdę – mówię cicho.

Nikt nie próbuje mnie zatrzymać. Wychodzę z domu, wsiadam do samochodu i odjeżdżam. Cały się trzęsę. Łzy napływają mi do oczu, a oddech gwałtownie przyspiesza. Żołądek zwija się w supeł i robi mi się niedobrze.

Po przejechaniu zaledwie kilku kilometrów zatrzymuję się na parkingu nieopodal lasu. Otwieram drzwi i zaczynam wymiotować.

Kiedy mdłości ustają, podnoszę głowę i rozglądam się. Na szczęście poza mną nie ma tu nikogo. Opadam na fotel, chowam twarz w dłoniach i zaczynam płakać.

Kiedy niecałą godzinę później wracam do mieszkania, jestem już dużo spokojniejszy. W głowie zamiast całej masy rozkrzyczanych myśli panuje kompletna pustka.

Idę do łazienki i oglądam w lustrze lewy policzek. Czerwony ślad zniknął, a po uderzeniu ojca pozostało jedynie nieprzyjemne wspomnienie. Szoruję zęby, przemywam twarz zimną wodą i idę do pokoju. Opadam na łóżko i zamykam oczy.

Nagle rozlega się charakterystyczne szarpnięcie za klamkę. Po chwili czuję, jak coś miękkiego ociera się o moją dłoń. Otwieram oczy i napotykam żółte ślepie Dedala. Kocur wdrapuje się na moją klatkę piersiową i układa łeb tuż przy mojej brodzie. Zatapiam palce w jego miękkiej sierści i słucham, jak mruczy.

Nie wiem, jak długo tak leżymy, ale chyba zdążyłem się zdrzemnąć, bo gdy rozlega się pukanie do drzwi, jestem dziwnie zamroczony.

– Proszę – mówię ochrypłym głosem.

W progu staje Elza. Ma na sobie džinsy i białą bluzkę na

ramiączkach. Długie włosy upięte w roztrzepany kok sprawiają, że wygląda niezwykle dziewczęco.

– Masz ochotę na tosty?

Dopiero teraz uzmysławiam sobie, że przez aferę z ojcem prawie nic dziś nie jadłem.

– Taaak. Umieram z głodu. – Uśmiecham się do niej i spoglądam na zegarek. – Już siódma?!

Prostuję się gwałtownie, zupełnie zapominając o śpiącym Dedalu. Kocur wydaje z siebie pomruk niezadowolenia i zeskakuje z łóżka.

– Byłam wcześniej, ale tak słodko spaliście, że nie miałam serca was budzić. – Elza posyła mi rozbawione spojrzenie i bierze kota na ręce. – Zaraz będą tosty – dodaje, wychodząc z pokoju.

Podczas kolacji dowiaduję się, że Elza dostała od Kaśki materiały i od razu zaczęła przygotowywać się do rozmowy.

– Zagadnienia nie są trudne, ale jest ich strasznie dużo... – Wyjmuje z opiekacza kolejną porcję tostów i wyjaśnia: – Kaśka powiedziała, że jeśli chcę zacząć pracę na początku września, to najpóźniej we wtorek muszę wysłać CV. Ale nie wiem, czy do tego czasu zdążę wszystko opanować...

– To zrezygnuj z rozdawania ulotek i skup się tylko na tym.

– Chyba nie mam innego wyjścia. – Wzdycha. Stawia na stole dwa talerze i siada obok mnie. – Ale dość już tego marudzenia. Powiedz lepiej, jak ci minął dzień.

Spuszczam wzrok i skubię palcami brzeg tosta.

– Co się stało? – W głosie Elzy wyczuwam niepokój... i coś jeszcze. Troskę?

– Nie chcę o tym gadać.

Zapada milczenie. Próbuję odepchnąć od siebie wspomnienia, ale z każdą sekundą stają się coraz wyraźniejsze. Jeśli szybko czegoś nie zrobię, po raz kolejny mnie przygniotą.

– Chodźmy gdzieś... Gdziekolwiek. Możemy kupić wino i posiedzieć nad Wisłą albo iść na spacer... – Wiem, jak desperacko to brzmi, ale w tej chwili niewiele mnie to obchodzi.
– Zgódź się... – dodaję błagalnie.

Elza nie odpowiada. Patrzy mi prosto w oczy, tak jakby próbowała zrozumieć, co dokładnie kryje się za moimi słowami. W końcu daje za wygraną.

– Okej. Ale uprzedzam, że mam bardzo słabą głowę.

Kwadrans później kupujemy wino w osiedlowym sklepie i idziemy nad Wisłę. Podczas drogi Elza opowiada o zabawkach, które zamierza uszyć, gdy tylko kupi odpowiednie materiały. Zauważam, że staje się wyjątkowo gadatliwa, kiedy mówi o swojej pasji, ale w ogóle mi to nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie. Cieszę się, że pomaga mi oderwać myśli od przykrych spraw.

Po dziesięciu minutach docieramy do niewielkiej plaży nieopodal Mostu Kotlarskiego. Ciepły wieczór przyciągnął na bulwary wielu ludzi, dlatego siadamy na uboczu. Rozglądam się, ale nigdzie nie dostrzegam Straży Miejskiej, więc otwieram butelkę i nalewam wino do plastikowych kubków.

– Całkiem niezłe. – Elza upija kolejny łyk i patrzy na mnie z zaciekawieniem. – Pochwal się, jakie tatuaże ostatnio zrobiłeś.

Wyjmuję z kieszeni telefon i pokazuję zdjęcia. Kiedy opowiadam o *Aleatorium*, wpatruje się we mnie z mieszaniną

podziwu i niedowierzania.

– Dlaczego wcześniej nic nie mówiłeś?

Wzruszam ramionami.

– Jakoś nie było okazji.

Nagle rozlega się dźwięk telefonu.

MAMA

Zaciskam usta i odrzucam połączenie. Nie mam ochoty słuchać, jak po raz kolejny usprawiedliwia ojca. Dzisiaj obaj posunęliśmy się za daleko, ale podejrzewam, że cała wina i tak spadnie na mnie.

Elza przygląda mi się z niepokojem, dlatego pośpiesznie odwracam wzrok. Muszę wziąć się w garść. I to szybko. Nie chcę, żeby zobaczyła, jaki w tej chwili jestem słaby i zagubiony.

ELZA

Jeśli oczy są zwierciadłem duszy, to Kuba nosi w sobie mnóstwo niezagojonych ran. Pogoda ducha, którą na co dzień emanuje, ginie pod grubą warstwą smutku i bezradności. A może uśmiech jest jedynie maską, której nie ma siły dziś założyć?

– Spójrz na mnie.

Nie reaguje. Myślami jest daleko stąd. W jakimś mrocznym miejscu, do którego nie dociera mój głos. Kierowana intuicją powoli kładę rękę na jego dłoni. To pomaga. Marszczy brwi i w milczeniu obserwuje, jak splatam palce z jego palcami.

To dziwny dotyk. Bije z niego ciepło, otucha i niepewność.

Kuba wzdycha cicho i upija łyk wina. Ewidentnie coś go dręczy. I chociaż nie lubię zmuszać ludzi do zwierzeń, czuję, że powinnam coś zrobić.

– Wiem, że nie znamy się zbyt długo, ale gdybyś chciał pogadać, to chętnie cię wysłucham.

– Uwierz mi, nie chcesz słuchać moich wynurzeń...

– Umówmy się, że jak będę miała dosyć, to każę ci się zamknąć.

Po jego twarzy przemyka cień uśmiechu.

– Co się stało? – pytam z troską.

Przygryza dolną wargę i spogląda przed siebie w milczeniu, tak jakby nie był pewien, co zrobić. W końcu kapituluje.

– Krótsza wersja jest taka, że ojciec wścieka się, bo zajmuje

się tatuowaniem zamiast robić aplikację adwokacką.

– A dłuższa?

– Tak naprawdę jest moim ojczymem i ciągle powtarza, że skończę w pierdłu jak mój biologiczny ojciec.

Patrzę na niego w osłupieniu. Kuba bierze głęboki wdech i upija łyk wina.

– Trafił do więzienia, gdy miałem dziewięć lat – wyznaje z melancholią. – Poszedł na spotkanie z klientem, wypił parę kielichów, a potem usiadł za kółkiem i pojechał odebrać mnie ze szkoły. Czułem, że śmierdzi alkoholem, ale nie zwróciłem na to większej uwagi. Rzadko kiedy miał dla mnie czas, więc każda wspólnie spędzona chwila była niezwykle cenna. Pamiętam, jak podczas jazdy obiecywał, że w weekend zabierze mnie na ryby. Cieszyłem się jak głupi... A potem usłyszałem huk i coś szarpnęło samochodem. – Wzdycha głęboko i patrzy przed siebie pustym wzrokiem. – Ocknąłem się dopiero w szpitalu. Byłem mocno poobijany i miałem kilka złamań, ale nic poważnego mi się nie stało. Ale kiedy zobaczyłem mamę, wiedziałem... po prostu wiedziałem, że coś jest nie tak. Gdy zapytałem, gdzie jest tata, wybuchnęła płaczem. – Milknie i zamyka oczy. Kiedy się odzywa, jego głos jest przepełniony bólem. – Dopiero później dowiedziałem się, że wszystkie osoby jadące w drugim samochodzie zginęły... Małżeństwo z dwójką małych dzieci... – Kręci głową, tak jakby do tej pory nie zdołał pogodzić się z tragedią. – Może gdyby jechali w fotelikach... Ale oni nie byli nawet zapięci pasami... Starsze dziecko wyleciało przez przednią szybę, a młodsze... – Nie kończy. W jego oczach pojawiają się łzy, ale pośpiesznie je ociera. – To było straszne... – szepcze. – Czułem się tak, jakby ktoś w ułamku sekundy

wyssał ze mnie całą radość i zostawił tylko to, co mroczne i bolesne.

Dopija wino, stawia kubek na trawie i obejmuje nogi ramionami. Widok jego udręczonej twarzy sprawia, że po moich policzkach spływają łzy. Nie mam pojęcia, jak go pocieszyć. W takich chwilach żadne słowa nie wydają się odpowiednie. Kładę dłoń na jego ramieniu, mając nadzieję, że ten gest doda mu chociaż trochę otuchy.

– Kiedy tata trafił do więzienia, mama wystąpiła o rozwód. Jej sprawę prowadził mój ojczym. Popieprzone, nie? – Wplata palce we włosy i śmieje się gorzko. – Rok później za niego wyszła. Ciągłe powtarzała, że nasze życie zmieni się na lepsze. Muszę tylko słuchać „nowego taty”. Wiesz, co jest najgorsze? Że jej wierzyłem... Tak bardzo chciałem mieć kochającego ojca, że robiłem wszystko, co kazał. Ale niezależnie od tego, jak bardzo się starałem, miałem wrażenie, że zwyczajnie mu przeszkadzam i byłby dużo szczęśliwszy, gdybym nie przeżył wypadku. Początkowo tłumaczyłem sobie, że po prostu nie potrafi okazywać uczuć. Ale kiedy urodziła się Zosia, zobaczyłem, że potrafi być czuły i troskliwy... Brakowało mi tego. – Patrzy przed siebie zadumanym wzrokiem i wyznaje: – Można przyzwyczaić się do bycia niewystarczającym. Ale to nigdy nie przestanie boleć.

Smutek, z jakim wypowiada te słowa, łamie mi serce. Ukradkiem ocieram łzy i spoglądam na Kubę. Na zewnątrz możemy udawać twardych i niewzruszonych. Ale w głębi serca wszyscy szukamy miłości. Pragniemy być kochani. Czuć się potrzebni. Mieć własne miejsce, w którym moglibyśmy być sobą.

– Zawsze lubiłem rysować, a kiedy byłem w liceum, zaczęły fascynować mnie tatuaże. Kupiłem maszynkę, tusze, zestaw sztucznych skór i godzinami ćwiczyłem. Marzyłem o tym, żeby iść na ASP. Ale ojciec stwierdził, że to nie jest poważny kierunek. Dlatego wybrałem prawo.

Marszczę brwi, gdy przypominam sobie, jak podczas jazdy do Krakowa rozmawialiśmy o studiach. Zapytałam, czemu nie wybrał jakiegoś artystycznego kierunku, ale odparł, że wtedy sam do końca nie wiedział, czego chce. Teraz rozumiem, co miał na myśli...

– Kiedy powiedziałem o tym rodzicom, ojciec po raz pierwszy popatrzył na mnie tak, jakbym był coś wart... Dla takiego spojrzenia byłem w stanie zrobić bardzo wiele... Chyba nawet zbyt wiele – wyznaje z goryczą. – Dwoiłem się i troiłem, żeby był ze mnie dumny, ale on skupiał się tylko na moich porażkach. Ciągłe tylko słyszałem: „Znowu spieprzyłeś!”. – Uśmiecha się krzywo, tak jakby słowa ojca wciąż rozbrzmiewały w jego głowie. – W końcu dotarło do mnie, że to nie ma sensu... Postanowiłem skończyć studia, bo chciałem udowodnić, że potrafię to zrobić, ale w międzyczasie wróciłem do tatuowania. Ojciec był wściekły... Kiedy zrobiłem sobie pierwszą dziarę, miałem wrażenie, że najchętniej wyciąłby ją razem ze skórą... Ale chyba mimo wszystko łudził się, że nie zrezygnuję z bycia prawnikiem. Dopiero gdy dowiedział się, że nie zamierzam robić aplikacji, zrozumiał, że nie żartuję. Od kilku dni nie daje mi spokoju. Wkurza się, bo nie chcę pracować w kancelarii, i ciągle narzeka, że marnuję sobie życie. A dzisiaj nawet dał mi w twarz... – Kuba wzdycha z rezygnacją. – Mam dwadzieścia pięć lat, ale czasami czuję się jak nastolatek, który nie może

dogadać się rodzicami...

– Hej... – Ciągnę go za ramię i zmuszam, żeby na mnie spojrzął. – To, co robisz, jest niesamowite i nigdy nie daj wmówić sobie, że jest inaczej. Masz ogromny talent. Jeśli twój ojciec tego nie dostrzega, to znaczy, że jest ślepy. – Patrzy na mnie zagubionym wzrokiem, więc dodaję: – Przykro mi z powodu tego, co się stało... ale nie możesz poświęcać własnego szczęścia, żeby zadowolić ojca.

– Wiem – przyznaje w zamyśleniu. – Staram się nie przejmować i robić swoje, ale czasami coś we mnie pęka i kompletnie sobie z tym nie radzę. – Uśmiecha się ponuro. – Dzisiaj jest jeden z tych gorszych dni. Ale to minie. Zawsze mija.

KUBA

Uwielbiam wieczorne niebo. Przypomina płótno, na którym zachodzące słońce maluje zapierające dech w piersiach obrazy. W drżącej tafli wody odbijają się mętne światła latarni, bulwary pustoszeją, a dookoła panuje coraz większy spokój.

Czuję się już dużo lepiej. Moje myśli płyną łagodnie, niczym fale oceanu, który powoli zapomina o niedawnym sztormie.

Dopijam wino i spoglądam na Elzę. Patrzy przed siebie w zamyśleniu, a wiatr rozwiewa pojedyncze kosmyki, które wysunęły się jej z koka. Mam ochotę założyć je za ucho, ale się powstrzymuję. To jedna z tych rzeczy, których prawdopodobnie powinienem unikać. Drugą jest chęć przekonania się, czy jej usta rzeczywiście są takie miękkie, na jakie wyglądają... A trzecią...

– Powinniśmy się zbierać. – Głos Elzy przerywa moje fantazje. – Muszę jutro wcześniej wstać i wziąć się do nauki.

Podnosząc się, traci równowagę i zatacza do tyłu. Podrywam się z miejsca i chwytam ją w ramiona. W ciągu tych kilku sekund świat przyśpiesza i zwalnia jednocześnie. Serce galopuje, myśli pędzą w przeciwnych kierunkach, a czas staje w miejscu.

Kiedy nasze spojrzenia spotykają się, wszystko wokół znika. Widzę tylko ją. Ciemne oczy przypominają otchłań, w której pragnę się zanurzyć. Jej zapach otacza mnie niczym kusząca mgła, a żar bijący z jej ciała przenika przez cienkie warstwy

materiału i rozgrzewa skórę.

Jest tak blisko... Zdecydowanie zbyt blisko... Powiniennem się odsunąć. I to szybko. Zanim stracę nad sobą kontrolę. Próbuję znaleźć chociaż jedną trzeźwą myśl, która kazałaby rękom rozluźnić uścisk. Bezskutecznie.

W pewnej chwili Elza przenosi wzrok na moje usta. W jej oczach dostrzegam niemą prośbę, której nie potrafię zignorować. Przesuwam dłonią po jej plecach i muskam palcami kark. Czuję na twarzy ciepło jej oddechu. Słyszę, jak przętyka nerwowo ślinę. Widzę, jak rozchyła wargi, gdy powoli zbliżam usta do jej ust.

Ten pocałunek wstrząsa moim światem. Budzi pragnienia, o których zapomniałem. Rozpala ogień w miejscach skutych lodem. I wzmacnia głód, z istnienia którego nawet nie zdawałem sobie sprawy.

Nasze ruchy są jednocześnie gwałtowne i zmysłowe. Języki ocierają się o siebie, sprawiając, że po ciele przebiegają iskry. Pozbywam się wewnętrznych hamulców i całkowicie zatracam w mijających sekundach.

Brakuje mi tchu. I rąk. Chciałbym jednocześnie dotykać jej twarzy, wplatać palce we włosy i błędzić dłońmi po jej ciele. Kiedy pogłębiam pocałunek, z gardła Elzy wyrywa się cichy jęk. To najbardziej podniecający dźwięk, jaki słyszałem.

Nagle czar pryska.

– Kuba... Nie mogę... – mówi, dysząc ciężko.

Odsuwa się. Dotyka palcami ust i patrzy na mnie zszokowana, tak jakby nie mogła uwierzyć, że parę sekund temu całowaliśmy się jak opętani.

– Przepraszam... Nie powinniśmy... To nie jest dobry pomysł.

Zalewa mnie fala zawstydzienia, ale dość szybko biorę się w garść.

– To ja przepraszam... Chyba wino zrobiło swoje. –
Uśmiecham się, próbując ukryć skrępowanie.

– Chyba tak... Ostrzegałam, że mam słabą głowę.

Śmiejemy się nerwowo, boleśnie świadomi tego, jak rozpaczliwie staramy się wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

– Wracamy? – pyta, unikając mojego spojrzenia.

– Tak.

Wkładam do reklamówki kubki oraz butelkę po winie i wyrzucam ją do kosza. Elza w dalszym ciągu na mnie nie patrzy. Obejmuje się ramionami i rozgląda, tak jakby wszystko było dużo bardziej interesujące niż facet, który przed chwilą trzymał ją w ramionach.

– Elza... – Dopiero kiedy wypowiadam jej imię, spogląda w moją stronę. – Między nami okej?

– Pewnie! – Uśmiecha się promiennie, ale mimo wszystko nie udaje jej się rozwiać moich wątpliwości.

Odnoszę wrażenie, że przekroczyliśmy jakąś niewidzialną granicę. I niezależnie od tego, jak bardzo będziemy się starać, już nigdy nie wrócimy do miejsca, w którym byliśmy tylko parą znajomych.

ROZDZIAŁ 6

ELZA

Wczoraj powiedziałam Kubie, że zrezygnuję z pracy i będę przygotowywać się do rozmowy kwalifikacyjnej. Jednak doszłam do wniosku, że nie mogę sobie na to pozwolić. Potrzebuję pieniędzy. Dlatego muszę pogodzić jedno z drugim.

Przechadzam się Floriańską ubrana w strój krakowianki i powtarzam w myślach wszystko, czego dotychczas się nauczyłam. W przerwie obiadowej kupuję obwarzanka, siadam na ławce i czytam notatki.

Robię wszystko, byle tylko nie myśleć o Kubie. Ale czasami się zapominam. Za każdym razem, gdy odtwarzam w pamięci wczorajszy wieczór, w moim ciele budzi się tęsknota. Brakuje mi jego ciepła, zapachu, dotyku... oraz wrażenia, że mnie pragnął. Nawet jeśli było złudne.

Jeszcze nigdy nie czułam się w ten sposób. Posunęłam się za daleko, ale nic nie poradzę na to, że przeszywa mnie przyjemny dreszcz, gdy przypominam sobie, jak cudownie smakowały jego usta.

Wzdycham głęboko i potrząsam głową, tak jakby każda myśl związana z Kubą była natrętną muchą, bzyczącą tuż przy uchu. Wczorajszy wieczór był niezwykły. Ale to był błąd. I nie mogę popełnić go ponownie.

Omawiam w myślach rodzaje instrumentów finansowych, gdy dostrzegam Kubę. Wychodzi z bocznej uliczki i kieruje się w moją stronę. Moje serce zamiera. A potem zaczyna walić jak szalone.

Ma na sobie czarne dżinsy, t-shirt z logo Guns N' Roses i okulary przeciwsłoneczne. Wygląda zwyczajnie, a jednak moje oczy dostrzegają rzeczy, na które wcześniej nie zwracałam większej uwagi. Seksownie potargane włosy, ładnie wyrzeźbione ciało, silne ramiona pokryte tatuażami... no i usta. Te cholerne usta, przez które nie mogłam w nocy zasnąć.

Kuba podchodzi do mnie i uśmiecha się szeroko.

– Do twarzy ci w wianku i koralach.

Piorunuję go wzrokiem.

– Miałeś się nie nabijać.

– Nie mogłem się powstrzymać – stwierdza z rozbawieniem.

Zachowuje się naturalnie i swobodnie, więc i ja nieco się rozluźniam. – O której kończysz?

– Za piętnaście minut.

– Poczekam na ciebie. I tak muszę skoczyć do sklepu dla plastyków. – Bierze ode mnie ulotkę i zwija ją w rulon. – Spotkamy się pod Bramą Floriańską.

Kiedy odchodzi, zalewa mnie fala sprzecznych emocji. Czuję ulgę, bo wszystko wskazuje na to, że Kuba nie zamierza rozpamiętywać tego, co się stało. Ale boję się, że nie będę umiała postąpić tak samo.

Punktualnie o piątej wracam do restauracji. Przebieram się, rozplatom warkocze i ruszam w stronę wyjścia. Gdy docieram w umówione miejsce, Kuba już na mnie czeka. W jednej ręce

trzyma reklamówkę z jakimiś przyborami, a w drugiej podobrazie.

– Co będziesz malował?

Uśmiecha się tajemniczo.

– Zobaczysz.

Siedzę na obrotowym fotelu i w milczeniu obserwuję, jak Kuba zabezpiecza folią biurko i podłogę. Kładzie na blacie podobrazie, a obok ustawia cztery jednorazowe kubki. Wysuwa spod łóżka pudełko, w którym trzyma farby, pędzle oraz inne artykuły malarskie. Zakłada czarne lateksowe rękawiczki i uśmiecha się do mnie zagadkowo.

– Wybierz trzy kolory.

– Czarny, niebieski i różowy.

Kuba wyjmuje z pudełka cztery niewielkie butelki. Poza barwami, które wskazałam, jest jeszcze biały. W każdym przypadku wlewa część farby do kubka i dodaje jakiś specyfik.

– Co to jest?

– Preparat upłynniający. Dzięki niemu kolory lepiej się przenikają.

Zakładam rękawiczki, które mi podaje, i z zaciekawieniem obserwuję, jak wylewa białą farbę na podobrazie.

– Rozprowadź ją dokładnie po całej powierzchni – mówi, podając mi szpachelkę.

W skupieniu wykonuję polecenie. Kiedy kończę, podaje mi kubek z pozostałością białej farby.

– Teraz dodaj tu pozostałe kolory. Ten, który wlejesz jako pierwszy, wypłynie ostatni i znajdzie się w centralnej części obrazu.

Zaczynam od rózu. Moja dłoń lekko drży, gdy przechylam kubek, co nie umyka uwadze Kuby.

– Spokojnie – mówi z rozbawieniem. – Malujesz obraz, a denerwujesz się tak, jakbyś rozbijała bombę.

Uśmiecham się pod nosem.

– Co teraz? – pytam po dodaniu ostatniego koloru.

Kuba podchodzi i obejmuje palcami dłoń, w której trzymam kubek. Cieszę się, że stoi z tyłu i nie widzi, jak oblewam się rumieńcem. Dzieli nas dwie warstwy lateksowych rękawiczek, ale i tak czuję bijące od niego ciepło. Przetykam nerwowo ślinę i usiłuję skupić się na tym, co robi.

Powoli wylewa farbę na podobrazie, zataczając w powietrzu maleńkie okręgi. Kiedy kubek jest pusty, sięga po przenośny palnik gazowy.

– Dzięki temu pozbędziemy się pęcherzyków powietrza – tłumaczy.

Potem przechyla delikatnie podobrazie, aby farba dotarła do wszystkich rogów. Nadmiar spływa na biurko, a kolory mieszają się, tworząc na płótnie kolorową spiralę.

Nigdy nie przepadałam za abstrakcyjnymi obrazami. Ale teraz, gdy wiem, jaką frajdę może sprawiać ich tworzenie, patrzę na nie zupełnie inaczej.

– Podoba ci się?

– Bardzo! – wyznaję z zachwytem.

– Jest twój. Najlepiej połóż go gdzieś wysoko, dopóki całkowicie nie wyschnie. Zauważyłem, że Dedal lubi poprawiać moje obrazy – dodaje z uśmiechem.

KUBA

Elza ma faceta. Nie powiedziała tego wprost, ale jestem pewien, że mam rację. Gdyby była wolna, nie przerwałaby pocałunku. Zwłaszcza że był zajebisty.

Podejrzewam, że to związek na odległość. W takich układach pokusa ma dużo większe pole manewru. A jeśli dodamy do tego alkohol...

Wzdycham głęboko i wplatam palce we włosy. Sytuacja jest niewesoła, ale na szczęście nie beznadziejna. Wystarczy, że będziemy zachowywać się normalnie i o wszystkim zapomnimy. Będzie ciężko, ale muszę spróbować.

Włączam laptopa i przeglądam maile. Większość z nich dotyczy zapisu na tatuaż, ale ku mojemu zaskoczeniu pojawia się również propozycja wywiadu dla jednego z portali internetowych. Odpisuję, że jestem zainteresowany, podaję numer telefonu i przechodzę do pozostałych wiadomości.

Przez następnych kilka godzin czytam opisy tatuaży i szkicuję prowizoryczne wzory. W pewnej chwili przychodzi mi do głowy pewien pomysł. Sięgam po czystą kartkę i zaczynam rysować. Kiedy szkic jest gotowy, wydaję z szuflady tusze w pisaku i wypełniam kontury. Na koniec dodaję parę kleksów i smug. Wpatruję się w obraz i uśmiecham pod nosem. Jest idealny. Pozostaje pytanie, czy spodoba się Magdzie.

Dochodzi dwudziesta trzecia, gdy rozlega się pukanie. Drzwi otwierają się i w progu staje Michał.

– Masz chwilę?

– Jasne. – Odkładam szkicownik i odwracam się w jego stronę. – Co tam? Myślałem, że będziesz w pubie aż do zamknięcia.

Kumpel siada na łóżku i wzdycha.

– Ada mnie zwolniła.

– Co?! Dlaczego?!

– Pamiętasz, jak opowiadałem o pracy, którą dostałem? – Potakuję. – Odrzuciłem ją.

Posyłam mu zdziwione spojrzenie.

– Przecież mówiłeś, że jest świetna!

– Tak, ale Ada nie zdążyła znaleźć zastępstwa i nie chcę zostawić jej na lodzie. Poza tym Iza odeszła kilka dni temu, a nowa kelnerka dopiero się szkoli.

Rzeczywiście, w sobotni wieczór Ada powiedziała, że nie może zatrudnić Elzy, bo szuka doświadczonego barmana.

– Sara niechętny wygadała, że zrezygnowałem – kontynuuje Michał. – Dlatego Ada uznała, że jak mnie zwolni, to nie zrobię więcej takich głupot. Tłumaczyłem, że to bez sensu, bo ma braki kadrowe, ale ona jest uparta jak osioł... Powiedziała, że sama stanie za barem do czasu, aż nie znajdzie zastępstwa.

– Niech zgadnę: jutro i tak pójdziesz do pubu.

Wyszczorza zęby w uśmiechu.

– No jasne. Nie pozbędzie się mnie tak łatwo.

Przez kilka kolejnych minut Michał opowiada mi o firmach, do których wysłał CV. Słucham go z uwagą, ale intuicja podpowiada mi, że przyszedł tu w zupełnie innym celu.

– Mam coś dla ciebie. – Michał daje mi kartkę z nazwiskiem i numerem telefonu. – Powinieneś do niego zadzwonić. – Rzucam

mu pytające spojrzenie, więc wyjaśnia: – Pomógł mi po śmierci mamy.

– Stary... Nie potrzebuję terapeuty.

– Też tak o sobie myślałem. Ale po kilku sesjach zdałem sobie sprawę, że czasami dobrze jest z kimś pogadać.

– Przecież gadam z tobą.

Michał uśmiecha się blado.

– Ale ja nie znam odpowiedzi na twoje pytania. A Strzelecki wie, jak je znaleźć.

We wtorek po pracy jadę zobaczyć się z Zosią. Od kilku miesięcy chodzi na angielski, bo rodzice dowiedzieli się, że małe dzieci dużo lepiej przyswajają obco brzmiące słowa.

Wchodzę do szkoły i czekam, aż lekcja się skończy. Na korytarzu nie ma żadnych krzeseł, więc siadam na parapecie i spoglądam na przeszklone gabloty, w których wiszą zdjęcia absolwentów.

Parę minut przed dziewiętnastą drzwi otwierają się i z klasy wybiega grupka dzieciaków.

– Zosia! – Macham jej i zeskakuję na podłogę.

– Kuuuuuuubuuuś! – Siostra piszczy radośnie i rzuca mi się w ramiona. – Nie wiedziałam, że po mnie przyjedziesz!

– Wpadłem tylko na chwilę – wyjaśniam i spoglądam jej w oczy. – Chciałem cię przeprosić za to, co się stało w niedzielę. Wiem, że się przestraszyłaś.

Zosia spuszcza wzrok i kopie niewidzialny kamyk.

– Tylko trochę – wyznaje cicho. – Nie lubię, jak tata na ciebie krzyczy. Jak pojechałeś, to też krzyczał. Powiedział, że jesteś głupi. Ale ja wcale tak nie myślę.

Uśmiecham się i mocno ją przytulam.

– To jest najważniejsze – szepczę wzruszony. – Chodźmy, mama już pewnie czeka.

Biorę ją za rękę i wolnym krokiem ruszam w stronę drzwi.

– Nauczyłam się nowej piosenki – mówi, gdy wychodzimy ze szkoły – Chcesz posłuchać?

– No pewnie!

Zosia zaczyna śpiewać, a ja uśmiecham się łagodnie i patrzę, jak wiatr wysuwa jasne kosmyki z potarganego warkocza. Kiedy zbliżamy się do czarnego mercedesa, z samochodu wysiada mama. Rzuca mi zdziwione spojrzenie i pyta: – Co tu robisz?

– Chciałem przeprosić Zosię za niedzielną akcję.

– Powinieneś to samo zrobić z ojcem.

Uśmiecham się krzywo, bo przeczuwałem, że po raz kolejny stanie za nim murem.

– To nie ja go uderzyłem. – Staram się, aby mój głos brzmiał spokojnie.

– Sprowokowałeś go.

Otwieram usta, ale w ostatniej chwili gryzę się w język. Nie zamierzam się kłócić. Nie tym razem.

– W sobotę są imieniny ojca. Zaprosił znajomych, więc ubierz się stosownie. I wyjmij kolczyk z brwi – dodaje surowo, przez co czuję się jak nastolatek, który dostał burę.

– Mam już plany na weekend – kłamię. – Zresztą oboje wiemy, że ojciec nie będzie rozpaczał, jeśli nie przyjdę. Muszę lecieć – dorzucam pośpiesznie, bo widzę, że mama wcale nie zamierza kończyć rozmowy. Całuję Zosię w czoło i uśmiecham się do niej czule. – Do zobaczenia, aniołku.

Wieczorem Elza pożycza ode mnie laptopa i zaszywa się w swoim pokoju, a Michał idzie do pubu. Po kolacji siadam na parapecie, głaszczę Dedala i wyglądam przez okno.

W pewnej chwili dobiega mnie odgłos otwieranych drzwi i do kuchni wchodzi Elza. Za każdym razem, gdy ją widzę, moje serce przyśpiesza. Zastanawiam się, czy to kiedyś minie.

– Umieram z głodu.

Otwiera lodówkę, wyjmuje ser topiony i robi kanapki.

– Wysłałaś CV? – Potakuje. – To może obejrzymy *Sherlocka*?

– Muszę się uczyć.

Patrzę na nią z niedowierzaniem.

– Przecież zakuwałaś cały dzień...

Elza spuszcza wzrok i smaruje kromki serem.

– Potrzebuję tej pracy – wyjaśnia spokojnie. – Kaśka powiedziała, że jeśli się sprawdzę, to po skończeniu stażu najprawdopodobniej mnie zatrudnią. A to oznacza umowę o pracę, niezłe zarobki, opiekę medyczną... To wszystko jest dla mnie ważne.

Przyglądam się jej z uwagą. Ciekawe, czy rodzice pomagają jej finansowo, czy jest zdana sama na siebie. A może po prostu chce ich odciążyć?

– Przepytać cię?

Patrzy na mnie z zaskoczeniem... i nadzieją.

– Chciałoby ci się?

– Pewnie.

Jej twarz rozjaśnia się w uśmiechu. Zjada kanapki, a ja w tym czasie robię herbatę.

Kiedy idziemy do pokoju i siadamy na łóżku, Elza podaje mi plik kartek. Pocieram dłonią nieogolony policzek i przebiegam

wzrokiem po tekście.

– No dobra, co to jest NAV?

Dochodzi dwudziesta druga, gdy wracam do swojego pokoju. Elza naprawdę dobrze radzi sobie z pytaniami dotyczącymi finansów. Mimo to uparła się, że przed snem przeczyta wszystko jeszcze raz.

Kładę laptopa na biurku i biorę do ręki telefon. Na widok esemesa od ojca czuję uścisk w żołądku.

TATA:

Wysłałem Ci maila z dokumentami, które musisz wypełnić, żeby rozpocząć pracę w kancelarii. Ostatni raz wyciągam do Ciebie rękę.

Gdybym miał określić go tylko jednym słowem, powiedziałbym, że jest głuchy. Na moje tłumaczenia, krzyk, wściekłość i błagania. Zaciskam zęby i piszę: Twoja wyciągnięta ręka mnie dusi, a nie pomaga!

Jednak nie wysyłam wiadomości. Kasuję tekst i odkładam telefon. Siadam na łóżku, opieram łokcie na kolanach i chowam twarz w dłoniach.

Czasami wydaje mi się, że będąc małym chłopcem, rozpadłem się na pół. Zamieszkały we mnie dwie zupełnie różne osoby. Jedna z nich chciała za wszelką cenę zaimponować rodzicom, a druga wkurzała się, że nie może iść własną drogą. Przypominała zbuntowanego nastolatka, któremu nigdy nie pozwoliłem wydorosnąć. Czasami przemawia przeze mnie jego rozpacz, złość czy frustracja i ciężko mi nad tym zapanować.

Siadam przy biurku, włączam laptopa i podpinam tablet graficzny. Pośród tuszy, ołówków i kolorowych cienkopisów dostrzegam kartkę, którą wczoraj przyniósł Michał. *Może faktycznie powinienem zadzwonić? Nie, to bez sensu...*

Wzdycham głęboko i otwieram program do rysowania. Próbne wersje tatuaży szkicuję ręcznie, ale finalny projekt zazwyczaj tworzę komputerowo. Wyjmuję z szuflady wzór, który przygotowałem z myślą o Magdzie, i zaczynam go przerysowywać.

Półtorej godziny później spoglądam na swoje dzieło i uśmiecham się z zadowoleniem. Jestem już nie tylko dużo spokojniejszy, ale również ogarnięty poczuciem, że bez względu na to, co myśli ojciec, wybrałem właściwą drogę.

ROZDZIAŁ 7

KUBA

Właśnie wychodzę spod prysznica, gdy do łazienki wpada Elza. Na mój widok staje jak wryta. Zanim dociera do mnie, co tak właściwie się dzieje, jest już za drzwiami.

– Dlaczego się nie zamykasz? – krzyczy. – Do jasnej cholery, Kuba! Widziałam cię nago!

Rozpacz w jej głosie sprawia, że nie mogę powstrzymać śmiechu.

– Myślałem, że jesteś już w pracy.

– Zaspałam! Możesz mi podać pastę do zębów i szczoteczkę?

Owijam się ręcznikiem w pasie i wychodzę z łazienki.

– Wolne.

Elza otwiera usta, ale nic nie mówi. Przygląda się tatuażom na mojej piersi i powoli opuszcza wzrok.

– Dobrze, że nie masz lasera w oczach, bo już dawno wypaliłabyś dziurę w ręczniku.

Posyła mi mordercze spojrzenie. Wygląda naprawdę uroczo, gdy jest jednocześnie wściekła i zawstydzona.

– Jesteś wstrętny! – Wchodzi do łazienki i zamyka za sobą drzwi.

Wybucham śmiechem. Wracam do pokoju i rzucam ręcznik na krzesło. Ubieram się, podwijam rękawy koszulki i smaruję

tatuaze blokerem, żeby ochronić kolor przed słońcem.

Właśnie zamierzam wyjść do pracy, gdy dzwoni Zoja.

– Słuchaj, przyszedł do ciebie jakiś pijany facet... Mówi, że go znasz.

Ogarnia mnie niepokój.

– Jak wygląda?

– Siwe włosy, zniszczone ubranie... Zaczekaj, zrobię fotkę i ci wyślę.

Gdy dostaję zdjęcie, serce zamiera mi w piersi. Zmienił się, ale bez trudu go rozpoznaję.

– Znasz go? – Słyszę głos Zoi.

– Tak – wyznaję słabo. – Powiedz, żeby poczekał przed wejściem. Niedługo będę.

Rozłączam się i na drżących nogach wybiegam z mieszkania. Łapię taksówkę i niecałe dziesięć minut później dojeżdżam na miejsce.

Kiedy go dostrzegam, pęka mi serce. Ma przydługie, tłuste włosy, niezadbaną brodę, brudne ubranie i dziurawe buty. W dodatku śmierdzi tak, jakby nie mył się od kilku tygodni. Ale nie pozwalam, żeby ogarnęło mnie współczucie. Całkowicie skupiam się na złości, którą nosiłem w sobie przez ostatnich piętnaście lat. I pozwalam jej wybuchnąć.

– Co tu robisz?! – rzucam ostro.

Na mój widok uśmiecha się nieporadnie – Kubuś... Ale wyrosłeś!

Patrzę w jego opaloną twarz poprzecinaną bruzdami i zaciskam pięści.

– Jak mnie znalazłeś?

– Twoja matka nie chciała mi nic powiedzieć, więc

sprawdziłem w internecie, gdzie pracujesz.

– Rozmawiałeś... – urywam i biorę głęboki wdech. *Nie dyskutuj z nim. Zapytaj, czego chce, i każ mu spieprzać.* – Po co przyszedłeś?

– Chciałem cię zobaczyć.

– Naprawdę myślisz, że w to uwierzę?! Zamknęli cię na pięć lat. Gdzie, do cholery, byłeś przez pozostałych dziesięć?! – Nie odpowiada, więc przeczesuję nerwowo włosy i siląc się na spokój, pytam: – Czego chcesz?

– Chcę, żebyśmy znów byli rodziną. Nie byłem dobrym ojcem, ale jeśli mi wybaczysz, to wszystko ci wynagrodzę...

– O czym ty, do diabła, mówisz?! Spójrz na siebie! Jesteś nawalony, śmierdzisz wódką i bełkoczesz tak, że ledwo cię rozumiem!

– Wytrzeźwieję...

Parskam śmiechem.

– Obiecywałeś mi już wiele rzeczy. I nigdy nie dotrzymałeś słowa. Ale wiesz co? Nie jestem już tym naiwnym gówniarzem, który uwierzy we wszystko, co powiesz.

– Zawsze cię kochałem... Może nie potrafiłem tego okazać, ale...

– Przestań! – rzucam gniewnie i zaciskam pięści. Mam ochotę uderzyć w ścianę, ale w ostatniej chwili się powstrzymuję. – Codziennie przez wiele lat dawałem ci szansę. Ale wszystkie zmarnowałeś. Kolejnej nie dostaniesz.

Odwracam się i ruszam w stronę studia, gdy dobiega mnie zdławiony głos ojca.

– Nie mam co jeść...

Dosięgnął jej. Poruszył tę przeklętą strunę w sercu, która nie

powinna drgać. Zaciskam zęby, wyjmuję z kieszeni portfel i daję mu pięć dych.

– To pierwszy i ostatni raz. Nie chcę cię tu więcej widzieć.

ELZA

Przychodzę do restauracji z ponad godzinnym spóźnieniem. Szefowa jest wściekła, ale na szczęście mnie nie zwalnia. Podkreśla jednak, że to pierwsze i ostatnie ostrzeżenie.

Przebieram się szybko i zabieram do pracy. Miałam nadzieję, że dzisiaj też będę powtarzać materiał, ale nie potrafię przestać myśleć o Kubie. Widziałam go nago zaledwie przez kilka sekund, ale moje oczy zdążyły zrobić całą masę zdjęć. Na każdym prezentuje się lepiej niż grecki bóg. Idealnie wyrzeźbione ciało, tatuaże, które sprawiają, że wygląda jednocześnie intrygująco i niepokornie... Podejrzewam, że rozbieranie go przypomina rozpakowywanie długo wyczekiwanego prezentu...

Wzdrygam się, gdy rozlega się dźwięk telefonu. Kiedy spoglądam na wyświetlacz, ogarnia mnie niepokój.

ZASTRZEŻONY

Kilka dni temu zmieniłam numer. Nowy wysłałam jedynie pani Teresie, ale jestem pewna, że nikomu go nie podała. Kuba i Michał zazwyczaj wysyłają esemesy. Kto w takim razie mógłby do mnie dzwonić? Waham się jeszcze przez chwilę, ale w końcu odbieram.

– Halo?

– Dzień dobry! Mówi Karolina Kozłowska z Financial Day.

Czy rozmawiam z panią Elizą Kossak?

Moje serce zaczyna walić jak szalone.

– Tak.

– Pani Elizo, otrzymaliśmy CV i chcielibyśmy zaprosić panią na rozmowę. – Zalewa mnie fala radości. – Czy mogłybyśmy się spotkać w piątek o jedenastej?

– Oczywiście.

– Adres i wszelkie niezbędne informacje prześlę drogą mailową.

– Bardzo dziękuję.

– Do zobaczenia!

Przyciskam telefon do piersi i szczerzę się jak głupia. Przede mną jeszcze długa droga, ale świadomość, że jestem coraz bliżej celu, napędza mnie pozytywną energią. Odsuwam na bok myśli związane z Kubą i zaczynam powtarzać materiał.

Po pracy idę do szefowej i pytam, czy dałaby mi wolne w piątek.

– Wykluczone! Jeśli tak ma wyglądać twoja praca, to możesz w ogóle nie przychodzić!

– To naprawdę ważne... Przez kilka kolejnych dni mogłabym zostawać dłużej.

– Ogłuchłaś?! Albo pracujesz w ustalonych godzinach, albo wylatujesz!

Dalsza rozmowa nie ma sensu. Wychodzę z restauracji ze świadomością, że jutro przyjdę tu po raz ostatni.

Przez cały wieczór się uczę. Dopiero parę minut po dwudziestej drugiej odkładam notatki i idę do łazienki. Michał jest w pracy, a Kuba najprawdopodobniej wyskoczył gdzieś ze

znajomymi, więc korzystam z ich nieobecności i biorę długą kąpiel.

Kiedy niecałą godzinę później wychodzę z wanny, moja skóra jest pomarszczona jak śliwka. Suszę włosy, myję zęby i zakładam piżamę, która składa się z luźnej koszulki i bawełnianych majtek.

Potrzebuję przerwy w nauce, dlatego idę do pokoju Kuby z zamiarem pożyczenia jakiejś książki. Przeglądam właśnie powieści Kinga, gdy ktoś wchodzi do mieszkania. Zastygam w bezruchu i nasłuchuję.

Cholera, to on.

Chwilę później do pokoju wchodzi Kuba. Nie wygląda na zaskoczonego moją obecnością. *Pewnie zobaczył zapalone światło i domyślił się, że tu jestem.*

– Chciałam pożyczyć książkę – tłumaczę pośpiesznie.

Jego wzrok prześlizguje się po moim ciele, wywołując falę gorąca. Wraca wspomnienie nagiego ciała pokrytego tatuażami i pożądania, które wybuchło we mnie jak wulkan.

– Znalazłaś coś ciekawego?

– Tak.

Mówiąc to, sięgam po pierwszą lepszą powieść. Pada na *Lśnienie*.

– Idealny wybór na wieczór – stwierdza z rozbawieniem.

Wsuwa dłonie do kieszeni spodni i uśmiecha się zagadkowo. Z jego oczu bije żar, który mógłby spalić całe miasto. Jak tak dalej pójdzie, to zostanie po mnie garstka popiołu.

– Pójdę już.

Próbuję go wyminąć, ale chwyta mnie za rękę.

– Elza...

Uwielbiam sposób, w jaki wypowiada moje imię. Brzmi jednocześnie jak rozkaz i błaganie.

Kiedy podnoszę wzrok, moje serce gwałtownie przyśpiesza. Jego usta są tak blisko... Mogłabym ich dotknąć, gdybym lekko uniosła głowę. Jestem ciekawa, czy czuje to samo. Te uderzenia gorąca, wir sprzecznych myśli i lawinę emocji, która przygniata i pozbawia tchu.

Kuba spogląda na moje rozchylone wargi i niespodziewanie rozluźnia uścisk.

– Miłego czytania. – Siada przy biurku i włącza laptopa.

Mrugam zdezorientowana i pośpiesznie idę do pokoju. Zamykam za sobą drzwi i zastanawiam się, czy przypadkiem nie wyobraziłam sobie ostatnich kilkunastu sekund.

KUBA

Jest kwadrans po piątej, a ja zamiast spać leżę w łóżku i biję się z myślami. Nie wiem, co tak właściwie zamierzałem powiedzieć Elzie. Chyba po prostu chciałem, żeby została. Bałem się jednak, że nie ukryję ponurego nastroju i prędzej czy później zapyta, co mnie gryzie. A ostatnie, na co mam ochotę, to przyznanie, że mój biologiczny ojciec jest alkoholikiem.

Kiedy wyszła, zagrzebałem się w pracy, ale i tak ciągle miałem przed oczami jego wyniszczoną twarz, zmęczone oczy i brudne ubrania. Na samo wspomnienie ściska mi się serce. Jestem na niego wściekły, ale nie potrafię go nienawidzić.

Wyjmuję z portfela podniszczone zdjęcie sprzed siedemnastu lat. Doskonale pamiętam dzień, w którym zostało zrobione. Było piękne lipcowe popołudnie. Ojciec miał wolny weekend i zabrał mnie na ryby.

Na fotografii uśmiechamy się szeroko, trzymając karpia, którego wspólnie złowiliśmy. To była jedna z tych nadzwyczajnych chwil, kiedy tata znajdował dla mnie czas i zachowywał się tak, jakby naprawdę mu na mnie zależało.

Przed pójściem do pracy wstępuję na basen. Pływam tak długo, aż udaje mi się uciszyć wszystkie rozkrzyczane myśli. Wychodzę z wody i biorę kilka głębszych wdechów. Już jest lepiej. Spokojniej.

Parę minut przed ósmą docieram do studia. Zazwyczaj Zoja

przychodzi pierwsza, dlatego wczoraj wieczorem pożyczyłem od niej klucze. Włączam muzykę i upijam kilka łyków wody.

Chwilę później zjawiają się Marta i Rafał. Okazuje się, że nie udało im się znaleźć żadnego ciekawego wzoru i całkowicie zdają się na moją fantazję.

– Dobrze się składa, bo mam pewien pomysł.

Kiedy kończę wyjaśniać, o co chodzi, wyglądają na zachwyconych. Wycinam z kalki dwa serca wielkości orzecha włoskiego i przyklejam je na przedramionach Marty i Rafała. Na jednym umieszczam kroplę różowego tuszu, a na drugim niebieskiego.

Unoszę rękę Rafała i przykładam ją do przedramienia Marty tak, aby tusz wymieszał się i utworzył kolorową plamę.

Ostrożnie odklejam serca, robię zdjęcia i drukuję fotki, żeby móc odtworzyć wzór na wypadek, gdyby farba się zmasała.

Dezynfekuję stolik, na którym układam wszystkie potrzebne narzędzia. Owijam fotel folią, dobieram igłę oraz dziób maszynki i po raz setny upewniam się, że wszystko jest sterylne. Podczas tych czynności kilka razy zmieniam rękawiczki, aby zminimalizować ryzyko zakażenia.

– Kto pierwszy? – pytam.

– Ja! – mówi podekscytowana Marta i wskakuje na fotel.

Podczas tatuowania od czasu do czasu smaruję nakłuwane miejsce cienką warstwą wazeliny i zmywam nadmiar tuszu papierowym ręcznikiem nasączonym środkiem odkażającym. Wzór jest niewielki, dlatego naniesienie koloru i odpowiednie cieniowanie zajmują mi niecałą godzinę.

– Zajebisty! – zachwyca się Marta, gdy oznajmiam, że skończyłem.

Uśmiecham się z zadowoleniem. Smaruję dziarę maścią i owijam przedramię folią. A potem zabieram się za kolejny tatuaż.

Michał ma dziś wolne, dlatego wieczorem zamawiamy pizzę i oglądamy zaległe odcinki *Gry o tron*. Pytam Elżę, czy do nas dołączy, ale tłumaczy, że musi przygotować się do jutrzejszej rozmowy.

Sięgam właśnie po kolejny kawałek, gdy dostaję esemesa.

JUSTYNA:

Cześć skarbie jedem teoche wstawianie i pomysłami ze napisze bi bardzo tęsknie... nadal bardzo cie kochał

Z mojej piersi wyrywa się głębokie westchnienie.

– Co się stało? – pyta Michał.

– Justyna się upiła.

– O nie... Pijackie esemesy są najgorsze. Napisała, że cię kocha?

Potakuję.

JA:

Nie pij więcej. I uważaj na siebie.

Po kilku minutach przychodzi następna wiadomość.

JUSTYNA:

Jak nań nie pic jak tęsknie Nie odpisuję. Nie chcę jej zachęcać do wysyłania kolejnych esemesów, bo wiem, że gdy wytrzeźwieje, będzie tego żałować. Wyciszam telefon i

wracam do oglądania serialu.

ROZDZIAŁ 8

ELZA

Kiedy w piątkowy poranek zatrzymuję się pod siedzibą Financial Day, żołądek skręca mi się z nerwów. Serce bije niespokojnie, ręce lekko drżą, a w głowie panuje zamęt. Próbuję uporządkować wszystko, czego się nauczyłam, ale odnoszę wrażenie, że cała wiedza gdzieś uleciała.

Ruszam w stronę wejścia, krzywiąc się z bólu. Gdy wyjeżdżałam z Wrocławia, zapakowałam białą elegancką bluzkę i czarną spódnicę, ale zapomniałam o szpilkach. Miałam jedynie trampki, więc wczoraj po południu poszłam do galerii handlowej. Zajrzałam do kilku sklepów, ale ceny były zatrważające, dlatego kupiłam buty na straganie w przejściu podziemnym. Okazały się tanie, ale potwornie niewygodne. Zdążyły mnie obetrzeć, jeszcze zanim doszłam na przystanek.

Popycham obrotowe drzwi i wchodzę do przestronnego holu. Siadam na skórzanej sofie i sprawdzam, która godzina. *Jeszcze dziesięć minut.* Wykręcam nerwowo palce i zaczynam obgryzać paznokcie. Pani Teresa w kółko powtarzała mi, że to paskudny nawyk, ale w chwilach zdenerwowania nie potrafię nad tym zapanować.

Punktualnie o jedenastej podchodzi do mnie elegancko ubrana dziewczyna.

– Dzień dobry. Pani Eliza Kossak?
– Zgadza się. – Mój głos jest słaby. Zupełnie go nie poznaję.
– Karolina Kozłowska. – Ściskam jej dłoń i uśmiecham się uprzejmie. – Proszę za mną.

Kiedy ruszamy w stronę wind, zalewa mnie fala strachu i zdenerwowania. Pociesza mnie jedynie myśl, że rekruterka nie słyszy, jak mocno wali mi serce.

– Wpadniesz wieczorem do pubu? – pyta Michał, gdy w sobotę rano krzątamy się w kuchni.

– Tak, ale po koncercie muszę iść do pracy. – Widząc jego zdziwioną minę, wyjaśniam: – Właścicielka restauracji mnie zwolniła. Teraz będę kompletować karty do gry.

Doszłam do wniosku, że nie mogę siedzieć beczynnym przez cały weekend. Dlatego po powrocie z Financial Day natychmiast zaczęłam przeglądać ogłoszenia. Szukałam jakiegoś jednodniowego zajęcia, żebym w razie czego mogła bez problemu pójść na kolejną rozmowę. Koniec końców padło na układanie kart.

– A jak ci wczoraj poszło?

Wyskrobuje z pudełka resztkę sera topionego i wzdycham.

– Na początku było kiepsko... Strasznie się denerwowałam. Na szczęście rekruterka była bardzo miła i reszta rozmowy przebiegła dużo lepiej. Powiedziała, że w przyszłym tygodniu dadzą znać, czy zakwalifikowałam się do następnego etapu.

– Uda się, zobaczysz. Kuba mówił, że byłaś świetnie przygotowana.

Uśmiecham się, gdy przypominam sobie, jak kilka dni temu mnie odpytywał.

– Gdzie on tak właściwie jest? Nie widziałam go od czwartku.
– Wczoraj po pracy miał się spotkać z jakąś dziennikarką w sprawie wywiadu. A dzisiaj? – Rozkłada ręce na znak, że nie ma pojęcia. – Jak rano wychodziłem na trening, to go nie było.

Może spędził noc u niej? Zaciskam usta i besztam się w duchu. Nie powinno mnie to w ogóle obchodzić.

Zła na siebie wyrzucam pudełko po serze i siadam przy stole. Biorę kęs bułki i wmawiam sobie, że to dziwne ukłucie, które poczułam, nie ma nic wspólnego z zazdrością.

Po śniadaniu idę do centrum i wstępuję do kilku lumpeksów. Nie mam zbyt wielu ubrań, dlatego postanawiam kupić parę dodatkowych rzeczy. Poza czarnymi dżinsami i dwoma bardzo ładnymi bluzkami udaje mi się znaleźć białą męską koszulę i spodnie od garnituru. Są tanie i niezniszczone. W dodatku dość łatwo można je przerobić.

Po powrocie do mieszkania przymierzam spodnie, zbieram szpilkami nadmiar materiału i fastryguję. Kiedy po kilku poprawkach ubranie leży tak, jak powinno, rozkładam maszynę i zaczynam szyć.

Tęskniłam za tym. Nie są to co prawda zabawki, ale już samo nawijanie nitki na bębenek, wybieranie rodzaju ściegu, odgłos silnika i widok igły wbijającej się w materiał nappełniają mnie radością.

Kiedy kilka godzin później przymierzam gotowe spodnie, rozpiera mnie duma. Uszyłam eleganckie cygaretki, a z reszty materiału zrobiłam krawat. Została mi tylko koszula.

Staję przed lustrem w przedpokoju i próbuję zaznaczyć

szpilkami miejsce, w którym powinna biec fastryga. Jednak to wcale nie jest takie proste. O ile rękawy nie sprawiają większych problemów, to wytaliowanie przypomina istną katorgę. Raz jest za ciasna, raz za luźna...

– Cholera!

Nagle drzwi otwierają się i do mieszkania wchodzi Kuba. Rzuca klucze na komodę, zdejmuje buty i przygląda mi się z uwagą.

– Co robisz?

– Próbuję wytaliować koszulę. – Wzdycham ciężko. – Pomożesz mi?

Kiedy podchodzi, daję mu kilka szpilek i tłumaczę, co ma robić. Wspólnymi siłami w końcu się udaje.

– Masz we włosach niebieską farbę – zauważam.

– Nie mogłem rano spać i poszedłem na dół malować. – Widząc moją zdziwioną minę, wyjaśnia: – Michał narzeka, że farby olejne śmierdzą, więc chodzę do piwnicy. W pokoju używam akryli i akwareli. – Przegląda się w lustrze i próbuje rozdzielić pozlepiane kosmyki. – Cholera... Muszę iść po terpentynę.

Kiedy wychodzi, wracam do pokoju i zakładam koszulkę oraz legginsy. Zdążyłam już porządnie zgłodnieć, dlatego odkładam szycie i zabieram się za robienie obiadu.

Rozbijam właśnie mięso na kotlety, gdy do kuchni wchodzi Kuba. Odsuwa z czoła wilgotne włosy, w których nie ma śladu po niebieskiej farbie, i obrzuca wzrokiem rozgardiasz panujący na blacie.

– Jesteś głodny?

– Jak wilk!

– To rozgrzewaj patelnię.

Krzątałyśmy się obok siebie i rozmawiamy o błażostkach.

– A właśnie! – odzywam się w pewnej chwili. – Michał wspominał, że wczoraj wieczorem udzielałeś wywiadu. Jak poszło?

– W porządku. Dziennikarka była ciekawa, kiedy tatuaż stanie się sztuką.

– I co jej powiedziałaś?

– Że najprawdopodobniej nigdy do tego nie dojdzie. – Spoglądam na niego z zaciekawieniem, więc wyjaśnia: – Dla mnie sztuka jest takim bezkresnym obszarem, po którym artysta może się swobodnie poruszać. A tatuowanie zawsze będzie miało jakieś ograniczenia. Chociażby klienta, który w mniejszym lub większym stopniu wpłynie na ostateczny wygląd wzoru. I nie ma w tym nic złego – dodaje pospiesznie. – W końcu pracuję z ludźmi, a nie z bezosobowymi płótnami, i chcę, żeby wszyscy byli zadowoleni z efektu. Owszem, czasami pojawiają się jakieś ekspresyjne elementy, ale zawsze wygrywa troska o klienta.

Podoba mi się jego podejście. Jest niezwykle utalentowanym artystą, a jednak nie zapomina, że jego „obrazy” muszą podobać się przede wszystkim osobie, która będzie nosić je na ciele.

– A *Aleatorium*? – pytam, marszcząc brwi. – Miałaś wolną rękę... Mogłaś chlapać farbą we wszystkie strony...

Po twarzy Kuby przebiega uśmiech.

– To była taka mała rewolucja.

KUBA

W pubie jak zwykle panuje tłok. Gdy przekraczamy próg, Elza chwyta mnie kurczowo za ramię i razem przeciskamy się do kontuaru. Kaśka i Szymon zostali dzisiaj w domu, więc zwalniamy stolik, który zarezerwował nam Michał, i siadamy przy barze.

Kumpel odruchowo sięga po moje ulubione piwo, ale go powstrzymuję i zamawiam wodę.

– Wszystko okej? – Patrzy na mnie ze zdziwieniem.

Nie. Ale nie mówię tego głośno.

Za każdym razem, gdy myślę o ojcu, ogarnia mnie niepokój. Boję się, że nieświadomie skończę jak on. Kiedyś był szczęśliwy, miał rodzinę, prowadził własną firmę... A teraz? Stoczył się na samo dno, całkowicie zależny od potwora, który odziera z godności i pozbawia resztek silnej woli.

Ale przecież nie znalazł się tam od razu. To musiał być długotrwały proces. W którymś momencie stracił kontrolę i nawet tego nie zauważył. Nie chcę popełnić tego samego błędu.

Zasłaniam się uśmiechem i mówię, że jutro rano idę na basen. Nie jestem pewien, czy to wystarczająca wymówka, ale na szczęście Michał nie draży tematu. Chociaż przyjaźnimy się od lat, są rzeczy, o których nie potrafię powiedzieć nawet jemu.

Punktualnie o dwudziestej na scenę wychodzi Sara. Siada na krześle i zaczyna występ własną aranżacją *Dancing On My Own*. Już po kilku pierwszych dźwiękach, przesywa mnie

dreszcz. W jej głosie słychać zarówno siłę, jak i delikatność. Każde wyśpiewane słowo brzmi jak zaklęcie, które sprawia, że w powietrzu unosi się magia.

Kiedy utwór dobiega końca, publiczność nagradza ją gromkimi brawami. Sara uśmiecha się łagodnie i przechodzi do *Till the End of Time* zespołu A Boy and His Kite. Od kiedy o nich usłyszała, co tydzień gra przynajmniej jedną piosenkę z ich repertuaru.

Później przychodzi pora na *Walls Kings Of Leon* oraz *High Hopes* Kodaline. A gdy bierze na warsztat *I Know This Would Be Love* Imaginary Future, kątem oka spoglądam na Michała. Wpatruje się w nią jak zaczarowany i uśmiecha czule.

Zazdroszczę mu. Spotykałem się z Justyną przez dwa lata i nigdy nie czułem czegoś takiego. Była między nami chemia, ale brakowało ciepła, które ogrzewa serca, gdy pożądanie przygasa.

Po serii coverów Sara zapowiada autorską piosenkę. Rzadko kiedy wraca do tych napisanych przed poznaniem Michała. Jednak tym razem zaczyna grać jedną ze starszych kompozycji. Biorąc pod uwagę wszystko, przez co przeszła, to i tak wyjątkowo delikatny utwór.

*W moim sercu płonie ogień W twoich oczach mieszka mróz
Oszronione usta mówią Że mnie nie chcesz widzieć już Przyszła
zima, spadł śnieg Zamarzło wszystko wokół mnie Wiatr
pozrywał czapki z głów Pękł pod stopami lód Śnieg zasypał
drogi A w naszych sercach znów Zapanował chłód Ugasiłeś we
mnie płomień Zamiast ognia czuję mróz Lodowatym wzrokiem
patrzysz Jak me serce pęka znów Na pół*

Na pół

*Przyszła zima, spadł śnieg Zamarzło wszystko wokół mnie
Wiatr pozrywał czapki z głów Pękł pod stopami lód Śnieg
zasypał drogi A w naszych sercach znów Zapanował chłód
Wiatr pozrywał czapki z głów Pękł pod stopami lód Śnieg
zasypał drogi A w naszych sercach znów Zapanował chłód A w
naszych sercach znów Zapanował chłód Kiedy piosenka
dobiega końca, biję brawo i kątem oka spoglądam na Elżę.
Uśmiecha się blado i kiwa w zamyśleniu głową, tak jakby słowa
Sary były jej wyjątkowo bliskie.*

ELZA

Dochodzi dwudziesta druga, gdy przychodzę pod wskazany adres. Budynek przypomina stary magazyn. Na dużej hali stoją maszyny drukarskie, ciszę przerywa miarowy stukot, a w powietrzu unosi się zapach tuszu.

Jeden z pracowników prowadzi mnie do sąsiedniego pomieszczenia. Są tu gołe betonowe ściany, mnóstwo kartonowych pudeł, a na środku duży stół, przy którym siedzi kilka osób. Każda z nich ma przed sobą trzynaście stosów kart z poszczególnymi figurami. Wszystkie w kolorze pik.

Siadam na wskazanym miejscu i zabieram się do pracy. Układam karty od dwójki do asa, wkładam je do pudełka i oddzielam tekturką.

Po kilku godzinach zaczynają łązić mi oczy. Ogarnia mnie znużenie i coraz częściej muszę walczyć z opadającymi powiekami.

Kiedy nad ranem wracam do mieszkania, jedyne o czym marzę to sen. Wkładam piżamę, zagrzebuję się w pościeli i natychmiast odpływam.

ROZDZIAŁ 9

ELZA

W niedzielę zwlekam się z łóżka dopiero koło czternastej. Biorę prysznic, ubieram się i odgrzewam wczorajszy obiad.

Myję właśnie naczynia, gdy do kuchni wpada Kuba.

– Cześć. – Otwiera szufladę i wyjmuje wszystkie reklamówki. Na widok mojej zdziwionej miny wyjaśnia: – Skończyła mi się folia.

– Będziesz malował? – Potakuje. – Mogę popatrzeć?

– Jasne. – Uśmiecha się.

Kiedy wchodzimy do pokoju, Kuba rozkłada na podłodze i biurku reklamówki. Wysuwa spod łóżka pudło i podaje mi rękawiczki, a potem wlewa do kubków białą, żółtą, czerwoną oraz niebieską farbę. Tym razem poza preparatem upłynniającym dodaje do każdego kubka jeszcze kilka kropel sylikonu.

– Dzięki temu przy rozlewaniu pojawią się pola przypominające wielobarwne komórki – tłumaczy, stawiając na blacie dwa puste kubki. – Tak jak poprzednio, zrobimy *dirty pour*, czyli połączymy różne kolory.

Wlewamy farby na zmianę, kreśląc w powietrzu niewielkie okręgi.

– Wystarczy. – Przykrywa kubek małą deską do krojenia,

odwraca do góry dnem i zsuwa na płótno. – Twoja kolej.

Ostrożnie powtarzam czynności, które przed chwilą wykonywał. Idzie mi całkiem nieźle, do momentu, gdy przenoszę kubek na płótno i część zawartości wypływa.

– Nie przejmuj się. – Uśmiecha się Kuba i pokrywa pozostałą część podobrazia grubą warstwą białej farby.

Kiedy unosimy kubki, kolorowa masa zalewa płótno, tworząc coś w rodzaju wielobarwnej tkanki oglądanej pod mikroskopem. Kuba delikatnie przechyla podobrazie raz w jedną, raz w drugą stronę. Nadmiar farby spływa, a na płótnie pojawia się coraz więcej fantazyjnych form, przypominających komórki o różnej barwie i wielkości.

– Niesamowite – wyznaję, wpatrując się w obraz.

– Chcesz namalować jeszcze jeden?

– No pewnie!

Za drugim razem używamy innych kolorów, jednak rezultat jest równie zachwycający. Kiedy obraz jest gotowy, Kuba oznajmia, że ma pewien pomysł. Każe mi usiąść na krześle i wyprostować plecy.

– Unieś podbródek. I rozchyl usta.

Gdy wykonuję polecenie, siada na łóżku, kładzie na kolanach podobrazie i zaczyna rysować mój profil.

– Może rozpuszczę włosy?

– Nie trzeba. Kok wygląda super.

Kątem oka spoglądam na płótno.

– Naprawdę mam takie długie rzęsy?

– Nie wierć się. – Upomina mnie, ale wyczuwam, że się uśmiecha.

Gdy zarys profilu jest gotowy, przysuwam się z krzesłem i

patrzę, jak miesza granatową, różową oraz białą farbę, uzyskując piękny atramentowy odcień. Obrysowuje naszkicowany kontur, a potem bierze pędzel z grubszą końcówką i zaczyna wypełniać wnętrze. Centralną część pokrywa jasnoróżowym kolorem, na którym powstają fioletowe ślady. Rozcieńcza białą farbę, zanurza pędzel i strzepuje nadmiar na obraz, tworząc mniejsze i większe kleksy, które w połączeniu z całą resztą przypominają coś w rodzaju galaktyki.

Z kilku kropel robi cieniutkie kreski, które wyglądają jak spadające gwiazdy, a potem sięga po pojemnik z płynną czarną farbą. Po bokach rysuje drzewa z grubymi konarami, a na środku, gdzie niebo przybiera odcień różu, wyjącego wilka. A to wszystko wewnątrz konturów odzwierciedlających mój profil.

– Ale super – wyznaję zachwycona.

– Wystarczy poznać parę technik, żeby stworzyć coś niesamowitego. Pokażę ci, jak malujemy z Zosią.

Kuba przynosi nowe podobrazie, a potem wyjmuje z pudła kilka opakowań kredek świecowych oraz butelkę szybkoschnącego kleju w płynie.

– Zaraz przyjdę. – Wychodzi z pokoju i po chwili wraca z suszarką.

– Robi się ciekawie – zauważam z uśmiechem.

Rozmawiając wesoło, przyklejamy kredki na górze podobrazia. Zaczynamy od czerwonych, a potem przechodzimy przez wszystkie kolory tęczy i kończymy na fioletach. Kuba sięga po pojemnik z czarną farbą i w dolnej części płótna rysuje dziewczynkę stojącą pod parasolem.

– Teraz będzie najlepsze. – Uśmiecha się jak mały chłopiec, który zamierza coś spsocić, i włącza suszarkę.

Pod wpływem gorąca kredki zaczynają się roztopiać, tworząc zacieki, które przywodzą na myśl tęczowy deszcz. Kuba nagina kawałek tektury i umieszcza ją na linii parasola, dzięki czemu żadna z kolorowych kropel nie spada na dziewczynkę.

Gdy wyłącza suszarkę, spoglądam z podziwem na obraz i wyznaję: – Gdyby kiedyś znudziło ci się tatuowanie, zawsze możesz uczyć plastyki w szkole. Dzieciaki byłyby zachwycone.

Kuba śmieje się, po czym zanurza pędzelek w czarnej farbie i pisze coś w lewym dolnym rogu.

– Proszę. To dla ciebie.

Spoglądam na napis i uśmiecham się do siebie.

Dla Elzy Każda burza kiedyś minie :) K.

KUBA

W poniedziałek przychodzę do pracy w fantastycznym nastroju. Wczoraj wieczorem Marcin opublikował na YouTube film z sesji *Aleatorium*, który w ciągu nocy zrobił furorę. Tak dobrał muzykę i ujęcia, że całość przypominała genialnie zmontowany trailer.

Rzecz jasna nie obeszło się bez słów krytyki, ale było ich niewiele i szybko zatoneły w morzu pozytywnych komentarzy. W dodatku gdy rano sprawdziłem maila, znalazłem wiadomości od kilku ochotników zainteresowanych podobnym projektem. Chyba jeszcze nigdy nie byłem tak szczęśliwy!

Przez cały dzień uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Kolejne pochwały sprawiają, że moje serce wypełnia się coraz większą radością.

Kiedy jestem przekonany, że nic nie jest w stanie popsuć mi samopoczucia, do studia przychodzi mój ojciec. Ma na sobie te same brudne ubrania, a wokół niego unosi się ostry smród, będący połączeniem potu, moczu i alkoholu.

– Możemy pogadać? – bełkocze.

– Nie mam czasu. – Wprawdzie skończyłem już pracę, ale obiecałem Piotrkowi, że pomogę mu zająć się organizacją dnia otwartego.

– Tylko chwilkę.

Gdyby nie to, że w studiu jest jeszcze kilku klientów, chwyciłbym go za fraki i wyrzucił.

– Kuba... – Zoja spogląda na mnie nerwowo, tak jakby doskonale wiedziała, o czym myślę.

Wzdycham ciężko i zaciskam zęby.

– Chodźmy na zewnątrz.

Kiedy stajemy na dziedzińcu, rzucam ojcu wściekłe spojrzenie.

– Czego chcesz? – warczę.

– Potrzebuję paru groszy.

To było do przewidzenia. Poprzednio dałem mu pieniądze, więc zrobił sobie ze mnie prywatny bankomat.

– Nic ode mnie nie dostaniesz.

– Nie mam na jedzenie...

– To weź się do roboty!

– Nikt nie chce mnie zatrudnić – żali się, próbując wymówić wyraźnie wszystkie słowa. – Wyszędłem dziesięć lat temu, a dalej traktują mnie jak kryminalistę.

Niech to diabli! Po raz kolejny obudził we mnie współczucie. Krążę w kółko i przeczesuję nerwowo włosy, zastanawiając się, co zrobić.

– Gdzie mieszkasz? – pytam w końcu.

Droga, którą normalnie pokonałbym w dziesięć minut, zajmuje nam ponad pół godziny. Ojciec zatacza się i przystaje co parę kroków, tak jakby chciał sobie uciąć chociaż kilkusekundową drzemkę.

Kiedy zatrzymujemy się przed odrapaną kamienicą na Starym Kleparzu, z trudem powstrzymuję westchnienie. Brudna elewacja, odpadający tynk, pomalowane sprayem ściany, a w kilku oknach powybijane szyby. W bramie nie ma

zamka, więc ojciec popycha ją butem.

Idąc korytarzem, odruchowo zakrywam usta dłonią. Wokół unosi się taki smród, że żołądek natychmiast podchodzi mi do gardła. Na podłodze leżą puste butelki po wódce, a w kątach widać ciemne zacieki, pewnie ślady moczu.

W mieszkaniu panuje potworny zaduch. Niewyniesione śmieci, porozrzucone puszki po piwie, sterta brudnych naczyń i resztki zepsutego jedzenia.

Klnę głośno i pośpiesznie otwieram okna.

– Jak możesz żyć w takim syfie?! – krzyczę, ale ojciec mnie nie słyszy. Zdażył w międzyczasie położyć się na wersalce i już cicho pochrapuje.

Sfrustrowany wpadam do kuchni. Chwytam pierwszy lepszy garnek i napełniam go zimną wodą. Może jak wyleję mu ją na głowę, to ruszy tyłek i uprzątnie ten chlew.

Kiedy zakręcam kurek, uświadamiam sobie, że cały się trzęsę. W gardle rośnie potężna gęsia gęsia, żołądek zwija się w supeł, a serce przeszywa ból. Wypuszczam garnek, który z hukiem ląduje w zlewie, i biegnę do łazienki. Klękam przy sedesie i zaczynam wymiotować.

Kiedy torsje ustają, spuszczam wodę i osuwam się na podłogę. Oddycham ciężko, wiedząc, że najgorsze dopiero nadejdzie. Wplatom palce we włosy i zaciskam powieki, spod których wymyka się coraz więcej łez.

Znów jestem tym małym chłopcem, który dowiedział się, że jego tata idzie do więzienia. Stare blizny pękają, a wspomnienia, które tak rozpaczliwie próbowałem wymazać, nabierają ostrości. Ogarnia mnie taki rodzaj bólu, którego nie jestem w stanie udźwignąć. Otacza mnie niczym powietrze. Nie

mogę go unieść ani odepchnąć. Mogę jedynie w nim trwać.

Kiedy w końcu podnoszę się z podłogi, w mieszkaniu panuje półmrok. Zapalam światło i przemywam twarz zimną wodą. Nie patrzę w lustro. I bez tego wiem, że wyglądam koszmarnie.

Idę do kuchni i zaglądam do szafek. Na widok pustej lodówki ściska mi się serce.

Nadal jestem wściekły na ojca. Nadal mu nie wybaczyłem. I nadal nie jestem w stanie zapomnieć, że przez niego moje życie przypominało piekło. Ale nie potrafię go tak zostawić.

Wzdycham głęboko i idę do pobliskiego marketu. Poza zeschniętą kromką, kilkoma torebkami herbaty i resztką mydła ojciec nie ma niczego. Dlatego kupuję jedzenie, zgrzewkę wody i środki czystości.

Obładowany reklamówkami wracam do mieszkania. Rozpakowuję wszystko, a potem zbieram z podłogi brudne ciuchy i nastawiam pranie. Sprzątam łazienkę, myję naczynia, szoruję zlew i blaty, a potem wrzucam do worka puste puszki i butelki i wynoszę śmieci.

Jestem głodny i zmęczony, ale nie odpoczywam. Chcę to mieć za sobą.

Nigdzie nie mogę znaleźć odkurzacza, więc nalewam wody do wiaderka i myję podłogi. Kiedy mieszkanie jest uprzątnięte, siadam na fotelu i czekam, aż pralka się wyłączy.

Patrzę na ojca, ale tym razem nie czuję zupełnie nic. Ogarnia mnie pustka.

W pewnej chwili dostrzegam jakiś przedmiot wystający spod poduszki. Marszczę brwi i ostrożnie go wyciągam. To nieduża ramka z naszym wspólnym zdjęciem. Siedzimy nad brzegiem jeziora w samych kąpielówkach i uśmiechamy się do

obiektywu. Pamiętam, że miałem wtedy pięć lat i byłem strasznie szczęśliwy, bo tata nauczył mnie pływać. Wpatruję się w fotografię i mimowolnie odtwarzam w pamięci tamten dzień.

Nie wiem, jak długo tak siedzę. Z zamyślenia wyrzywa mnie dopiero odgłos piszczącej pralki. Odkładam zdjęcie, idę do łazienki i wywieszam pranie. Kiedy kilka minut później wychodzę z mieszkania, uświadamiam sobie, że jeszcze nigdy nie byłem tak rozdarty i zagubiony jak teraz.

ELZA

– Dzwonili! – mówię podekscytowana, gdy Kuba wchodzi do kuchni. – Pojutrze mam kolejną rozmowę!

– To świetnie. Gratuluję.

Dopiero teraz zauważam, że ma zmierzwiłone włosy, zaczerwienione oczy i poszarzałą ze zmęczenia twarz.

– Co się stało? – pytam zaniepokojona.

– Nic takiego. Miałem ciężki dzień.

Opiera się o blat i w milczeniu zjada bułkę z serkiem wiejskim. Wygląda na przybitego, ale nie wypytuję o szczegóły. Wychodzę z założenia, że jeśli ludzie nie chcą o czymś mówić, to nie należy ich do tego zmuszać.

Jednak wewnętrzny głos szepcze, że nie powinnam zostawiać go samego. Zamierzałam się pouczyć, ale równie dobrze mogę to zrobić jutro.

– Obejrzymy jakiś film? – rzucam swobodnie.

– Nie mam ochoty, ale jak chcesz, to weź sobie laptopa.

Przyglądam mu się z uwagą, ale unika mojego spojrzenia. Wyrzuca puste opakowanie i wkłada łyżeczkę do zlewu.

– Będę pojutrze trzymał kciuki. – Uśmiecha się przelotnie.

Kiedy wychodzi, ogarnia mnie jeszcze większy niepokój. Rano był taki szczęśliwy... Rozsadzała go energia. Śmiał się, opowiadał o *Aleatorium* i innych projektach, które planuje...

Co takiego mogło się stać? Czyżby znowu pokłócił się z ojcem? A może chodzi o coś zupełnie innego?

Kiedy we wtorek rano robię śniadanie, do kuchni wchodzi Michał. Ma rozciętą wargę i podbite oko.

– Co się stało?!

Z jego piersi wyrywa się ciężkie westchnienie.

– Wczoraj w pubie pobiło się kilku facetów. Jeden wkurzył się na drugiego, bo podobno krzywo spojrzął na jego dziewczynę, i zaczęli się okładać. Potem dołączyli do nich koledzy i zrobił się młyn. Na początku próbowałem ich rozdzielić, ale kiedy dostałem w twarz... – W oczach Michała pojawia się groźny błysk. – Powiedzmy, że reszta wygląda zdecydowanie gorzej niż ja. – Wkłada kromki do tosterów i wzdycha. – Najgorsze jest to, że jutro wylatujemy...

Sara w sobotę wspominała, że razem z Kaśką i Szymonem wybierają się na tydzień na Zakynthos. Planują wypożyczyć samochód i zwiedzić całą wyspę.

– Będziesz miał niezapomniane zdjęcia z wakacji.

Po jego twarzy przebiega uśmiech.

– Mam nadzieję, że Sara będzie równie wyrozumiała. – Smaruje grzanki dżemem i zmienia temat. – Widziałaś wczoraj wieczorem Kubę? Dzwoniłem do niego kilka razy, ale nie odbierał...

– Rozmawialiśmy przez chwilę. Wyglądał na przybitego...

Michał marszczy brwi i patrzy przed siebie w zamyśleniu.

– Pogadam z nim – odzywa się w końcu. – I tak miałem zajrzeć do studia.

KUBA

Pływam już od godziny, ale nie udaje mi się uciszyć dręczących myśli. Zastanawiam się, czy ojciec zjadł normalne śniadanie. Czy umył się i założył czyste ciuchy? A może nawet nie zauważył, że posprzątałem, tylko od razu poszedł do monopolowego?

Wzdycham z rezygnacją i biorę prysznic. Kiedy pół godziny później przychodzę do studia, Zoja obdarza mnie niepewnym uśmiechem.

– Wszystko w porządku?

Potakuję. Wchodzę do sąsiedniego pomieszczenia i witam się z resztą ekipy.

– Widzieliście? Wczoraj do studia przyszedł jakiś menel – mówi Rafał.

– Może chciał sobie zrobić dziarę – żartuje Aśka.

Wszyscy się śmieją. Wszyscy... poza mną. Mam ochotę krzyknąć, żeby się zamknęli. Ale zamiast tego zaciskam usta i odwracam się do nich plecami. Nie chcę, żeby widzieli, jak wiele bólu wywołuje każda kolejna drwina.

Gdy przychodzi klient, przygotowuję stanowisko i przenoszę wzór na kalkę. Mam nadzieję, że praca pomoże mi zapomnieć o wstydzie, złości i wspomnieniach, które prowadzą mnie do najmroczniejszych zakątków duszy.

Tatuaż jest dość spory, w dodatku usytuowany na żebrach – jednym z bardziej bolesnych miejsc, dlatego co jakiś czas robię

przerwy. Przemywam dziarę i zakładam opatrunek ochronny.

Kiedy klient wychodzi zapalić, idę na recepcję i wlewam do kubka wodę z dozownika. Kilka osób siedzi na skórzanej sofie i przegląda katalogi z wzorami, a Zoja rozmawia przez telefon i sprawdza wolne terminy.

W pewnej chwili do studia wchodzi Michał. Odkąd zaczął projektować tatuaże, często tu zagląda. Ale kiedy nasze spojrzenia krzyżują się, ogarnia mnie dziwne przeczucie, że jego wizyta nie ma nic wspólnego z pracą.

– Siemka. Dzwoniłem do ciebie wczoraj.

– Miałem wyciszony telefon. – Upijam łyk wody i marszczę brwi. – Stało się coś?

– Chciałem zapytać, czy nie odwiózłbyś nas jutro na lotnisko. Kumplowi Szymona coś wypadło...

– Nie ma sprawy.

– Dzięki. – Michał rozgląda się, ale po chwili znów zatrzymuje wzrok na mnie. – Ojciec dalej nie daje ci spokoju?

Tak, ale nie ten, o którym myślisz.

– Na razie się nie odzywa.

– To chyba dobrze, nie?

– Chyba tak.

Zapada milczenie. Michał wbija wzrok w ziemię, a ja upijam kolejny łyk wody.

– Słuchaj... – odzywa się po chwili. – Wiem, że nie chcesz zadzwonić do Strzeleckiego, ale...

– Odpuść wreszcie – rzucam ostrzej, niż zamierzałem. – Jestem dorosły i potrafię o siebie zadbać.

Michał wzdycha ciężko.

– Po prostu nie chcę, żebyś był z tym sam.

Jest mi głupio, bo gdybym był na jego miejscu, zachowałbym się podobnie.

– Poradzę sobie – mówię łagodniej. Na widok wracającego klienta dopijam wodę i wyrzucam kubek. – Muszę wracać do pracy.

ROZDZIAŁ 10

ELZA

Już od dobrych czterdziestu minut rozmawiam z managerami z Financial Day. Trafiłam na szykowną blondynkę w kocich okularach i eleganckiego mężczyznę, który nieustannie bawi się długopisem. Początkowo byłam nie tylko zestresowana, ale również onieśmielona. Na szczęście pytania pokrywają się z tymi, które dostałam od Kaśki, więc z każdą chwilą czuję się coraz swobodniej. Do czasu.

– Zdałaś maturę dwa lata temu, ale w CV nie ma żadnej informacji o tym, co robiłaś później – zauważyła kobieta. – Jesteś studentką?

– Nie. – Staram się, żeby mój głos brzmiał pewnie. – Miałam trudną sytuację rodzinną i musiałam poszukać pracy.

– Czym się zajmowałaś?

Cholera. Nie sądziłam, że będą drażnić temat. Na pierwszej rozmowie takie wyjaśnienie wystarczyło...

– To były dorywcze zajęcia – odpowiadam wymijająco. – Nic związanego z finansami.

– Na przykład? – mężczyzna nie daje za wygraną.

Wykręcam nerwowo palce i zaczynam skubać skórki przy paznokciach. *Nie mam się czego wstydzić*, przekonuję się w myślach. *To praca jak każda inna. Może nie cieszy się takim*

uznaniem i szacunkiem społecznym jak lekarz czy prawnik, ale pozwala uczciwie zarobić na życie.

– Elizo? – Kobięcy głos wyrywa mnie z zadumy.

– Byłam sprzątaczką.

Reagują podobnie. Unoszą brwi i otwierają usta, a potem pośpiesznie spuszczaają wzrok, próbując ukryć drwiące uśmiechy.

Zaciskam zęby. Znow ogarnia mnie poczucie, że jestem kimś gorszym. Przypominam sobie, jak dziewczyny, z którymi chodziłam do liceum, przychodziły do galerii handlowej i zatrzymywały mi życie. Kiedy sprzątałam toalety, zostawiały na podłodze zużyte tampony, nie spuszczały po sobie wody albo wrzucały do muszli podpaski, żebym musiała odtykać odpływ...

Chyba nikt nie marzy o myciu podłóg, szorowaniu kibli, wykręcaniu szmat czy zbieraniu śmieci. Ale czasami to jedyne wyjście.

– A nie myślałaś o tym, żeby studiować zaocznie?

– Myślałam – wyznaję cicho. – Ale nie było mnie na to stać.

Zadają jeszcze parę pytań. Tym razem z finansów.

Odpowiadam bez zająknięcia, ale odnoszę wrażenie, że to bez znaczenia, bo już podjęli decyzję. Niecały kwadrans później dziękują za rozmowę, odprowadzają mnie do windy i obdarzają uprzejmymi uśmiechami.

W pośpiechu przemierzam hol, popycham szklane drzwi i ignorując poobdzierane stopy, wbiegam do galerii handlowej. Zamykam się w toalecie i zaczynam płakać.

Jak mogłam być taka głupia?! Przecież to było oczywiste, że mnie nie zatrudnią!

– Idiotka! Idiotka! Idiotka! – Mówiąc to, uderzam dłonią w

czoło, tak jakbym chciała wbić sobie do głowy chociaż trochę rozumu.

Kiedy kilkanaście minut później wychodzę z kabiny, wyglądam jak siedem nieszczęść. Rozmazany tusz, czerwone oczy, a na policzkach ślady łez. Cieszę się, że poza mną nie ma tu nikogo. Staję przed lustrem i przemywam twarz zimną wodą.

W pewnej chwili do toalety wchodzi kobieta ciągnąca wózek sprzątający. Wygląda na pięćdziesiąt parę lat. Ma jasne farbowane włosy, czarne spodnie w kant, białą koszulę i fioletową kamizelkę z plakietką.

Wycieram twarz i obserwuję w lustrze, jak wymienia papier w kabinach. Biorę głęboki wdech i robię kilka kroków w jej stronę.

– Przepraszam? – Kiedy podnosi wzrok, uśmiecham się niepewnie. – Orientuje się pani, czy nie potrzeba tutaj dodatkowej osoby do sprzątania?

Kobieta marszczy brwi i obrzuca mnie zdziwionym spojrzeniem.

– Musiałabyś porozmawiać z kierownikiem. – Zamierzam zapytać, gdzie jest biuro, ale mnie uprzedza. – Chodź, zaprowadzę cię.

KUBA

Dochodzi dwudziesta druga, gdy wracam do mieszkania. Po pracy razem z Piotrkiem zajmowaliśmy się organizacją wrześniowego *walk-in day*. Na ten dzień nie prowadzimy normalnych zapisów. Każdy z tatuatorów przygotowuje kilka autorskich projektów i dziara klientów w myśl zasady: „kto pierwszy, ten lepszy”. Znaleźliśmy sponsorów, zarezerwowaliśmy klub, w którym odbędzie się *after party*, i rozmawialiśmy z paroma DJ-ami. Musimy jeszcze poszukać firmy, która zajęłaby się wideorelacją.

Idę do kuchni, wyjmuję z lodówki puszkę pepsi i opieram się o blat. W mieszkaniu jest bardzo cicho. Dedal śpi w swoim ulubionym pudełku, Michał od kilkunastu godzin wypoczywa na Zakynthos, a Elza... Marszczę brwi i wychodzę na korytarz. Drzwi do jej pokoju są zamknięte. *Czyżby już spała?*

Po krótkim namyśle wyjmuję z kieszeni telefon i wysyłam jej esemesa.

JA:

Śpisz?

Wpatruję się w wyświetlacz, ale odpowiedź nie przychodzi. Dopijam pepsi, wyrzucam puszkę i idę do swojego pokoju. Jestem w połowie drogi, gdy czuję na udzie wibracje telefonu.

ELZA:

Nie

Podchodzę do drzwi i pukam.

– Proszę.

Kiedy zaglądam do środka, ogarnia mnie niepokój. Elza leży na łożku zwinięta w kłębek. Ma zaczerwienione oczy, rozmazany tusz i tuli do siebie szarego misia.

– Co się dzieje? – Podchodzę i klękam przy łożku. – Źle się czujesz?

Kręci głową i ociera łzę spływającą po policzku.

– Czasami tak jest – mówi cicho. – Nie wychodzi jedna rzecz, a masz wrażenie, że wali się cały świat.

Marszczę brwi i przyglądam jej się z uwagą.

– Chodzi o rozmowę? Kiepsko poszło?

Po jej policzku spływają kolejne łzy, ale tym razem pozwala, by wsiąkły w poduszkę.

– Elza... Byłaś świetnie przygotowana. Może wypadłaś dużo lepiej, niż ci się wydaje.

– Nie sądzę. – Uśmiecha się blado. – Zresztą to już nie ma znaczenia. Znalazłam inną pracę. Będę sprzątać w Galerii Kazimierz.

Wpatruję się w nią, nic nie rozumiejąc.

– Dlaczego odpuszczasz? Przecież zależało ci na tym stażu.

– To od początku nie miało sensu... Mam maturę i dwuletnie doświadczenie jako sprzątaczką. Nic poza tym.

– Nieprawda! Opanowałaś podstawy rynków finansowych w ciągu kilku dni. Jesteś bystra, pracowita, nie boisz się nowych wyzwań... Naprawdę myślisz, że przekreślą cię, bo po maturze byłaś sprzątaczką?

– Też byś tak myślał, gdybyś widział ich miny... – Elza wzdycha głęboko. – Nie boję się pracy i jeżeli trzeba, mogę szorować kible. Ale jest mi cholernie przykro, gdy ktoś traktuje mnie z tego powodu jak śmiecia – dodaje łamiącym się głosem.

Zasłania twarz dłonią i cicho płacze. Za każdym razem, gdy do jej oczu napływają łzy, ściska mi się serce. Niewiele myśląc, pochylam się i ją przytulam.

– Elza... Niezależnie od tego, co będziesz robić, zawsze znajdzie się ktoś, kto uzna, że jesteś nic niewarta. Niektórzy ludzie są zadziwiająco dobrzy w krytykowaniu innych. – Zakładam jej włosy za ucho i głaszczę po głowie. – Wiem, że nie da się zignorować wszystkiego. Są takie słowa i wydarzenia, o których nie sposób zapomnieć... Ale nie pozwól, żeby którekolwiek cię złamało.

Elza pociąga nosem i uśmiecha się słabo.

– Chyba będę musiała sobie to wytatuować.

Rozglądam się i sięgam po długopis leżący na szafce. Ujmuję jej dłoń i po wewnętrznej stronie nadgarstka rysuję dwa złączone ikсы.

Elza marszczy brwi i rzuca mi pytające spojrzenie.

– To runa Inguz – wyjaśniam. – Symbolizuje wewnętrzną siłę i spokój. Przypomina, że w każdym z nas płonie ogień. Może teraz go nie czujesz, ale pewnego dnia go odkryjesz. A wtedy nic nie będzie w stanie go ugasić.

Zapada milczenie. Elza wpatruje się we mnie z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Próbuje wyczytać coś z jej oczu, ale są jak księgi napisane w obcym alfabecie.

W pewnej chwili siada na łóżku i mnie przytula.

– Dziękuję – szepcze.

Powoli i niepewnie zamykam ją w swoich ramionach. Bola mnie kolana od ciągłego klęczenia, ale boję się poruszyć. Moje usta są tak blisko jej szyi... Wdycham jej cudowny zapach, myśląc o tym, jak bardzo chciałbym wtulić twarz w jej włosy i zapomnieć o całym świecie.

Kiedy się odsuwa, z trudem tłumię westchnienie.

– A ty lepiej się dziś czujesz? – pyta z troską.

Potakuję i szybko zmieniam temat: – Może coś obejrzymy?

W odpowiedzi uśmiecha się, bierze pościel i idzie ze mną do pokoju.

ELZA

Robię właśnie śniadanie, gdy do kuchni wchodzi Kuba. Ziewa przeciągle i przeczesuje palcami potargane włosy.

– Chodzenie spać o czwartej nad ranem, gdy następnego dnia trzeba iść do pracy, to nie najlepszy pomysł – stwierdza, uśmiechając się sennie.

Spoglądam na niego z rozbawieniem. Po tym jak skończyliśmy oglądać drugi sezon *Sherlocka*, uparł się, żeby włączyć kolejny odcinek. Zasnęłam już na czołówce, ale wszystko wskazuje na to, że Kuba wytrzymał do końca.

– Masz ochotę na kawę? – pytam.

Jego oczy robią się większe, tak jakby sama wzmianka o kofeinie działała pobudzająco.

– Tak!

Wyjmuję z szafki kubek, z którego zazwyczaj pije, wsypuję do niego dwie łyżeczki kawy i zalewam gorącą wodą.

– Chcesz grzanki z dżemem czy wolisz coś innego?

– Zrobię sobie kanapki.

Kuba smaruje kromki masłem, kładzie na każdej po dwa plastry szynki i ser żółty, a potem polewa wszystko keczupem.

– Jakie plany na dziś?

– Będę projektować zabawki – wyznaję podekscytowana.

Jeszcze kilkanaście godzin temu byłam przekonana, że do niczego się nie nadaję. Ale dziś? Mam wrażenie, że wczorajsza porażka to najlepsze, co mnie spotkało. Los po raz kolejny

kopnął mnie w tyłek, ale tym razem zamiast leżeć pokonana na ziemi dostałam porządny zastrzyk motywacji. Zamierzam wykorzystać rozsadzającą mnie energię i zacząć realizować swoje marzenia.

– Poza tym muszę wymyślić nazwę firmy i przygotować logo.

– Zlizuję z palca dżem truskawkowy i dodaję: – Po śniadaniu skoczę do sklepu po kredki i jakieś akcesoria do rysowania.

– Mam tego pełno. Nie musisz niczego kupować.

– Dzięki.

Obdarzam go ciepłym uśmiechem, siadam przy stole i zabieram się za jedzenie.

– Kiedy planujesz zacząć szyć? – Kuba zajmuje miejsce obok mnie i upija łyk kawy.

– Jeszcze nie wiem... Wbrew pozorom to wcale nie jest takie proste. Na rynku jest mnóstwo większych i mniejszych firm, które się tym zajmują, i bardzo ciężko się przebić. Trzeba mieć oryginalny pomysł i dobrą reklamę. Albo skorzystać z pomocy portali, które pośredniczą w sprzedaży.

– Ale te projekty, o których kiedyś wspominałaś, są rewelacyjne! Dawniej bardzo często kupowałem Zosi zabawki i czasami musiałem nieźle się natrudzić, żeby znaleźć coś unikatowego. – Szturcha mnie łokciem i uśmiecha się pogodnie:

– Nie poddawaj się.

– Nie poddaję – zapewniam. – Po prostu najpierw muszę trochę zaoszczędzić. Początki są trudne, bo trzeba sporo zainwestować. Materiały, magnesy, nici, koraliki, wstążki, antyalergiczne wypełnienie... To wszystko kosztuje. Nie mówiąc już o wypromowaniu marki.

– A nie myślałaś o dofinansowaniu? Mój kumpel jakiś czas

temu zakładał portal internetowy i dostał całkiem sporo kasy. Ale z tego, co wiem, musiałabyś przygotować dobry biznesplan.

Biorę gryza grzanki i przez dłuższą chwilę zastanawiam się nad jego słowami.

– To całkiem niezły pomysł – odzywam się w końcu. – Muszę o tym poczytać. Pożyczysz mi laptopa?

– Jasne.

Pół godziny później siadam na łóżku i szukam w internecie sposobów na zdobycie pieniędzy na otwarcie własnej firmy. Nie licząc dotacji, o których wspomniał Kuba, są jeszcze różnego rodzaju kredyty, konkursy biznesplanów, Aniołowie Biznesu czy portale crowdfundingowe. Jednak każda z tych opcji wymaga solidnego przygotowania, dlatego przez kilka kolejnych godzin czytam o tym, jak napisać dobry biznesplan.

Do rzeczywistości przywraca mnie dopiero głośnie burczenie w brzuchu. Idę do osiedlowego sklepu po sos w słoiku, gotuję makaron i jem obiad. Pożyczam od Kuby czyste kartki, kredki, ołówki oraz tusze w pisaku i zabieram się za rozrysowywanie wykrojów. Muszę określić, jakie zabawki będę mieć w ofercie, ile będzie kosztować ich wykonanie i ustalić cenę. Mam bardzo dużo pomysłów i podejrzewam, że dzisiaj nie uda mi się przejść nawet przez połowę.

W pewnej chwili przychodzi mi do głowy pomysł na nazwę firmy. Sięgam po czystą kartkę i zaczynam projektować logo. Czuję się jak żaglówka, która wypływa na szerokie wody. Wiatr popycha mnie do przodu, a ja zamiast strachu przed niepowodzeniem odczuwam coraz większą ekscytację.

Kiedy parę minut przed dziewiętnastą do mieszkania wraca

Kuba, siedzę na podłodze obłożona kartkami i uśmiecham się szeroko.

– Wymyśliłam nazwę firmy – wyznaję z dumą. – UniBunny.

– Co takiego?! – Patrzy na mnie z niedowierzaniem.

Ogarnia mnie niepewność. Wydawało mi się, że to naprawdę dobry pomysł. Połączyłam słowa „unicorn” i „bunny” otrzymując kombinację, która przywodzi na myśl sposób, w jaki postrzegam życie: szara codzienność poprzecinana mnóstwem niezwykle momentów. Kiedy tłumaczę to Kubie, odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem.

– Usłyszałem: UJEBANI – wyjaśnia, gdy udaje mu się trochę opanować.

Rzucam mu rozbawione spojrzenie.

– To rzeczywiście nie najlepsza nazwa dla sklepu z zabawkami.

Kuba pochyła się i bierze do ręki kartkę, na której narysowałam logo: białego królika z fioletowym rogiem i tęczęwą grzywą.

– Podoba mi się. – Odkłada projekt i spogląda na mnie z uśmiechem. – Dzisiaj wieczorem muszę popracować nad wzorem, który będę rano tatuował, ale jutro koniecznie musimy to oblać.

– To tylko pomysł...

– ...który ma bardzo duży potencjał – zapewnia, patrząc mi w oczy. – Możemy spotkać się o dziewiętnastej pod Adasiem i skoczyć do knajpy. Znam bardzo fajne miejsce.

Powinnam oszczędzać, ale to wyjątkowa okazja, więc postanawiam zaszaleć.

– Okej.

– No to jesteśmy umówieni.

Kiedy w piątek rano dzwoni rekruterka z Financial Day i informuje, że nie dostałam stażu, zalewa mnie fala goryczy. Mimo że spodziewałam się takiej decyzji, jest mi przykro, bo doskonale wiem, co mnie przekreśliło.

Jednak nie pozwalam, aby podły nastrój podciął mi skrzydła. Szybko biorę się w garść i wykorzystuję to niepowodzenie jako siłę napędową do dalszego działania. Pożyczam laptopa od Kuby i szukam kolejnych wskazówek, które pomogą mi stworzyć dobry biznesplan. Wczoraj zdażyłam dowiedzieć się, że nie istnieje jeden powszechnie akceptowalny wzór, dlatego najprawdopodobniej będę musiała przygotować kilka wersji, w zależności od tego, czy będę ubiegać się o kredyt, czy o dotację.

Zapisuję na kartce najważniejsze informacje i jednocześnie zastanawiam się, jak najkorzystniej przedstawić swój pomysł na biznes. Nieoczekiwanie natrafiam na artykuł reklamujący warsztaty: „Pierwszy krok do bycia kobietą sukcesu”. Zaintrygowana klikam w link. Okazuje się, że spotkanie ma się odbyć w połowie sierpnia w jednym z hoteli i, co najważniejsze, jest darmowe. Bez wahania wysyłam zgłoszenie pod wskazany adres, a kiedy dostaję maila z potwierdzeniem uczestnictwa, uśmiecham się w duchu i przechodzę do pozostałych artykułów.

Docieram do rynku parę minut przed dziewiętnastą. Kieruję się właśnie w stronę pomnika Mickiewicza, gdy dostaję esemesa: KUBA:

Hej! Tu Zoja. Kuba kończy dziarać klienta. Mówi, że nie wyrobi się na dziewiętnastą :/ Przeprasza i pyta, czy nie wpadłabyś do studia i na niego nie poczekała.

Zaczynam odpisywać, gdy przychodzi kolejna wiadomość.

KUBA:

Hej! Tu znowu Zoja. Kuba kazał mi wysłać jeszcze jedną eskę, bo w poprzedniej napisałam „przeprasza” zamiast „BARDZO przeprasza” :O Co za upierdliwy facet... :D :D :D

Śmieję się.

JA:

Hej :) Zaraz będę ;)

Zawracam i idę na Szpitalną. Nie pamiętam numeru ulicy, ale obok bramy wisi duży szyld, więc trafiam bez problemu.

Na recepcji zastaję platynową blondynkę, która układa katalogi ze wzorami. Ma na sobie podarte džinsy, krótki biały t-shirt i trampki w biedronki.

– Hej. Kuba już kończy. – Uśmiecha się pogodnie i wyciąga rękę. – Mam na imię Zoja.

– Elza. Miło mi. – Fioletowe soczewki i delikatny *smoky eyes* sprawiają, że wygląda jak kombinacja zmysłowości i tajemnicy.

– Jesteś tatuatorką?

– Recepcjonistką. Tata jest właścicielem i pozwolił mi tu pracować w wakacje. – Poprawia koszulkę, która zsunęła się jej z ramienia, i spogląda na mnie z zaciekawieniem. – Jesteś

dziewczyną Kuby?

– Nie. – Śmieję się, zaskoczona pytaniem. – Mieszkamy razem.

– W takim razie musi cię bardzo lubić. – Zoja uśmiecha się zagadkowo i wraca do segregowania katalogów.

Marszczę brwi, ale nie drażę tematu. Podchodzę do przeszklonej ściany i obserwuję, jak Kuba owija folią ramię jakiegoś chłopakowi. Kiedy opatrunek jest gotowy, wręcza mu ulotkę i coś tłumaczy.

Mrużę oczy, żeby lepiej przyjrzeć się tatużowi. To czarna gitara elektryczna w niebiesko-różowych płomieniach. Abstrakcyjny ogień pochłania instrument z taką mocą, że widać jedynie część korpusu i fragmenty gryfu z białymi strunami.

– Tylko nie to... – Zaniepokojony głos Zoi natychmiast przykuwa moją uwagę.

Odwracam się i dostrzegam pijanego mężczyznę, który wtacza się do studia. Ledwo przekracza próg, a powietrze nasiąka przeraźliwym smrodem. Jest brudny, ma zniszczone ubranie i mokrą plamę na spodniach...

– Nie może pan tu być... – mówi spanikowana Zoja. – Zaraz zawołam Kubę. Proszę poczekać na zewnątrz.

Ale mężczyzna zatacza się na ścianę i osuwa na podłogę, strącając przy tym kilka katalogów.

– Cholera... – Zoja pośpiesznie idzie do sąsiedniego pomieszczenia i spogląda nerwowo na Kubę. – Przyszedł ten pan, co ostatnio.

Uśmiech momentalnie znika z jego twarzy. Zaciska usta i zdejmuje rękawiczki.

– Możesz się ubrać – zwraca się do chłopaka. – Gdybyś miał

jakikolwiek pytania, dzwoń śmiało.

– Dzięki.

Chłopak ogląda w lustrze tatuaż i zakłada t-shirt. Z miejsca, w którym stoi, nie jest w stanie zobaczyć pijanego mężczyzny, ale wystarczy, że przesunie się o parę kroków, i będzie miał widok na całą recepcję. Kuba najwyraźniej doskonale zdaje sobie z tego sprawę, bo mijając Zoję, szepcze: – Zajmij go czymś.

Gdy próbuje podnieść mężczyznę, Zoja podaje mi odświeżacz powietrza.

– Jak wyjdą, to spryskaj całe pomieszczenie.

Pośpiesznie wyciąga z kieszeni telefon i uśmiechając się promiennie, podchodzi do chłopaka.

– Świetny tatuaż! Mogę cyknać parę fotek?

– Pewnie.

– Stań na tle tamtej ściany.

Podczas gdy Zoja robi zdjęcia, Kuba wyprowadza mężczyznę, a ja spryskuję pomieszczenie. Kilka minut później chłopak wychodzi, a Zoja opada na krzesło i chowa twarz w dłoniach.

– Co to za facet? – pytam zdeorientowana.

– Mój ojciec. – Dobiega mnie spięty głos Kuby. Odwracam się i patrzę na niego w oszołomieniu. Wciąż ma zaciśnięte usta, a w jego jasnozielonych oczach płonie gniew. – Zamówisz taksówkę?
– zwraca się do Zoi.

Dziewczyna sięga po telefon, a Kuba bierze z pomieszczenia obok rolkę folii.

– Przepraszam, ale musimy to przełożyć – mówi, nie patrząc mi w oczy.

Kiedy rusza w stronę wyjścia, bez zastanowienia idę za nim.

- Pomogę ci.
- Nie ma mowy!
- Samemu będzie ci ciężko...
- Odwal się, Elza! Nie możesz mi w niczym pomóc!

Rzuca mi wściekłe spojrzenie i zbiega ze schodów. Kiedyś pewnie uniosłabym się dumą i odeszła. Ale nie teraz, gdy na własnej skórze przekonałam się, że nic tak nie dzieli ludzi jak wypowiedziane w złości słowa.

Zaciskam pięści i niezrażona idę za nim.

- Jesteś głucha?!
- Zamknij się! Nie zostawię cię samego!

W jego oczach dostrzegam błysk zaskoczenia. Ściąga brwi i patrzy na mnie tak, jakby toczył wewnętrzną walkę. Po kilku długich sekundach w końcu się poddaje.

- W porządku.

Kuba z trudem podnosi ojca, a ja biorę do ręki rolkę folii, leżącą na ziemi. Wychodzimy na ulicę i wolnym krokiem kierujemy się w stronę taksówki. Na nasz widok kierowca opuszcza szybę i krzyczy: – Pogięło was! Ten żul ze mną nie jedzie!

W oczach Kubby dostrzegam ból, ale bardzo szybko przysłania go furia.

– W prawej kieszeni mam portfel. Daj mu wszystko. – Jego głos jest cichy i spokojny, ale nie mam wątpliwości, że ledwo nad sobą panuje.

Wyjmuję z portfela wszystkie banknoty i wręczam je taksówkarzowi. Dwieście siedemdziesiąt złotych...

– To niecałe dwa kilometry – mówi Kuba. – Przykryjemy siedzenie folią.

Kierowca patrzy na niego w osłupieniu, a potem chowa pieniądze i daje znak, że możemy wsiąść.

Kiedy kilka minut później docieramy na miejsce, czekam, aż Kuba wyciągnie ojca z samochodu, i zwijam folię. Popycham masywne drzwi i odruchowo zasłaniam usta dłonią. Wąski korytarz przypomina toaletę, w której nikt nie spuszcza wody.

Wdrapujemy się po drewnianych schodach, które skrzypią przy każdym kroku, i docieramy do odrapanych drzwi.

– Idź stąd. Nie chcę, żebyś na to patrzyła.

– Pomogę ci.

– Elza, błagam cię! Już i tak jest mi cholernie wstyd.

Z jego oczu nie płyną łzy, ale odnoszę wrażenie, że w środku wszystko w nim płacze i krzyczy z rozpacz.

– Pomogę ci – powtarzam z uporem.

Kuba wzdycha ciężko, a potem opiera ojca o ścianę i podaje mi klucze. Kiedy otwieram drzwi, uderza mnie duszący zapach, od którego natychmiast robi mi się niedobrze. Kuba prowadzi ojca do łazienki, a ja pośpiesznie otwieram wszystkie okna.

Dopiero gdy do środka wpada trochę świeżego powietrza, rozglądam się po kuchni. Porozrzucone puszki po piwie, gnijące resztki jedzenia, niewyniesione śmieci, a na podłodze plama po wymiocinach...

Wzdycham głęboko i kładę torebkę na parapecie. Wyjmuję z kieszeni dzinsów gumkę do włosów, zaplatam warkocz i zabieram się za sprzątanie. Nigdzie nie mogę znaleźć odkurzacza, więc nalewam wody do wiaderka i zaczynam myć podłogę.

Nagle drzwi do łazienki otwierają się i na korytarzu rozlega się głos Kuby: – Skoczysz do sklepu po nożyczki i maszynkę do

go... – urywa. Staje w progu i spogląda na resztki wymiocin, a potem powoli podnosi wzrok. – Elza... – Do oczu napływają mu łzy.

– To nic takiego – zapewniam.

Biorę od niego kartę i idę do pobliskiego supermarketu. Poza rzeczami, o które prosił Kuba, kupuję worki na śmieci i dwie rolki papierowych ręczników.

Po powrocie do mieszkania kończę sprzątać kuchnię i przechodzę do pokoju. Kuba w tym czasie goli półprzytomnego ojca, przebiera go w czyste ubranie i kładzie do łóżka.

– Nie mogłam znaleźć czystej pościeli...

– Jest dobrze – mówi, tak jakby próbował przekonać również siebie.

Przykrywa ojca kołdrą i odsuwa z czoła spocone włosy.

– Niech śpi.

Kiedy wchodzimy do kuchni, Kuba opiera się o blat i spuszcza głowę. Czuję, że brakuje mu sił. Ciężar, który niósł na plecach, okazał się zbyt wielki. Jest wykończony i zrezygnowany, tak jakby powoli nabierał przekonania, że pewnych bitew nie da się wygrać.

– Przepraszam cię za ten syf... i za to, co powiedziałem – wyznaje cicho. – Nie chciałem, żebyś na to patrzyła... Ani żebyś sprzątała po moim ojcu...

Na widok jego udręczonej twarzy pęka mi serce. Bez namysłu podchodzę i go przytulam. Kuba chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi i zaczyna płakać. Świadomość, że rozpada się w moich ramionach, jest nie do zniesienia.

– To jedna z tych gorszych chwil – szepczę. – Ale przyjdą lepsze. Zobaczysz.

Nie wiem, jak długo tak stoimy. Na zewnątrz zrobiło się ciemno, a uliczne latarnie rozbłysły, zalewając mieszkanie mętnym światłem.

Kuba wydaje się już dużo spokojniejszy. Jego serce wróciło do naturalnego rytmu, a łzy, które skapywały na moją szyję, wyschły.

– Powinnaś już iść – mówi cicho.

Rozluźnia uścisk i patrzy na mnie smutnym wzrokiem.

– A ty? – pytam z troską.

– Zostanę. Może uda mi się rano porozmawiać z ojcem. – Zakłada mi za ucho kosmyk, który wysunął się z warkocza, i dodaje: – Zamówię ci taksówkę.

– Nie trzeba. Pójdę na tramwaj.

– Jest późno... Nie znasz okolicy... Proszę, chociaż raz się ze mną nie spieraj.

Odpuszczam. Kuba odprowadza mnie do taksówki. Przekonuje, żebym wzięła jego kartę, ale kategorycznie odmawiam. Wzdycha zrezygnowany, po czym otwiera drzwi i czeka, aż wsiądę. Przytulam go jeszcze raz i całuję w policzek.

– Trzymaj się.

Uśmiecha się słabo, wsuwa ręce do kieszeni spodni i patrzy, jak odjeżdżam.

ROZDZIAŁ 11

KUBA

Budzę się parę minut przed ósmą. Zasnąłem dopiero nad ranem, bo przez większość nocy ślęczałem z telefonem w dłoni i przetrząsałem internet w poszukiwaniu dobrych ośrodków odwykowych. Znalazłem kilka nieopodal Krakowa, ale nie mam pojęcia, czy ojciec w ogóle zgodzi się na terapię. Dochodzi jeszcze kwestia pieniędzy, ale tym będę martwił się później.

Podnoszę się z fotela i rozprostowuję obolałe kości. Przeczesuję palcami zmierzwione włosy i spoglądam na śpiącego ojca. Bez zaniedbanej brody dużo bardziej przypomina mężczyznę, którego kiedyś nazywałem tatą. Pamiętam, jak wieczorami wyglądałem przez okno i patrzyłem, czy wraca do domu. Gdy tylko przekraczał próg, rzucałem mu się w ramiona. Ale on za każdym razem odsuwał się i mówił, że musi jeszcze popracować. Zamykał się w swoim pokoju, a ja stałem na korytarzu z tym dziwnym ciężarem w sercu, którego nie potrafiłem nazwać ani tym bardziej zrozumieć.

I chociaż nie mam zbyt wielu dobrych wspomnień z dzieciństwa, jest kilka takich, które przez lata sklejały mi serce. Bo kiedy w końcu znajdował dla mnie czas, był najlepszym ojcem na świecie.

Wzdycham ciężko i idę do łazienki. Przemywam twarz letnią

wodą i spoglądam w lustro. Wyglądam dokładnie tak, jak się czuję. Zmęczony. Niewyspany. Pełen sprzecznych uczuć, które rozrywają mnie od środka. Jest wśród nich żal i wściekłość, ale również maleńka iskra nadziei.

Gdy wracam do pokoju, ojciec już nie śpi. Siedzi na łóżku i rozgląda się półprzytomnym wzrokiem.

– Jak się czujesz? – Odpowiada mruknięciem. – Zrobię śniadanie.

Idę do kuchni i zaglądam do lodówki. Część z gotowych dań, które mu ostatnio kupiłem, zniknęła. *Przynajmniej nie pił na pusty żołądek*, przechodzi mi przez myśl. Wyciągam nietknięte masło, jajka oraz mleko i smażę omlety.

Kiedy stawiam przed ojcem talerz, krzywi się i odwraca głowę.

– Muszę się napić – mówi ochryple.

– Zrobiłem herbatę.

– Nie będę pił tych siuszków – charczy.

Zaciskam pięści, ale nie daję wyprowadzić się z równowagi.

– Jedz.

Ojciec klnie i zrzędzi, ale w końcu sięga po widelec i bierze do ust kawałek omletu.

– Co tu w ogóle robisz? – Łypie na mnie podejrzliwie.

– Nie możesz tak żyć – mówię spokojnie. – Jesteś chory...

Musisz zacząć się leczyć. Czytałem w nocy o różnych ośrodkach i wydaje mi się, że najlepsza byłaby terapia zamknięta...

– Nie ma mowy.

– Daj mi dokończyć...

– Spędziłem w pierdłu pięć lat. Nie wsadzisz mnie do kolejnego więzienia.

– Naprawdę czujesz się wolny?! – Zrywam się z miejsca i zaczynam nerwowo krążyć po pokoju. – Popatrz na siebie! Ciągłe chodzisz brudny i nawalony! Mieszkasz w chlewie, a moja koleżanka sprzątała wczoraj twoje rzygi!

– Nikt jej nie kazał!

Coś we mnie pęka. Przypominam puszkę Pandory, którą nieopatrzenie otworzyłem. Czuję, jak wylatują ze mnie łzy, rozpacz, cierpienie i mrok, który od tak dawna noszę w sercu. Chwytam pustą szklankę i roztrzaskuję ją o ścianę.

– Po tym, jak cię zamknęli, chciałem podciąć sobie żyły! – wybucham. – Przechodziłem przez piekło! Codziennie po lekcjach dostawałem wpierdol za to, że po pijaku zabiłem tamtych ludzi! A kiedy mama poszła do dyrektora... zaczęli bić jeszcze mocniej. – Oddycham ciężko i pełen wewnętrznej furii zaciskam dłonie w pięści. – Wiesz, co sobie wtedy myślałem? „Wytrzymaj, Kuba, co cię nie zabije, to cię wzmocni”. Ale z każdym kolejnym uderzeniem czułem się tak, jakbym umierał... – Z trudem nad sobą panuję. Gdyby nie resztki samokontroli, rozwaliłbym wszystko dookoła i wyrzucił z siebie nagromadzony gniew. Zaciskam palce na futrynie tak mocno, że aż bieleją mi knykcie, i biorę głęboki wdech. – Obudziłem się dopiero w szpitalu. Ze wstrząsem mózgu, połamanyimi żebrami, krwiami na całym ciele i opuchniętą twarzą. A przecież nie zrobiłem nic złego... – Krzywię się i kręcę z niedowierzaniem głową. – Miałem dziesięć lat i jedyne, o czym marzyłem, to śmierć...

Zapada cisza. Ale jest w niej coś przerażającego. Przypomina moment, gdy tonący opada z sił i pozwala, aby woda wypełniła mu płuca. Już nie walczy. Przystaje czuć i pokonany unosi się

na powierzchni.

– Tu jest wszystko napisane. – Rzucam na stół notatki, które zrobiłem w nocy, i spoglądam na ojca. – Bez obaw, nie będę cię do niczego zmuszał. Jeśli chcesz, to dalej możesz tkwić w tym bagnie. Ale nie pozwolę, żebyś po raz kolejny zniszczył mi życie.

Odwracam się i wychodzę. Zbiegam ze schodów i pospiesznie przemierzam wąski korytarz. Moje nogi drżą, żołądek wyrywa się do gardła, a przed oczami tańczą białe plamy.

Siadam na krawężniku i biorę kilka głębszych wdechów, a potem wyjmuję telefon i dzwonię do Strzeleckiego.

– Halo?

– Dzień dobry. Mówi Jakub Orłowski. Nie przeszkadzam?

– Ależ skąd! Michał wspominał, że możesz zadzwonić.

– Chciałem... – Głos mi się łamie. Wplatam palce we włosy, usiłując zapanować nad emocjami.

– Dzisiaj mam wolne. – Dobiega mnie miękki głos. – Jeśli chcesz, to możesz przyjechać. Podać ci adres?

– Tak – mówię cicho, wdzięczny, że zrozumiał każde słowo, którego nie zdołałem wypowiedzieć.

Kiedy pół godziny później dojeżdżam na miejsce, jestem już trochę spokojniejszy. Ale intuicja podpowiada mi, że to nie potrwa długo.

Zatrzymuję się na żwirowym podjeździe, wysiadam z samochodu i obrzucam wzrokiem parterowy dom częściowo przysłonięty drzewami. Chowam kluczyki do kieszeni spodni i dzwonię do drzwi. Po chwili rozlega się chrzęst zamka.

– Witam! – W progu staje uśmiechnięty mężczyzna i wyciąga

rękę. – Robert Strzelecki.

– Kuba Orłowski.

Jest dużo młodszy, niż się spodziewałem. Wygląda na góra czterdzieści pięć lat. Ma na sobie szare sztruksowe spodnie i białą koszulę z podwiniętymi rękawami. Kiedy wchodzę do przedpokoju, Strzelecki uśmiecha się i wskazuje ręką uchylone drzwi.

– Przejdźmy do gabinetu.

Pierwsze, co rzuca mi się w oczy, to rekonstrukcja jednego z obrazów Kleina. Marszczę brwi i przez dłuższą chwilę wpatruję się w płótno.

– Dostałem go od przyjaciela. – Strzelecki staje obok mnie i wsuwa ręce do kieszeni spodni. – Podoba ci się?

– Nie przepadam za Kleinem.

– Dlaczego?

– Wie pan, jak powstał oryginalny obraz? – Kręci głową, więc wyjaśniam: – Na jednej z wystaw pojawiło się coś w rodzaju wanny wypełnionej niebieską farbą. Właściwie to nie był zwykły niebieski, tylko *International Klein Blue*. Kolor, który wynalazł i opatentował. Ale mniejsza o to... W wannie siedziało kilka nagich modelek, które pokryły swoje ciała farbą, a potem, ocierając się o siebie, zostawiały ślady na rozwieszonych płótnach. – Krzywię się i dodaję: – W dodatku to nie był pierwszy raz, gdy potraktował kobiety tak, jakby były jego pędzlem. Podejrzewam, że nikt ich do tego nie zmusił, ale mimo wszystko czuję niesmak, gdy o tym myślę.

Strzelecki pociera brodę, tak jakby zastanawiał się nad moimi słowami.

– Od dawna interesujesz się malarstwem? – pyta po dłuższej

chwili.

– Od kilku lat. Zamierzałem nawet zdawać maturę z historii sztuki.

– Dlaczego zmieniłeś zdanie?

Wzdycham głęboko.

– To długa historia.

– Mamy czas. – Strzelecki uśmiecha się łagodnie i dodaje: –
Poza tym, czy nie dlatego przyjechałeś?

ELZA

Nie mogę sobie znaleźć miejsca. Snuję się po mieszkaniu i co chwilę spoglądam w stronę drzwi.

Wczoraj długo nie mogłam zasnąć. Leżałam w łóżku i myślałam o Kubie. *Jak sobie radzi? Czy udało mu się porozmawiać z ojcem?*

Za każdym razem, gdy przypomiinałam sobie udrękę, jaka malowała się na jego twarzy, pękało mi serce. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak przybitego. Nawet wtedy, gdy uderzył go ojczym...

W pewnej chwili rozlega się chrzęst zamka i do mieszkania wchodzi Kuba. Zdejmuje buty, przeczesuje palcami potargane jasne włosy i uśmiecha się słabo.

– Jak się czujesz? – pytam nieśmiało.

– Lepiej. – Wczoraj jego oczy były pełne bólu, wstydu i bezradności. Ale dziś pośród mroku dostrzegam światełko.

Idziemy do kuchni. Kuba zaparza kawę, a ja siadam na parapecie i głaszczę Dedala.

– Rozmawiałeś z ojcem?

Potakuje.

– Nie chce iść na odwyk. – Wzdycha. – Za każdym razem, kiedy do mnie przychodził, wmawiałem sobie, że jego problemy nie powinny mnie obchodzić. Ale nie potrafię go tak zostawić. – Wsypuje do kubka dwie łyżeczki cukru i miesza kawę. – Przez piętnaście lat próbowałem go nienawidzić... Ale dopiero dziś

zrozumiałem, że to nie on zamienił moje życie w piekło. Nie mogę obwiniać go za to, że banda idiotów znęcała się nade mną w szkole. Nawet jeśli robiła to z jego powodu.

Patrzę na niego z przejęciem. Nie miałam pojęcia, że tak wiele przeszedł. To tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że jest niezwykle silnym człowiekiem. Musiało mu być potwornie ciężko, ale nie pozwolił, by mroczne chwile okradły go ze słońca.

– Chodźmy gdzieś – proponuję. – Jest sobota, nie musimy iść do pracy... Co zazwyczaj robisz w weekendy, gdy jest taka piękna pogoda?

– Jeżdżę nad Bagry popływać.

Pierwsza myśl: *dobrze, że wczoraj wieczorem ogoliłam nogi.*
Druga: *muszę kupić strój kąpielowy.* Trzecia: *nie umiem pływać, ale przecież nie muszę wchodzić do wody.* Czwarta i najbardziej przerażająca: *jasna cholera, zobaczy moją fałdkę na brzuchu!*
Krzywię się, ale nie pozwalam, żeby kompleksy wzięły górę.

– O której jedziemy?

Po twarzy Kuby przemyka uśmiech.

– Za dwadzieścia minut. Wypiję tylko kawę i zjem śniadanie.

Po drodze zatrzymujemy się w galerii handlowej. Kuba idzie kupić wodę i przekąski, a ja strój kąpielowy. Zaglądam do kilku sklepów, aż w końcu znajduję taki, na który mogę sobie pozwolić. Nie chcę przebierać się na plaży, dlatego wstępuję do toalety i zamieniam bieliznę na bikini.

Kiedy wracam do samochodu, Kuba już siedzi w środku.

– Patrz, co przysłał Michał. – Podaje mi telefon i włącza filmik, na którym Kaśka i Szymon ćwiczą w morzu podnoszenie

z *Dirty Dancing*.

Śmieję się, ponieważ każda próba kończy się spektakularnym lądowaniem w wodzie. Ale jednocześnie czuję ukłucie zazdrości. W takich chwilach przypominam sobie, że ja też kiedyś byłam zakochana. Wciąż pamiętam tę cudowną kombinację uczuć, która sprawiała, że serce przypominało balonik wypełniony helem i wznosiło się do chmur. Ale pamiętam również ból, który paraliżował ciało, gdy z całą mocą uderzyłam o ziemię. I chociaż wmawiam sobie, że samej jest mi dobrze, coraz częściej zastanawiam się, co by było, gdybym zakochała się jeszcze raz.

– Zazdroszczę im... – mówię cicho.

– Nie martw się, przebijemy ich. Znajdziemy jakieś urwane drzwi i odegramy scenę z *Titanica*.

Uśmiecham się, zaskoczona łatwością, z jaką naprowadził moje myśli na pozytywne tory.

Kuba chowa telefon do kieszeni spodni, zapala silnik i wyjeżdża na ulicę. Dziesięć minut później dojeżdżamy nad zalew. Zostawiamy samochód na parkingu i kierujemy się w stronę plaży. Po lewej stronie zauważam kilka food trucków, tawernę i hangar, w którym można wypożyczyć sprzęt wodny.

Na plaży jest mnóstwo ludzi, ale udaje nam się znaleźć wolne miejsce. Zdejmujemy buty, wyrównujemy stopami piasek i rozkładamy ręczniki. Kuba wyjmuje z plecaka kremy do opalania, zdejmuje koszulkę oraz spodenki i smaruje ręce blokerem. Podążam wzrokiem za jego smukłymi palcami i przyglądam się poszczególnym tatuażom.

Na lewej ręce ma tylko jedną dziarę. Przedstawia okrąg z trzema równoległymi cięciwami na tle czerwono-niebieskich

smug. Z kolei prawa jest niemal w całości pokryta tuszem. Wokół nadgarstka dostrzegam wodę, która kieruje się ku górze, tworząc coraz większe fale. Spienione grzbiety stopniowo przechodzą w pięciolinię, oplatającą górną część przedramienia. Nad dużym kluczem wiolinowym zauważam kilka rozrzuconych nut. Tuż za zgięciem łokcia znaki są ostre i wyraźne. Ale już w okolicach bicepsa zaczynają przypominać plamy rozbryzgniętej farby. Pośród nich dostrzegam odcisk dziecięcej dłoni. Im wyżej, tym kleksy stają się większe i ciemniejsze, aż w końcu stapiają się w całość, przybierając kształt czarnego wilka wyjącego do księżycy. Na samej górze rozciąga się granatowa plama imitująca rozgwieżdżone niebo, która zachodzi na pierś i łopatkę.

– Sam je zaprojektowałeś? – Potakuje. – Co oznaczają?

– To glif symbolizujący siłę – mówi, wskazując okrąg. – Woda mnie uspokaja. Bez muzyki i malarstwa nie wyobrażam sobie życia. Wilk oznacza siłę i wytrwałość, a także chęć bycia wolnym i nieskrępowanym. A dłoń odbiła mi młodsza siostra – dodaje z uśmiechem.

– A ten na piersi? – pytam, wskazując kolorowy tatuaż złożony z różnej wielkości kół, trójkątów, linii prostych i falistych, a także motywów przypominających szachownicę.

– To wzór inspirowany twórczością Kandinsky’ego, jednego z moich ulubionych malarzy.

Kuba odkłada bloker. Sięga po krem z niższym filtrem i smaruje miejsca, w których nie ma tatuaży. Niechętnie odrywam wzrok od jego idealnie wyrzeźbionego ciała i zaczynam się rozbierać. Staram się nie przejmować nieumięśnionym brzuchem, zbyt dużym biustem ani opalonymi rękami, które

wyraźnie odcinają się od reszty jasnej skóry.

Kiedy mam na sobie jedynie strój kąpielowy, upinam włosy w luźny kok i spryskuję ręce olejkiem.

– Posmarować ci plecy? – pyta Kuba.

Już sama myśl o jego dotyku sprawia, że moje serce przyśpiesza. Podaję mu olejek i czekam.

Kiedy jego palce muskają moją skórę, mimowolnie wstrzymuję oddech. Odkąd mnie pocałował, patrzę na niego zupełnie inaczej. Czasami przed snem przypominam sobie tamten wieczór. Znow czuję jego usta na swoich. Drzę, gdy jego dłonie suną po moim ciele, i zamiast kazać mu przestać, wciąż błagam o więcej. Zamykam wtedy oczy i wyobrażam sobie, że kochamy się do utraty tchu. Jednak prędzej czy później każda przesiąknięta rozkoszą myśl wywołuje wstyd i wyrzuty sumienia. Dlatego besztam się w duchu i udaję, że wcale go nie pragnę.

Ale o wiele trudniej zapanować nad emocjami, gdy stoi tak blisko... Próbuję zignorować przyjemność płynącą z jego dotyku, ale zamiast tego coraz bardziej jej ulegam. Jego palce ślizgają się po mojej skórze, wchodzi pod cienkie ramiączka stanika i powoli, bardzo powoli rozsmarowują olejek na karku. Oszaleję, jeśli zaraz nie przestanie...

– Już – mówi lekko ochrypłym głosem.

Ogarnia mnie ulga. I rozczarowanie. Ale szybko maskuję oba uczucia.

Kuba prosi o posmarowanie pleców, więc biorę krem i delikatnie wklepuję go w skórę. Kiedy kończę, odwraca się i uśmiecha szeroko.

– Idziemy popływać?

– Idź. Ja zostanę i poczytam książkę.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– W taki upał nie wysiedzisz tu nawet piętnastu minut...

Niechętnie przyznaję mu rację. Słońce mocno przypieka, powietrze jest duszne i gorące, a na niebie nie ma ani jednej chmurki.

– No chodź! Nie daj się prosić.

– Nie umiem pływać – wyznaję ponuro.

Wygląda na zaskoczonego.

– Dlaczego nic nie mówiłaś? Mogliśmy pojechać gdzieś indziej...

– Bo wydawało mi się, że lubisz pływać, a po tym wszystkim, co się ostatnio wydarzyło, przyda ci się trochę relaksu.

Kuba marszczy brwi. Żałuję, że ma okulary przeciwsłoneczne i nie mogę spojrzeć mu w oczy.

– Mam pomysł – odzywa się w końcu. Ubiera się, zarzuca plecak na ramię i rusza w stronę parkingu. – Niedługo wrócę.

Chcę zapytać, dokąd idzie, ale jest już za daleko.

Zdezorientowana odprowadzam go wzrokiem, a kiedy znika za hangarem, wydaję z torebki *Znak czterech*. Po przeczytaniu *Lśnienia* uznałam, że muszę zrobić sobie przerwę od horrorów i sięgnąć po coś lżejszego.

Układam się wygodnie na ręczniku i zatapiam w lekturze. Jednak żar bijący z nieba sprawia, że już po kilku minutach dopada mnie kryzys. Chowam książkę, ocieram pot płynący z czoła i idę nad jezioro. Zanurzam stopy w chłodnej wodzie, ochlapuję ramiona i od razu czuję się lepiej. Spoglądam z zazdrością na roześmianych chłopaków skaczących z pomostu, żałując, że nigdy nie znalazłam czasu, żeby zapisać się na kurs

pływania.

Kiedy kilkanaście minut później siadam na ręczniku, Kuby jeszcze nie ma. Wyjmuję z torebki telefon, ale nie mam żadnych wiadomości. *Gdzie on się podziewa?*

Właśnie zamierzam wrócić do czytania, gdy słyszę znajomy głos.

– Już jestem.

Kuba kładzie plecak na ręczniku i zaczyna się rozbierać. Gdy zostaje w samych kąpielówkach, uśmiecha się tajemniczo i zagląda do plecaka.

– Mam coś dla ciebie. – Mówiąc to, wyjmuje pudełko z nadrukiem koła ratunkowego w kształcie kaczki.

Otwieram szeroko oczy i wybucham śmiechem. Moje serce przypomina *dirty pour*, w którym emocje pełnią funkcję kolorów. Zaskoczenie miesza się z radością i wzruszeniem, tworząc niezwykle obraz przepiękny ciepłem i delikatnością.

– Chyba żartujesz! W życiu tego nie założę!

– Wolisz żółwia? – Ku mojemu zdziwieniu Kuba wyciąga drugie koło. – Wybrałem dwa najfajniejsze.

– Chyba najbardziej obciachowe... – stwierdzam wesoło.

– Zobaczysz, że wszystkie dzieciaki będą nam zazdrościły. – Uśmiecha się rozbrawiająco i podaje mi pudełko.

Nadmuchujemy koła i wchodzimy do jeziora. Chcąc jak najszybciej oswoić się z wodą, Kuba nurkuje, a ja kucam i zanurzam się po szyję. Po krótkim, lecz nieprzyjemnym dreszczu ciało przyzwyczaja się do chłodu. Zakładam koło i wchodzę coraz głębiej, aż w końcu odrywam stopy od dna i wyciągam je przed siebie.

Kuba podpływa i uśmiecha się błogo. Wygląda na

odprężonego, tak jakby woda przyniosła mu długo wyczekiwaną ulgę.

– Wyskoczmy gdzieś wieczorem? – pyta znienacka. – Wczoraj się nie udało, ale może dziś nic nie pokrzyżuje nam planów.

– Chętnie. Pod warunkiem, że wybiorę miejsce.

Kuba przykłada dłoń do czoła i osłaniając oczy przed słońcem, spogląda na mnie podejrzliwie.

– Dlaczego mam wrażenie, że coś knujesz?

– Bo tak jest. – Uśmiecham się figlarnie. – Spodoba ci się, zobaczysz.

ROZDZIAŁ 12

KUBA

Słyszę mruczenie. A potem coś ciężkiego spada (a raczej wskakuje) na moją klatkę piersiową.

– Dedal, litości... Jest niedziela...

Ale kocur nie daje za wygraną. Kręci się w kółko, a kiedy nie reaguję, kładzie łapę na mojej powiece, tak jakby chciał zasugerować, że wydrapie mi oczy, jeśli szybko nie wstanę.

Szukam po omacku telefonu i spoglądam na wyświetlacz. Pierwsza po południu. *Cholera... przespałem pół dnia.* Ale nie powinno mnie to dziwić. W końcu położyłem się dopiero nad ranem.

Wczoraj wieczorem Elza wpadła na pomysł, żebyśmy poszli na karaoke. Próbowałem wybić jej to z głowy, ale na moje nieszczęście ta dziewczyna potrafi być naprawdę uparta. I przekonująca. Bo nie dość, że wyciągnęła mnie do klubu, to jeszcze namówiła do zaśpiewania *Z tobą chcę oglądać świat.* Zbigniew Wodecki byłby załamany. Zdzisława Sośnicka zresztą też...

Ale nie licząc potwornego fałszowania, wieczór był bardzo udany. Zwłaszcza że później zmieniliśmy miejsce i bawiliśmy się przy muzyce z lat siedemdziesiątych.

Podnoszę się z łóżka i idę nakarmić Dedala. Elza chyba

jeszcze śpi, bo drzwi do jej pokoju są zamknięte, a w mieszkaniu panuje głucha cisza. Wracam do siebie, wydaję z szafy czyste ciuchy i idę do łazienki.

Kiedy biorę prysznic, przychodzi mi do głowy diabelski pomysł. Uśmiecham się pod nosem i zaczynam śpiewać *Z tobą chcę oglądać świat*. Nie pamiętam początku, więc od razu przechodzę do refrenu.

– *Spójrz jak wszystko się niezmiennie zmienia. Nigdy dosyć tego zachwycenia. Lala la la lala la la lala la. Znów widzę sad, kwitnący sad, gdy płatków śnieg na nasze głowy spadł.*

– Kuuuuuuubaaaaaaa!

Parskam śmiechem i śpiewam dalej.

– *Z tobą chcę oglądać świat. Jaki piękny księżyc, patrz!*

– Uduszę cię!

– Skoro już nie śpisz, to możesz zrobić kawę! – Śmieję się.

Kiedy kilka minut później wychodzę z łazienki, Elza krząta się po kuchni. Ma na sobie luźny oliwkowy t-shirt i džinsy. Długie potargane włosy i lekko podkrążone oczy sprawiają, że wygląda jak czarownica, która przez całą noc warzyła śmiernionośny eliksir. Ale o dziwo wcale nie wydaje się wściekła.

– Lubisz placki ziemniaczane?

– Tak – mówię, nieco zbity z tropu.

– To dobrze. Nie mamy mięsa ani pieczarek, więc będą z cukrem albo śmietaną.

Patrzę na nią zdezorientowany.

– Nie jesteś zła, że cię obudziłem?

– Już nie. – Uśmiecha się szelmowsko i mruży groźnie oczy.

– Ale w pierwszej chwili miałam ochotę urwać ci jaja.

– Co mnie uratowało? – pytam z rozbawieniem.

– Pogoda. Jest tak ślicznie, że szkoda marnować dnia.

Moglibyśmy pójść na Kopiec Kościuszki. Albo do ZOO. Albo do Ogrodu Botanicznego. No chyba że jesteś dziś zajęty – dodaje pośpiesznie.

– Nie mam żadnych planów, ale jest niedziela i wszędzie będzie pełno ludzi... – Opieram się o blat i przeczesuję dłonią wilgotne włosy. – A może wyskoczmy poza miasto? Byłaś kiedyś w Ojcowie? – Elza kręci głową. – Tam też pewnie będzie tłoczno, ale przynajmniej poodychamy czystszym powietrzem.

– Świetny pomysł! – Jej oczy błyszczą z ekscytacji. – Ale najpierw muszę wziąć prysznic i zrobić obiad.

– Idź się umyć, a ja obiorę i zetrę ziemniaki.

– Całkiem zgrany z nas duet. – Elza posyła mi figlarne spojrzenie i wychodzi z kuchni.

Uśmiecham się ponuro, bo uświadamiam sobie, że w tym przypadku przyjaźń jest wszystkim, na co mogę liczyć. Nie potrafię sprecyzować, co tak właściwie do niej czuję. Może to tylko chwilowe zauroczenie, które minie, zanim na dobre zdążę się w nim rozsmakować? A może na siłę próbuję wypełnić pustkę w sercu? W końcu od rozstania z Justyną z nikim się nie spotykałem...

Jestem jednak pewien, że przyjdzie taki moment, gdy zapragnę czegoś więcej. I boję się, że Elza po raz kolejny mnie odepchnie.

Po półgodzinnej jeździe docieramy do Ojcowia. Zostawiamy samochód na parkingu i kierujemy się w stronę zamku.

Wspinamy się po szerokich i niezbyt stromych schodach, które

przechodzą w kamienną ścieżkę prowadzącą do głównej bramy.

Zwiedzamy wieżę i wychodzimy na porośniętą trawą dziedziniec, z którego rozciąga się malowniczy widok na Dolinę Prądnika. Rozkładam mapkę z oznaczonymi atrakcjami turystycznymi, którą wziąłem przy wejściu, i podchodzę do Elzy.

– Dokąd idziemy?

– Do Maczugi Herkulesa.

Spoglądam na mapę i krzywię się lekko.

– To osiem kilometrów stąd... Możemy... – urywam, bo czuję na udzie wibrację telefonu. Spoglądam na wyświetlacz i wzdycham.

MAMA

– Przepraszam. Muszę odebrać. – Zostawiam Elzie mapę, a sam odchodzę na bok. – Cześć. Co tam?

– Nie było cię wczoraj na przyjęciu – zauważa chłodno.

– Przecież mówiłem, że nie przyjdę.

– Ojciec chciał cię przedstawić znajomym. W tym zawodzie nawiązywanie kontaktów jest bardzo ważne...

– Kiedy do was dotrze, że nie zamierzam być prawnikiem? – pytam znudzonym tonem.

Ale mama nie daje za wygraną.

– Jesteś młody i tatuaże cię fascynują. Ale za kilka lat zmądrzejesz i będziesz potrzebował normalnej pracy.

Odchylam głowę i zamykam oczy. To nie ma sensu. Równie dobrze moglibyśmy się spierać, czy szklanka jest do połowy pełna, czy pusta. Mama najwyraźniej dochodzi do podobnych wniosków, bo wzdycha z rezygnacją i mówi: – Zosia chciała z tobą porozmawiać.

Otwieram oczy i uśmiecham się na samą myśl o siostrze.

– Cześć, Kubuś.

– Cześć, aniołku. Co słychać?

– Boję się...

– Czego się boisz? – pytam zaniepokojony.

– Że w szkole będą się ze mnie śmiać.

– Dlaczego ktoś miałby się z ciebie śmiać?

– Bo jestem mała. – Smutek, z jakim to mówi, ściska mi serce.

Zastanawiam się, jak ją pocieszyć. Gdyby była starsza,

wytłumaczyłbym jej, że nie powinna się przejmować. Ale w tym wieku nawet najbardziej racjonalne argumenty nie brzmią dość przekonująco.

Nagle przychodzi mi do głowy pewien pomysł.

– Jak ma na imię ta piosenkarka, którą tak lubisz?

– Ariana Grande.

– A wiesz, że ona też jest niska? I wcale się tym nie przejmuje.

– Bo ma buty na obcasie...

Po mojej twarzy przebiega uśmiech.

– Ale w twoim wieku chyba raczej ich nie miała, co?

Zapada cisza.

– Chyba nie... – odzywa się w zamyśleniu. – Myślisz, że chodziła w trampkach, tak jak ja? – dodaje podekscytowana.

– Bardzo możliwe.

Wyczuwam, że się uśmiecha.

– Kubuś?

– Tak, aniołku?

– Kocham cię.

Moje serce wypełnia się ciepłem.

– Ja też cię kocham.

Chowam telefon do kieszeni i podchodzę do Elzy. Ze zmarszczonymi brwiami i skupioną miną wygląda tak, jakby planowała coś na miarę Operacji Argo.

– Możemy iść wzdłuż rzeki, aż do Bramy Krakowskiej – proponuje. – W drodze powrotnej zahaczymy o Jaskinię Łokietka, przejdziemy kawałek Doliną Sąspowską i wrócimy na parking zielonym szlakiem. A potem pojedziemy do Pieskowej Skały i zobaczymy Maczugę Herkulesa. Powinniśmy się wyrobić

w cztery godziny.

– Będziemy głodni.

– Tam na dole są jakieś knajpy. Przed wyjazdem możemy coś zjeść.

Kiedy schodzimy ze wzgórza, wracam myślami do Zosi. Martwię się, że moje pocieszenie okaże się krótkotrwałe i niedługo znów zacznie się bać. Nie mam jednak pojęcia, jak mógłbym jej pomóc.

– Ziemia do Kuby! – Głos Elzy wyrywa mnie z zadumy.

– Co mówiłaś?

– Rozpływałam się nad tym, jaki jesteś przystojny. –

Uśmiecha się figlarnie i poważnie: – Stało się coś?

– Chodzi o moją siostrę... Strasznie przejmuję się swoim wzrostem. Nie jest bardzo niska, ale boi się, że w szkole będą się z niej śmiać.

– Niektóre dzieciaki potrafią być wredne... – przyznaje niechętnie. – Byłam pierwszą dziewczynką, której urósł biust. Wiesz, co to oznacza? PIEKŁO. Wszyscy się ze mnie nabijali... Teraz wydaje mi się to śmieszne i banalne, ale wtedy każde wyzwisko sprawiało ogromny ból.

– Co zrobiłaś?

Elza wzrusza ramionami.

– Nic. Nosłam luźne bluzy, ale to niewiele pomogło. Dopiero w gimnazjum role się odwróciły. Dziewczyny, które mnie wyzywały, nagle zaczęły mi zazdrościć. Wypychały staniki wata i wściekały się, bo uwaga większości chłopaków koncentrowała się na mnie.

– Zemsta jest słodka – stwierdzam z rozbawieniem.

– Nie zależało mi na tym. Ale skłamałabym, gdybym

powiedziała, że nie sprawiało mi to przyjemności – dodaje z uśmiechem.

Mijamy muzeum oraz restauracje, w których można zjeść świeżego pstrąga, i docieramy do rozwidlenia szlaków.

Kontynuujemy spacer brzegiem rzeki, podziwiając wapienne skały, które przyjemnie kontrastują z soczystą zielenią drzew.

– Wiem, jak możesz pomóc siostrze – mówi zniecka Elza. – Kup jej buty na koturnie. Albo nie! Narysuj jej ulubione postacie z bajek i zrób nadruki na bluzy. Ale to musi być coś nietypowego, czego nie można kupić w sklepie.

– Naprawdę myślisz, że to poskutkuje?

– Twoja siostra ucieszy się z ubrań, a dziewczynki w szkole będą jej zazdrościły i nikt nie zwróci uwagi na jej wzrost.

Pogrążeni w rozmowie docieramy do Bramy Krakowskiej.

– Dlaczego ludzie podpierają skały kijami? – dziwi się Elza.

– Jest taka legenda, że odległość między kolumnami, które tworzą bramę, z roku na rok się zmniejsza. A kiedy skały się zetkną, nastąpi koniec świata.

Elza marszczy brwi i rozgląda się.

– Potrzebuję jakiegoś patyka.

– Nawet nie żartuj, że w to wierzysz...

– Chcę zacząć nowe życie. Nie mogę pozwolić, żeby koniec świata mi w tym przeszkodził.

Z rozbawieniem obserwuję, jak podnosi z ziemi gruby bądl i idzie podeprzeć skałę.

– W każdej legendzie jest ziarno prawdy. Lepiej nie ryzykować. – Otrzebuje ręce i ociera zroszone potem czoło. – Mogliśmy zabrać coś do picia.

– Tam dalej jest źródło.

– Idealnie!

Po ugaszeniu pragnienia Elza ochlapuje twarz zimną wodą i podchodzi do tablicy informacyjnej, która stoi obok.

– *Źródełko miłości?! – Czyta oszołomiona. – Legenda głosi, że zakochani, którzy skosztują wody ze źródła, zostaną połączeni cudowną, niegasnącą miłością. Co za bzdura!*

Z trudem tłumię wybuch śmiechu.

– Niedawno stwierdziłaś, że w każdej legendzie jest ziarno prawdy – zauważam wesoło.

Elza mruczy coś pod nosem i zakłada okulary przeciwsłoneczne.

– Jeśli się w tobie zakocham, to zwałę winę na to cholerne źródło...

– Prawdziwa z ciebie romantyczka. – Śmieję się i wyjmuję z kieszeni mapę. – Do Jaskini Łokietka prowadzi niebieski szlak. – Podnoszę wzrok i spoglądam na Elzę. – Gotowa na spotkanie z nietoperzami?

Po odwiedzeniu Jaskini Łokietka i leniwym spacerze Doliną Sąspowską docieramy do wzgórza zamkowego. Wstępujemy do pobliskiej tawerny i zamawiamy dwa grillowane pstrągi z frytkami. W środku jest mnóstwo ludzi i z trudem udaje nam się znaleźć wolny stolik. Zewsząd dobiegają ożywione rozmowy. Dwóch starszych panów dyskutuje o polityce, grupka znajomych wspomina niedawną imprezę, a ciężarna kobieta siedząca nieopodal nas wyjaśnia mężowi, jakie są zalety jedzenia ryb.

– To źródło wielu składników odżywczych i kwasów omega-3, które są bardzo ważne dla rozwoju oczu i mózgu dziecka. Poza

tym czytałam, że białko ryb jest doskonale przyswajalne i zawiera wszystkie aminokwasy egzogenne, więc... – urywa i dotyka dłonią brzucha. – Poruszył się! – mówi pełnym emocji głosem. – O! Znowu! Chodź zobacz!

Mężczyzna zrywa się z miejsca i kładzie dłoń na brzuchu żony.

– Czujesz?

– Tak – wyznaje podekscytowany. – Ale kopie! Chyba będzie piłkarzem! – Cieszy się.

Uśmiecham się pod nosem i spoglądam na Elżę.

– Gdy moja mama była w ciąży z Zosią, ciągle przy niej siedziałem i patrzyłem, jak mała wypycha stopami brzuch – mówię. – Przyznam szczerze, że wtedy wydawało mi się to trochę przerażające – dodaję wesoło.

Chociaż po twarzy Elzy przebiega uśmiech, jej oczy zachodzą smutkiem. Spuszcza wzrok i skubie palcami papierową serwetkę. Przyglądam się jej, nie mając pojęcia, co spowodowało tę nagłą zmianę nastroju.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Jestem trochę zmęczona. I głodna. – Zwija serwetkę w kulkę i kładzie ją obok solniczki. – Opowiedz mi o swojej siostrze – prosi zniecierpliwiona. – Pamiętasz jeszcze, jak była niemowlakiem?

– No jasne! Byłem przeschczęśliwy, kiedy się urodziła. Zamiast przygotowywać się do matury, siedziałem przy łóżeczku i robiłem głupie miny, żeby ją rozbawić. – Uśmiecham się, gdy przypominam sobie chwile spędzone z Zosią. – Pamiętam, jak rzucała we mnie jedzeniem i jak stawiała pierwsze kroki... Nigdy nie przepadałem za małymi dziećmi. Ale

kiedy po raz pierwszy ją zobaczyłem, kompletnie straciłem dla niej głowę – dodaję z rozbawieniem.

Elza uśmiecha się łagodnie.

– Widać, że ją bardzo kochasz.

– Gdybym mógł, ochroniłbym ją przed całym światem – wyznaję cicho.

– Możesz zrobić coś lepszego. Spraw, żeby wyrosła na dzielną i pewną siebie dziewczynę. Wtedy poradzi sobie sama.

– Pewnie masz rację... Ale podejrzewam, że niezależnie od wszystkiego nigdy nie przestanę się o nią martwić – stwierdzam z uśmiechem. – A ty masz rodzeństwo?

Kręci głową.

– Ale zawsze marzyłam o siostrze. Wyobrażałam sobie, że jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami. Pożyczamy od siebie ciuchy, dzielimy się największymi sekretami, a wieczorami leżymy w łózkach i rozmawiamy o chłopakach. Ale gdybym miała starszego brata, też byłabym bardzo szczęśliwa.

Zwłaszcza jeśli troszczyłby się o mnie tak, jak ty o Zosię.

W tej samej chwili sprzedawca wykrzykuje numer naszego zamówienia.

– Siedź – mówię, widząc, że Elza podnosi się z krzesła.

Podchodzę do kontuaru, biorę tacę z pstrągami i zanoszę ją do stołu. Stawiam przed Elzą talerz i podaję jednorazowe sztućce owinięte serwetką.

– Smacznego.

Najwyraźniej obydwójce porządnie zgłodnieliśmy, bo pochłaniamy wszystko w ekspresowym tempie. Kiedy wychodzimy z tawerny, Elza podaje mi paczkę gum do żucia.

– Coś planujesz? – Spoglądam na nią wymownie.

– Tak. Zamierzam z tobą rozmawiać i nie chcę, żebyś śmierdział rybą. A co, liczyłeś na coś więcej? – pyta niewinnie.

W odpowiedzi śmieję się wesoło i biorę dwie drażetki. W pogodnych nastrojach wracamy do samochodu i jedziemy do Pieskowej Skały.

ELZA

W drodze powrotnej zatrzymujemy się na przydrożnym parkingu, z którego rozciąga się przepiękny widok na okoliczne wioski. Wsiadamy z samochodu, opieramy się o maskę i w milczeniu oglądamy zachód słońca.

Dzięki Kubie przeżyłam kolejny wspaniały dzień. Brakowało mi takich chwil. Pełnych wrażeń, beztróskiego śmiechu i tej cudownej lekkości, która pozwala sercu szybować wśród chmur. Już dawno nie czułam się tak szczęśliwa. I wolna.

– Widziałeś kiedyś *About Time*? – Kręci głową, więc wyjaśniam: – To film o chłopaku, który odkrywa, że może podróżować w czasie. Za każdym razem, gdy przeżywa na nowo ten sam dzień, stara się robić to lepiej. – Uśmiecham się lekko i patrzę przed siebie w zamyśleniu. – Chciałabym móc wrócić do niektórych chwil, podjąć inne decyzje i pozbyć się chociaż paru bolesnych momentów. Ale w dzisiejszym dniu nie zmieniałabym absolutnie niczego.

– Słońce jeszcze nie zaszło. A w ciągu kilku kolejnych minut może się wiele wydarzyć.

– Ktoś zepchnie samochód z urwiska, runiemy w dół i zginiemy?

Śmieje się.

– Albo... – Przybliżyła się i przeszywa mnie płonącym wzrokiem. – Mógłbym cię pocałować.

Moje serce gwałtownie przyśpiesza. Powinnam się odsunąć,

ale zamiast tego wpatruję się w niego jak zahipnotyzowana. Jedną ręką obejmuje mnie w talii, a drugą odsuwa włosy z policzka.

Oddychając głęboko, opieram dłonie na jego piersi. Powinnam go odepchnąć... Ale nie potrafię... Wyczuwam pod palcami bicie jego serca, równie szybkie i mocne jak moje.

Kuba pochyła się i dotyka wargami moich ust. Lekko i nienachalnie. Tak jakby pukał do drzwi i czekał, aż ktoś mu otworzy. I chociaż niczego bardziej nie pragnę, jakaś trzeźwa myśl każe mi przestać.

– Nie mogę... – szepczę.

Z jego piersi wyrywa się ciche westchnienie.

– Przepraszam – mówi, ale nie rozluźnia uścisku.

Wtula twarz w moje włosy i muska wargami szyję. Przeszywa mnie dreszcz.

– Kuba... – Mój głos drży. Jeśli nie przestanie mnie całować, skapituluję i całkowicie poddam się jego pieścizotom.

– Mógłbym przysiąc, że tego właśnie chcesz. – Patrzy mi głęboko w oczy i gładzi dłonią policzek. – Nie mogę cię rozszyfrować... Czasami mam wrażenie, że czekasz, aż się do ciebie zbliżę. Ale za każdym razem, gdy to robię, uciekasz. – Uśmiecha się smutno. – Powiedz mi, czego pragniesz?

Chcę, żebyś zwolnił wszystkie wewnętrzne hamulce i całował mnie bez opamiętania, krzyczy serce, ale je uciszam.

– Chcę, żebyś był moim przyjacielem.

Jego oczy w skupieniu badają moją twarz.

– Nie wiem, czy dam radę – odzywa się w końcu. –

Przyjaciele nie przekraczają pewnych granic. A przy tobie mam ochotę całkowicie się ich pozbyć.

– Mówisz tak, bo widzisz tylko kawałek obrazka. A
zapewniam cię, że reszta by ci się nie spodobała.
– Więc mi ją pokaż i pozwól, że sam to ocenię.
– To nie jest takie proste...
– Ale mogłoby takie być, gdybyśmy tak wszystkiego nie
komplikowali.

Czeka na wyjaśnienia, ale nie potrafię otworzyć przed nim
tej części serca.

– Tak będzie lepiej – mówię cicho. – Zaufaj mi.

Kuba marszczy brwi, ale nie zadaje żadnych pytań.
Rozluźnia uścisk, cofa się o krok i wsuwa dłonie do kieszeni
spodni. Dzieli nas niecałe pół metra, ale odnoszę wrażenie, że
między nami zmieściłoby się siedem gór, tyle samo mórz i kilka
bezdennych przepaści.

– Powinniśmy wracać.

Potakuję. Kiedy wsiadamy do samochodu, ogarnia mnie
dziwne poczucie, że straciłam coś, co nigdy nie było moje.

ROZDZIAŁ 13

ELZA

Próbuję zachowywać się naturalnie. I udaję. Że jego usta nigdy nie dotknęły moich. Że serce nie przyśpiesza za każdym razem, gdy go widzę. Że ciało nie tęskni za jego dotykiem, a myśli omijają go z daleka. I wszystko wskazuje na to, że Kuba robi dokładnie to samo.

W poniedziałek rano wpadamy na siebie w kuchni. Uśmiechamy się niezręcznie, zamieniamy kilka słów i pośpiesznie wracamy do swoich zajęć. Kuba je śniadanie, a ja wychodzę z mieszkania i idę do Galerii Kazimierz.

Kierownik firmy sprzątającej zapewnia, że grafik jest dość elastyczny. Zaczynam od pierwszego sierpnia, czyli od jutra. Teoretycznie mam pracować co drugi dzień po dwanaście godzin. Jeśli jednak zajdzie taka potrzeba, to mogę zamienić się z innym pracownikiem.

Podpisuję umowę i odbieram uniform, a potem wstępuję do kilku lumpeksów. Wprawdzie zamierzam szyć zabawki z wysokiej jakości materiałów, które posiadają odpowiednie certyfikaty, ale na razie mogę ćwiczyć na czymkolwiek.

Znajduję długą spódnicę w biało-czarną kratę, kilka pstrokatych bluzek oraz dzinsową koszulę. Zadowolona kieruję się w stronę kasy, gdy zauważam ciemnofioletową sukienkę.

Jest o kilka rozmiarów za duża i ma paskudny żabot, ale oczyma wyobraźni widzę, jak cudownie mogłaby wyglądać po kilku poprawkach. Dorzucam sukienkę do reszty zakupów, a po powrocie do mieszkania rozkładam maszynę i zabieram się do pracy.

KUBA

Już od kilku godzin tatuuję kolorowy łapacz snów. Jednak ani praca, ani muzyka, ani charakterystyczny dźwięk maszynki nie są w stanie oderwać moich myśli od Elzy.

Nie sądziłem, że aż tak mi odbije na jej punkcie. Jeszcze wczoraj wydawało mi się, że możemy być przyjaciółmi. Ale potem spojrzała na mnie tak, jakbym był wszystkim, czego pragnie. I przepadłem. Zatonąłem w jej oczach, nie bacząc na konsekwencje. I do tej pory nie mogę wypłynąć na powierzchnię.

Po pracy idę do Galerii Krakowskiej i szukam ubrań dla Zosi. Nadruki będą kolorowe, dlatego przy wyborze ciuchów stawiam na czernie i szarości. Ostatecznie kupuję trzy bluzy, cztery t-shirty i koszulkę z długim rękawem.

W drodze do mieszkania zastanawiam się, co narysować. Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to bohaterowie z *Krainy lodu*, bo to ulubiona bajka Zosi. Ale to musi być coś wyjątkowego, ponieważ w sklepach jest mnóstwo ubrań z ich podobiznami. *A co z resztą nadruków? Hmm... Kiedyś zachwycała się jakąś rudą dziewczyną. Jak ona miała na imię? Merida? Cholera... Będę musiał pogrzebać w internecie.*

Kiedy wchodzę do mieszkania, dobiega mnie charakterystyczny odgłos maszyny do szycia. W pierwszej chwili mam ochotę zajrzeć do Elzy i zapytać, jak minął jej dzień.

Ale dochodzę do wniosku, że to nie najlepszy pomysł. Sytuacja jest już wystarczająco krępująca. Chyba oboje potrzebujemy czasu, żeby oczyścić atmosferę.

Zanoszę do pokoju siatki z zakupami i idę do kuchni. Głaszczę Dedala, który wyleguje się w kartonie po butach, nastawiam wodę i wyjmuję z szafki karmę. Kot natychmiast zrywa się z miejsca i zaczyna ocierać o moje łydki. Uśmiecham się i przekładam zawartość puszki do miski. Kiedy zaczyna jeść, robię kanapki i zaparzam kawę.

Przede mną długa noc. Zamierzam przygotować chociaż część wzorów i znaleźć firmę, która wykonałaby dobrej jakości nadruki. A potem zastanowię się, jak przekonać ojca, żeby poszedł na odwyk.

Kiedy następnego dnia rano wychodzę z pokoju, Elzy już nie ma. Nie jestem pewien, czy czuję ulgę, czy rozczarowanie. Jem śniadanie, piję kawę i idę do pracy.

Kieruję się właśnie w stronę bramy, gdy dostrzegam ojca. Siedzi na ławce, z rękami opartymi na kolanach, i wpatruje się w ziemię. W czystych ubraniach i bez zaniedbanej brody nie wygląda już tak odpychająco. Ale kiedy staję obok, czar pryska. Ojciec ma przekrwione oczy, śmierdzi wódką, a w dłoniach trzyma w połowie opróżnioną setkę.

Być może powinienem na niego nawrzeszczyć. Albo błagać, żeby zgodził się na leczenie. Ale brakuje mi sił. Czuję się tak, jakbym znalazł się pod wodą i próbował biec. *To nie ma sensu, przechodzi mi przez myśl. Sam nie dam rady mu pomóc.*

– Przyszedłeś po pieniądze? – pytam, chociaż brzmi to jak stwierdzenie.

Ojciec patrzy na mnie przez chwilę, po czym wyjmuję z kieszeni spodni jakieś papiery. Kiedy je rozkłada, rozpoznaję swoje pismo.

– Czytałem o tych ośrodkach – mówi chrapliwie. – Nie wiem, czy to coś da... Poza tym nie mam jak zapłacić...

W moim sercu zapala się iskierka nadziei.

– Ja się wszystkim zajmę – zapewniam ochotczo. – Umówię nas na spotkanie. Ustalimy szczegóły i będziesz mógł zacząć leczenie.

Ojciec obraca butelkę w dłoniach i wzdycha.

– Codziennie o tym myślę... Słyszę twój płacz... Widzę krew... Próbowałem im pomóc, wiesz? Ale już nie żyli... Już nie żyli – powtarza w zamyśleniu. Przechyliła butelkę i wlewa do gardła resztę wódki. – Wiem, że mnie nienawidzisz...

– Nie nienawidzę cię. Już nie – dodaję cicho.

Patrzemy na siebie w milczeniu. W zmęczonych oczach ojca dostrzegam przebłyski zieleni. Tak bardzo podobne do moich.

Wzdycham ciężko i sprawdzam godzinę.

– Mam jeszcze trochę czasu. Chodź, zjemy śniadanie.

Zamawiam ojcu jajecznicę i herbatę, a potem znajduję w internecie numer telefonu i dzwonię do ośrodka odwykowego. Ruch w barze jest niewielki, a my siedzimy na uboczu, dlatego nie martwię się, że ktoś będzie podsłuchiwał. Po krótkiej rozmowie umawiam nas na jutro.

– Skończę pracę i po ciebie przyjadę, okej?

Potakuje. Po śniadaniu wstępujemy do sklepu. Robię ojcu zakupy, po raz kolejny przypominam, żeby jutro na mnie czekał, i idę do pracy.

Przed wejściem do studia dzwonię do mamy.

– Nie przeszkadzam?
– Nie. Coś się stało?
– Rozmawiałem z ojcem.
– Przeprosiłeś go?
– Z moim biologicznym ojcem. – Zapada milczenie. –
Podobno chciał się ze mną zobaczyć, ale mu nie pozwoliłaś.
– Uznałam, że nie powinieneś go widzieć w takim stanie –
wyjaśnia chłodno.
– Dlaczego mu nie pomogłaś?
– Bo nie mam zamiaru przez całe życie rozwiązywać jego
problemów.
– A gdyby zapił się na śmierć? Pomyślałaś o tym?
Ale mama pozostaje niewzruszona.
– Ten człowiek już nie jest częścią mojego życia. Ani twojego.
Uśmiecham się krzywo. *Jest moim ojcem. Zawsze będzie
częścią mojego życia, myślę, ale nie mówię tego głośno.*
– Zgodził się na leczenie. Nie mam wystarczająco dużo
pieniędzy, żeby pokryć koszty. Pomyślałem, że mogłabyś mi
pożyczyć...
– Wykluczone!
– Oddam ci – zapewniam. – Po prostu niedawno kupiłem
samochód i potrzebuję trochę czasu, żeby...
– Kuba! – przerywa mi ostro. – Zapomniałeś o tym, co zrobił?
Jak przez niego cierpiałeś? Jak bili cię w szkole? Jak... – Głos
jej się łamie. Słyszę, jak gwałtownie wciąga powietrze. – Wiesz,
co przeżywałam, gdy wylądowałeś w szpitalu? Myślałam, że cię
stracę...
Przez dłuższą chwilę trwamy w ciszy. Pogrążeni w bolesnych
wspomnieniach, których nie sposób wymazać. Mama pociąga

nosem i odchrząkuje. Kiedy się odzywa, jej głos jest chłodny i zdecydowany.

– Zostaw go. Spędziłam z tym człowiekiem dziesięć lat i znam go na wylot. Podasz mu rękę, a on pociągnie cię na dno.

– Jeśli to zrobię, zostanie sam – mówię cicho. A potem się rozłączam.

ELZA

Pierwszy dzień pracy tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że niektórzy ludzie potrafią zostawiać w publicznych toaletach straszny syf. Większość traktuje mnie jak powietrze, ale wcale mi to nie przeszkadza. Przynajmniej nikt mnie nie wyśmiewa, nie robi na złość, nie poniża.

Pani Janina, którą poznałam w zeszłym tygodniu, pokazuje, gdzie jest pomieszczenie gospodarcze, i tłumaczy, co mam robić. Jest otwarta i miła, dzięki czemu szybko zdobywa moją sympatię.

Kiedy wieczorem wracam do mieszkania, zauważam, że w pokoju Kuby pali się światło. Za każdym razem, gdy o nim myślę, w mojej głowie rozpętuje się chaos. Rozsądek ostrzega, że powinnam trzymać się od niego z daleka. Ale nic nie poradzę na to, że brakuje mi jego towarzystwa. Wspólnych rozmów, śmiechu... milczenia. Owszem, sytuacja jest niezręczna. Ale będzie coraz gorzej, jeśli dodatkowo zaczniemy się unikać. Kładę torebkę na komodzie i pukam do drzwi.

– Proszę.

Gdy wchodzę, Kuba odrywa wzrok od laptopa i prostuje się na krześle. W jego jasnozielonych oczach dostrzegam te same uczucia, które pulsują w moim sercu. Pod grubą warstwą niepewności kryje się radość. I nadzieja.

– Jadłeś już kolację?

– Tak. Ale zdążyłem zgłodnieć – wyznaje z uśmiechem.

– To może zamówimy pizzę?

– Dobry pomysł. – Wchodzi na stronę restauracji i podnosi się z krzesła, robiąc mi miejsce. – Którą chcesz?

Siadam i przeglądam menu. Po krótkim namyśle wybieram hawajską. Kuba wyciąga z kieszeni telefon i składa zamówienie. Zamykam stronę i tym samym odsłaniam sąsiednią kartę z ogłoszeniem, które wystawił Kuba.

– Sprzedajesz samochód? – pytam, gdy kończy rozmowę. Z jego piersi wyrywa się ciche westchnienie.

– Nie mam innego wyjścia.

– Dlaczego? Co się stało?

– Potrzebuję pieniędzy, żeby zapłacić za leczenie ojca.

– Zgodził się? – Kuba potakuje. – To wspaniale! – mówię uradowana, ale kiedy przypominam sobie o ogłoszeniu, mój entuzjazm nieco przygasa. – Przykro mi, że musisz sprzedać samochód...

– To nieistotne. Najważniejsze, że pójdzie na terapię.

Po mojej twarzy przemyka cień uśmiechu. Kuba jest dowodem na to, że piękna dusza wcale nie musi być nieskazitelna. Mogą pokrywać ją blizny, pęknięcia i niezagojone rany. Jej wartością nie jest wygląd, tylko sposób, w jaki otwiera się na drugiego człowieka. Zwłaszcza na tego, który zadał jej najwięcej bólu.

Do moich oczu napływają łzy, bo uświadamiam sobie, że odpycham mężczyznę, o jakim zawsze marzyłam. Wydawało mi się, że postępuję właściwie. Chciałam uporządkować własne życie, zanim kogokolwiek do niego wpuszczę. Ale coraz częściej zastanawiam się, czy w międzyczasie nie mogłabym pozwolić sobie chociaż na odrobinę szczęścia. Dotknąć nieba.

Zapomnieć. I cieszyć się chwilą. Czy to naprawdę byłoby takie straszne?

– Elza, co się dzieje? Dlaczego płaczesz? – Kuba kuca obok krzesła i opiera dłonie na moich kolanach. – Nie wiedziałem, że aż tak lubisz mój samochód – próbuje żartować.

Śmieję się cicho i patrzę mu w oczy, szukając odpowiedzi na wszystkie dręczące pytania. Jednak z każdą chwilą czuję się coraz bardziej zagubiona.

– Nie wiem, co robić – szepczę. – To wszystko jest... – urywam, nie mogąc znaleźć odpowiedniego słowa.

– Dużo prostsze, niż ci się wydaje.

Kiedy nasze spojrzenia spotykają się, po moich policzkach spływają kolejne łzy. Kuba bez słowa klęka i mnie obejmuje. Jego ramiona przypominają koło ratunkowe, które utrzymuje mnie na powierzchni i sprawia, że wreszcie mogę swobodnie oddychać. Zamykam oczy i pozwalam, żeby ogarnął mnie bijący od niego spokój.

W pewnym momencie rozlega się dźwięk telefonu. Kuba rozluźnia uścisk i spogląda na wyświetlacz.

– To Michał. – Wstaje z podłogi i odbiera. – Siemka, co tam? – Marszczy brwi i w milczeniu krąży po pokoju. – Jasne. Nie ma problemu. – Chwila ciszy. – Do zobaczenia. – Kładzie telefon na biurku i wyjaśnia: – Zmienili im godzinę wylotu. Będą w Krakowie o trzeciej w nocy, więc koło drugiej pojedę na lotnisko. Co powiesz na maraton filmowy?

Uśmiecham się do niego i podnoszę się z krzesła.

– Pójdę po pościel.

ROZDZIAŁ 14

KUBA

Następnego dnia po pracy jadę prosto do ojca. Wprawdzie spałem tylko cztery godziny, ale wbrew pozorom wcale nie czuję się zmęczony. Wszystko dlatego, że ciągle myślę o tym, co powie terapeuta.

Wysiadam z samochodu i popycham butem drzwi do kamienicy. Wchodzę po drewnianych schodach, naciskam dzwonek i czekam. Po chwili ponawiam próbę, a kiedy nikt nie otwiera, sprawdzam klamkę. Zamknięte.

Stoję tak jeszcze przez kilka minut, na przemian dzwoniąc i waląc do drzwi. Zero odzewu. Zbiegam po schodach i wychodzę na podwórze.

Okno w pokoju ojca jest uchylone. Bez namysłu wdrapuję się na śmietnik i wchodzę do mieszkania.

Sprawdzam kolejno wszystkie pomieszczenia, ale ojca nigdzie nie ma. Targają mną sprzeczne emocje. Z jednej strony cieszę się, że nie leży zapity na podłodze. A z drugiej boję się, że łązi pijany po mieście. Bo że jest nawalony, akurat nie mam wątpliwości.

Jak mogłem być tak głupi i uwierzyć, że będzie czekał?! Klnę w duchu i rozglądam się. Nieopodal szafy zauważam walizkę. Zaglądam do środka i uśmiecham się ponuro. Przynajmniej się

spakował, przechodzi mi przez myśl.

W tej samej chwili drzwi otwierają się i do mieszkania wchodzi ojciec. Jest wstawiony, ale na szczęście nie wygląda tak źle, jak sądziłem. Zasuвам walizkę i ruszam w stronę wyjścia.

- Musimy jechać.
- Chce mi się spać – mamrocze.
- Prześpisz się po drodze.

Wrzucam walizkę do bagażnika i pomagam ojcu wsiąść do samochodu. Upewniam się, że jest przypięty pasami, zapalam silnik i wyjeżdżam na ulicę.

Niecałą godzinę później docieramy na miejsce. Ośrodek mieści się w piętrowym domu położonym z dala od zgiełku i hałasu miasta. Wokół rozciąga się przepiękny ogród pełen kwiatów i zieleni.

– Już jesteśmy. – Ojciec nie reaguje, więc potrząsam jego ramieniem. – Hej, słyszysz? Obudź się.

Krzywi się i spogląda na mnie półprzytomnym wzrokiem.

- Ja tu zaczekam – odburkuje.
- Nie pójde za ciebie na odwyk. Wsiadaj.

Wzdycha i mruczy coś pod nosem, jednak tym razem wykonuje moje polecenie. Wchodzimy na ganek i dzwonicmy do drzwi.

Otwiera nam uśmiechnięty mężczyzna w dżinsach i swetrze z podwiniętymi rękawami. Wygląda na czterdzieści parę lat. Ma ciemne włosy, opaloną twarz i drobne zmarszczki wokół oczu.

– Witam! Kuba i Marek Orłowscy, zgadza się? – Potakuję. – Norbert Janowski. Proszę za mną.

Przemierzamy przestronny hol i idziemy do pomieszczenia na końcu korytarza. Norbert siada za biurkiem i wskazuje ręką dwa fotele stojące po przeciwnej stronie. Kiedy siadamy, uśmiecha się i patrzy na nas z zaciekawieniem.

– Co was sprowadza?

Marszczę brwi, dziwiąc się, że pyta o tak oczywiste rzeczy. Ale gdy napotykam jego spojrzenie, zaczynam rozumieć, że robi to celowo. Szturcham ojca łokciem i czekam, aż odpowie. Patrzy na mnie z wahaniem, poprawia się na krześle i odchrząkuje.

– Syn znalazł to miejsce – zaczyna niepewnie. – Uważa, że powinienem się leczyć.

– Myślisz, że ma rację?

Nie odpowiada od razu. Wbija wzrok w swoje dłonie i przygryza dolną wargę.

– Chyba tak – wyznaje cicho.

Norbert spleta palce i przygląda mu się w skupieniu.

– Przyznanie przed sobą i bliskimi, że ma się problem, to olbrzymi krok naprzód – odzywa się w końcu. – Teraz trzeba zastanowić się, jak go rozwiązać. Nie ukrywam, że najskuteczniejsza jest terapia stacjonarna. Odcinasz się od swojego codziennego życia i zaczynasz od nowa. Wprowadzasz się tutaj na miesiąc, dwa albo dłużej... Wszystko zależy od tego, jak będzie przebiegała terapia. Mamy dwuosobowe pokoje z łazienką, bibliotekę, kuchnię, ogród, całodzienne wyżywienie i co najważniejsze: całodobową opiekę i wsparcie.

Ojciec kręci głową i wzdycha ciężko.

– Nie wiem, czy dam radę...

Norbert uśmiecha się łagodnie.

– Kiedyś miałem ten sam problem, ale moja obecna żona

wyciągnęła do mnie rękę. – Jego słowa zaskakują. Ale również dają nadzieję. – Od dwunastu lat jestem trzeźwy. To trudna droga. Ale jeśli ja dałem radę ją przebyć, to ty też możesz to zrobić. Musisz tylko chcieć.

Zapada milczenie. Ojciec wpatruje się w Norberta, jakby rozważał, czy może mu zaufać.

– Niech będzie – mówi po namyśle.

Te dwa niepozorne słowa sprawiają, że z mojego serca spada ogromny kamień. Być może w jego miejscu pojawią się inne, o wiele cięższe. Ale w tej chwili czuję się jak najszczęśliwszy człowiek na świecie.

Kolejne dni są wyjątkowo trudne. Codziennie dzwonię do Norberta i upewniam się, że wszystko jest w porządku. Dopiero w sobotę wieczorem, gdy ojciec kończy detoks i rozpoczyna terapię, ogarnia mnie ulga. Przed nim jeszcze długa droga, ale coraz mocniej wierzę, że uda mu się dotrzeć do końca.

Mimo że Norbert nie miał nic przeciwko rozbiciu płatności na cztery raty, i tak będę musiał sprzedać samochód. Po skończeniu leczenia ojciec będzie potrzebował pieniędzy, nowego mieszkania oraz pracy.

Obracam w dłoniach szklanekę i upijam łyk soku. Mimo wczesnej pory w pubie jest już sporo ludzi. Wszędzie słychać śmiech i ożywione rozmowy, tak jakby wszyscy poza mną zdołali zapomnieć o bieżących sprawach i wyluzować.

Gdyby nie koncert Sary, najchętniej zostałbym dziś w domu. Poszperałbym w internecie i poszukał firm, które mogłyby zatrudnić ojca...

– Martwisz się o niego? – Głos Michała wrywa mnie z

zadumy.

Kumpel potrząsa szejkerem i przelewa alkohol do kieliszków.

– Zastanawiam się, co będzie po zakończeniu terapii. –

Wzdycham. – Mogę znaleźć mu lepsze mieszkanie i dopilnować, żeby chodził na spotkania. Ale nie mam pojęcia, co z pracą. Jest byłym więźniem. W dodatku alkoholikiem... W wielu miejscach jest przekreślony już na starcie. A jeśli nie będzie miał żadnego zajęcia, prędzej czy później znów zacznie pić.

Michał marszczy brwi i pociera w zamyśleniu czoło.

– Porozmawiam z ojcem. Ma własną firmę. Może znajdzie mu jakieś zajęcie.

– Dzięki. – Uśmiecham się z wdzięcznością.

W pewnej chwili do kontuaru podchodzi ciemnowłosa dziewczyna w obcisłej czerwonej sukience.

– Co podać? – pyta Michał.

– Ciebie. Na wynos.

Niemal krztuszę się sokiem.

– Mogę zaproponować ci drinka. – Michał nie daje się wybić z rytmu.

– W takim razie poproszę „Sex on the... counter”.

O cholera, robi się coraz ciekawiej. Podpieram twarz dłonią i rzucam Michałowi rozbawione spojrzenie. Wygląda na opanowanego, ale jestem pewien, że rozpaczliwie szuka sposobu, aby ją spławić.

– Nie mamy tego w menu.

– Szkoda... Mogłoby być naprawdę przyjemnie. – Dziewczyna pochyła się tak, że jej obfity biust niemal wylewa się z sukienki.

– W takim razie zrób mi swojego ulubionego drinka.

Michał uśmiecha się uprzejmie, po czym otwiera piwo i

stawia butelkę na ladzie.

– Proszę.

Z trudem tłumię śmiech. Ale dziewczyna nie daje za wygraną. Upija łyk i uśmiecha się uwodzicielsko.

– Coraz bardziej mi się podobasz. Zazwyczaj faceci błagają mnie, żebym poszła z nimi do łóżka. Ale ty zgrywasz niedostępnego... Nie masz pojęcia, jak mnie to kręci.

W tej samej chwili do baru podchodzi Sara. Mordercze spojrzenie, jakie rzuca dziewczynie, sugeruje, że ten wieczór będzie dużo ciekawszy, niż myślałem.

ELZA

Dochodzi dwudziesta trzecia, gdy docieram do mieszkania. Powiedziałam chłopakom, że po pracy wpadnę do pubu, ale chyba odpuszczę. Nie czuję nóg i jedyne, na co mam ochotę, to gorąca kąpiel. Wysłałam esemesa do Kuby, że jednak zostaję w mieszkaniu, i napuszczam wody do wanny.

Pół godziny później zagrzebuję się w pościeli i sięgam po *Znak czterech*. Czytam właśnie o szaleńczym pościgu po Tamizie, gdy słyszę, jak ktoś wchodzi do mieszkania. Chwilę później dostaję wiadomość.

KUBA: Śpisz?

JA:

Nie :)

Mija kilkanaście sekund i rozlega się pukanie do drzwi.

– Proszę.

Kuba wchodzi do pokoju i uśmiecha się wesoło.

– Żałuj, że nie byłeś w pubie. Sara przeszła samą siebie. – Odsuwa krzesło i siada. – Przed koncertem zauważyła, że jakaś dziewczyna przystawia się do Michała. To było straszne... Myślałem, że zaraz wskoczy na ladę i poprosi, żeby ją przeleciał. A wiesz, jaki on jest... Zamiast powiedzieć „spieprzaj”, próbował ją kulturalnie spławić. No i Sara się wkurzyła. Poszła na zaplecze nastroić gitarę, a kilkanaście minut później pojawiła

się na scenie i powiedziała, że zacznie od piosenki, którą napisała przed chwilą... – Kuba uśmiecha się wymownie i dodaje: – Czuję, że muszę to nagrać. – Włącza filmik i odwraca telefon w moją stronę.

Sara rzeczywiście wygląda na wkurzoną. Już pierwsze dźwięki zdradzają, że to będzie ostra piosenka. Uderza w struny mocno i pewnie, przez cały czas patrząc w jeden punkt. A kiedy zaczyna śpiewać, odsłania zupełnie nowe, drapieżne oblicze, którego nie powstydziałaby się żadna gwiazda rocka.

Hej dziewczyno W czerwonej sukience Ten mężczyzna Ma zajęte serce Hej dziewczyno Tak, do Ciebie śpiewam Lepiej odejść

Zanim się rozgniewam Powtarza to trzy razy. Stopniowo zwiększa poziom frustracji, pozwalając, by pod koniec emocje wybuchły niczym fajerwerki.

– Świetny kawałek! – wyznaję z zachwytem. – A co na to dziewczyna w czerwonej sukience?

– Przy drugim powtórzeniu gapił się na nią cały pub, więc podejrzewam, że już nigdy nie będzie podrywać Michała. – Śmieje się.

Kuba chowa telefon do kieszeni i patrzy na mnie zamyślonym wzrokiem. Już w zeszłą niedzielę dał mi do zrozumienia, że chce czegoś więcej. Ale w moim przypadku to zabawa z ogniem. Jeśli podejść zbyt blisko, spłonę. Jeśli jednak za bardzo się odsunę, zacznę dygotać z zimna.

Wiem, że powinnam powiedzieć mu prawdę. Odsłonić cały obraz i pokazać mroczne barwy, które szpecą płótno. Jednak egoizm sznurkuje mi usta. Jest jak chwast, a ja zamiast go

wyplewić, pozwalam mu rosnać.

– Pójdę już. – Kuba uśmiecha się łagodnie i podnosi z krzesła. – Śpij dobrze.

– Ty też – mówię cicho i patrzę, jak zamyka za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ 15

KUBA

Kiedy we wtorek kończę pracę, na recepcji zastaję Justynę. Ma na sobie czarną bluzkę na ramiączkach, białe szorty, które odsłaniają zgrabne opalone nogi, i szpilki. Jasne, lekko falowane włosy wyglądają tak, jakby przeczesał je wiatr, ale jestem pewien, że poświęciła wiele czasu, aby uzyskać taki efekt.

– Chcesz zrobić sobie dziarę? – drocę się, bo dobrze wiem, że nie znosi tatuaży.

Posyła mi rozbawione spojrzenie i podnosi się z kanapy.

– Przyszłam wyciągnąć cię na drinka.

Patrzę na nią z wahaniem. Przez ostatnie miesiące całkiem nieźle się dogadywaliśmy. Ale odkąd zaczęła wysyłać mi pijackie esemesy, nabrałem wątpliwości, czy przyjaźń pomiędzy ludźmi, którzy się rozstali, w ogóle jest możliwa. Gdyby napisała albo zadzwoniła i zaproponowała wspólne wyjście, jakoś bym się wymigał. Ale teraz? Nie mam serca jej spławić.

– Okej – mówię, a jej twarz rozjaśnia się w uśmiechu. – Ale uprzedzam, że nie zostanę długo, bo mam jeszcze parę spraw do załatwienia.

– Jasne, rozumiem.

W drodze do knajpy Justyna opowiada o wyjeździe do

Włoch. Niewiele zwiedzili, bo woleli wylegiwać się na plaży i imprezować do białego rana.

– Szkoda, że cię nie było... – mówi, spoglądając na mnie z ukosa.

– Lubię aktywny wypoczynek. Popsułbym wam całą zabawę.

– Znając życie, chciałbyś zjechać cały kraj w dwa tygodnie.

– Może nie cały, ale przynajmniej część.

Wchodzimy do eleganckiego lokalu i siadamy przy oknie, z którego rozciąga się widok na Rynek Główny. Justyna zamawia Cosmopolitana, a ja sok pomarańczowy.

– Pamiętasz Pawła? – pyta znienacka.

– Tego twojego kumpla, który jest blogerem modowym?

Potakuje.

– Chciał się ze mną umówić – mówi niby od niechcienia. – Ale kazałam mu spadać.

Patrzy na mnie tak, jakby czekała, aż coś powiem. Ale ja milczę, kompletnie niewzruszony jej wyznaniem.

– Nie chcesz wiedzieć, dlaczego go olałam?

Intuicja podpowiada mi, że wchodzimy na wyjątkowo grząski teren.

– To twoja prywatna sprawa... – zaczynam ostrożnie.

– Nadal cię kocham.

Niech to szlag. Pocieram dłonią czoło i wzdycham. Mogłem przewidzieć, że do tego dojdzie.

– Posłuchaj, nie zerwaliśmy bez powodu.

– Wiem, ale zawsze możemy do siebie wrócić. Masz kogoś? – pyta, przyglądając mi się w napięciu.

Myślę o Elzie. O tym, jak bardzo chciałbym użyć jej jako wymówki. Ale nie mogę. Dlatego kręcę głową, a Justyna

wyraźnie się rozluźnia. Wyciąga rękę i próbuje spleść palce z moimi, jednak pośpiesznie cofam dłoń.

– Już to przerabialiśmy – zauważam spokojnie. – Możemy być tylko przyjaciółmi.

Po jej twarzy przebiega uśmiech.

– Znasz mnie. Wiesz, że tak łatwo się nie poddaję. Potrafię być bardzo przekonująca.

Otwieram usta, ale ucisza mnie gestem.

– Nic nie mów. Po prostu cieszmy się chwilą – mówi miękkim głosem i szybko zmienia temat: – Opowiedz mi, co u ciebie.

Nagle rozlega się dźwięk telefonu. Gdy spoglądam na wyświetlacz, zalewa mnie fala niepokoju.

NORBERT JANKOWSKI

Przepraszam Justynę, idę w ustronne miejsce i odbieram.

– Kuba, mamy problem – oznajmia z przejęciem. – Twój ojciec chce przerwać terapię. Próbowaliśmy różnych sposobów, ale powiedział, że nie zamierza zostać w ośrodku.

Cholera, tylko nie to.

– Chce, żebyś przyjechał i zawiózł go do domu. Spróbuję jeszcze raz z nim porozmawiać...

– Będę za pół godziny.

Rozłączam się i wracam do stolika. Wyjaśniam Justynie, że wypadło mi coś ważnego, i wychodzę. W ekspresowym tempie docieram do mieszkania. Kieruję się prosto na parking podziemny, wsiadam do samochodu i jadę do ośrodka.

Przez głowę przelatują mi tysiące myśli. Każda z nich tylko podsycza niepokój, złość i rozczarowanie. Naprawdę wierzyłem, że ojciec wytrzyma do końca. Ale najwyraźniej to były płonne nadzieje.

Zaciskam zęby i uderzam dłonią o kierownicę. *Niech to diabli! Dlaczego wszystko musi się pieprzyć?!* Wzdycham ciężko i dodaję gazu.

Kilkanaście minut później docieram na miejsce. Staram się zachować spokój, ale z każdą sekundą ogarnia mnie coraz większe zdenerwowanie. Mam ochotę chwycić ojca i porządnie nim potrząsnąć, ale podejrzewam, że to niczego nie zmieni. Muszę znaleźć inny sposób, żeby przekonać go do kontynuowania terapii. Tylko jaki?

Norbert otwiera drzwi, jeszcze zanim naciskam dzwonek.

– Dobrze, że jesteś – mówi z ulgą. – Może tobie uda się do niego dotrzeć. Ja próbowałem już wszystkiego.

– Gdzie on jest?

– Na górze, w swoim pokoju. Pakuje się.

Omijam Norberta i wbiegam na pierwsze piętro, pokonując po dwa stopnie naraz. Staję w progu i w napięciu obserwuję, jak ojciec wrzuca ciuchy do walizki.

– Co ty wyprawiasz? – pytam, siląc się na spokój.

Ojciec ogląda się przez ramię i obrzuca mnie zaskoczonym spojrzeniem. Ale nie traci rezonu.

– Mam dość. Wynoszę się stąd.

– Wiem, że jest ciężko, ale dobrze ci idzie. Wytrzymaj jeszcze trochę.

– Szlag mnie trafia! – wybucha. – Traktują mnie jak więźnia!

– Bo nie pozwalają ci iść do monopolowego? – rzucam poirytowany.

Ojciec puszcza pod nosem wiązaną przekleństw i zasuwa walizkę.

– Zawieź mnie do domu.

– Nie masz domu! Kiedy to do ciebie dotrze?! Mieszkasz w ruderze, która przypomina chlew, żona cię opuściła, a syn... – Śmieję się gorzko i przeczesuję nerwowo włosy, a potem biorę głęboki wdech i spoglądam na ojca. – Może to naiwne, ale ciągle w ciebie wierzę. Wiem, że jeśli się postarasz, to dasz radę przez to przejść.

– Bredzisz! Tak jak cała reszta!

Wzdycham głęboko, siadam na łóżku i zwieszam głowę.

– Przez piętnaście lat próbowałem cię nienawidzić – wyznaję w zamyśleniu. – Czasami było naprawdę łatwo. Na przykład

wtedy, gdy mnie tłukli. Ale były takie dni, kiedy cały gniew gdzieś ulatywał i zostawała tylko tęsknota. Myślałem wtedy o tych wszystkich wspólnie spędzonych chwilach... O tym, jak w któryś weekend rozbiliśmy w ogrodzie namiot i udawaliśmy podróżników... Mama kazała nam wracać do domu, bo nadciągała burza, ale uparliśmy się, że spędzimy tam całą noc. Powiedziałeś mi wtedy, że nie mam się czego bać, bo jesteś tuż obok... – Uśmiecham się słabo, po czym wyjmuję z portfela zniszczone zdjęcie i podaję ojcu. – A pamiętasz, jak pojechaliśmy na ryby? Godziny mijały, a nasze wędkę nawet nie drgnęły. Chciałem wrócić do domu, ale ty uśmiechnąłeś się i powiedziałeś, żebym tak łatwo nie odpuszczał, bo na niektóre rzeczy trzeba cierpliwie poczekać. – Patrzę mu prosto w oczy i przekonuję: – Jesteś bliżej, niż ci się wydaje. Nie poddawaj się. Proszę... – dodaję szeptem.

Ojciec spuszcza wzrok i w milczeniu wpatruje się w zdjęcie. Nie mam pojęcia, o czym myśli, ani jakie emocje nim targają. *A może nie czuje zupełnie nic?*

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym znów mieć ojca... – mówię cicho. – Ale nie zmuszę cię do leczenia. Jeśli masz dość, to zawiozę cię do mieszkania. – Podnoszę się z łóżka i ruszam w stronę drzwi. – Zaczekam na dole.

Kiedy schodzę, napotykam pytające spojrzenie Norberta.

– Udało się?

– Nie wiem... – Wzdycham głęboko i wsuwam dłonie do kieszeni spodni.

– Cholera... – Krąży w kółko, pocierając zmarszczone czoło. – Dzisiaj miał fatalny dzień. Jestem pewien, że gdyby wytrzymał do jutra, znalazłby w sobie siłę do dalszej walki. Ale nie mogę

zamknąć go w pokoju i poczekać, aż kryzys minie.

– Szkoda.

Kiedy nasze spojrzenia spotykają się, wymieniamy ponure uśmiechy. Zamierzam poprosić Norberta o jakieś rady, gdy rozlegają się kroki. Na schodach dostrzegam ojca. W dłoni, zamiast walizki, trzyma zdjęcie, które mu zostawiłem.

– Mogę je zatrzymać? – pyta niepewnie.

Potakuję. Przyglądam mu się w skupieniu i zastanawiam, co postanowił.

– Nie wiem, czy wytrzymam... – odzywa się w końcu. – Ale będę próbował.

W ułamku sekundy ulatuje ze mnie całe napięcie. Niewiele myśląc, podchodzę do ojca i robię coś, czego nie robiłem od ponad piętnastu lat. Przytulam go. Na krótką chwilę zastyga w bezruchu. A potem powoli odwzajemnia uścisk.

Nie mam pojęcia, jak długo tak stoimy. Ale w tym momencie uświadamiam sobie, że niezależnie od wszystkiego, nie pozwolę mu drugi raz stoczyć się na dno. Wyciągnę go z tego bagna. Bez względu na cenę.

Następnego dnia sprzedaję samochód. Zależy mi na czasie, dlatego schodzę z ceny, podpisuję dokumenty i wręczam kluczyki nowemu właścicielowi. Kiedy patrzę, jak odjeżdża, ogarnia mnie żal. Ale po chwili przypominam sobie, że dzięki temu pomogę ojcu. Uśmiecham się w duchu i wracam do mieszkania.

W kuchni zastaję Sarę. Nuci piosenkę Lany Del Rey i... robi gofry. Marszczę brwi i przyglądam się jej w milczeniu. Znamy się niemal od roku i już nie raz miałem okazję przekonać się, że

to, co ta dziewczyna wyprawia w kuchni, powinno być karalne. Ale najwyraźniej coś się zmieniło, bo w mieszkaniu nie unoszą się kłęby dymu i nie śmierdzi spalenizną.

– Byłaś na kursie gotowania?

Sara wzdryga się i ogląda przez ramię.

– Ale mnie wystraszyłeś! – Wkłada chochlę do miski z ciastem i zamyka gofrownicę. – Kaśka mnie podszkoliła. Chcesz spróbować?

Biorę kęs i spoglądam na nią mile zaskoczony.

– Niezłe. – Wyjmuję talerz i siadam przy stole. – A gdzie Michał?

– Poszedł po bitą śmietanę.

Zjadam gofra i strzepuję okruchy z palców.

– Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego zakochałaś się akurat w nim?

Sprawa wrazenie zaskoczonej, ale odpowiada: – Ma wiele cech, które podobają mi się w mężczyznach. Jest opiekuńczy, cierpliwy, zabawny, przystojny... Poza tym ma ogromne serce i akceptuje mnie taką, jaką jestem. – Sara uśmiecha się łagodnie i dodaje: – To moja bratnia dusza.

Unoszę brwi.

– Myślałem, że nie wierzysz w takie rzeczy.

– Kiedyś się z tego śmiałam, ale teraz... Sama nie wiem.

Chyba faktycznie coś w tym jest.

– Chcesz mi powiedzieć, że gdzieś z ukrycia strzela do nas banda kupidynów?

Sara się śmieje.

– Całkiem możliwe.

– Pewnie mają niezły ubaw – stwierdzam ponuro. –

Dobierają nas w pary na chybił trafił, a my naiwnie próbujemy znaleźć w tym jakiś sens.

Sara opiera się o blat i przygląda mi się z uwagą.

– Chodzi o Elzę? – Widząc moje zdziwione spojrzenie, uśmiecha się i wyjaśnia: – Michał mówił, że wpadła ci w oko.

– Super... – mamroczę. – Nie zdawałem sobie sprawy, że aż tak to po mnie widać.

– W czym problem? Ma chłopaka?

– Tak mi się wydawało, ale już sam nie wiem...

– A nie możesz z nią po prostu pogadać?

– Ostatnio rozmawiamy dziwnym szyfrem, którego nie potrafię złamać. – Wzdycham głęboko i spoglądam na Sarę. – Na początku też nie chciałaś być z Michałem. Dlaczego zmieniłaś zdanie?

Po jej twarzy przebiega uśmiech.

– Bo cierpliwie czekał, aż sama do niego przyjdę.

Marszczę brwi i przez dłuższą chwilę zastanawiam się nad jej słowami. Mógłbym zrobić to samo dla Elzy. Ale intuicja podpowiada mi, że to nic nie da, bo coś ją powstrzymuje. Pytanie tylko co? Albo kto?

Kolejny tydzień upływa zaskakująco szybko. Codziennie wieczorem oglądam z Elzą filmy. Rozmawiamy o wszystkim, tylko nie o tym, co czujemy. I chociaż nie potrafię nazwać tego, co dzieje się w moim sercu, zdążyłem przekonać się, że nie jest to coś błahego, co można zwyczajnie zignorować i przeczekać. Ale mimo wewnętrznej walki każdego dnia staram się zachowywać jak wzorowy kumpel.

W środę wieczorem Elza zasypia w trakcie filmu.

Zastanawiam się, czy nie wziąć jej na ręce i nie zanieść do pokoju, ale dochodzę do wniosku, że to kiepski pomysł. Mogłaby uznać, że pozwalam sobie na zbyt wiele i jeszcze bardziej się ode mnie odsunąć. Dlatego delikatnie potrząsam jej ramieniem.

– Co się stało? – pyta, patrząc na mnie półprzytomnym wzrokiem.

– Przespałaś najlepszy moment.

– Przepraszam... To dlatego, że jestem padnięta... – Przeciera oczy i uśmiecha się słabo. – Ale w weekend mam wolne, więc trochę odpocznę.

Na jej twarzy malują się wyraźne oznaki zmęczenia: poszarzała cera, podkrążone i lekko opuchnięte oczy... Chociaż pracuje tylko cztery dni w tygodniu, kilkunastogodzinne zmiany dają jej się we znaki. W dodatku każdą wolną chwilę poświęca na szycie i tworzenie biznesplanu.

– Cofniesz film? – pyta, próbując stłumić ziewnięcie.

Chciałbym spędzić z nią jak najwięcej czasu, ale nie zamierzam być egoistą. Elza potrzebuje odpoczynku.

– Powinnaś się przespać. – Uśmiecham się do niej łagodnie.

– Dokończymy kiedy indziej.

Elza marszczy brwi i patrzy na mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Chyba masz rację – odzywa się w końcu.

Podnosi się z łóżka, bierze swoją pościel i posyła mi ciepły uśmiech.

– Dobranoc.

ELZA

W czwartek po południu rozkładam maszynę do szycia i kończę przerabiać ciemnozieloną bluzkę, którą kupiłam kilka dni temu. Stoję właśnie przed lustrem i oceniam efekty swojej pracy, gdy do mieszkania wpada przemoczony Kuba.

– Cholera... Ale leje. – Zdejmuje buty i obrzuca mnie zdziwionym spojrzeniem. – A ty nie w pracy?

– Mam dziś wolne – wyjaśniam. – Byłam na warsztatach „Pierwszy krok do bycia kobietą sukcesu”.

– To super! Wezmę szybki prysznic i pogadamy. – Kuba bierze ciuchy na zmianę i idzie do łazienki.

Po powrocie do pokoju przebieram się w koszulkę i legginsy. Składam bluzkę, którą dziś uszyłam, i odnotowuję w myślach, żeby później wstawić pranie. Chowam maszynę do szycia i zbieram z podłogi skrawki materiałów, gdy rozlega się dzwonek do drzwi. Wrzucam śmieci do kosza i otwieram.

Na korytarzu stoi blondynka, która wygląda lepiej niż Margot Robbie w *Wilku z Wall Street*. Ma na sobie zwiewną bluzkę na ramiączkach, obcisłe džinsy i szpilki.

– Cześć. Zastałam Kubę?

– Tak. – Odsuwam się i gestem zapraszam ją do środka.

Dziewczyna zostawia na korytarzu rozłożony parasol i wchodzi.

– Kuba bierze prysznic. Może... – Mam zamiar zaproponować herbatę, ale nie daje mi dokończyć.

– Zaczekam u niego.

Zdejmuje szpilki i kieruje się w stronę pokoju Kuby. Jest w połowie korytarza, gdy drzwi do łazienki otwierają się.

– Witaj, przystojniaku! Ale się za tobą stęskniłam!

Podchodzi do Kuby i robi to, o czym ja tylko fantazjuję. Zarzuca mu ręce na szyję, wplata palce we włosy i... całuje.

Nie mogę oddychać. Czuję się tak, jakby coś ciężkiego przygniotło mi płuca. Żal chwyta za serce, a przez myśli przelatuje lawina emocji.

– Mam dla ciebie prezent – mówi uwodzicielsko. – Jest czerwony, ma seksowną koronkę i czeka, aż go ze mnie zdejmiesz.

Spuszczam wzrok i bez słowa idę do swojego pokoju. Zamykam drzwi, siadam na łóżku i zaciskam palce na drewnianej ramie. Cała się trzęsę, tak jakbym lada moment miała rozpaść się na kawałki.

Przecież to idiotyczne, tłumaczę sobie, odepchnęłam go, więc nie powinnam się dziwić, że układa sobie życie z kimś innym. Ale to nie pomaga, bo uczucia są silniejsze. I mimo starań nie udaje mi się nad nimi zapanować.

Nie mam pojęcia, co to za dziewczyna, ale jestem zazdrosna o każdy dotyk, uśmiech, a nawet spojrzenie. Pragnę go, chociaż wiem, że nie powinnam. Jednak najbardziej przeraża mnie myśl, że wewnętrzny hamulec, który do tej pory działał bez większych zarzutów, zaczyna szwankować.

– Muszę wziąć się w garść. – Powtarzam to zdanie tak długo, aż w końcu zaczynam wierzyć, że nie mam innego wyjścia.

Biorę głęboki wdech, ścieram z policzków kilka zabłąkanych łez i idę nastawić pranie.

Kiedy pół godziny później rozlega się pukanie do drzwi, przypominam posklejane naczynie, które pragnie udowodnić, że nie przecieknie ani nie rozleci się na kawałki. Jednak gdy spoglądam w jasnozielone oczy Kuby, na nierównej powierzchni pojawiają się kolejne pęknięcia. Coraz dłuższe i głębsze.
Cholera, tylko nie to...

Kuba opiera się o futrynę i wsuwa dłonie do kieszeni spodni. Patrzy na mnie, tak jakbym była zagadką, której nie jest w stanie rozwiązać. Zakłopotana spuszczam wzrok i bawię się kawałkiem papieru, którego używam jako zakładki.

– Wszystko okej?

– Tak. Czytam kolejną część Sherlocka – wyjaśniam, chociaż dużo lepszym określeniem byłoby „przewracam bezmyślnie kartki”. – To twoja dziewczyna? – pytam i niemal natychmiast tego żałuję.

– Była dziewczyna – poprawia mnie. – Chce, żebyśmy do siebie wrócili.

Moje serce uderza gwałtownie, tak jakby próbowało krzyknąć „Nie!”. Ale natychmiast je uciszam.

– To super.

Kuba śmieje się ponuro.

– Naprawdę tak myślisz? – pyta z powątpiewaniem. Siada na łóżku i wyjmuje mi z ręki książkę. – Pogadajmy szczerze. Mogę zacząć, jeśli chcesz. Byłem z Justyną prawie dwa lata. Zerwaliśmy ponad osiem miesięcy temu, bo okazało się, że każde z nas inaczej wyobraża sobie życie. Wbrew temu, co widziałaś na korytarzu, jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Spoglądam na niego niepewnie.

– Mówiłeś, że chce do ciebie wrócić.

– To prawda, ale powiedziałem, że to nie ma sensu. Teraz twoja kolej. – Kuba przygląda mi się w skupieniu i pyta: – Dlaczego ciągle uciekasz?

Z mojej piersi wyrywa się ciche westchnienie.

– Bo muszę uporządkować pewne sprawy. W tej chwili moje życie jest strasznie zagmatwane i nie chcę cię w to mieszać. – Wbijam wzrok w dłonie i skubię skórę przy paznokciu. – Wiem, że wysyłam ci sprzeczne sygnały – wyznaję skruszona – ale czasami, kiedy jesteś tak blisko, przestaję nad sobą panować.

– Elza... – Kuba przysuwa się i splata palce z moimi. Drugą dłonią odsuwa włosy z mojej twarzy i delikatnie gładzi policzek. – Otwieram przed tobą serce... Możesz do niego wejść z całym swoim bałaganem.

W tym momencie pękam po raz drugi. Wzruszenie chwyta mnie za gardło, łzy napływają do oczu, a serce gwałtownie przyśpiesza. Chowam twarz w dłoniach i płaczę.

Nie protestuję, gdy Kuba mnie przytula. Opieram głowę na jego piersi i poddaję się emocjom.

Kiedy łzy wysychają, odsuwam się, żeby na niego spojrzeć. Nie muszę o nic pytać. Jego oczy mówią wszystko. Jest w nich ciepło, troska, nadzieja i... niepewność, tak jakby obawiał się, że znów go odepchnę.

Rozsądek uparcie przypomina, że zasady się nie zmieniły, ale każę mu iść do diabła. Nie zamierzam już dłużej uciekać. Mam dość wyrzutów sumienia i ciągłych ograniczeń, które do tej pory przyniosły mi jedynie ból i cierpienie.

Chcę być szczęśliwa. Dlatego pochylam się i dotykam

wargami jego ust.

To nie jest zwykły pocałunek. To przeprosiny, obietnica i prośba. Połączenie zmysłowości i słodyczy, które kojarzy się z nadejściem wiosny. Topi lody, rozgrzewa zmarzniętą ziemię i budzi do życia.

Tym pocałunkiem otwieram przed nim serce. Powoli i niepewnie. A on, mimo oczekiwania, nie wpada do niego jak tornado. Przypomina wiatr, który delikatnie rozwiewa włosy i przynosi ulgę w upalny dzień. Całuje mnie czule i bez pośpiechu, tak jakby przed nami była cała wieczność. Stopniowo zabiera smutek i zastępuje go radością. Sprawia, że po raz pierwszy od bardzo dawna rozkwitam niczym kwiat.

Ośmielona cudownymi doznaniem wplatam palce w jego włosy i pogłębiam pocałunek. Reakcja Kuby jest natychmiastowa. Chwyta mnie za biodra, wciąga na kolana i przyciska do siebie, tak jakby każdy dzielący nas milimetr sprawiał mu ból.

Nasze usta stają się coraz bardziej zachłanne, dłonie śmielsze, a ciała spragnione dotyku. Serca znajdują wspólny rytm, bijąc coraz szybciej i mocniej.

Kiedy jestem przekonana, że nie istnieje nic cudowniejszego, Kuba pochyla się i kładzie mnie na łóżku. W ułamku sekundy przestaję rozkoszować się tym, co robią nasze usta, i całkowicie skupiam na rosnącym niepokoju.

– Kuba, zaczekaj...

Jego oddech jest równie szybki jak mój. Jednak oczy, w których jeszcze niedawno płonął żar, stają się czujne i pełne troski.

– Co się dzieje?

– Ja... – Słowa utykają mi w gardle.

Moje ciało pragnie jego dotyku, a serce marzy o tym, żeby wznieść się wysoko i bić szybciej niż kiedykolwiek. Jednak czarne myśli krążące po głowie skutecznie studzą entuzjazm. Tak bardzo chciałabym zrobić krok do przodu i zostawić za sobą obawy, ale nogi odmawiają mi posłuszeństwa.

– Chodzi o to... – Nie kończę. Nie jestem w stanie. Zasłaniam twarz dłonią, czując, jak zalewa mnie potężna fala niepewności i skrępowania.

– W porządku. – Słyszę jego miękki głos. Cofam rękę i spoglądam w jego łagodne zielone oczy. – Nie musimy się śpieszyć. – Uśmiecha się czule i dodaje: – Beznadziejny ze mnie facet, co? Mógłbym przynajmniej zaprosić cię na randkę, a dopiero później próbować zaciągnąć do łóżka.

Śmieję się cicho. Po raz kolejny udało mu się rozładować napięcie. Muska kciukiem mój policzek, a ja wtulam twarz w jego dłoń i posyłam mu pełne wdzięczności spojrzenie.

– Potrzebuję trochę czasu – wyznaję w końcu. – Muszę się z tym oswoić.

Kuba przygląda mi się z uwagą, ale nie zadaje żadnych pytań.

– Zaczekam – zapewnia, a w jego głosie słuchać szczerą i zdecydowanie. – Tak długo, jak będzie trzeba. – Bierze mnie w ramiona i całuje w czoło.

Przez resztę wieczoru leżymy wtuleni w siebie. Kuba pyta, jak było na warsztatach, więc wyznaję, że poznałam mnóstwo fantastycznych kobiet, które nie tylko dały mi cenne rady, ale również energię do dalszego działania. Kiedy opowiadam o postępach w pisaniu biznesplanu, proponuje, że stworzy mi

profesjonalne logo na bazie tego, które narysowałam.

W pewnej chwili podpira się na łokciu i patrzy na mnie z uśmiechem.

- Może wyskoczymy gdzieś jutro?
- Pracuję do późna... Ale mam wolną sobotę.
- Super! Wpadnę po ciebie o dwudziestej.

Rzucam mu rozbawione spojrzenie.

- Trafisz? Czy zapisać ci adres?

W odpowiedzi uśmiecha się i składa na moich ustach delikatny pocałunek. Gdy zaczyna się odsuwać, pod wpływem impulsu zarzucam mu rękę za szyję i go powstrzymuję.

Patrzymy na siebie w milczeniu. Sekundy mijają, a w naszych oczach pojawia się coraz więcej iskier. Chciałabym, żeby znów mnie pocałował, ale tego nie robi. Podejrzewam, że po tym, co powiedziałam, nie ma pojęcia, jak powinien się zachować. Dlatego przyciągam go i delikatnie całuję. Kuba odwzajemnia pieśczoć, ale tym razem nie przejmuje kontroli. Cierpliwie czeka na kolejny ruch, tak jakby chciał dać mi do zrozumienia, że nie zrobi niczego, na co nie mam ochoty.

Spleceni w ciasnym uścisku, delektujemy się namiętnością, która nas ogarnia. Z każdą chwilą czuję się coraz swobodniej, a wcześniejsze obawy odchodzą na bok. Jednak nie znikają. Przypominają snajperów, którzy bez wahania pociągną za spust, jeśli Kuba posunie się za daleko.

Ale on rozbudza moje zmysły, nie przekraczając żadnych granic. Jego pocałunki są przepiękną, nastrojową melodią, przy której mogłabym przetańczyć całą noc.

ROZDZIAŁ 16

KUBA

W piątek rano budzę się w fantastycznym nastroju. Zapomniałem już, jak wiele przyjemności może dać samo całowanie. Już dawno zacząłem traktować to jedynie jako element gry wstępnej, jednak przy Elzie wszystko nabiera innego znaczenia.

Wcześniej byłem przekonany, że odpycha mnie, bo ma faceta. Ale po tym, co wczoraj powiedziała, nabrałem wątpliwości, czy kiedykolwiek była z kimś związana. Nawet jeśli kogoś miała, to wszystko wskazuje na to, że nigdy nie poszła na całość. To by wyjaśniało jej niepewność i opory przed seksem.

Zbieram się właśnie do pracy, gdy dzwoni Norbert. Mówi, że ojciec miał kolejny kryzys i chciał opuścić ośrodek. Na szczęście udało się opanować sytuację. Oddycham z ulgą i po raz kolejny dziękuję za wszystko, co robi.

Kiedy docieram do studia, zauważam, że Zoja jest w kiepskim humorze. Siedzi za biurkiem i patrzy przed siebie pustym wzrokiem. Postawiła na dużo delikatniejszy makijaż, zielone końcówki zniknęły, a oczu nie przesłaniają kolorowe soczewki.

– Siemka. Co się dzieje? Wyglądasz na przybitą.

Zoja wzdycha cicho i wzrusza ramionami.

– Dominik mnie rzucił – wyznaje ze smutkiem. – Stwierdził, że było bardzo fajnie, ale jestem zbyt ekscentryczna. Czytaj: „seks był super, ale nie jesteś dziewczyną, którą można

przedstawić rodzicom”. – W jej głosie słychać ogromny ból, ale z oczu nie wypływa ani jedna łza. – Wczoraj zmyłam makijaż, obcięłam włosy, włożyłam najnormalniejsze ciuchy, jakie miałam, i do niego poszłam. Powiedziałam, że bardzo mi na nim zależy i mogę się zmienić... Ale on tylko uśmiechnął się niezręcznie i przyznał, że już kogoś ma. Znalazł sobie dziewczynę zaledwie kilka godzin po tym, jak ze mną zerwał... – dodaje z goryczą.

– Tak mi przykro... – Kucam obok krzesła i ją przytulam. – Wiem, że to marne pocieszenie, ale nigdy go nie trawiłem. Zawsze wydawało mi się, że zasługujesz na lepszego faceta. Takiego, który pokocha twoją oryginalność i będzie przekonany, że jest największym szczęściarzem na świecie, bo wybrałaś właśnie jego. – Odsuwam się nieznacznie i zaglądam w jej szare oczy. – Nie zmieniaj się. Jesteś świetną dziewczyną i kiedyś znajdziesz kogoś, kto to doceni.

Zoja uśmiecha się słabo.

– Dzięki. Potrzebowałam tego.

Reszta dnia upływa spokojnie. Kiedy parę minut po dwudziestej trzeciej do mieszkania wraca Elza, układamy się wygodnie na łóżku i oglądamy *Trzyście powodów*. Choć serial zapowiada się świetnie, dość szybko zapominamy o kasetach magnetofonowych, które zostawiła Hannah Baker, i zaczynamy się całować.

Wodzę dłońmi po jej ciele, ale nie posuwam się zbyt daleko. Nie chcę jej poganiać. Obiecałem, że zaczekam tak długo, jak będzie trzeba, i zamierzam dotrzymać słowa.

Kiedy następnego dnia zastaję w kuchni Michała, sprawia wrażenie podenerwowanego.

– Wszystko okej?

– Tak się zastanawiam... – urywa i kręci głową. – Nieważne. Chyba za dużo myślę – próbuje żartować. – Wpycha do ust ostatni kęs kanapki i wkłada talerz do zlewu. – Jadę zaraz z Sarą do jej babci. Widzimy się wieczorem w pubie?

O cholera. Zupełnie zapomniałem o koncercie! Nie mogę powiedzieć o randce, bo ustaliliśmy z Elzą, że na razie zachowamy wszystko w tajemnicy, unikając w ten sposób pytań, na które sami nie znamy odpowiedzi.

– Dziś nie dam rady...

Michał rzuca mi zdziwione spojrzenie, więc szukam w pośpiechu jakiejś wymówki.

– Idę do Piotrka na pokera – kłamię i szybko zmieniam temat: – Ale gdyby Sara wyskoczyła z jakimś nieplanowanym kawałkiem, to koniecznie go nagraj.

Kumpel śmieje się, a potem życzy mi udanego wieczoru i wychodzi z mieszkania.

Punktualnie o dwudziestej staję pod drzwiami do pokoju Elzy i pukam. Kiedy otwiera, z wrażenia wstrzymuję oddech. Ma na sobie krótką fioletową sukienkę z dekoltem, który podkreśla jej kształtny biust, i szpilki. Długie włosy układają się w miękkie fale, oczy błyszczą, a po twarzy błądzi uśmiech.

– Cześć – mówię, chociaż widzieliśmy się dzisiaj już kilka razy. – Ślicznie wyglądasz.

– Dziękuję. Dokąd idziemy?

– To niespodzianka.

Zamawiam taksówkę, która zawozi nas na plac Kossaka. Pomagam Elzie wysiąść i prowadzę do eleganckiego budynku. Kiedy jesteśmy przy wejściu, Elza marszczy brwi i spogląda na mnie podejrzliwie.

– Idziemy na randkę do hotelu?

– Nie, to nie tak... – tłumaczę, przyznając w duchu, że nie wygląda to najlepiej. – Na dachu jest restauracja.

Elza wyraźnie się rozluźnia. Wjeżdżamy windą na siódme piętro i idziemy do *Café Oranżeria*. Kiedy podchodzi kelner, wyjaśniam, że mamy rezerwację. Przechodzimy przez przeszklone wnętrza i wychodzimy na taras, z którego rozciąga się niesamowity widok na Wawel, Stare Miasto i Bulwary Wiślane.

– WOW... – Oczy Elzy błyszczą z zachwytu.

Uśmiecham się i przeglądam menu.

– Na co masz ochotę? – pytam po dłuższej chwili.

– Kuba... tu jest strasznie drogo. – Odrywa wzrok od karty i patrzy na mnie niepewnie. – Nie mam przy sobie tylu pieniędzy...

– Daj spokój, ja za wszystko zapłacę! – zapewniam, zdziwiony, że w ogóle rozważała inną możliwość. – Nie przejmuj się cenami. Wybierz to, co lubisz.

Ale Elza nie wygląda na przekonaną. Przygryza dolną wargę i wertuje menu, tak jakby nie mogła pogodzić się z tym, że zabrałem ją w takie miejsce.

I właśnie wtedy coś sobie uświadamiam. Ona chwyta się każdej możliwej pracy i liczy każdy grosz, a kiedy chodzimy do osiedlowego spożywczaka, bierze tylko to, co niezbędne. Nie trwoni pieniędzy na pierdoły. Kupuje ubrania w lumpeksach i

nie poprawia sobie humoru nową parą butów. Żyje bardzo skromnie i oszczędnie, a ja zabrałem ją na randkę do restauracji, gdzie dobra kolacja kosztuje kilka stów. *Ale ze mnie idiota!*

– To ja poproszę zupę z pieczonej kaczki i wodę – mówi cicho.

Spoglądam na ceny i z trudem tłumię westchnienie. Wybrała dwie najtańsze rzeczy. W pierwszej chwili mam ochotę powiedzieć jej, żeby skusiła się na danie główne, ale rezygnuję. *To tylko pogorszy sprawę, przechodzi mi przez myśl.*

Kiedy zjawia się kelner, zamawiam dwie zupy, wodę oraz sok. Elza błądzi wzrokiem po rozświetlonej panoramie miasta, więc robię to samo. Pełna ekscytacji atmosfera, który towarzyszyła nam w taksówce, zniknęła bez śladu, a ja jestem niemal pewien, że dzisiejsza randka okaże się kompletną porażką.

Wiercę się na krześle, próbując poprawić koszulę, czym przykuwam uwagę Elzy. Unosi pytająco brwi, więc wyjaśniam: – Nie znoszę koszul... ale chciałem wyglądać elegancko. – Uśmiecham się ponuro.

Ku mojemu zaskoczeniu Elza sprawia wrażenie rozbawionej. Pochyliła się nad stołem i zniżając głos do szeptu, wyznaje: – Ja też chciałam ci się podobać... Ale mam potwornie niewygodne buty i muszę nieźle kombinować, żeby przy każdym kroku nie krzywić się z bólu.

Patrzę na nią z zaskoczeniem i wybucham śmiechem.

– Na drugą randkę założymy zwyczajne ciuchy i pójdziemy na burgera – deklaruję.

– Załatwione! – Elza wyciąga rękę i splata palce z moimi.

Pogodny nastrój wraca, a na linii naszych spojrzeń znów pojawiają się iskry. Muskam kciukiem wewnątrz jej dłoni, a kiedy kelner przynosi nasze zamówienia, niechętnie cofam rękę.

Po kolacji zamawiamy taksówkę i jedziemy do mieszkania. Początkowo planowałem, że pójdziemy na spacer wzdłuż bulwarów, ale gdy Elza wspomniała o niewygodnych butach, odpuściłem.

– Następnym razem będzie lepiej – mówię po przekroczeniu progu.

– A było źle? – Elza zdejmuje szpilki, opiera dłonie na mojej klatce piersiowej i uśmiecha się zmysłowo. – Wielu facetów na twoim miejscu skakałoby z radości. Zaprosiłeś dziewczynę na randkę, a ona wróciła z tobą do mieszkania...

– Nie myślałem o tym w ten sposób – stwierdzam z rozbawieniem.

Pochyliam się i ją całuję. Kładę dłonie na jej talii, a kiedy robi krok do tyłu i pociąga mnie za sobą, marzę jedynie o tym, żeby chwycić ją za biodra i przycisnąć do ściany. Potem mógłbym zanieść ją do pokoju, położyć na łóżku i... *Miałeś być cierpliwy*, upomina wewnętrzny głos. Klnę w duchu i odsuwam od siebie rozszalałe myśli.

W pewnej chwili Elza odrywa wargi od moich ust i zaczyna rozpinać mi koszulę.

– Co robisz? – pytam zaskoczony.

– Chcę się z tobą całować. Bez ubrania.

Zamykam oczy.

– Elza... Obiecałem, że zaczekam, aż będziesz gotowa, ale jestem tylko facetem... Jeśli wylądujemy nago w łóżku, to

prędzej czy później przestanę się kontrolować.

– A jeżeli zdejmę tylko koszulę?

Zgadzam się, bo wszystko wskazuje na to, że Elza naprawdę chce spróbować czegoś więcej. W milczeniu obserwuję, jak rozpina guziki i powoli zsuwa koszulę z moich ramion. Kiedy ubranie łąduje na ziemi, wodzi palcami po mojej klatce piersiowej i obrysowuje napięte mięśnie, a potem pochyla się i muska wargami szyję.

Przymykam powieki i rozkoszuję się delikatnym dotykiem jej ust. Zsuwa dłonie coraz niżej, aż w końcu dociera do zapięcia spodni.

– Przy tobie wszystko wydaje się takie proste – szepcze – i jednocześnie tak skomplikowane.

Przez dłuższą chwilę patrzymy sobie w oczy. Szukam jakichś wskazówek, ale nie mam pojęcia, jak daleko mogę się posunąć. Dlatego postanawiam zaufać intuicji. Całuję ją, mocniej i głębiej niż do tej pory. A kiedy z jej gardła wyrywa się cichy jęk, przyciskam ją do ściany i powoli wsuwam dłoń pod sukienkę. Elza nie protestuje, więc gładzę ją po udzie. Ale gdy muskam palcami wewnętrzną stronę i kieruję się coraz wyżej, przerywa pocałunek.

– Zaczekaj.

Cholera. Za szybko. Cofam rękę i spoglądam na Elzę. W jej oczach dostrzegam niepokój, chociaż odnoszę wrażenie, że za wszelką cenę stara się go ukryć.

– Przepraszam... – mówię, dotykając dłonią jej policzka. – Wydawało mi się, że chcesz czegoś więcej.

– Bo tak jest! Tylko że spanikowałam – dodaje zawstydzona.

– Mówiłem ci już, że nie musimy się śpieszyć.

Elza kiwa w zamyśleniu głową.

– Potrzebuję jeszcze trochę czasu.

– Wiem. – Uśmiecham się czule, a potem otaczam ją ramionami i wtulam twarz w jej włosy. – Mam pomysł – odzywam się po chwili. – Założmy wygodne ciuchy i zjedzmy porządną kolację.

Elza śmieje się wesoło.

– Okej. Ale mam prośbę: nie wkładaj koszulki.

W niedzielę rano jadę do domu. Wczoraj wieczorem Elza wyznała, że bardzo denerwowała się randką i musiała poszukać sobie jakiegoś zajęcia. Koniec końców uszyła Zosi niedużą torebkę w kształcie kota.

Siostra piszczy z zachwyty, gdy niecałe czterdzieści minut później wręczam jej prezent. Stoję z boku i z rozbawieniem obserwuję, jak zakłada torebkę na ramię i przegląda się w lustrze.

Przez kolejną godzinę Zosia wypytuje mnie o Elzę. I chociaż co jakiś czas próbuję zmieniać temat, siostra jest nieugięta.

Po powrocie do Krakowa wybieramy się z Elzą na Skałki Twardowskiego. Z nieba leje się żar, dlatego spacer leśnymi zacienionymi ścieżkami wydaje się idealnym sposobem na spędzenie niedzielnego popołudnia.

– Zosia chce cię poznać. Po tym, jak dałem jej torebkę, cały czas o ciebie wypytywała. Zaczęło się całkiem niewinnie, bo chciała wiedzieć, ile masz lat i jak wyglądasz. Ale potem tak mnie przycisnęła, że nawet nie zorientowałem się, kiedy dotarliśmy do pytań w stylu: „Całowałaś się z nią?”.

Elza wybucha śmiechem.

- I co jej powiedziałaś?
 - Że jest za mała na takie rzeczy.
- Spogląda na mnie z rozbawieniem.
- Nie obraziła się?

- Obraziła, ale na szczęście szybko jej przeszło.

Powiedziałem, że marzysz o własnym sklepie z ręcznie robionymi zabawkami, i zarzuciła mnie jeszcze większym gradem pytań. - Uśmiecham się na samo wspomnienie błyszczących oczu Zosi. - Chyba jeszcze nigdy nie była taka podekscytowana. Poprosiła nawet, żebym kupił jej na urodziny maszynę do szycia, więc nastaw się psychicznie, bo rośnie ci konkurencja.

Elza śmieje się wesoło.

- Kto wie, może jak podrośnie, to zostanie moją współniczką?

Docieramy na wzgórze, z którego rozciąga się przepiękna panorama Krakowa. Widać zakole Wisły, Kopiec Kościuszki i okolice, Stare Miasto oraz zalany błękitną wodą kamieniołom, który w otoczeniu białych wapiennych skał przywodzi na myśl chorwackie wybrzeże.

- Ale tu pięknie! - zachwyca się Elza.

Uśmiecham się i przyznaję jej rację. Niemal w samym centrum Krakowa istnieje miejsce, w którym nie słychać miejskiego zgiełku. Można cieszyć się ciszą, spokojem i odrobiną dzikiej przyrody.

Znajdujemy zacienione miejsce, rozkładamy koc i objadamy się malinami, które kupiliśmy po drodze. W pewnej chwili Elza spogląda na mnie spod lekko przymrużonych powiek i wyciąga rękę.

– Narysujesz mi coś?

– Co byś chciała?

Wzrusza ramionami.

– Wybierz coś.

Wyjmuję z plecaka długopis, opieram jej rękę na swoim kolanie i rysuję na przedramieniu czarnego ptaka.

– Kiedyś przestaniesz się bać – mówię, cieniując rozpostarte skrzydła – Poczujesz się całkowicie wolna i będziesz latać tak wysoko, jak tylko zapragniesz.

Gdy kończę, Elza spogląda na ptaka, a potem podnosi wzrok i uśmiecha się do mnie czule.

– Dziękuję.

ELZA

Po wolnym weekendzie czekają mnie trzy dni pracy pod rząd. Wymieniam właśnie papier toaletowy w kabinach, gdy do łazienki wchodzi Kaśka. Ma na sobie białą koszulę w cienkie jasnoniebieskie paski, granatowe cygaretki i szpilki.

– Cześć. Dzwoniłam, ale nie odbierałaś, więc stwierdziłam, że spróbuję cię znaleźć.

– Zostawiłam telefon w pomieszczeniu socjalnym. Coś się stało? – pytam zaniepokojona.

– Nie, nic takiego. Mam przerwę na lunch i pomyślałam sobie, że może coś razem zjemy.

– Teraz nie dam rady... Dopiero za jakąś godzinę będę miała chwilę wolnego.

Kaśka krzywi się.

– Akurat wtedy mam *team meeting*. No nic, trudno... – mówi wyraźnie zawiedziona, ale nie odchodzi. Skubie brelok z frędzlami przyczepiony do torebki i wzdycha. – Przykro mi, że cię nie przyjęli... – wyznaje ponuro.

Esemesowałyśmy kilka dni po tym, jak dostałam telefon z Financial Day. Staralam się brzmieć bez troski i tłumaczyłam, że traktuję to jak motywacyjnego kopniaka, ale Kaśka najwyraźniej wciąż nie pogodziła się z takim obrotem spraw.

– Trafiłaś na beznadziejnych managerów. Gdyby rekrutował ktoś inny...

– To już nie ma znaczenia – zapewniam i obdarzam ją

pogodnym uśmiechem. – Chyba nawet lepiej, że mi się nie udało. Gdybym skupiła się na stażu, nie miałabym czasu na szukanie dofinansowań i tworzenie biznesplanu. A tak, kto wie? Może wreszcie wystartuję z własną firmą?

Kaśka rozpogadza się.

– Trzymam kciuki. Pamiętaj, że mam w pracy sporo dzieciatych koleżanek, więc chętnie zrobię ci reklamę.

– Dzięki. Całkiem możliwe, że skorzystam – mówię ze śmiechem.

Przez dłuższą chwilę patrzymy na siebie w milczeniu. Pierwsza odzywa się Kaśka.

– Podziwiam cię, wiesz? Włożyłaś mnóstwo pracy w przygotowania do rozmowy i wszystko trafił szlag. Ale zamiast siedzieć i rozpaczać szybko podniosłaś się i ruszyłaś dalej.

Uśmiecham się słabo, bo nie zawsze taka byłam. Już nie raz przekonałam się, że życie potrafi być wyjątkowo okrutne. Ale jedyne, co potrafiłam robić, to zasłaniać się przed kolejnymi ciosami i mieć nadzieję, że dzięki temu nie będzie tak bardzo bolało. Dopiero w dniu, gdy postanowiłam wyjechać z Wrocławia, coś się zmieniło. Dotarło do mnie, że MUSZĘ zacząć o siebie walczyć. Nie byłam pewna, czy mam wystarczająco dużo siły, ale obiecałam sobie, że nie odpuszczę. Prędzej polegnę na polu bitwy, niż wywieszę białą flagę.

Odsuwam od siebie wspomnienia i jeszcze przez chwilę rozmawiam z Kaśką. Umawiamy się, że jutro zjemy razem lunch, a kiedy wychodzi, zabieram się do pracy.

Kolejne dni upływają podobnie. Zasadniczą różnicą jest sposób, w jaki reaguję na pieszczoty Kuby.

Za każdym razem, gdy bierze mnie w ramiona, ogarnia mnie spokój. Nawet kiedy wpadamy w wir namiętych pocałunków i balansujemy na granicy, którą wyznaczyłam, nie panikuję, bo wiem, że w każdej chwili będę mogła się wycofać.

Przy nim nabieram pewności siebie i coraz śmielej idę naprzód. I chociaż nie są to duże kroki, cieszę się, że nie stoję w miejscu.

Wczoraj zdjęłam mu koszulkę, a on wsunął dłonie pod moją bluzkę i wodził palcami po skórze. A kiedy poczuł, że się rozluźniam, rozpiął stanik i zaczął pieścić piersi. To było... niesamowite. Jeszcze nigdy nie czułam się tak wspaniale. I bezpiecznie.

Przeszło mi nawet przez myśl, żeby posunąć się dalej. Ale bałam się, że obawy wrócą i zepsują cudowny wieczór.

Wszystko jednak wskazuje na to, że ziarno niedosytu zdążyło wykiełkować, bo kiedy rano otwieram oczy, natychmiast ogarnia mnie tęsknota. Moje ciało, włosy, poduszka... wszystko pachnie Kubą. Brakuje mi jego ciepła, dotyku i czułości. Już na samo wspomnienie jego pocałunków zalewa mnie fala gorąca.

Odrzucam kołdrę i próbuję ochłonać. Ale to wcale nie jest takie proste, bo każda kolejna myśl rozpala we mnie coraz większy ogień.

Wzdycham sfrustrowana i siadam na łóżku. Muszę się czymś zająć, w przeciwnym razie oszaleję!

Dzisiaj mam wolne, dlatego ubieram się, jem śniadanie i z kubkiem mocnej kawy zabieram się za szukanie sposobów na dofinansowanie UniBunny. Mam już na oku kilka dotacji, o które mogłabym się ubiegać, dlatego teraz postanawiam

rozejrzeć się za konkursami biznesplanów. Gdyby udało mi się wygrać, mogłabym przeznaczyć pieniądze na dowolny cel i, co najważniejsze, w przypadku niepowodzenia nie musiałabym ich oddawać.

Przynoszę laptopa Kuby, rozsiadam się na krześle i zabieram do pracy. Na początku jestem strasznie podekscytowana, jednak po kilku godzinach dopada mnie kryzys. Przechodzi mi przez myśl, że to wszystko nie ma sensu. Jeśli ktoś zamierza ubiegać się o dotację albo zgłosić projekt do konkursu, z pewnością zleci jego napisanie profesjonalistom. A to oznacza, że nie mam najmniejszych szans na wygraną...

Zamykam oczy i usiłuję wyciszyć negatywne myśli. Ale jest ich zbyt wiele. Podnoszę się z krzesła i zaczynam nerwowo krążyć po pokoju.

– To tylko chwila zwątpienia – tłumaczę sobie. – Nie da się tego uniknąć. Dlatego musisz wziąć się w garść i skupić na swoim marzeniu. Bo je zrealizujesz. Słyszysz? Nie poddasz się. Jeśli teraz odpuścisz, nigdy sobie tego nie darujesz. Zresztą nie masz nic do stracenia. Więc przestań biadolić i weź się do roboty!

Nagle rozlega się odgłos otwieranych drzwi. Chwilę później na korytarzu słychać kroki i do pokoju wchodzi Kuba.

– Co tak wcześnie? – pytam zaskoczona. Rano mówił, że wróci dopiero koło dwudziestej.

– Klient był wstawiony. Musiałem odwołać sesję.

Całuje mnie i siada na łóżku.

– Nie mam pojęcia, co mu odbiło, ale zaczynało robić się nieciekawie... – wyznaje poirytowany. – Tłumaczyłem, że nie dziaram osób, które są pod wpływem alkoholu, bo wtedy krew

jest rzadsza i obficie wypływa z rany, a facet swoje! Że jest klientem. Że płaci i wymaga. Że mam go nie pouczać... – Klnie pod nosem i uderza pięścią w udo. – Myślałem, że mu przywalę!

Siadam okrakiem na jego kolanach i masuję napięte ramiona.

– Wiem, co pomoże ci się rozluźnić. – Pochylam się, nakrywam jego usta swoimi i wsuwam język pomiędzy jego wargi.

Kuba przesuwa dłoń w górę moich pleców, muska palcami kark i oddaje pocałunek z taką pasją, że zaczyna kręcić mi się w głowie. Pożądanie, które ignorowałam przez cały dzień, wraca, zaskakując swoją intensywnością. Z tyłu głowy pojawia się wahanie, ale niemal natychmiast tonie w morzu cudownych doznań. Usta Kuby wędrują po mojej szyi, a dłonie wślizgują się pod bluzkę i błędzą po spragnionej dotyku skórze.

Z każdą sekundą pragnę czegoś więcej. Budzi się we mnie głód, który jednocześnie drażni i ekscytuje, popychając zmysły na granicę szaleństwa.

Zatapiam palce w jego włosach, odnajduję usta i zatracam w długim, namiętym pocałunku. Ale to mi nie wystarcza. Zdejmuję mu t-shirt, a potem powoli ściągam bluzkę. W oczach Kuby dostrzegam błysk zaskoczenia. Rozchyła wargi i wpatruje się we mnie z coraz większym pożądaniem. Rzucam koszulkę na podłogę i nie odrywając wzroku od jego wygłodniałych źrenic, powoli rozpinam stanik. Kiedy i on ląduje na ziemi, zsuwam się z kolan Kuby, kładę na łóżku i pociągam go za sobą.

Opada na mnie, tuląc moją głowę między ramionami. Jego usta ponownie łączą się z moimi, a języki obejmują niczym

zakochani w zmysłowym tańcu.

Kierowana rosnącym pragnieniem rozpinam mu spodnie.

– Elza... Zaczekaj...

– Nie chcę dłużej czekać.

– Nie mam prezerwatyw – mówi, oddychając ciężko. –

Musimy przystopować.

– O... Okej.

Patrzę na niego, niepewna, co dalej.

– Możemy spróbować czegoś innego – mruczy zmysłowo.

Dotyka dłonią mojego brzucha i kieruje się coraz niżej. Jego oczy w skupieniu badają moją twarz. Szukają jakiegokolwiek sprzeciwu, a kiedy go nie znajdują, wypełniają się żarem. Po brzegi.

Wciągam gwałtownie powietrze, gdy wsuwa we mnie palce. Unoszę biodra i mocniej napieram na jego dłoń. To wszystko jest... tak przyjemne... tak intensywne... tak obezwładniające. Każdy ruch sprawia, że zalewa mnie coraz większa fala rozkoszy.

Kuba całuje mnie głęboko i namiętnie. Rozpala zmysły, wprawia ciało w drżenie i prowadzi do miejsc, które zawsze wydawały się zbyt odległe.

W pewnym momencie odrywam usta od jego warg i zaciskam palce na śliskiej narzucie. Oddycham szybko i nierówno. Wznoszę się ponad gwiazdy i księżyc, przemierzam galaktyki, aż w końcu rozkosz uderza we mnie z taką mocą, że zaczyna brakować mi tchu.

Rozpadam się na milion drobnych kawałków. Bezbronna i bezsilna, całkowicie zależna od mężczyzny, który trzyma mnie w ramionach. A on ogrzewa mnie swoim ciepłem i obsypuje

szyję delikatnymi pocałunkami.

Podnoszę ociężałe powieki i patrzę na niego półprzytomnym wzrokiem.

– To było nieziemskie – szepczę.

Kuba przygląda mi się z uśmiechem.

– To dopiero początek. – W jego oczach pojawia się gorący błysk. – Co powiesz na...

Nie kończy, bo w tej samej chwili do mieszkania wchodzi Michał.

– Cześć! – krzyczy z korytarza. – Zamawiamy pizzę?

Jednocześnie patrzymy w stronę drzwi. Są otwarte. Na oścież.

– Jasna cholera – syczy Kuba.

Zrywa się z łóżka, podaje mi bluzkę i stanik, a sam w pośpiechu zakłada koszulkę.

– O, tu jesteście.

Kiedy Michał staje w progu, jesteśmy ubrani i wyglądamy w miarę przyzwoicie (nie licząc potarganych włosów, wypieków na twarzy i stanika, który w przypiływie paniki wrzuciłam pod łóżko).

– Elza poprosiła, żebym wymienił jej żarówkę – wyjaśnia Kuba.

Z trudem zachowuję powagę. To chyba najgorsze wytłumaczenie, jakie mógł wymyślić.

Michał marszczy brwi i patrzy na nas wyraźnie zdezorientowany. Ale nie draży tematu.

– To co, macie ochotę na pizzę? – ponawia pytanie.

– Jasne! Dla mnie duża pepperoni – mówi Kuba.

– A dla mnie mała hawajska.

– No to zamawiam. – Michał wyjmuję z kieszeni telefon. –
Wziąć pepsi?

– Nie trzeba – zapewnia pośpiesznie Kuba. – Pójdę do sklepu.
Oblewam się rumieńcem, bo domyślam się, po co tak
naprawdę chce tam iść.

Kiedy Michał wychodzi z pokoju, uśmiecham się wymownie i
czekam, aż Kuba rzuci jakimś żartem. Ale on poważnie,
dotyka dłonią mojego policzka i patrząc mi w oczy, mówi: –
Pragnę cię z całym twoim bałaganem.

A potem całuje mnie w czoło. I wychodzi.

Siedzimy w pokoju Michała, jemy pizzę i oglądamy *Logan: Wolverine*. Próbuję skupić się na filmie, ale bliskość Kuby mnie
rozprasza. Na samo wspomnienie jego dotyku zasycha mi w
gardle.

Zastanawiam się, czy przechodzi podobne katusze. Czy jego
myśli krążą wokół mnie, serce bije niespokojnie, a usta
rozpaczliwie pragną kolejnego pocałunku?

W pewnej chwili Kuba dyskretnie sięga po moją dłoń i pisze
palcem po wewnętrznej stronie. Odczytuję kolejne litery, nawet
nie patrząc na nie.

ZARAZ OSZALEJĘ

Uśmiecham się pod nosem i kreślę na jego dłoni: JA TEŻ

Wbrew pozorom teraz jest jeszcze trudniej. Czas płynie
zdecydowanie za wolno, a każda minuta oczekiwania napełnia
mnie pożądaniem. Dlatego kiedy półtorej godziny później
pojawiają się napisy końcowe, przypominam rozbudzony

wulkan.

Pomagam chłopakom posprzątać i idę do łazienki. Gdy tylko zamykam drzwi, wyjmuję z kieszeni telefon i wysyłam Kubie esemesa.

JA:

Do zobaczenia później :)

Odpowiedź przychodzi w ekspresowym tempie.

KUBA:

Nie mogę się doczekać!!! ;)

Biorę prysznic, suszę włosy i myję zęby. Dwa razy. Po powrocie do pokoju zaglądam do szafy. Nie mam koronkowej bielizny ani seksownej piżamy. Dlatego zakładam bawełniane majtki i luźną czarną koszulkę. Upewniam się, że Michał jest u siebie, i idę do Kuby. Przemierzam na palcach korytarz i cichutko wślizguję się do jego pokoju.

W pomieszczeniu panuje półmrok. Przez otwarte okna wpada chłodne wieczorne powietrze, które muska moją skórę i wywołuje dreszcz. Przemierzam pokój, odsuwam firankę i wychodzę na balkon.

Kuba stoi oparty o balustradę. Wiatr rozwiewa mu włosy, sprawiając, że mam ochotę przeczesać je palcami.

Nie musi nosić drogich, dobrze skrojonych garniturów, żeby przykuwać wzrok. W zwykłym t-shircie i dżinsach wygląda jak obietnica czegoś bardzo ekscytującego. Tatuaze, czarujący uśmiech i to „coś” w jego spojrzeniu stanowią kombinację, której nie sposób się oprzeć.

Kiedy mnie zauważa, uśmiecha się zmysłowo.

– Uwielbiam Wolverine’a, ale myślałem, że ten cholerny film

nigdy się nie skończy. – Podchodzi, obrzuca mnie płonąym spojrzeniem i przywiera wargami do moich ust.

Ten pocałunek jest iskrą, która wywołuje pożar. Oddechem po zbyt długim wstrzymywaniu powietrza. Krokiem w nieznane, którego się boję i pragnę jednocześnie.

Gnam do przodu napędzana rosnącym pożądaniem. Nie oglądam się za siebie i nie zatrzymuję. Pragnę go. Tu i teraz. Nic więcej się nie liczy.

Kuba chwytą mnie za biodra i podnosi. Oplatam go nogami w pasie, a on wchodzi do pokoju i kładzie mnie na łóżku.

Nasze usta po raz kolejny łączą się w namiętym pocałunku. Wiję się pod nim, marząc o tym, aby jego skóra wreszcie dotknęła mojej. Sunę dłońmi w dół jego pleców i zaczynam ściągać mu koszulkę.

Kuba przerywa pocałunek i unosi ręce, żeby mi pomóc. Kiedy ubranie łąduje na podłodze, przebiegam palcami po jego torsie i obrysowuję mięśnie.

Rozbiera mnie powoli. Muska wargami skórę, zostawia na ciele odciski palców i co jakiś czas podchwytuje moje spojrzenie, tak jakby chciał upewnić się, że wszystko jest w porządku. Kiedy jestem zupełnie naga, ogarnia mnie skrepowanie. Ale dość szybko odrzucam wstyd i upajam się sposobem, w jaki na mnie patrzy. W jego oczach dostrzegam czułość, pożądanie oraz tysiące iskier, które sprawiają, że płonę.

Kuba obsypuje pocałunkami moją szyję i obojczyk. Błądzi dłońmi po moim ciele i pieści językiem sutki, sprawiając, że z mojego gardła wyrywa się cichy jęk. A potem kieruje się coraz niżej. Klęka pomiędzy moimi nogami i...

Zamykam oczy.

Oddycham gwałtownie.

I drzę.

A kiedy do jego ust dołączają palce, niemal mdleję z rozkoszy.

Mija zaledwie chwila, a ja po raz kolejny rozpadam się na kawałki. Ale to mi nie wystarcza. Opuszczam ręce i rozpinam mu spodnie. Kuba pośpiesznie pozbywa się ubrania, zakłada prezerwatywę i rozchyła mi nogi.

Nagle ogarnia mnie panika. Chcę, żeby się odsunął, ale nie jestem w stanie wydusić z siebie żadnego słowa. Na szczęście nie muszę. Bo on widzi mój strach.

– Hej... – Gładzi kciukiem mój policzek i uśmiecha się uspokajająco. – Możemy przestać, jeśli chcesz.

– Nie, wszystko w porządku. – Patrzę mu głęboko w oczy. – Po prostu... zróbmy to powoli, dobrze?

– Jesteś pewna? Nie musimy...

– Jestem pewna.

Pragnę go. Potrzebuję... Chcę, żeby był tatuażem, który zasłoni stare nieudane wzory i wryje w mojej duszy coś pięknego. Coś, o czym nigdy nie będę chciała zapomnieć.

Kuba waha się przez chwilę, ale w końcu ustępuje.

– Powiedz, gdyby coś było nie tak. W każdej chwili możemy przerwać.

– Okej.

Owiewa moją twarz ciepłym oddechem i dotyka wargami ust. Całuje mnie długo, czule i delikatnie, aż w końcu całkowicie rozluźniam się w jego ramionach.

– Dotknij mnie – szepczę.

Nie przerywając pocałunku, zaczyna błędzić dłonią po moim ciele. Muska palcami piersi, brzuch, wewnętrzną stronę uda...

Odurzona jego dotykiem zapominam, dlaczego się bałam. Kładę ręce nad głową i unoszę biodra, a on splata palce z moimi i ostrożnie we mnie wchodzi. Zalana falą rozkoszy jęczę i zamykam oczy. Kuba przełyka głośno ślinę i opiera głowę tuż przy mojej, tak że dotykamy się policzkami.

– W porządku? – pyta cicho.

Potakuję, bo nie jestem w stanie odpowiedzieć. A kiedy zaczyna się poruszać...

To jest...

Nie potrafię...

Nie wiem...

Kuba odnajduje moje usta. Całuje mnie głęboko i namiętnie, a ja odpowiadam na jego pieszczoty, nieustannie błagając o więcej.

Z każdą sekundą lecę coraz wyżej i szybciej. Odnajduję w sobie wszystkie pogaszone gwiazdy i czekam, aż rozbłyszną. A kiedy to następuje, przytulam się mocno do Kuby i zapominam o całym świecie.

Mija dłuższa chwila, zanim wracam na ziemię. Po moich policzkach płyną łzy, bo nie przypuszczałam, że można przeżyć coś tak pięknego i intensywnego.

– Elza... – Dobiega mnie zatroskany głos Kuby.

Otwieram oczy i uśmiecham się do niego.

– Nie masz pojęcia, jak często wyobrażałam sobie ten moment – wyznaję cicho. – Ale żadna fantazja nie dorówna temu, co właśnie przeżyłam.

Jego twarz rozjaśnia się w uśmiechu. Pochyla się i składa na

moich ustach delikatny pocałunek.

Wcześniej myślałam, że zbliżając się do Kuby, popełniam błąd. Teraz rozumiem, że błędem było wszystko, co robiłam do tej pory.

ROZDZIAŁ 17

KUBA

Przez cały dzień uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Ciągłe myślę o Elzie. O jej zmysłowych ustach i ponętym ciele, które tak żywo reagowało na mój dotyk. Chwilami nie mogę uwierzyć, że to wszystko wydarzyło się naprawdę. Nie odepchnęła mnie. Nie uciekła. Została w moich ramionach aż do rana.

Podczas przerwy w tatuowaniu wysyłam jej esemesa.

JA:

Nie mogę przestać się uśmiechać :D

Po chwili dostaję odpowiedź.

ELZA:

Ja też!!! :D Wyglądam, jakbym była na haju ;) Śmieję się, chowam telefon do kieszeni spodni i wracam do pracy.

Wieczorem spotykam się z Magdą w pobliskiej kawiarni i pokazuję projekty, które przygotowałem. Zaczynam od kwiatu lotosu. Nie licząc kilku kleksów i smug imitujących wodę, wzór jest dość realistyczny. Nad ciemnozielonymi liśćmi unoszą się

różowe płatki, które skrywają żółty owoc w kształcie odwróconego stożka.

– Jest piękny! – zachwyca się Magda. – Artystyczny, ale jednocześnie bardzo subtelny i kobiecy.

– I ma ciekawą symbolikę. Oznacza odrodzenie, pokonanie życiowych przeszkód, kobiecą seksualność... – Magda odrywa wzrok od projektu i spogląda na mnie z rosnącym zainteresowaniem. – Nie wiem, czy słyszałaś, ale kwiaty lotosu często wyrastają z mulistych jezior. Nocą zanurzają się w wodzie, a nad ranem wypływają na powierzchnię bez żadnych śladów brudu. – Upijam łyk kawy i kontynuuję: – Kiedyś jedna z klientek, wybierając kwiat lotosu, powiedziała, że traktuje go jako przejście z bardzo mrocznego okresu w życiu do duchowej równowagi.

– Podoba mi się – wyznaje w zamyśleniu. – Właśnie czegoś takiego szukałam.

Pokazuję jej pozostałe wzory, ale Magda obstaje przy kwiecie lotosu.

– Mamy jeszcze mnóstwo czasu. Przemyśl wszystko na spokojnie. W każdej chwili możesz do mnie zadzwonić i powiedzieć, że zmieniłaś zdanie.

– Dziękuję. Spisałeś się na medal.

Śmieję się.

– To tylko projekt. Najważniejsze dopiero przed nami.

– To prawda, ale już samo patrzenie na ten wzór sprawia, że czuję się znacznie lepiej. – Magda wodzi opuszkami palców po różowych płatkach, tak jakby chciała poczuć ich fakturę. – Podejrzewam, że dla ciebie to tylko kolejny tatuaż...

– Mylisz się – mówię cicho. – Są takie blizny, które zaczynają

się na ciele, a kończą głęboko w duszy. I za każdym razem, kiedy je zakrywam, mam cichą nadzieję, że ta druga część również zniknie.

Magda uśmiecha się łagodnie.

– Wiedziałam, że dobrze robię, wybierając ciebie.

Elza wraca do mieszkania dopiero przed dwudziestą trzecią. Kiedy wychodzę na korytarz, uśmiecha się i zdejmuje buty.

– Jest Michał? – pyta przyciszonym głosem.

– Nie. Dzisiaj zostaje w pubie do zamknięcia.

Podchodzi do mnie, opiera dłonie na mojej piersi i sunie w górę, w końcu splata palce na karku. *Cholernie za nią tęskniłem.*

– Nie czujesz się... dziwnie? – pyta.

– W jakim sensie?

– No wiesz, niezręcznie. Wszystko stało się tak szybko...

Jeszcze niedawno byliśmy parą znajomych, a teraz...

– Nie – odpowiadam bez wahania i przywieram wargami do jej ust.

Marzę o tym, żeby jak najszybciej zaciągnąć ją do łóżka i kochać się z nią przez resztę nocy. Ale się powstrzymuję. Podejrzewam, że po kilkunastu godzinach pracy nawet nie ma siły pomyśleć o seksie.

Nagle przychodzi mi do głowy pewien pomysł.

– Chodź.

Biorę ją za rękę, prowadzę do łazienki i napuszczam wodę do wanny. Nie mamy płynu do kąpieli, więc wlewam żel pod prysznic i robię pianę.

– Sprawdź, czy nie za gorąca.

Elza zanurza dłoń.

– W sam raz.

– No to wskakuj.

– A ty?

– Nie zmieścimy się. Poza tym niedawno brałem prysznic.

Elza upina włosy w luźny kok i zaczyna się rozbierać.

Siadam na skraju wanny i wpatruję się w nią jak zahipnotyzowany. Jest naprawdę piękna. Odnoszę jednak wrażenie, że nie do końca zdaje sobie z tego sprawę. Dlatego jej o tym mówię.

Zawstydzona spuszcza wzrok i uśmiecha się nieznacznie. Powoli wchodzi do wanny i zanurza się w pianie. Wkładam rękę do wody i unoszę jej stopę, a potem opieram ją na swoim udzie i zaczynam masować.

– Ale dobrze... – mruczy.

Rozbawiony unoszę brew.

– Wczoraj tak nie mówiłaś.

– Bo nie byłam w stanie.

Mógłbym przysiąc, że na linii naszych spojrzeń rozbłysnęły iskry. Elza uśmiecha się zalotnie, opiera głowę na krawędzi wanny i zamyka oczy.

Przyglądam się jej z rosnącą fascynacją. *Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie stała się dla mnie tak ważna?*

Wciąż niewiele o niej wiem. Nigdy nie wspominała o rodzinie, prawie w ogóle nie mówi o przeszłości...

– Zostajesz na weekend w Krakowie? – zagaduję.

– A dokąd miałabym jechać? – pyta z rozbawieniem.

Wzruszam ramionami.

– Myślałem, że może wybierasz się do domu...

Uśmiech momentalnie znika z jej twarzy. Spuszcza wzrok i zaciska usta w wąską linię. Niemal widzę, jak rozpaczliwie próbuje zamknąć się w swojej skorupie. Tej samej, której tak długo nie mogłem rozbić.

– Elza, nie rób tego – mówię łagodnie. – Nie uciekaj przede mną.

Opuszczam jej nogę i siadam obok wanny, a potem wkładam rękę do wody i szukam jej dłoni. Jest zaciśnięta w pięść.

– Elza... – szepczę.

Wzdycha cicho i powoli rozluźnia palce, a ja splatam je ze swoimi. Odsuwam kosmyk włosów z jej twarzy i muskam kciukiem policzek.

– We Wrocławiu został cały twój bałagan, prawda? – pytam ostrożnie.

Zamyka oczy i potakuje. Przez chwilę wydaje mi się, że powie coś więcej, ale tego nie robi. A ja nie naciskam.

Przechodzi mi przez myśl, że jest jak książka, której nie mogę przeczytać od początku. Wrzucony w środek historii próbuję domyślić się, o co w niej chodzi. Ale brakuje mi zbyt wielu informacji. Mogę jedynie cierpliwie przewracać kartki i mieć nadzieję, że kolejne rozdziały przyniosą wyczekiwane odpowiedzi.

Kiedy Elza wychodzi z wanny, otulam ją ręcznikiem i składam na jej ustach delikatny pocałunek.

– Śpisz dzisiaj u mnie? – pytam z nadzieją. Wiem, że jest zmęczona i nie będziemy się kochać, ale to nie ma znaczenia. Po prostu chcę wziąć ją w ramiona i tulić całą noc.

– Ale wezmę swoją poduszkę, bo na jednej się nie mieścimy. Uśmiecham się i idę nakarmić Dedala. Po powrocie do

pokoju podchodzę do biurka i sprawdzam telefon.

JUSTYNA: Hej! Wpadaj do Frantica! Super impreza! :) :) :) Nie znoszę takich klubów. Kiedy byliśmy razem, wyciągała mnie tam niemal w każdy weekend. I zawsze wściekała się, że nie włożyłem koszuli, tylko zwykły t-shirt.

Czasami miałem wrażenie, że traktuje mnie jak glinę, z której pragnie ulepić wymarzonego faceta. Bo chociaż szkielet się zgadzał, to cała reszta wymagała poprawy. Im dłużej o tym myślę, tym trudniej mi uwierzyć, że wytrzymaliśmy ze sobą tak długo.

Wzdycham głęboko i odkładam telefon. Otwieram szafę w poszukiwaniu koszulki do spania, gdy do pokoju wchodzi Elza. Rzuca poduszkę na łóżko, splata włosy w warkocz i uśmiecha się do mnie czule. Zakładam t-shirt, podchodzę do niej i mocno ją przytulam.

Nie potrafię wytłumaczyć tego, co czuję. Wiem, że nie znamy się długo. Ale spędzamy ze sobą mnóstwo czasu i robimy wspólnie wiele tych małych, z pozoru nic nieznaczących rzeczy, które zbliżają ludzi. Może właśnie w tym tkwi sekret? Że chodzi o jakość, a nie o ilość?

Spoglądam jej w oczy i uśmiecham się łagodnie.

– Chodźmy spać.

ELZA

Uwielbiam budzić się w ramionach Kuby. Wpatrywać w jego przystojną twarz i delektować tą cudowną kombinacją uczuć, która ogarnia mnie za każdym razem, gdy o nim myślę.

Jeszcze niedawno moje serce było suchą, popękaną ziemią. A dziś? Przypomina ukwieconą łąkę, nad którą fruują motyle.

Wiem, że nie mogę uciekać w nieskończoność. Niezależnie od tego, jak szybko będę biec, problemy i tak mnie dościgną. Rzucają się na mnie niczym zgraja wściekłych psów i zaczną szarpać. Ale na razie nie chcę o tym myśleć.

Sięgam po telefon i sprawdzam, która godzina. Dochodzi dziewiąta, a to oznacza, że najwyższy czas się zbierać. Wzdycham ciężko i ostrożnie odsuwam kołdrę.

– Dokąd się wybierasz? – Kuba obejmuje mnie mocniej i przyciąga.

Jego oczy zasnuwa senna mgła, która już po chwili zamienia się w coś dzikiego i gorącego. Wtula twarz w moją szyję i muska wargami skórę.

– Mówiłaś, że dzisiaj masz wolne.

– Tak, ale jest już późno. Nie chcę, żeby Michał zobaczył, jak wychodzę z twojego pokoju.

– Powiem mu, żeby się wyprowadził – mruczy Kuba, wodząc wargami po mojej szyi. – A kiedy się wyniesie, zajmiemy jego pokój.

– A co jest nie tak z twoim? – pytam z rozbawieniem.

– Mam węższe łóżko.

Śmieję się i jeszcze mocniej wtulam w jego ramiona.

Niecałą godzinę później wszyscy troje krzątamy się w kuchni. Kuba karmi Dedala, Michał smaży jajecznicę, a ja zaparzam kawę. Nie mogę uwierzyć, że mieszkam z nimi dopiero od miesiąca. Czuję się przy nich tak swobodnie, jakbyśmy znali się od zawsze.

W pewnej chwili Michał zwraca się do Kuby: – Rozmawiałem z ojcem. Powiedział, że mógłby zatrudnić twojego tatę do pracy w magazynie. Wiem, że to nic wielkiego, ale miałby ubezpieczenie i opiekę medyczną.

Kuba podchodzi do Michała i obejmuje go ramieniem.

– Dzięki, stary. Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

Michał klepie go po plecach.

– Nie ma sprawy.

Po śniadaniu Kuba zawozi Zosi ubrania. Nadruki wyglądają rewelacyjnie i jestem pewna, że mała oszaleje z zachwytu, jak tylko je zobaczy. Odprowadzam go na dworzec, a potem idę do sklepu militarnego po gaz pieprzowy.

Miałam ochotę go kupić od czasu, gdy Sara powiedziała, że kiedyś zaatakowało ją kilku dresów. Wolę nie myśleć, co by było, gdyby Michał nie przyszedł jej wtedy z pomocą...

Kiedy wychodzę ze sklepu z niewielkim pojemnikiem ukrytym w torebce, wcale nie czuję się bezpieczniej. Zagrożenie się nie zmieniło. Jedyne różnica polega na tym, że już nie jestem całkowicie bezbronna.

Wieczorem spotykam się w pubie z Sarą i Michałem. Kuba

dołączy do nas później, bo spóźnił się na busa i przyjedzie do Krakowa najwcześniej za czterdzieści minut.

Dzisiaj nie ma koncertu, bo za niecałe dwie godziny na Bulwarach Wiślanych odbędzie się parada smoków. Kiedy rano zapytałam chłopaków, co to właściwie jest, Michał stwierdził, że to taki pokaz z muzyką i fajerwerkami. Kuba natomiast uśmiechnął się i zapewnił, że wygląda to zdecydowanie lepiej niż opisuje Michał.

Siedzimy z Sarą przy barze, pijemy drinki i rozmawiamy o jej ostatnim koncercie.

– Kuba puścił mi kawałek o dziewczynie w czerwonej sukience.

Po jej twarzy przebiega uśmiech.

– Tekst był banalny – stwierdza krytycznie – ale byłam taka wściekła, że nic lepszego nie przychodziło mi do głowy.

– A co na to Michał? – pytam z rozbawieniem.

– Był zachwycony, bo zazwyczaj to on jest o mnie zazdrosny.

Nagle dobiega mnie głos Kaśki. Spoglądam w bok i patrzę, jak razem z Szymonem podchodzą do baru.

– Cześć – rzuca wesoło, po czym zwraca się do Michała, który przygotowuje kamikaze: – Dzisiaj o mało nie zabiłam twojej dziewczyny.

– O! Co się stało? – pyta zaciekawiony.

– Cały dzień chodziłyśmy po sklepach i szukałyśmy sukienki na wesele twojego ojca. I nic!

– Bo większość ma odkryte ramiona – tłumaczy Sara.

– Dzięki temu wyglądasz bardzo kobieco.

– Mam wystające obo...

– Obojczyki. Tak, wiem. Słyszałam to milion razy, ale i tak

uważam, że przesadzasz. Prawda, chłopcy?

Michał i Szymon prześcigają się w prawieniu Sarze komplementów. Ale ona tylko uśmiecha się i kręci głową, tak jakby żadne pochlebstwa nie były w stanie jej przekonać.

– A jakiej sukienki szukasz? – pytam.

– Jak najprostszej, z wcięciem w talii i niedużym dekoltem.

Marszczę w zamyśleniu brwi.

– Jeśli chcesz, to mogę ci coś uszyć. Musiałabyś tylko wybrać materiał i wpaść na pomiary.

– Och, byłoby wspaniale! – Jej oczy błyszczą z radości. –
Dziękuję!

Dzisiaj Michał kończy zmianę wcześniej niż zwykle. Koło dwudziestej pierwszej przesiadamy się na sofy i gawędząc wesoło, czekamy na Kubę.

– Co wam się najbardziej podobało na Zakynthos? –
zagaduję.

– Plaża Xigia – stwierdza ironicznie Szymon, a reszta natychmiast wybucha śmiechem.

– Ej! Wcale nie było tak źle! – protestuje Kaśka.

– Skarbie, kocham cię... ale w tamtej chwili chciałem uciec najdalej, jak tylko się dało – wyznaje z rozbawieniem, po czym spogląda na mnie i wyjaśnia: – Miejsce było naprawdę urokliwe: niewielka zatoka, plaża z białymi kamyczkami, po jednej stronie klify, po drugiej malownicze groty... Ale tak śmierdziało zgniłym jajem, że nie szło wytrzymać! Oczywiście dziewczyny uparły się, że KONIECZNIE MUSZĄ wejść do wody...

– Bo pod skałami znajdują się ujścia siarki, a takie kąpiele są bardzo zdrowe dla skóry! – Broni się Kaśka.

– I szkodliwe dla otoczenia, jeśli tej samej nocy ma się wylot... – Michał spogląda wymownie na dziewczyny, po czym zwraca się do mnie. – Pięć razy brały prysznic, ale to nic nie pomogło... Ludzie w samolocie wytykali nas palcami...

– A my mimo wszystko dzielenie trwaliśmy u waszego boku – wyznaje z dumą Szymon. – To jest prawdziwa miłość! Tulenie do siebie dziewczyny, mimo że zajeżdża od niej siarką. A nie jakieś tam kwiaty, pluszaki czy czekoladki.

Wybucham śmiechem.

– Żałuję, że mnie tam nie było...

– Znając życie, ciebie też by namówiły. Michał już był jedną stopą w wodzie, ale na szczęście w porę się opamiętał.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy jest ciepła!

– Akurat! Widziałem, jak ci się oczy rozszerzają, gdy Kaśka strzeliła gadkę o naturalnym SPA.

Śmieję się i zaglądam do torebki, bo wydawało mi się, że usłyszałam dźwięk esemesa.

KUBA:

Mam ochotę wpaść do pubu, chwycić Cię w ramiona i zacząć całować, bo cholernie się stęskniłem...

Uśmiecham się i przygryzam dolną wargę.

JA:

Michał nocuje dziś u Sary. Możemy zacząć się całować już w drodze do mieszkania :D

KUBA:

:D

Zamierzam właśnie odłożyć telefon, gdy przychodzi kolejna wiadomość.

KUBA:

Tak naprawdę parada smoków jest strasznie nudna...
Powinniśmy od razu wrócić do mieszkania.

Śmieję się.

JA:

Nice try :)

KUBA:

Ech... Czułem, że nie dasz się nabrać ;) Zaraz będę :)
Kilka minut później przychodzi i siada na bocznym oparciu sofy.

– Na bulwarach jest już mnóstwo ludzi. Jeśli chcemy cokolwiek widzieć, to lepiej się zbierajmy.

Dopijamy drinki i idziemy w stronę Wawelu. Kiedy docieramy na miejsce, siadamy na trawie i czekamy na rozpoczęcie pokazu.

– Zosi podobały się nadruki? – zagaduję.

– Jeszcze jak! Od razu pobiegła się przebrać. – Kuba uśmiecha się i dodaje: – Miałaś dobry pomysł.

Z minuty na minutę wokół nas pojawia się coraz więcej ludzi. Bulwary przypominają zatłoczone trybuny przed długo

wyczekiwany widowiskiem.

Kiedy rozbrzmiewają pierwsze dźwięki przepięknej instrumentalnej muzyki, moje serce zaczyna bić szybciej. Rozmowy cichną, a uwaga wszystkich skupia się na zakolu Wisły, gdzie nad wolno płynącą barką unosi się gigantyczny, dmuchany smok. Animatorzy biegają po pokładzie, wprawiając w ruch łapy i ogon, dzięki czemu kolorowy stwór wygląda tak, jakby tańczył w powietrzu.

– Ale ekstra! – piszczę podekscytowana.

– Zaczekaj. Później będzie jeszcze lepiej – zapewnia Kuba.

Ma rację. Po pewnym czasie do muzyki i smoczych ryków dochodzą światła, dymy i sztuczne ognie, tworząc zapierające dech w piersiach widowisko. Łodzie krążą po rzece, ogromne stwory tańczą pod niebem rozświetlonym fajerwerkami, a kiedy muzyka zmienia się na bardziej niepokojącą, zaczynają ze sobą walczyć. Z rosnącym zachwytem obserwuję, jak smoki odbijają się od siebie, by po chwili zaatakować ponownie.

Na zakończenie po Wiśle przepływają łodzie ze wszystkimi stworami, formując barwny pochód, który znika za zakolem rzeki. Muzyka cichnie, sztuczne ognie gasną, a w powietrzu rozlegają się gromkie brawa.

– To było... – urywam, bo brakuje mi słów, żeby opisać to, co czuję.

– Zajebiste? – Kuba uśmiecha się i pomaga mi wstać.

Po pokazie Kaśka jedzie do Szymona, Michał idzie do Sary, a my wracamy do mieszkania. Kiedy mamy pewność, że znajomi nas nie widzą, Kuba bierze mnie za rękę i przyciąga do siebie. Wplata palce w moje włosy i uśmiechając się czule, dotyka wargami moich ust.

– Nareszcie... – mruczy zmysłowo.

Upojona jego cudownym zapachem, zarzucam mu ręce na szyję i oddaję pocałunek. To krótka, lecz pełna namiętności chwila, w której zapominamy o przechodniach i koimy stęsknione serca.

Po powrocie do mieszkania idziemy pod prysznic. Całujemy się głęboko i żarliwie, a śliskie od żelu dłonie błędzą po skórze, rozgrzewając ją szybciej niż strumień ciepłej wody.

Ale to mi nie wystarcza. Pragnę, żeby jego dotyk sycił zmysły, a nie tylko je drażnił. Chcę odlecieć daleko stąd i całkowicie zatopić się w rozkoszy.

Wszystko jednak wskazuje na to, że Kuba ma inne plany. Prowadzi powolną i zmysłową grę, dając mi przedsmak tego, co nastąpi później. Przebiega palcami po wewnętrznej stronie mojego uda, omija miejsca, które tak rozpaczliwie pragną jego dotyku, i przenosi się na plecy.

– Kuba... – Wzdycham sfrustrowana. – Błagam cię...

Uśmiecha się i obdarza mnie kolejnym gorącym pocałunkiem. Jednak nie spełnia mojej prośby. Próbuje go dotknąć, ale mi nie pozwala. Łapie mnie za nadgarstki i unosi ręce nad głowę. Nie odrywając ust od moich warg, przypiera mnie biodrami do zimnej ściany, wywołując jeszcze większe pożądanie.

– Kuba...

– Jesteś strasznie niecierpliwa – mruczy.

Wsuwa język do moich ust i całuje bez opamiętania. A potem niespodziewanie uwalnia moje nadgarstki i chwyta za biodra. Oplatam go nogami w pasie, a on zakręca wodę i rozsuwa drzwi kabiny. Znosi mnie do pokoju i kładzie na

łóżku. Zakłada prezerwatywę. Osuwa się na mnie i jednym płynnym ruchem sprawia, że moje oczy zachodzą mgłą, a po ciele rozchodzi się fala rozkoszy.

Kiedy jestem pewna, że to najprzyjemniejsze uczucie na świecie, zaczyna kołysać biodrami. Wbijam palce w jego plecy, a on podnosi moją nogę i wsuwa się jeszcze głębiej.

Brakuje mi tchu. Krew uderza do głowy, a w dole brzucha rośnie ognista kula. Odrzucam głowę do tyłu i pozwalam jej wybuchnąć.

KUBA

Już od kilku minut podpieram się na łokciu i wpatruję w śpiącą Elzę. Nie wiem kiedy, nie wiem jak, ale kompletnie zwariowałem na jej punkcie. Uśmiecham się czule i wierzchem dłoni delikatnie muskam jej policzek.

W pewnej chwili przychodzi mi do głowy pewien pomysł. Mimo że jeszcze nie ma ósmej, wymykam się cicho z łóżka, ubieram i idę do sklepu po croissantsy. Po powrocie zaparzam kawę i przekładam rogaliki na talerze. Nie mamy tacy, więc ustawiam wszystko na drewnianej desce do krojenia i idę do pokoju.

Elza już nie śpi. Na mój widok unosi brwi i uśmiecha się z zaskoczeniem.

– Nie wiedziałam, że jesteś taki romantyczny.

– Na początku zawsze tak jest. – Stawiam śniadanie na skraju łóżka i posyłam jej figlarne spojrzenie. – Ludzie starają się i dbają o siebie nawzajem, a później? Pewnie zapomnę o twoich urodzinach, przestanę przynosić ci kwiaty i mówić, że jesteś piękna....

– Nigdy tego nie zrobiłeś! – stwierdza z rozbawieniem.

Uśmiecham się i podnoszę z łóżka. Sąsiadka ma mnóstwo pelargonii, a nasze balkony niemal się stykają, więc zrywam jednego kwiatka i wracam do pokoju.

– Proszę, to dla ciebie.

Elza rozszerza oczy ze zdumienia.

– Jesteś niemożliwy. – Śmieje się.

– A ty jesteś piękna – szepczę i muskam wargami jej usta. –
A właśnie! Mam coś dla ciebie. – Wyjmuję z szuflady wydruki. –
Narysowałem różne wersje logo UniBunny.

Elza w skupieniu przegląda projekty.

– Wszystkie są świetne – wyznaje z zachwytem. – Ale ten
najlepszy.

Zdziwiony marszczę brwi. Byłem pewien, że wybierze jakąś
bajkową grafikę, a nie minimalistyczny wzór, składający się z
kilkunastu czarnych kresek, które tworzą królika z rogiem
jednorożca.

Kiedy pytam, czy nie wolałaby czegoś kolorowego, kręci
głową i wyjaśnia: – Ten podoba mi się najbardziej. Poza tym jest
na tyle prosty, że będę w stanie sama wyszyć go na metkach i
firmowych torbach. Dzięki temu trochę zaoszczędzę i kupię
więcej materiałów.

Jej słowa uświadamiają mi, że wciąż jesteśmy na etapie
wzajemnego poznawania się. O ile w kwestii seksu niczego nie
biorę za pewnik i uważnie odczytuję sygnały, które wysyła, to w
pewnych sytuacjach działam zbyt pochopnie. Najpierw z góry
założyłem, że droga i klimatyczna restauracja jest idealnym
miejscem na randkę. Z kolei teraz byłem przekonany, że
wybierze coś zupełnie innego, chociaż nie miałem ku temu
żadnych przesłanek. Przechodzi mi przez myśl, że jest jeszcze
mnóstwo rzeczy, których muszę się o niej dowiedzieć. Ale
przecież mamy czas.

– A jeśli chodzi o sam napis „UniBunny” – głos Elzy wrywa
mnie z zadumy – to myślałam, żeby nad pierwszym „n” w słowie
„bunny” narysować uszy królika. Co o tym sądzisz?

– Spoko. Jak chcesz, to mogę przygotować ci specjalną czcionkę.

Jej twarz rozjaśnia się w uśmiechu.

– Byłoby super! – mówi uradowana i zarzuca mi ręce na szyję. – Dziękuję!

ROZDZIAŁ 18

ELZA

W ciągu kolejnych dni czas w pracy dłuży się niemiłosiernie. Za to noce w ramionach Kuby kończą się zdecydowanie zbyt szybko.

W piątkowy poranek ogarnia mnie niepokój. Wszystko wygląda tak samo, a jednak czuję, że coś się zmieniło. Moje serce bije jakoś inaczej... Mocniej... Żywiej... Tak jakby ktoś wślizgnął się do środka i wypełnił wszystkie puste miejsca.

To wina tego przeklętego źródła, myślę gorączkowo. Przecież to niemożliwe zakochać się w kimś tak szybko! Ale potem przypominam sobie słowa mamy: „Miłość jest jak ziarno. Początkowo jej nie zauważasz, bo rośnie głęboko pod ziemią. Ale gdy zaczyna kiełkować, zdajesz sobie sprawę, że była w twoim sercu dużo wcześniej”.

Wpatruję się w śpiącego Kubę i wzdycham. Mój pierwotny plan był całkiem niezły. Miał jednak dość poważną wadę: nie uwzględniłam, że się zakocham.

W przerwie śniadaniowej siedzę z telefonem w dłoni i przetrząsam internet w poszukiwaniu informacji. Ale nie znajduję niczego, co mogłoby mi pomóc. Wewnętrzny głos podpowiada mi, że jest ktoś, do kogo mogłabym zadzwonić, ale

go ignoruję. Musi być inne rozwiązanie. Musi.

Gdy wieczorem wracam do mieszkania, łapie mnie ulewny deszcz. Przemoczona i zziębnięta pospiesznie wpisuję kod do klatki. Przemierzam wąski korytarz i przywołuję windę. Kiedy drzwi rozsuwają się, zauważam Kubę. Jest upapwany farbą, przez co wygląda jak jeden ze swoich chaotycznych obrazów. *Pewnie był w piwnicy i malował*, przechodzi mi przez myśl.

– Hej. – Wchodzę i daję mu lekkiego całusa. – Chyba obydwójce potrzebujemy gorącego prysznicza.

– Tobie dodatkowo przyda się coś na przeziębienie.

– Nie jestem... – urywam. Zakrywam usta dłonią i głośno kicham.

Kuba posyła mi spojrzenie w stylu: „A nie mówiłem?”, ale twardo obstaję przy swoim.

– Napiję się gorącej herbaty. Do jutra mi przejdzie – zapewniam.

Jednak po wyjściu spod prysznicza dostaję takiego kataru, że zaczynają mi łzawić oczy. Dlatego nie protestuję, gdy Kuba przynosi lekarstwo na przeziębienie. Posłusznie wypijam zawartość szklanki i układam się w jego ramionach. Leżymy wtuleni w siebie, słuchając, jak krople deszczu bębnią o parapet. Kuba wodzi opuszkami palców po moich plecach, a ja zamykam oczy i powoli odpływam.

W mojej głowie rozlega się ledwie słyszalny szept: „Kocham cię”. Ale nie jestem pewna, czy to słowa Kuby, czy tylko moja wyobraźnia.

Następnego dnia czuję się jak nowo narodzona. Kuba

pożycza od Kaśki samochód i jedzie odwiedzić ojca, a ja korzystam z tego, że mam wolną sobotę, i spotykam się z Sarą.

Wpada koło południa i pokazuje śliczny, ciemnozielony materiał, który kupiła. Kiedy zdejmuję sweter, biorę centymetr i zaczynam zdejmować miarę.

– Co myślisz o Kubie? – pyta znienacka.

Zastygam w pół gestu i spoglądam na nią zaskoczona.

– Lubię go – wyznaję i wracam do pracy. *Nawet bardzo*, dodaję w myślach.

– Oszalał na twoim punkcie. – W oczach Sary dostrzegam ciepło i... troskę. – Może ci się wydawać, że to typowy *bad boy* z tatuażami... Ale prawda jest taka, że Kuba jest niesamowicie wrażliwym facetem. Nie złam mu serca – dodaje cicho.

Uśmiecham się łagodnie, bo nie wiem, co odpowiedzieć. Kocham go i nie chcę go zranić. Ale nie jestem pewna, czy najzwyczajniej w świecie tego nie spieprzę.

KUBA

Po przyjeździe do ośrodka spotykam się z Norbertem. Pytam o postępy w leczeniu, płacę za resztę pobytu, a potem idę do ogrodu i szukam ojca.

Siedzi na trawie pod drzewem i... czyta książkę. Mimo że minął dopiero miesiąc, już teraz wygląda naprawdę dobrze. Sprawia wrażenie wypoczętego, a jego twarz nie jest już taka wychudzona. Kiedy mnie zauważa, odkłada książkę i uśmiecha się słabo.

– Dzięki czytaniu nie myślę tak często o picciu – wyjaśnia.

Staję obok i nie wiedząc, co zrobić z rękami, wsuwam je do kieszeni spodni. Przyjechałem tu, bo chciałem go zobaczyć i przekonać się na własne oczy, jak sobie radzi. Ale nie sądziłem, że poczuję się tak niezręcznie.

– Norbert mówił, że idzie ci coraz lepiej – odzywam się w końcu.

Z piersi ojca wyrywa się ciche westchnienie.

– Jest ciężko. Ale próbuję.

– To dobrze. – Spuszczam wzrok i kopię butem kępkę trawy.
– Tata mojego kolegi powiedział, że może cię zatrudnić.

Pracowałbyś jako magazynier. Wiem, że to nic wielkiego... ale zawsze lepsze niż nic. Poza tym miałbyś ubezpieczenie i opiekę medyczną. A jeśli chodzi o mieszkanie... – Nie kończę, bo moją uwagę przykuwa cichy szloch.

Na widok płaczącego ojca ściska mi się serce. Mam ochotę

podejść i go przytulić, ale boję się, że mnie odtrąci. W przeszłości zrobił to zbyt wiele razy. Doskonale pamiętam rozpaczliwą potrzebę bycia kochanym, której nigdy nie udało mi się zaspokoić. Dlatego stoję w miejscu i milczę.

– Jesteś dla mnie zbyt dobry... – mówi przez łzy. – Nie zasłużyłem na to.

Siadam po turecku na trawie i wbijam wzrok w dłonie. Kiedy się odzywam, mój głos jest cichy, przepełniony uczuciami, których nie potrafię nazwać.

– Jesteś moim ojcem... Nie mogłem cię tak zostawić.

Czuję na sobie jego spojrzenie, ale nie patrzę mu w oczy. Skubię palcami trawę, zastanawiając się, o czym myśli. Czy podobnie jak ja odtwarza w pamięci te nieliczne chwile, gdy byliśmy naprawdę szczęśliwi? Czy wspomina tamto lipcowe popołudnie, gdy zabrał mnie na ryby?

– Nie wiedziałem, że miałeś przeze mnie problemy w szkole...

– Było, minęło. Nie chcę do tego wracać.

Znów zapada milczenie. Ojciec pociąga nosem i wzdycha.

– Chciałem zacząć od nowa – wyznaje po chwili. –

Wszedłem z pudła, wynająłem mieszkanie i zacząłem szukać pracy. Mijały miesiące, ale nikt nie chciał mnie zatrudnić.

Załamałem się... i zacząłem pić. Coraz więcej i częściej.

– Teraz będzie inaczej... – mówię cicho. – Teraz nie jesteś sam.

Kiedy nasze spojrzenia krzyżują się, oczy ojca znowu zachodzą łzami. Bierze głęboki wdech, opiera głowę o pień drzewa i przykłada dłoń do drżących ust.

Siedzimy tak jeszcze przez dłuższą chwilę. Pograżeni w myślach, wsłuchani w śpiew ptaków i szum liści.

– Pójdę już. – Podnoszę się z ziemi i otrzepuję spodnie. – Niedługo znowu przyjadę.

Ruszam w stronę domu, gdy dobiega mnie głos ojca.

– Kuba? – Przystaję i oglądam się przez ramię. – Wciąż pamiętam, jak się wędkuje... – mówi, uśmiechając się niepewnie. – Gdybyś chciał, to moglibyśmy kiedyś wyskoczyć na ryby.

Wzruszenie chwyta mnie za serce, bo czekałem na te słowa od ponad piętnastu lat. Mrugam szybko, próbując ukryć łzy, i posyłam ojcu słaby uśmiech.

– Jasne. Czemu nie? – rzucam lekko. – Wciąż mam nasze wędki.

Dochodzi północ, gdy Elza i ja wychodzimy z pubu. Noc jest ciepła i pogodna, więc postanawiamy wrócić do mieszkania spacerem.

Trzymamy się za ręce, śmiejemy i rozmawiamy. W pewnej chwili Elza rozgląda się i nieoczekiwanie skręca w ciemną, wąską uliczkę. Opiera się plecami o ścianę, przyciąga mnie do siebie i przygryza moją wargę.

Przeszywa mnie dreszcz. Bez namysłu wsuwam język do jej ust i zatracam się w długim, gorącym pocałunku. Sunę dłońmi w dół jej ciała, a kiedy docieram do ud, podnoszę ją i przyciskam do ściany.

Z gardła Elzy wyrywa się cichy jęk. Wplata palce w moje włosy i obejmuje nogami w pasie.

– Tak bardzo cię pragnę... – szepcze, łapiąc oddech.

Uśmiecham się i muskam wargami jej szyję.

– Wiesz, że zgodnie z artykułem sto czterdziestym kodeksu

wykroczeń seks w miejscach publicznych jest...

– Ekscytujący?

Śmieję się.

– Twoje wersje przepisów są dużo ciekawsze. – Nakrywam jej usta swoimi i całkowicie poddaję tej elektryzującej chwili.

Do rzeczywistości przywracają mnie dopiero ożywione głosy i zbliżające się kroki. Dysząc ciężko, przerywam pocałunek i stawiam Elzę na ziemi. W milczeniu czekamy, aż grupka przechodniów nas ominie, a potem wybuchamy śmiechem.

– Chodźmy do domu. – Składam na jej ustach delikatny pocałunek i biorę ją za rękę.

Gdy wychodzimy z uliczki, dostaję esemesa.

MICHAŁ:

Zostaję dzisiaj u Sary. Tak tylko Ci mówię, żebyście nie musieli zrywać się z Elzą o świcie... :D :D :D

– Wygląda na to, że już nie musimy się ukrywać. – Uśmiecham się lekko i pokazuję Elzie wiadomość.

– To dlatego Sara zachowywała się dzisiaj tak dziwnie... – Widząc moje pytające spojrzenie, wyjaśnia: – Mówiła, że szalejesz na moim punkcie. I prosiła, żebym nie złamała ci serca.

Po mojej twarzy przebiega uśmiech.

– Mam nadzieję, że jej posłuchasz.

ROZDZIAŁ 19

ELZA

Kolejny tydzień upływa jeszcze szybciej niż poprzedni. Mimo że wielokrotnie umawialiśmy się z Kaśką na lunch, dopiero w piątek udaje nam się spotkać. Wjeżdżamy schodami na pierwsze piętro galerii, idziemy do sekcji restauracyjnej i znajdujemy wolny stolik. Kaśka zamawia sałatkę, a ja otwieram pojemnik z wczorajszym obiadem, który podgrzałam w mikrofalówce.

– Wyglądasz na wyczerpaną – zauważam.

– Kiepsko ostatnio sypiam. – Bierze do ręki widelec, jednak po chwili odkłada go na serwetkę i marszcząc brwi, sięga po moją dłoń. – Elza, co się dzieje z twoimi paznokciami?

Mimowolnie spoglądam na pozadzierane skórki i chowam ręce pod stół.

– Zawsze tak robię, gdy się denerwuję... – wyznaję zawstydzona.

Kaśka patrzy na mnie w zamyśleniu. W pewnej chwili zagląda do torebki i czegoś w niej szuka.

– Proszę – mówi, wręczając mi... gumowego cycka. – Jak będziesz się stresować, to zacznij go ugniatać. – Widząc zdziwienie malujące się na mojej twarzy, uśmiecha się i wyjaśnia: – Dostałam go od Szymona. Miałam strasznie

nerwowy okres w pracy, bo otwieraliśmy fundusze dla nowego klienta i już na samym początku daliśmy ciała... Długa historia. W każdym razie ten cycek uratował moje paznokcie.

Biorę gniotka do ręki i przyglądam mu się z rozbawieniem.

– Nie zaszkodzi spróbować.

Podczas obiadu Kaśka oznajmia, że urządzają z Sarą babski wieczór i koniecznie muszę do nich dołączyć.

– Otworzymy wino, pomalujemy paznokcie, pogadamy o facetach... A właśnie, jak tam Kuba?

Oblewam się rumieńcem.

– Dzisiaj ma wolne. Mówił, że odbierze Zosię ze szkoły i zabierze ją do ZOO.

– Nie o takie informacje mi chodziło... – Kaśka uśmiecha się wymownie. – Ale to nic, wrócimy do tego pytania przy wieczornym winie – dodaje wesoło.

Parę minut przed dwudziestą docieram do kamienicy, w której mieszkają dziewczyny. Okazało się, że „babski wieczór” będzie trwał całą noc, dlatego upchnęłam do torebki piżamę, kilka kosmetyków oraz ręcznik.

Wdrapuję się po schodach i dzwonię pod dwudziestkę szóstkę.

– Cześć! – Sara otwiera drzwi. – Jesteś w samą porę. Kaśka właśnie upiekła ciastka owsiane.

Zdejmuję buty, wyjmuję z torebki wino i podaję Sarze butelkę. Kiedy wchodzimy do kuchni, staję jak wryta. Na blatach, stole, nawet na parapecie – wszędzie są przekąski.

– Nie martw się – rzuca z rozbawieniem Kaśka. – Połowę zje Sara.

Przenoszę wzrok na drobną, szczupłą dziewczynę stojącą obok mnie i kiwam z niedowierzaniem głową.

– Nie wiem, gdzie ty to mieścisz...

Zanosimy wszystko do pokoju, siadamy na poduszkach wokół niedużej ławy i otwieramy wino. Kaśka upija łyk i wyjmuję z szafki pojemnik z przyborami do paznokci.

– Która pierwsza?

– Ja jeszcze nie wiem, jaki chcę kolor – mówi Sara.

– A u mnie chyba nie ma czego malować... – stwierdzam zawstydzona.

Kaśka ujmuję moje dłonie i po raz kolejny tego dnia przygląda się poobgryzanym paznokciom.

– Nie jest tak źle – podsumowuje.

Przynosi niewielką miskę i każe mi zanurzyć palce w wodzie z mydłem. Gdy skórki miękną, zabiera się do pracy.

Pół godziny później kończy nakładać utwardzacz i zakreca lakier.

– I jak?

– Są śliczne! – wyznaję, wpatrując się z zachwytem w króciutkie blad różowe paznokcie. Gdyby nie czerwone ślady po pozadzieranym skórkach, byłyby idealne.

– Prawie zapomniałam! – ożywia się nagle Sara. – Moja babcia prosiła, żeby zaprosić was jutro na obiad.

W pierwszej chwili jestem przekonana, że słowo WAS nie obejmuje MNIE. Jednak gdy dodaje, że będziemy musieli pojechać dwoma samochodami, bo w sześć osób nie zmieścimy się do jednego, zaczynam się wahać.

– W takim razie pojedziemy we trzy moim fordem, a chłopaki zabiorą się z Szymonem – proponuje Kaśka.

– Co ty na to, Elza? – dopytuje Sara.

– Bardzo chętnie.

Dziewczyny ustalają szczegóły, a ja uśmiecham się do siebie i ukradkiem ocieram łzę, która wymknęła się spod powieki. W końcu to znalazłam. Własne miejsce, w którym miłość nie jest jedynie nierealnym pragnieniem, a przyjaźń zakwita znieńcka, jak przebiśniegi po srogiej zimie.

Babcia Sary mieszka w niewielkiej wsi niedaleko Krakowa. Mimo bliskości miasta wokół jest mnóstwo zieleni. Na rozległej łące pasą się krowy, a ze wzgórza, na które właśnie wjeżdżamy, rozciąga się zapierający dech w piersiach widok na Tatry.

Zatrzymujemy się przed urokliwym domkiem z werandą, wysiadamy i kierujemy do ogrodu na tyłach.

Mimo że wyjechałyśmy wcześniej, chłopcy dotarli na miejsce przed nami. Michał i Kuba wynoszą z kuchni stół i ustawiają go pod rozłożystą jabłonią, a Szymon donosi krzesła.

Sara przedstawia nas mamie i babci, a potem opiera gitarę o drzewo i wzdycha.

– Ale mi burczy w brzuchu...

– Zrobiłyśmy z Elą tyle jedzenia, że żadne z was nie wyjdzie stąd głodne.

– Pani babciu, a będzie szarlotka? – dopytuje Michał.

– Oczywiście, kochanieńki, że będzie, i przestań mówić do mnie per pani. – Opiera ręce na biodrach i zwraca się do wnuczki z udawanym oburzeniem: – W ogóle mnie nie słucha ten twój kawaler...

Początkowo czuję się nieco skrępowana, ale wystarcza zaledwie kilka minut w towarzystwie tych wspaniałych ludzi,

żebym całkowicie się rozluźniła. Razem z dziewczynami pomagam nakryć do stołu, a gdy wszystko jest już gotowe, Michał przynosi ogromny garnek z rosółem i nalewa zupę. Kiedy jestem pewna, że nie można przyrządzić nic smaczniejszego, przychodzi pora na schabowego z zapiekаныmi ziemniakami i surówką. Nawet Kaśka, która na co dzień przestrzega dość surowej diety, przestaje liczyć kalorie i zmiata wszystko z talerza.

Po obiedzie częstujemy się przepyszным ciastem, śmiejemy i rozmawiamy. Kiedy Sara sięga po gitarę i zaczyna grać *Kołysankę dla nieznanomej*, śpiewamy razem z nią. Strasznie fałszujemy, ale nikomu zdaje się to nie przeszkadzać. Katujemy piosenki Dżemu i Lady Pank, ale gdy w powietrzu rozbrzmiewają pierwsze dźwięki *Już drogę znasz* Grażyny Łobaszewskiej, milkniemy i słuchamy jak zahipnotyzowani.

Sara kolejny raz czaruje swoim głosem. W jej wykonaniu muzyka staje się magią, która trafia w sam środek serca i porusza jego najczulsze struny.

Kiedy śpiewa „To, co nas czyni ludźmi, to nie strój”, dołącza do niej mama. Sara wygląda na zaskoczoną, ale nie przestaje grać.

Po mojej skórze przebiega dreszcz. Obie mają prześliczne głosy. Mocne i głębokie, ale jednocześnie niezwykle subtelne i delikatne. Duet, który tworzą, to prawdziwa rozkosz dla uszu. Odnoszę jednak wrażenie, że dla nich to coś więcej niż tylko wspólnie wykonana piosenka.

Kiedy refren dobiega końca, Sara uśmiecha się lekko i daje mamie znak, żeby zaśpiewała drugą zwrotkę. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale z każdą chwilą ogarnia mnie coraz większe

wzruszenie. Wygląda na to, że pozostali są równie oczarowani, bo kiedy Sara kończy grać, rozlegają się gromkie brawa.

Reszta popołudnia upływa w równie przyjemnej atmosferze. Sara i Michał spacerują po ogrodzie, a Kuba wspina się na drzewo i zrywa jabłka na kolejną szarlotkę.

Siedzimy przy stole i z rozbawieniem obserwujemy babcię Sary, która stoi pod drzewem i w kółko powtarza: „Kochanieńki, tylko nie spadnij!”.

– Dzięki Bogu, że się nie połamałeś – mówi z ulgą, gdy Kuba zeskakuje na ziemię.

Mimo że nie jestem ekspertką w pieczeniu ciast, oferuję swoją pomoc. Obieram jabłka, Kaśka ściera je na tarce, babcia Sary gniecie ciasto, a pani Ela wyklada brytfankę papierem. Pół godziny później zadowolone wkładamy szarlotkę do piekarnika i wracamy do ogrodu.

W tej samej chwili zjawiają się Sara i Michał. Patrzą na nich z niepokojem, bo chociaż obydwójce się uśmiechają, to Sara ma zaczerwienione oczy, tak jakby przed chwilą płakała. Kaśka najwyraźniej podziela moje obawy.

– Wszystko w porządku? – pyta, nie odrywając wzroku od przyjaciółki.

Sara uśmiecha się szeroko i wyciąga przed siebie prawą rękę.

– WOW! – Kaśka chwyta jej dłoń i wpatruje się w pierścionek z połyskującym diamentem. – Ale śliczny!

– Serio?! I nic nie powiedziałaś?! – pyta z niedowierzaniem Kuba.

Michał uśmiecha się przepaszająco.

– Nie byłem pewien, czy się zgodzi, więc wolałem nie

zapeszać.

Wszyscy po kolei podchodzimy, ściskamy ich i gratulujemy. Babcia Sary ociera łzy chusteczką i wzruszona tuli wnuczkę, a potem podchodzi do Michała i patrzy na niego z miłością.

– Bądź dla niej dobry, kochanieńki.

– Będę. Obiecuję.

Mama Sary wyciąga z wahaniem ręce, tak jakby chciała porwać córkę w ramiona, ale nie była pewna, czy ta pozwoli się objąć. Widząc to, Sara uśmiecha się łagodnie, podchodzi i ją przytula. Pani Ela głaszcze córkę po włosach i powtarza: – Skarbie, tak się cieszę. Tak bardzo się cieszę.

W takich chwilach jak ta czas płynie wolniej. Serce wypełnia się ciepłem, a nadzieja na szczęśliwe życie nie jest maleńką iskrą, tylko jasnym płomieniem, który jest w stanie rozświetlić nawet najgłębszy mrok.

Odchodzę na bok i wydaję z kieszeni telefon. Przeglądam listę kontaktów, aż znajduję właściwy numer.

MAMA

Sara wyznała wczoraj, że jej relacje z mamą nie należą do najłatwiejszych. Jednak obie starają się wszystko odbudować. Może powinnam zrobić to samo? Przesuwam palec w stronę zielonej słuchawki, ale jej nie dotykam. *Nie, to nie jest dobry pomysł. Muszę trzymać się planu.*

Wzdycham cicho i chowam telefon do kieszeni spodni, ignorując gorycz, która na samo wspomnienie o mamie zalała mi serce.

KUBA

Zostaliśmy u babci Sary dłużej, niż planowaliśmy, dlatego po powrocie do Krakowa jedziemy prosto do pubu. Wprawdzie Michał wziął dziś wolne, ale Sara ma koncert o dwudziestej. Wszystko wskazuje na to, że nie zdążyła jeszcze ochłonąć po oświadczeniach, bo zapomina tekstu jednej ze swoich ulubionych piosenek.

– Widzisz, co narobiłeś? – zwracam się żartobliwie do Michała i dodaję: – Nadal nie mogę uwierzyć, że o niczym mi nie powiedziałeś...

– To był spontan.

– Stary, gdyby to był spontan, to nie miałbyś pierścionka!

– No dobra, planowałem to od jakiegoś czasu – wyznaje, uśmiechając się tajemniczo.

– Teraz już rozumiem, dlaczego ostatnio wydawałeś się taki dziwny... Naprawdę myślałeś, że da ci kosza?

Michał wzrusza ramionami.

– Wiesz, co zrobiła, gdy po raz pierwszy zaprosiłem ją na randkę? Zwiała. Zostawiła mnie na środku ulicy i uciekła. Z nią wszystko jest możliwe...

Śmieję się i spoglądam na scenę. Reszta koncertu przebiega bez zarzutu. Ale podejrzewam, że nawet gdyby Sarze coś nie wyszło, to autorski utwór i tak wszystko by zrekompensował.

Po wodzie nie każ chodzić mi Bo zwątpię i utonę Nie pytaj czy

*w mej głowie śpią Demony Mam w sobie wiele ciemnych miejsc
Gdzie światło nie dociera W tych miejscach więdnie niczym
kwiat Nadzieja Są takie dni Gdy chcę Cię wyrzucić z serca I
zamknąć przed nosem drzwi A Ty mimo to Pomogasz mi przejść
przez mrok Są takie dni Gdy chcę Cię wyrzucić z serca I
zamknąć przed nosem drzwi A Ty mimo to Pomogasz mi przejść
przez mrok Czasami kąsam niczym wąż Śmiertelnym jadem
pluję A kiedy ulatuje złość Żałuję Są takie dni Gdy chcę Cię
wyrzucić z serca I zamknąć przed nosem drzwi A Ty mimo to
Pomogasz mi przejść przez mrok Są takie dni Gdy chcę Cię
wyrzucić z serca I zamknąć przed nosem drzwi A Ty mimo to
Pomogasz mi przejść przez mrok A Ty mimo to Pomogasz mi
przejść przez mrok Kiedy piosenka dobiega końca, rozlegają się
gromkie brawa. Publiczność domaga się bisu, więc Sara gra
kawałek *I Will Spend My Whole Life Loving You* zespołu
Imaginary Future, a my po raz kolejny słuchamy jak
zahipnotyzowani.*

Kaśka z Szymonem zwijają się zaraz po koncercie, a Michał nocuje dziś u Sary, dlatego wracam do mieszkania tylko z Elzą. Trzymając się za ręce, przechodzimy przez rynek, na którym mimo późnej pory wciąż jest sporo gołębi.

– Ciekawe, skąd się tu wzięły?

– Według legendy to zaczarowani rycerze. – Elza spogląda na mnie z zaciekawieniem, więc wyjaśniam: – Zaczęło się od tego, że Henryk IV Prawy postanowił zostać królem. Dawniej trzeba było mieć poparcie papieża, więc uznał, że go przekupi. No a że nie miał wystarczająco dużo złota, to poprosił o pomoc czarownicę, która zamieniła jego rycerzy w gołębie. Ptaki zaczęły wydziobywać ze ścian Kościoła Mariackiego drobne

kamyki, które spadły na ziemię i zamieniały się w monety. Kiedy uzbierał wystarczająco dużo złota, pojechał do Rzymu. I tu zaczęły się schody, bo po drodze wszystko przepił... a wiedźma obiecała, że odczaruje rycerzy dopiero po koronacji.

Z piersi Elzy wyrywa się ciche westchnienie.

– Strasznie smutne te krakowskie legendy... Wanda utopiła się w Wiśle, bo nie chciała Niemca, Wawrzek zgubił cizemkę i chodził boso... Pan Twardowski podpisał cyrograf i musiał iść do piekła... Chociaż nie, jemu się udało, bo ostatecznie wylądował na księżycu.

Po mojej twarzy przebiega uśmiech.

– W takim razie lepiej, żebyś nie wiedziała, dlaczego wieże Kościoła Mariackiego są różnej wysokości.

Elza przystaje i spogląda w stronę bazyliki.

– Faktycznie – mówi, wyraźnie zaintrygowana. – Co to za legenda?

– Podobno do budowy zatrudniono dwóch braci. Młodszy miał zająć się jedną wieżą, a starszy drugą. Początkowo wszystko szło zgodnie z planem, ale kiedy młodszy zorientował się, że zostaje w tyle, wpadł w szał i zadźgał brata. Dokończył budowę swojej wieży, a drugą kazał nakryć kopułą. Ale wyrzuty sumienia nie dawały mu spokoju, więc wdrapał się na wieżę, przyznał do zabójstwa i... skoczył. – Widząc zboląłą minę Elzy, śmieję się i dodaję: – Znam jeszcze legendę o żydowskim weselu, na którym wszyscy umarli...

– O nie! Koniec na dziś!

Po powrocie do mieszkania bierzemy prysznic. Wychodzę wcześniej, żeby Elza mogła spokojnie umyć i wysuszyć włosy.

Czeszę Dedala, a potem sprzątam sierść i wracam do pokoju.

Zasłaniam właśnie okna, gdy przychodzi Elza. Wciąż ma na sobie ręcznik. Rozpuszczone włosy, zaróżowione policzki i błyszczące oczy sprawiają, że wygląda jednocześnie seksownie i uroczo.

Zamyka drzwi i uśmiecha się uwodzicielsko. Nie odrywając ode mnie wzroku, rozwija ręcznik i pozwala, żeby zsunął się na ziemię.

Przełykam głośno ślinę. Widziałem ją nago zaledwie kilkanaście minut temu, a mimo to zalewa mnie fala gorąca.

Elza podchodzi i bez słowa zaczyna mnie rozbierać. Przez cały czas patrzy mi w oczy, wzbudzając we mnie coraz większe pożądanie. A kiedy mnie dotyka... *Jasna cholera.*

– Tak jest dobrze?

– Bardzo dobrze – mówię zduszonym głosem.

Opieram się o biurko, wplątam palce w jej włosy i przywieram wargami do jej ust. Elza odwzajemnia pocałunek z taką pasją, że zaczyna mi się kręcić w głowie. Jej bliskość odurza, a dotyk sprawia, że po ciele przebiega dreszcz rozkoszy. Jeszcze chwila i moje zmysły eksplodują...

– Zaczekaj – szepczę.

Kiedy rozluźnia uścisk, biorę ją na ręce i zanoszę do łóżka. Opadam na nią i zaczynam całować. Mocniej, głębiej i namiętniej.

Elza oplata mnie nogami i przyciąga. Jest tak boleśnie blisko... Nie chcę się śpieszyć, ale czuję, że lada moment stracę nad sobą kontrolę.

Przerywam pocałunek i opuszczam głowę tak, że nasze czoła się stykają.

– Nigdy nikogo nie pragnąłem tak jak ciebie – wyznaję, oddychając ciężko. – Nigdy.

Jej oczy wypełniają się żarem.

– Więc nie każ mi dłużej czekać.

Zakładam prezerwatywę i daję jej wszystko, o co prosi. A kiedy jej ciałem wstrząsa dreszcz, zwalniam hamulce i całkowicie się w niej zatracam.

Mija kilka długich sekund, zanim udaje mi się otworzyć oczy. Elza patrzy na mnie zamglonym wzrokiem i uśmiecha się błogo.

– Za każdym razem jest coraz lepiej – wyznaje.

Śmieję się i osuwam na materac. Elza odwraca się na bok, muska palcami moją klatkę piersiową i przygląda mi się w zamyśleniu.

– O co chodzi? – pytam.

Kręci głową.

– Nic takiego. Po prostu jestem szczęśliwa.

ROZDZIAŁ 20

ELZA

We wtorek wieczorem odprowadzam Kubę na pociąg. Kilka miesięcy temu właściciel Freak Art Tattoo zaproponował mi pracę na *guest spocie* i przez kolejne trzy dni będzie tatuował w Warszawie. Chociaż już strasznie za nim tęsknię, cieszę się, że będę mieć trochę czasu na załatwienie swoich spraw.

Kiedy w środę po pracy zatrzymuję się przed niskim szarym budynkiem obrośniętym bluszczem, ogarniają mnie mieszane uczucia. Boję się tego, co mogę usłyszeć. Ale nie mogę ciągle uciekać. Muszę zacząć walczyć. O siebie. I o Kubę.

Po niemal godzinnej rozmowie z panią Sylwią zaczynam wierzyć, że moja sytuacja nie jest tak beznadziejna, jak mi się początkowo wydawało. Co prawda na drodze po raz kolejny stają mi pieniądze (a właściwie ich brak), ale jakoś sobie poradzę.

Niestety wszystko wskazuje na to, że pomysł założenia własnej firmy będzie musiał poczekać. I chociaż już na samą myśl o porzuceniu UniBunny ogarnia mnie przygnębienie, wiem, że to jedyne wyjście. W tej chwili mam inne, dużo ważniejsze wydatki.

Po przyjeździe do mieszkania piszę do Kuby esemesa i pytam, czy mogę pożyczyć laptopa oraz drukarkę. Kiedy się zgadza,

zamykam się w jego pokoju i odpalam przeglądarkę internetową.

W pierwszej kolejności czytam o rzeczach, na które zwróciła uwagę pani Sylwia, a potem przechodzę do szybkich kredytów gotówkowych. Wygląda na to, że mogłabym pożyczyć pieniądze z kilku źródeł, okazując jedynie dowód osobisty. Ale najpierw muszę upewnić się, że zdołam je spłacić.

Po cichu liczę na to, że dostanę stypendium socjalne. Ale to nie wystarczy. Najprawdopodobniej będę musiała poprzekładać niektóre zajęcia, żeby pracować w weekendy i dwa dni w tygodniu. Wprawdzie miałabym mało czasu dla siebie, ale udałoby mi się zaoszczędzić. Dodatkowo mogłabym przeprowadzić się do akademika... Jednak już sama myśl o opuszczeniu mieszkania napawa mnie smutkiem. Uwielbiam to miejsce. Czuję się tu dobrze i bezpiecznie. Nie chcę tego stracić.

Pocieram w zamyśleniu czoło i wzdycham. *Muszę zaczekać. Już niedługo dowiem się, na czym stoję. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, to w październiku będę mogła zacząć działać.*

Kuba wraca w piątek późnym wieczorem. Wchodzi do mieszkania, rzuca torbę na podłogę i patrzy na mnie tak intensywnie, że od samego spojrzenia robi mi się gorąco.

– Muszę wziąć prysznic – mówi. Ale zamiast iść do łazienki, chwyta mnie w ramiona i zaczyna całować.

Tęskniłam za nim. Za jego bliskością, zapachem, dotykiem i ustami, które bezgłośnie zapewniają, że miały już dość rozłąki.

– Tak się cieszę, że już wróciłeś – szepczę między pocałunkami.

Mimo tęsknoty, która narastała w nas od kilku dni, tej nocy

kochamy się czule i bez pośpiechu, a później leżymy wtuleni w swoje ramiona i wdychamy zapach namiętności, który unosi się w powietrzu.

– Muszę ci coś powiedzieć – mówi Kuba. – Tylko nie panikuj.

W ułamku sekundy robię się blada jak ściana.

– Co się stało? Pękła nam prezerwatywa?

Kuba z trudem tłumi śmiech.

– Nie. Po prostu chciałem powiedzieć, że cię kocham.

Uśmiecham się i przyciągam go do siebie jeszcze mocniej.

– Ja też cię kocham – wyznaję drżącym ze wzruszenia głosem.

KUBA

Budzi mnie coś przyjemnego. Dotyk... Pocałunek... Elza. Jej dłonie i usta. Muska wargami moją klatkę piersiową i przebiega palcami po brzuchu.

– Wstawaj – mruczy zmysłowo.

Śmieje się.

– Skarbie, to tak nie działa. Musisz mu trochę pomóc...

– Nie mówię do twojego penisa, tylko do ciebie. Wstawaj, będziemy się kochać na siedząco.

Otwieram oczy. Elza siedzi na łóżku i patrzy na mnie pełnym pożądania wzrokiem. Jest naga, ma potargane włosy i lekko rozchylone usta, które tylko czekają, aż je pocałuję. Wygląda obłądnie.

– Cofam to. Wcale nie musisz mu pomagać. Jestem do dyspozycji.

Zakładam prezerwatywę i wciągam Elzę na swoje kolana. Patrząc mi głęboko w oczy, unosi biodra i powoli na mnie opada.

Ojasmacholeraaledobrze.

– Powiedziałeś do mnie „skarbie”.

– To źle?

– Nie – zapewnia z uśmiechem. – Podobało mi się.

Zaparzam właśnie kawę, gdy do mieszkania wpada zziębnięty Michał.

– Siemka. – Opiera się o blat i w mgnieniu oka opróżnia półlitrową butelkę wody.

– Biegłeś? – pytam zdziwiony.

Potakuje.

– Za pół godziny zaczynam pracę, a na Mogilskim zepsuł się tramwaj i wszystko stoi – wyjaśnia, oddychając ciężko. – Elza jest w łazience?

– Nie. Poszła kupić mleko.

– Wezmę szybki prysznic i spadam. Zajrzycie wieczorem do pubu?

– Jasne.

Nagle rozlega się dzwonek do drzwi.

– Otworzę – mówię, wiedząc, że Michał się śpieszy.

Naciskam klamkę i staję twarzą w twarz z krótko ostrzyżonym chłopakiem w dżinsach i koszulce bez rękawów.

– Cześć. Szukam Elzy.

Obrzucam go zdziwionym spojrzeniem. *Kto to, u diabła, jest?*

– Nie ma jej.

– Mógłbym zaczekać w środku?

– A... kim ty tak właściwie jesteś?

– Jej mężem.

Krew odpływa mi z twarzy. Nie poruszam się. Stoję jak sparaliżowany i patrzę na niego w osłupieniu. *Mężem?*

– Jaja sobie robisz?! – odzywam się w końcu.

– Nie. – Sprawia wrażenie urażonego. – Posprzeczaaliśmy się parę tygodni temu... Wróciłem pijany do domu i Elza wpadła w szal... Byłem pewien, że wyjaśnimy sobie wszystko następnego dnia, ale kiedy się obudziłem, już jej nie było. Dzwoniłem do niej milion razy, ale najwyraźniej zablokowała mój numer. Jej

przyjaciółki też nie wiedziały, co się z nią dzieje... Dopiero dzisiaj rano dowiedziałem się, gdzie jest. Przyjechałem najszybciej, jak mogłem.

Śmieję się nerwowo.

– Jeśli to ma być żart, to jest naprawdę kiepski...

– Kuba, wpuść go. – Dobiega mnie spokojny głos Michała.

– Pogięło cię?! Słyszałeś, co powiedział?

– Tak. – Kumpel patrzy na mnie ze współczuciem. – Wpuść go – powtarza.

– Serio?! Wierzysz mu?

– Tu masz dowód. – Chłopak wyciąga z tylnej kieszeni spodni telefon i czegoś w nim szuka. – To zdjęcia z naszego ślubu. – Odwraca ekran w moją stronę i przesuwając palcem, pokazując kolejne fotki.

Zamieram. Elza ma na sobie długą białą suknię, upięte włosy i wygląda jak najszczęśliwsza dziewczyna na ziemi. Na jednym zdjęciu podpisuje dokumenty, na drugim przytula się do męża, patrząc mu głęboko w oczy, na innym kroi z nim piętrowy tort ozdobiony napisem: ELIZA & DAMIAN.

Nie mogę oddychać. *Gdzie, u diabła, podziało się powietrze?!* Michał podchodzi, kładzie mi rękę na ramieniu i pociąga do tyłu.

– Wejź – zwraca się do Damiana.

Patrzę, jak przekracza próg. Mam ochotę wykopać go na korytarz, zatrzasnąć drzwi i udawać, że nigdy go tu nie było. Ale nie jestem w stanie się poruszyć.

– Chodźmy do kuchni – proponuje Michał. – Porozmawiamy spokojnie i wszystko wyjaśnimy.

– Miałeś iść do pracy...

– Nic się nie stanie, jeśli się spóźnię.

Domyślam się, że kumpel nie chce zostawiać nas samych. Najwyraźniej boi się, że prędzej czy później rzucimy się na siebie z pięściami. I słusznie. Gdyby nie oszołomienie, już dawno bym to zrobił.

Michał zaparza kawę, a ja opieram się o kuchenny parapet i w milczeniu przyglądam się Damianowi. W mojej głowie panuje chaos. Myśli piętrzą się, tworząc zawity labirynt, z którego nie sposób się wydostać. *To nie może być prawda... Elza by mnie nie okłamała... A już na pewno nie w takiej kwestii. Ale przecież widziałem zdjęcia. Wyglądały na prawdziwe. Poza tym, dlaczego Damian miałby kłamać?*

W pewnym momencie nasze spojrzenia krzyżują się. Nie odwracam wzroku. On także.

– Spała z tobą, prawda?

Nie odpowiadam. Damian podnosi się z krzesła i zaczyna nerwowo krążyć po kuchni.

– To moja wina... Gdybym tamtego wieczoru nie wrócił do domu pijany, Elza nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego – wyznaje z goryczą. – Ale to nic. Kochamy się i prędzej czy później wszystko sobie wybaczymy. W końcu obiecywaliśmy, że będziemy razem na dobre i złe. – Głos mu się łamie. Odwraca się do nas plecami i wciąga głośno powietrze. – Przetrywamy to. I znów będziemy szczęśliwą rodziną.

Nie mogę tego słuchać. Ciężar w moim sercu robi się zbyt duży do udźwignięcia. Wydawało mi się, że wiem, czym jest ból. Ale to, co czuję teraz... jest dużo gorsze. Pozbawia tchu, zatruwa myśli i gasi nadzieję. Rozgniała ją czubkiem buta, tak jakby była rzuconym na chodnik petem.

Nagle drzwi do mieszkania otwierają się. Zrywam się z miejsca i wychodzę na korytarz. Elza stawia mleko na komodzie i spogląda na mnie niepewnie.

– Coś się stało?

– Twój mąż czeka w kuchni.

Elza blednie. Jej mina mówi wszystko. Widzę w niej zaskoczenie, przeprosiny i żal.

– Myślałaś, że się nie dowiem?! – wybucham.

– Kuba... – Jej głos drży. – Wszystko ci wyjaśnię...

– Nie musisz. Twój mąż już to zrobił.

– Skarbie... – Słyszę za plecami kroki. Damian omija mnie i powoli podchodzi do Elzy. – Przepraszam cię... Wiem, że zawałem, ale jakoś to wszystko poukładamy. Zaufaj mi. Wróć ze mną do domu. – Wyciąga dłoń, ale Elza odsuwa się gwałtownie.

– Nigdzie z tobą nie jadę – rzuca ostro, po czym podchodzi do mnie i opiera dłonie na mojej klatce piersiowej. – Kuba, błagam... Porozmawiajmy. To nie jest tak...

– ...jak myślę? – dopowiadam drwiąco. – To znaczy, że nie masz męża, a cała ta sytuacja to tylko gigantyczne nieporozumienie?

– Zamierzałam się rozwieść...

– Co ty wygadujesz?! – Damian chwyta ją za rękę i odwraca w swoją stronę. – Chcesz wszystko przekreślić przez jedną głupią kłótnię?!

– Puść mnie! – krzyczy Elza. Ale on nie słucha.

Poirytowany łapię go za ramię i próbuję odciągnąć.

– Ogłuchłeś?! Puść... – Nie kończę, bo niespodziewanie dostaję pięścią w twarz.

Oszołomiony zataczam się do tyłu i zasłaniam dłonią krwawiący nos. Jednak narastająca furia sprawia, że szybko zapominam o bólu. Rzucam się na Damiana, jednym zdecydowanym ruchem powalam go na podłogę i uderzam w szczękę.

– Stary, zostaw go! – Michał chwyta mnie za barki i odciąga na drugi koniec przedpokoju.

Posyłam Damianowi wściekłe spojrzenie i wycieram twarz w rękaw koszulki.

– Wynoś się – syczę. – Natychmiast.

– Nie ruszę się stąd bez Elzy.

Dopiero teraz na nią patrzę. Stoi pod ścianą. Błada i przestraszona. Ten widok rozdziera mi serce. Mam ochotę wziąć ją w ramiona, ale złość i ogromny żal nie pozwalają ruszyć się z miejsca. *Oszukała mnie.*

– Kuba... – W jej oczach pojawiają się łzy. Otwiera usta, tak jakby chciała powiedzieć coś jeszcze, ale kręcąc głową i odwracam wzrok. *To jakiś koszmar...*

– Chodźmy stąd. – Słyszę głos Damiana. – Wrócimy do domu, spokojnie porozmawiamy i wszystko sobie wyjaśnimy. – Zapada cisza. – Elza, proszę... Kocham cię i nie poddam się tak łatwo. Znasz mnie.

– Znam – mówi cicho.

Ostatni raz na nią patrzę. Wygląda tak, jakby przegrała jedną z najważniejszych bitew w życiu. Ignorując wyciągniętą dłoń Damiana, rusza w stronę drzwi.

Kiedy rozlega się ciche trzaśnięcie, nie wytrzymuję. Rozwścieczony chwytam karton z mlekiem i z całej siły rzucam nim o ścianę. Opakowanie pęka, a zawartość rozlewa się po

całym przedpokoju. Klnę głośno i oddychając ciężko, wplatom palce we włosy.

– Stary, nie wiem, co powiedzieć... – Michał patrzy na mnie ze współczuciem.

Jeszcze nigdy nie wydawał się taki bezradny. Zawsze potrafił znaleźć wyjście z każdej, na pozór patowej sytuacji. Ale teraz? Sprawia wrażenie pokonanego. Zupełnie jak ja.

Z mojej piersi wyrywa się ciężkie westchnienie.

– Chodźmy się upić.

ELZA

Damian trzyma mnie za rękę tuż nad łokciem. Zaciska palce. Mocno. O wiele za mocno. Ale nie daję po sobie poznać, jak bardzo mnie to boli.

Już nie musi udawać. Może zdjąć maskę kochającego męża i pokazać prawdziwe oblicze.

Nie panikuj, nakazuję sobie w myślach, tylko nie panikuj. I nie płacz. Później będziesz mogła rozpaczać, ale teraz musisz się od niego uwolnić. Jak najszybciej.

Rozglądam się. Na osiedlu nie ma nikogo poza grupką dzieciaków i kilkoma młodymi kobietami. Nawet jeśli zacznę krzyczeć, to wątpię, by któraś z nich zdołała mi pomóc... *A gdybym spróbowała uciec? Myślę gorączkowo. Nie... To nic nie da... Jest dużo szybszy. Na pewno mnie dogoni.*

Wychodzimy przed blok, nie odzywając się do siebie ani słowem. Na parkingu zauważam samochód, który kupiliśmy tuż po ślubie. Srebrny opel omega z rdzewiejącą karoserią i wgniecionym tyłem. Nie puszczając mojej ręki, Damian otwiera drzwi od strony pasażera.

– Już mówiłam, że nigdzie z tobą nie jadę – oznajmiam stanowczo.

– Wsiadaj albo wepchnę cię siłą. – W jego oczach dostrzegam coś mrocznego. Nie mam pojęcia, co to jest, ale wystarcza, żeby mnie przestraszyć.

Jeszcze raz rozglądam się, ale nie dostrzegam nikogo, kto

mógłby mi pomóc. Zrezygnowana wsiadam do samochodu.

– Jak mnie znalazłeś? – pytam, gdy zapala silnik.

– Wynająłem detektywa. – Widząc moją zszokowaną minę, uśmiecha się z satysfakcją i dodaje: – Myślałaś, że będę siedział z założonymi rękami?

– Dlaczego po prostu nie dasz mi rozwodu?

– Już to przerabialiśmy – rzuca ostro. – Nie zamierzam być facetem, którego zostawiła żona.

– Przecież się nie kochamy... Czemu nie chcesz spróbować ułożyć sobie życia z kimś innym?

– Bo za bardzo lubię cię pieprzyć.

Chwyta moją brodę i próbuje pocałować, a kiedy go odpycham, posyła mi wściekłe spojrzenie.

– I tak dostanę to, czego chcę – warczy. Odwraca wzrok i wyjeżdża na ulicę.

Zaciskam zęby. Nie dotkniesz mnie. Nigdy więcej mnie nie dotkniesz. Nigdy!

– Żałuj, że nie widziałaś miny tego swojego chłoptasia, gdy powiedziałem, kim jestem. – Damian uśmiecha się złośliwie. – Byłem pewien, że zaraz się rozpłaczę.

Na samą myśl o Kubie ściska mi się serce. W jego oczach było tyle bólu, tyle gniewu, tyle rozczarowania...

Biorę głęboki wdech i odwracam twarz do szyby. Zachowałam się podle. Oszukałam go... Zraniłam... I zawiodłam. Nawet gdybym pewnego dnia wszystko mu wyjaśniła, i tak mi nie wybaczy. Zresztą nawet na to nie zasługuję.

Ulice są prawie puste, więc szybko przebijamy się przez miasto. Ku mojemu zaskoczeniu Damian omija zjazd na

autostradę i zatrzymuje się na parkingu przy obskurnym motelu. Ogarnia mnie niepokój. Tłumaczę sobie jednak, że Damian najprawdopodobniej tu nocował. *Może nie był pewien, czy mnie znajdzie, i jeszcze nie zabrał z pokoju swoich rzeczy?*

Nie protestuję, gdy otwiera drzwi i każe mi wysiąść. Zaciska palce na mojej ręce i bez słowa prowadzi do budynku.

Na recepcji siedzi młody, chuchrowaty chłopak. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie poprosić go o pomoc, ale dochodzę do wniosku, że to zbyt ryzykowne. Recepcjonista bez wątpienia przestraszy się Damiana i nie zareaguje, a ja przekreślę szansę na późniejszą ucieczkę.

Przemierzamy wąski korytarz i wchodzimy do pokoju. Kiedy jesteśmy w środku, zamyka drzwi i uderza mnie pięścią w twarz. Zamroczona potykam się i upadam na podłogę, przewracając krzesło. Prawa skroń pulsuje boleśnie i coś ciepłego spływa po mojej twarzy. Próbuję się podnieść, ale Damian chwytam mnie za włosy i ciągnie w stronę łóżka.

Drżącymi rękami przeszukuję torebkę. *Gdzie to, u diabła, jest?!*

– Jeśli chciałaś, żeby ktoś cię porządnie zerznął, nie musiałaś jechać tak daleko. Wystarczyło powiedzieć. Zrobiłbym to z wielką przyjemnością.

Damian popycha mnie na materac. W chwili gdy na mnie opada, wydaję z torebki gaz pieprzowy i celuję prosto w jego twarz.

Rozlega się potworny krzyk. Damian zasłania oczy dłońmi i głośno przeklina. Ogarnia mnie paraliżujący strach. Z trudem znajduję w sobie siłę, żeby go z siebie zepchnąć i wstać z łóżka. W głowie rozbrzmiewa tylko jedna myśl: *uciekaj*. Na drżących z

przerażenia nogach ruszam w stronę drzwi. W ostatniej chwili przypominam sobie o kluczykach. *Cholera!*

Z mocno bijącym sercem podchodzę do zwijającego się z bólu Damiana i zaczynam go przeszukiwać. Wyciąga rękę w moją stronę i próbuje mnie złapać, ale odsuwam się i po raz kolejny używam gazu. To instynkt. Albo ucieknę, albo pozwolę, żeby się nade mną znęcał.

Znajduję kluczyki i wybiegam z pokoju. Cała się trzęsę, serce wali mi jak szalone, a ból w skroni narasta. Ale w tej chwili liczy się tylko to, żeby znaleźć się jak najdalej od Damiana.

Mijam zszokowanego recepcjonistę, wybiegam z motelu i wsiadam do samochodu. Próbuję włożyć kluczyk do stacyjki, ale za bardzo trzęsą mi się ręce. *Boże, pomóż mi!*

W końcu się udaje. Zapalam silnik i z piskiem opon wyjeżdżam na ulicę.

Dopiero po przejechaniu kilku kilometrów dociera do mnie, że jestem bezpieczna. Zatrzymuję się na poboczu i włączam światła awaryjne. Opieram ręce na kierownicy, spuszczam głowę i wybucham histerycznym płaczem. Już nie mam siły walczyć z emocjami. Poddaję się. I pozwalam, żeby mnie przycisnęły.

Kiedy udaje mi się trochę uspokoić, ocieram łzy i przeglądam się w lusterku. Wyglądam koszmarnie. Mam spuchniętą twarz, rozcięty łuk brwiowy i zaczerwienione oko. Podejrzewam, że za parę godzin zrobi się granatowe...

Wzdycham ciężko, wyjmuję z torebki chusteczki higieniczne i krzywiąc się z bólu, wycieram krew.

W końcu dociera do mnie, że sama nie dam sobie rady.

Podejrzewam, że Kuba zdążył mnie już znienawidzić, więc do mieszkania nie mam po co wracać. Ale jest ktoś, kto może mi pomóc. O ile najpierw mi wybaczy...

Kwadrans później dojeżdżam na miejsce. Zostawiam samochód przy ulicy i wysiadam. Kilku przechodniów rzuca mi zaciekawione spojrzenia, więc pospiesznie spuszcza głowę i zasłaniam twarz włosami.

Z każdym kolejnym krokiem coraz bardziej się denerwuję. Nie tak wyobrażałam sobie nasze spotkanie. Myślałam, że przyjdę tu dopiero, gdy stanę na nogi. Rozwiedziona, z ambitnym planem na życie... A ja przypominam emocjonalnego rozbitka, który nie ma sił do dalszej walki.

W dodatku nie mam pojęcia, jak zareaguje na mój widok. Nie zdziwię się, jeśli powie, że sama jestem sobie winna, i każe mi się wynosić. Ale nie mam innego wyjścia. Muszę spróbować.

Wchodzę do apteki i spoglądam na ciemnowłosą kobietę, która właśnie obsługuje jakiegoś staruszkę. Kiedy mnie zauważa, uśmiech natychmiast znika z jej twarzy. Wpatruje się w moją posiniaczoną twarz i zakrywa usta dłonią. Lekarstwa, które trzymała, lądują na podłodze.

– Elza... – szepcze.

Emocje stają się zbyt ciężkie. Uderzają we mnie niczym ogromne kule gradu, a ja nie nadążam przed nimi uciekać. Wybucham płaczem.

– Mamo, proszę, pomóż mi... Wszystko się zawaliło...

– Elza... – powtarza, tak jakby nie mogła uwierzyć, że tu jestem.

Wybiega zza lady i bierze mnie w ramiona. Zaciskam palce

na jej fartuchu, przytulam twarz do piersi i płaczę.

– Jestem przy tobie, kochanie – mówi łagodnie. – Tutaj nic ci nie grozi. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził. –

Głaszcząc mnie po włosach i zwraca się do farmaceutki, która właśnie stanęła za ladą. – Jola, zastąpisz mnie?

– Oczywiście. – Kobieta obrzuca mnie zdziwionym spojrzeniem, ale nie zadaje żadnych pytań.

Mama prowadzi mnie na zaplecze, przez cały czas obejmując ramieniem. Siadam na krześle, a ona zakłada mi włosy za ucho i przykłada lód do lewej skroni.

– Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś? Zabrałabym cię stamtąd.

– Było mi wstyd... – wyznaję drżącym głosem. – Poza tym nie wiedziałam, czy po tym wszystkim, co zrobiłam, zechcesz mi pomóc.

– Skarbie... Jak mogłaś tak pomyśleć? Przecież jesteś moją córką.

– Ale powiedziałam tyle paskudnych rzeczy...

– Ciii... Już dobrze. – Przytula mnie i opiera brodę na czubku mojej głowy. – Powinnam przy tobie być. Bez względu na wszystko.

– Przepraszam... Tak bardzo cię przepraszam. – Szlocham. – Miałaś rację... Nigdy nie powinnam za niego wychodzić.

– Jakoś to poukładamy. Zabiorę cię do domu, zaparzę herbatę i wszystko mi opowiesz. – Mama spogląda na mnie z troską i dodaje: – Ale najpierw musimy jechać na obdukcję.

Kilka minut później wsiadamy do taksówki. Mama podaje adres szpitala, a potem ściska moją dłoń i powtarza, że

wszystko będzie dobrze. Po moich policzkach spływają łzy, bo nie mogę uwierzyć, że jest dla mnie taka dobra.

Jest ze mną podczas badania, a po przyjeździe do domu prowadzi do pokoju i każe mi się położyć.

- Powinnaś odpocząć. Prześpij się, a ja się wszystkim zajmę.
- Tak bardzo mi ciebie brakowało...

Mama uśmiecha się łagodnie.

– Już nie musisz sobie radzić ze wszystkim sama. Jestem przy tobie. I nie pozwolę, żeby ktokolwiek cię skrzywdził.

Chociaż ogarnia mnie zmęczenie, nie udaje mi się zmrużyć oczu. Ciągłe myślę o tym, co się dzisiaj wydarzyło. Za każdym razem, gdy przypominam sobie wyraz twarzy Kuby, do moich oczu napływają łzy. *Dlaczego byłam taka głupia?! I samolubna?! Gdybym tylko mogła cofnąć czas...* Krzywię się, bo nie wiem, ile razy powtórzyłam w myślach to zdanie.

W pewnej chwili drzwi do domu otwierają się i na korytarzu rozlegają się kroki. Mama rozmawia z kimś przyciszonym głosem. *To chyba Janusz*, przechodzi mi przez myśl. Mężczyzna, którego poznała i pokochała po śmierci taty.

Nigdy nie udało mi się go zaakceptować. Zresztą nawet nie próbowałam... Widziałam w nim jedynie przeszkodę, która staje pomiędzy mną a mamą. Dopiero z czasem zrozumiałam, że spotkała na swej drodze wspaniałego człowieka i powinnam cieszyć się jej szczęściem. Ale wtedy było już za późno, bo kilka miesięcy wcześniej wykrzyczałam, że nie chcę jej znać.

Wzdycham ciężko i siadam na łóżku. Już najwyższa pora, żeby odbudować mosty, które bezmyślnie spaliłam. Nie wiem, czy uda mi się naprawić wszystkie błędy. Ale muszę spróbować.

KUBA

Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem tak pijany. Ale jestem pewien, że czułem się wtedy zdecydowanie lepiej niż teraz.

Nadal myślę o Elzie. Nadal jestem na nią wściekły. I nadal przytłacza mnie ból. Ale z każdym kolejnym kieliszkiem coraz bardziej za nią tęsknię...

Podobno granica pomiędzy miłością a nienawiścią jest bardzo cienka. Wydawało mi się, że po tym, co zrobiła Elza, przekroczyć ją bez trudu. Ale się myliłem. Weszła do mojego serca z całym swoim bałaganem i nie potrafię jej stamtąd wyrzucić. Za bardzo ją kocham.

Śmieję się gorzko, bo słyszę w sobie tę samą desperację, z jaką mówił Damian. Gdy przypominam sobie jego słowa, ogarnia mnie jeszcze większy ból. *Dlaczego to jest takie trudne? Dlaczego nie mogę przestać czuć? Tak bardzo chciałbym zapomnieć... Odciąć się od tego wszystkiego. Chociaż na chwilę...*

– Może pójdziemy coś zjeść?

Spoglądam na Sarę. Siedzi tu, odkąd skończył się koncert, czyli jakieś dwie, może trzy godziny. Początkowo próbowała ze mną rozmawiać, ale mruknąłem, żeby się odpieprzyła. Zamilkła, ale nie odeszła.

– Przepraszam, że na ciebie warknąłem...

– Nie szkodzi. – Sara uśmiecha się blado. – Wiem, że ci ciężko. Gdyby okazało się, że Michał jest żonaty, pękłoby mi

serce.

Wzdycham głęboko i wlewam w siebie kolejny kieliszek wódki. Nagle dobiega mnie znajomy głos.

– Cześć, przystojniaku. – Na sąsiednim krześle siada Justyna. Obrzuca mnie krytycznym spojrzeniem i dodaje: – Wyglądasz fatalnie.

– Właśnie tak się czuję – mamroczę. – Co ty tu właściwie robisz?

– Jak to co? Wysłałeś mi esemesa, nie pamiętasz? Zapytałam, co robisz, a ty odpisałeś, że siedzisz w pubie.

Marszczę brwi. Rzeczywiście, coś mi świta.

– Moi znajomi zostali we Franticu. – Wyciąga rękę i splata palce z moimi. – Chodź, będzie fajnie... Tak jak dawniej – dodaje, patrząc mi w oczy.

Nic już nie będzie takie jak dawniej, myślę z goryczą. Ale może dzięki niej uda mi się zapomnieć o Elzie. Chociaż na parę minut...

Wypijam jeszcze jedną pięćdziesiątkę, a potem podnoszę się z krzesła i żegnam z Sarą.

– Kuba... – szepcze zatroskana. – Jutro będziesz tego żałował.

Uśmiecham się ponuro.

– Ale dzięki temu dzisiaj nie będzie tak bardzo boleć.

Huczy mi w głowie. Jednak tym razem dudniąca klubowa muzyka przynosi pewną ulgę. Zagłusza myśli i wprowadza w dziwny trans.

Justyna prowadzi mnie na środek parkietu i zarzuca mi ręce na szyję.

– No dalej, obejmij mnie.

Kiedy kładę ręce na jej talii, zaczyna kołysać biodrami. Ociera się o mnie i uśmiecha zmysłowo.

– Rozluźnij się – szepcze mi do ucha. – A może mam ci pomóc? – dodaje kokieteryjnie.

Spogląda na mnie spod lekko przymrużonych powiek, wplata palce w moje włosy i dotyka wargami ust. W mojej głowie natychmiast zapala się czerwona lampka. *Powinienem się odsunąć...* Ale zamiast tego zamykam oczy i pogrążam się w zapomnieniu.

Całujemy się mocno i gwałtownie. I chociaż nie czuję tej cudownej chemii, która kiedyś wybuchała za każdym razem, gdy nasze usta się stykały, nie przestaję. Boję się, że jeśli to zrobię, ból wróci ze zdwojoną siłą.

Po kilku, a może kilkunastu kawałkach, podczas których odrywamy się od siebie tylko po to, żeby złapać oddech, Justyna patrzy na mnie z pożądaniem.

– Chodźmy do mnie.

Kiwam głową. Wychodzimy z klubu i wsiadamy do taksówki. Justyna podaje adres, a potem przysuwa się do mnie i przygryza moją wargę.

Zamykam oczy, przypominając sobie, jak tydzień temu Elza zaciągnęła mnie do ciemnej uliczki i zrobiła to samo. Ale wtedy całe moje ciało odpowiedziało na pieszczotę. A teraz nie czuję nic. Kompletnie nic.

Mimo to już od progu rzucamy się na siebie i wpadamy w wir gorączkowych pocałunków. Justyna zdziera ze mnie koszulkę i rozpina mi spodnie, a ja wkładam dłoń pod jej sukienkę i sunę coraz wyżej, docierając aż do majtek.

Znam jej ciało. Wiem, co lubi... To będzie łatwe.

Ale kiedy czuję na sobie jej dłonie, cały się spinam. Przecież dotykała mnie w ten sposób wielokrotnie. Uwielbiałem, gdy to robiła... Ale teraz... coś się zmieniło. Kobieta, którą trzymam w ramionach, nie jest tą, którą kocham.

Klnę w duchu i odsuwam się od Justyny.

– Co się dzieje? – pyta zdyszana.

– Nie mogę.

Obrzuca mnie zdziwionym spojrzeniem.

– Dlaczego?

Nie odpowiadam. Opieram się o przeciwległą ścianę i zamykam oczy, czując, jak z każdą sekundą coraz bardziej kręci mi się w głowie.

– Chodzi o twoją współlokatorkę?

– Kocham ją – szepczę.

Zapada cisza.

– Byliśmy razem dwa lata i nigdy mi tego nie powiedziałeś.

– Przepraszam...

– Za to, że mnie nie kochałeś? – rzuca drwiąco.

– Za to, że nigdy ci tego nie powiedziałem – mówię cicho. – I za to, do czego o mało dzisiaj nie doszło.

Przez dłuższą chwilę patrzymy na siebie w milczeniu.

Wzdycham ciężko i zapinam spodnie.

– Lepiej już pójdę. – Podnoszę z podłogi t-shirt, ubieram się i ruszam w stronę drzwi.

– Kuba? – Przystaję i oglądam się przez ramię. – Idź do diabła.

Spuszczam wzrok i wychodzę.

ROZDZIAŁ 21

KUBA

To jeden z najgorszych poranków w moim życiu. Kac, poczucie winy i paraliżujący ból, którego nie jestem w stanie uśmierzyć. Zabójcza kombinacja.

Spoglądam na telefon. Żadnych nieodebranych połączeń. Żadnych wiadomości. Chyba powinno mi ulżyć, ale z niejasnych powodów ogarnia mnie rozczarowanie.

Sięgam po butelkę z wodą stojącą przy łóżku i upijam kilka łyków. A potem opadam na materac i zamykam oczy.

Najgorsze rozstania to te niespodziewane, gdy nic nie wskazuje na to, że za chwilę zawali się świat. Byłem pewien, że obudzę się u boku Elzy. Wezmę ją w ramiona i wtulę twarz w jej włosy. Ona też tak myślała. W końcu zostawiła tu swoją poduszkę...

Ale los pokrzyżował nam plany. Elza jest daleko stąd. Z innym facetem... Z MEŻEM, poprawiam się w myślach.

Niewykluczone, że już się pogodzili... Może właśnie w tej chwili jego usta dotykają jej warg. Jego dłonie błądzą po jej nagim ciele. Jego ręka wślizguje się między jej uda i sprawia, że zalewa ją fala gorąca, a jego oczy obserwują, jak przemyka powieki i jęczy z rozkoszy.

Niech to szlag! Odrzucam kołdrę i zrywam się z łóżka.

Przytrzymuję się biurka i czekam, aż przestanie mi się kręcić w głowie, a potem idę do łazienki i biorę zimny prysznic.

Kiedy kilkanaście minut później wchodzę do kuchni, spotykam Sarę.

– Cześć. – Spogląda na mnie niepewnie. – Robię jajecznicę. Masz ochotę?

Potakuję. Wyciągam z lodówki puszkę pepsi i siadam na parapecie.

– Nie spałem z Justyną – odzywam się po dłuższej chwili. Nie wiem, dlaczego jej to mówię. Chyba po prostu chcę, żeby wiedziała.

– To dobrze. – Sara uśmiecha się z ulgą. Wbija jajka na patelnię i wyznaje: – To minie. Nie dziś. Nie jutro. Ale pewnego dnia poczujesz się lżejszy. Zobaczysz.

Być może ma rację. Ale w obecnej chwili ciężko mi w to uwierzyć.

Wzdycham głęboko i upijam kilka łyków pepsi. Nagle do kuchni wchodzi Michał. Kiedy mnie zauważa, marszczy brwi i piorunuje mnie wzrokiem.

– Stary, gdyby nie to, że masz złamane serce i cierpisz, dałbym ci w zęby, bo paradujesz przed moją narzeczoną w samych bokserkach.

Po mojej twarzy przemyka uśmiech. Niestety znika równie szybko, co się pojawił.

– Rozmawiałem z Elzą – wyznaje z wahaniem Michał. – Powiedziała, że po południu wpadnie po rzeczy.

Chyba nie powinienem dziwić się, że nie napisała do mnie. A jednak czuję ukłucie zazdrości.

Bez słowa podnoszę się z parapetu i idę do jej pokoju. Staję

w progu i obrzucam wzrokiem niewielkie pomieszczenie. Na biurku zauważam maleńką poduszkę z powbijanymi igłami. Właśnie tak wygląda teraz moje serce...

Sfrustrowany przemierzam pokój i otwieram szafę. Mam ochotę wrzucić wszystko do walizki i wystawić ją za próg, gdy coś przykuwa moją uwagę. Pod jednym ze swetrów leży plik kartek. Marszczę brwi i zaczynam je przeglądać. Oferty szybkich kredytów gotówkowych, wydruki ze stron prawniczych, wzory dokumentów rozwodowych, notatki z jakimiś obliczeniami, wizytówka adwokat Sylwii Przybylskiej...

Elza rzeczywiście chciała się rozwieść, stwierdzam w zamyśleniu. Wygląda jednak na to, że nie miała pieniędzy na prawnika. A jeśli go potrzebowała, to znaczy, że nie mogła dogadać się z Damianem. W przeciwnym razie sama złożyłaby wniosek.

Nagle ogarnia mnie niepokój. Elementy układanki, które jeszcze wczoraj składały się w spójną całość, przestały do siebie pasować.

Coś tu nie gra, przechodzi mi przez myśl, *pytanie tylko co*.

ELZA

Dziwnie się czuję, pukając do drzwi mieszkania, które jeszcze wczoraj było moim domem. Wprawdzie mam klucze, ale wolę upewnić się, że mogę wejść.

Po chwili rozlega się chrzęst zamka i w progu staje Michał. Jego wzrok natychmiast pada na ciemnofioletowego siniaka, którego bezskutecznie próbowałam ukryć pod grubą warstwą pudru.

– Elza... Co się stało? – pyta z przejęciem.

Kręcę głową. Nie chcę o tym rozmawiać. Przez cały ranek wyjaśniałam wszystko mamie... Nie wiem, czy dam radę przebrnąć przez to drugi raz w ciągu tego samego dnia.

Nagle na korytarz wychodzi Sara. I Kuba. Moje serce gwałtownie przyspiesza. Nie sądziłam, że go spotkam. Byłam pewna, że wyjdzie z mieszkania albo zaszyje się w swoim pokoju, bo nie będzie chciał mnie widzieć. A on stoi w bezruchu i wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami. Nie mam wątpliwości, że jest wściekły i ma do mnie żal. Ale w tej chwili na jego twarzy widać jedynie szok i niedowierzanie.

– Nie wracaj do niego – szepcze Sara, a w jej dużych brązowych oczach pojawiają się łzy. – On cię zniszczy...

– Nie wrócę – mówię cicho. – Przeprowadzam się do mamy.

– To dobrze. – W jej głosie słychać ulgę, ale Michał mimo wszystko otacza ją ramieniem i prowadzi do pokoju.

Kiedy zostaję sama z Kubą, spada na mnie lawina

sprzecznych emocji. Cieszę się, że go widzę. Ale obok radości pojawiają się wyrzuty sumienia, wstyd i gniew. *Nie mogę uwierzyć, że byłam taka głupia! Co ja sobie, u diabła, myślałam?! Że jak powiem mu o wszystkim, gdy będę po rozwodzie, to nie poczuje się oszukany?! Ucieszy się, bo załatwiłam formalności, i uzna, że nic się nie stało?! Idiotka...*

Wiem, że powinnam go przeprosić i spróbować wszystko wytłumaczyć, ale to nie jest dobry moment. Poza tym nie mam pewności, czy w ogóle zechce słuchać moich wyjaśnień...

– To nie potrwa długo. – Omijam go i idę do pokoju.

Wysuwam walizkę spod łóżka, rozkładam ją na środku pokoju i otwieram szafę.

– Elza... – Dobiega mnie spięty głos Kuby.

Do moich oczu napływają łzy. Tak bardzo chciałabym znaleźć się w jego ramionach i zapomnieć o ostatnich dwudziestu czterech godzinach. Poczuć, jak szczęście rozgrzewa serce, a przyszłość wydaje się jaśniejsza niż kiedykolwiek wcześniej.

– Elza... – powtarza, więc zbieram się w sobie i spoglądam na niego niepewnie. Jasnozielone oczy są pełne emocji, ale na szczęście nie zauważam wśród nich nienawiści. – Nie wiem, co powiedzieć... Byłem w szoku. Twój mąż pojawił się znikąd ... – Kuba wzdycha ciężko i przeczesuje nerwowo włosy. – Powiniennem domyślić się, że coś jest nie tak... Gdybym wiedział, że cię bije...

– Nie dlatego uciekłam.

– A dlaczego? – pyta zdezorientowany.

Wrzucam ubrania do walizki i wzdycham.

– To długa historia, a ja nie mogę tu zostać – wyznaję

przepraszająco. – Mama czeka na mnie w samochodzie... Poza tym Damian zna adres... Boję się, że tu wróci.

– Tym razem nie pozwolę mu cię dotknąć. – W jego głosie słychać stanowczość i... wyrzuty sumienia, tak jakby miał do siebie pretensje o to, jak zareagował poprzednim razem.

Nie chcę do tego wracać, ale chyba nie mam wyjścia. Muszę mu wszystko wyjaśnić.

– Daj mi chwilę. – Dzwonię do mamy i pytam, czy mogłaby przyjechać później. Ona jednak zapewnia, że poczeka tak długo, jak będzie trzeba.

Opieram się o biurko i spoglądam na Kubę. Siedzi na łóżku z milionem pytań wypisanych na twarzy.

– Nie wiem, od czego zacząć...

– Dlaczego za niego wyszłaś?

Spuszczam wzrok.

– Byłam w ciąży – szepczę.

Zapada cisza. Jedyne, co słyszę, to odgłos dudniącego serca i głośne westchnienie Kuby.

– Znalazłem dokumenty... – odzywa się po dłuższej chwili. – Domyśliłem się, że chcesz się rozwieść. Nie byłem tylko pewien, dlaczego potrzebujesz prawnika. – Przygląda mi się z uwagą. – Chodzi o dziecko, prawda? Walczycie o opiekę?

Próbuję opanować łzy, ale emocje są silniejsze. Biorę głęboki wdech i wyznaję: – Nie mamy dziecka... Poroniłam.

Po raz kolejny ogarnia nas cisza. Kuba wpatruje się we mnie w osłupieniu, a potem powoli zamyka oczy i spuszcza głowę.

– Tak mi przykro... – szepcze.

Muszę użyć całej siły woli, żeby wziąć się w garść. Mimo że minęły już dwa lata, wspomnienia tamtych chwili wciąż

wywołują ból. *Po prostu to z siebie wyrzucić, radzi wewnętrzny głos.*

– To było parę tygodni przed maturą – mówię z napięciem. – Pierwszy chłopak, pierwszy seks... Byłam przerażona, kiedy okazało się, że jestem w ciąży. Ale wierzyłam, że wszystko się ułoży. Mieliśmy plan. Damian zaczął pracować w warsztacie samochodowym ojca, ja zamierzałam odłożyć studia i poszukać jakiegoś dorywczego zajęcia. Byłam młoda, naiwna... i zakochana. Wydawało mi się, że razem pokonamy wszystkie trudności. Damian ciągle powtarzał, że będziemy wspaniałą rodziną... a ja mu wierzyłam.

Śmieję się gorzko i przypominam sobie dzień, w którym po raz pierwszy poszliśmy na USG. Nasze maleństwo miało zaledwie kilka milimetrów i wyglądało jak pierścionek z brylantem. Po wyjściu z gabinetu Damian zapytał, czy za niego wyjdę, a ja czułam się jak najszczęśliwsza dziewczyna na ziemi. *Boże, ale byłam głupia...*

– Moja mama go nie znosiła... Przekonywała, że jestem jeszcze bardzo młoda i powinnam poczekać. Ale nie słuchałam... Miesiąc później wzięliśmy ślub cywilny i zamieszkaliśmy razem. Na początku było naprawdę dobrze. Do czasu, aż pewnego dnia obudziłam się z potwornym bólem brzucha... – milknę i mimowolnie odtwarzam w pamięci tamtą chwilę. – Pościel, prześcieradło... wszystko było we krwi. Damian wezwał karetkę, a ja głaskałam się po brzuchu i powtarzałam: „Nie bój się. Wszystko będzie dobrze”. A kiedy ginekolog stwierdził, że poroniłam... – urywam i nabieram powietrza do płuc. – To było straszne... W pierwszej chwili myślałam, że to tylko koszarne nieporozumienie, a potem...

Wpadłam w histerię... Płakałam, wrzeszczałam... Nie mogłam się uspokoić. Byłam pewna, że nic gorszego nie może mnie spotkać. Ale się myliłam... – Zamykam oczy i chowam twarz w dłoniach. – Musiałam urodzić martwe dziecko... – szepczę, a moje serce kurczy się z bólu. – To było... Nawet nie potrafię opisać tego, co wtedy czułam. Naszpikowali mnie lekami, kazali przeć, a później... Na sali zapanowała cisza. Przerazająca cisza... Jakaś częśćka mnie nie rozumiała, co się dzieje... Nie wiedziała, dlaczego moje dziecko nie płacze... A kiedy położna zapytała: „Czy chce pani zabrać zwłoki?“, kompletnie się rozsypałam. Pokręciłam głową, bo tylko tyle byłam w stanie zrobić.

Po moich policzkach spływają łzy. Gardło zaciska się pod wpływem emocji, a ból, który wtedy czułam, powraca z ogromną siłą. Tak jakby spał i czekał, aż któregoś dnia go obudzę.

– Nie mogłam się pozbierać – wyznaję drżącym głosem. – Wróciłam do domu i całymi dniami leżałam w łóżku. Nie chciało mi się żyć... Wpadłam w jakieś dziwne odrętwienie. Z zewnątrz wyglądałam jak marmurowy posąg, a w środku umierałam z rozpaczą. W dodatku Damian ciągle miał do mnie pretensje. Chciał o wszystkim zapomnieć i żyć dalej, a ja nie potrafiłam ruszyć z miejsca. Nie miałam ochoty wychodzić z domu, spotykać się ze znajomymi... A ostatnie, o czym myślałam, to seks. – Zaciskam palce na krawędzi blatu i wzdycham. – Tłumaczyłam, że nie jestem gotowa, ale któregoś wieczoru wrócił pijany i zaciągnął mnie do sypialni. Błagałam, żeby tego nie robił – mówię przez łzy. – Krzyczałam i płakałam, ale on nie słuchał... Zasłonił mi usta dłonią i przygwoździł do materaca.

Nawet się nie rozebrał... Rozpiął spodnie, zsunął mi majtki i zgwałcił, a wychodząc, powiedział, żebym zrobiła kolację.

Zapada milczenie. Spuszczam wzrok, bo nie jestem w stanie spojrzeć na Kubę. Boję się tego, co mogłabym zobaczyć w jego oczach.

– Myślałam, że nigdy więcej tego nie zrobi. Ale to zdarzało się coraz częściej. Początkowo próbowałam z nim walczyć, ale był silniejszy. Poza tym wydawało mi się, że mój opór jeszcze bardziej go nakręca. Więc odpuściłam – wyznaję cicho. – Za każdym razem, gdy zdierał ze mnie ubranie i popychał na materac, wyobrażałam sobie, że wskakuję do jeziora. Zamykałam oczy i powoli opadałam na dno. Wszystko wokół cichło. Nie słyszałam jego chrapliwych jęków ani łóżka, które skrzypiało przy każdym pchnięciu... I za każdym razem żałowałam, że nie mogę utonąć naprawdę.

Oddycham głęboko, próbując się uspokoić. W dalszym ciągu nie patrzę na Kubę. Nie mam pojęcia, jakie emocje malują się na jego twarzy. Smutek? Litość? Wstręt? A może obojętność?

– Już wcześniej myślałam o rozwodzie, ale Damian nie chciał o tym słyszeć. Nawet gdybym złożyła pozew, byłam skazana na przegraną. Z pewnością opowiedziałyby w sądzie bajkę o tym, jak bardzo mnie kocha i pragnie ratować nasze małżeństwo... Nie miałam pojęcia, co robić... Nie było mnie stać na prawnika... Nie miałam żadnych dowodów, że mnie wykorzystuje... Poza tym dla niektórych ludzi gwałt w małżeństwie zwyczajnie nie istnieje – zauważam z goryczą. – Dlatego postanowiłam uciec. Chciałam zacząć studia i znaleźć pracę, a z zaoszczędzonych pieniędzy opłacić adwokata. Miałam wyjechać dopiero pod koniec września, ale tamtego dnia... coś

się zmieniło. Znalazłam misia, którego uszyłam, będąc w ciąży, i po raz pierwszy od poronienia poszłam na cmentarz. Pewnie wiesz, że jeśli rodzice zostawią w szpitalu... martwy płód, to zgodnie z prawem pochówkiem zajmuje się gmina, a zwłoki składane się w zbiorowych bezimiennych grobach. – Kuba potakuje. – Poprosiłam księdza, żeby wskazał mi miejsce, a kiedy zostałam sama, rozplakałam się i zaczęłam tłumaczyć mojemu zmarłemu dziecku, jak bardzo za nim tęsknię. Żałowałam, że nie mogę wziąć go w ramiona i patrzeć, jak rośnie. Ale w pewnej chwili naszła mnie przerażająca myśl: „może lepiej, że go tu nie ma”. Nie czuje mojego smutku. Nie widzi łez. Nie musi tkwić w tym bagnie razem ze mną... Pewnie pomyślisz, że jestem okrutna, ale poczułam ulgę. Bo nikt nie mógł go skrzywdzić. I właśnie wtedy zobaczyłam dziwny przebłysk. Tak jakby ktoś pokazał mi obraz i szybko go zabrał. Trwało to zaledwie kilka sekund, ale zdążyłam zauważyć, że trzymam w ramionach dziecko. I po raz pierwszy od bardzo dawna moje serce wypełniło się ciepłem. Stałam przy grobie, ścisnęłam w dłoniach misia i wyobrażałam sobie, jak cudownie byłoby mieć szczęśliwą, kochającą rodzinę... Zrozumiałam, że nie mogę dłużej zwlekać. Kiedy Damian poszedł z kumplami na mecz, spakowałam się i wyszłam. A potem poznałam ciebie. – Wbijam wzrok w dłonie i uśmiecham się słabo. – Wydawało mi się, że po tym wszystkim nie będę w stanie zaufać żadnemu mężczyźnie. A już na pewno nie w tak krótkim czasie. Ale przy tobie czułam się bezpiecznie. Troszczyłeś się o mnie... Sprawileś, że zaczęłam się śmiać... A gdy mnie pocałowałeś, zaczęłam patrzeć na ciebie w zupełnie inny sposób. Wiedziałam, że stąkam po cienkim lodzie, ale jakaś siła nieustannie mnie do

ciebie popychała. I chociaż próbowałam, to nie potrafiłam trzymać się od ciebie z daleka. Wcześniej seks kojarzył mi się z czymś traumatycznym, ale kiedy się kochaliśmy, wszystkie bolesne wspomnienia bledły. Przypominały blizny, które zasłaniałeś pięknymi tatuażami. Wiedziałam, że posuwam się za daleko, ale nie byłam w stanie z ciebie zrezygnować.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – Głos Kuby jest cichy i spokojny, chociaż na jego twarzy maluje się cała gama emocji. – Pomógłbym ci. Poprosiłbym ojca albo któregoś z jego znajomych, żeby wzięli twoją sprawę.

Z mojej piersi wyrywa się głębokie westchnienie.

– Ubzdurałam sobie, że jak dowiesz się o wszystkim, gdy będę po rozwodzie, to nie poczujesz się oszukany... Wiem, że to idiotyczne – dodaję pośpiesznie. – Po prostu tak bardzo chciałam z tobą być, że zasypywałam się najgłupszymi argumentami, byle tylko nie musieć się od ciebie odsuwać.

– A twoja mama? Dlaczego nic nie zrobiła?

– Nie miała pojęcia, że Damian tak mnie traktuje. Nasze relacje były kiepskie, jeszcze zanim zaszłam w ciążę. Nie mogłam pogodzić się z tym, że po śmierci ojca na nowo układa sobie życie. Przez wiele lat byliśmy tylko we dwie i byłam wściekła, gdy zaczęła spotykać się z Januszem. Nie znosiłam go... Sama nie wiem dlaczego. Zawsze był miły, dobrze nas traktował, a mama zaczęła przy nim rozkwitać. Chyba to mnie tak bolało. Bo chociaż tata nie żył od dziesięciu lat, miałam wrażenie, że go zdradza. – Przygryzam dolną wargę i wzdycham. – Kiedy wyszłam ze szpitala, codziennie do mnie przychodziła i dodawała otuchy. A ja zamiast podziękować wykrzyczałam, że powinna się cieszyć, bo nigdy nie chciała tego dziecka.

Wyrzuciłam ją z domu i powiedziałam, że nie chcę jej więcej widzieć. Dzwoniła każdego dnia, ale nie odbierałam. A potem wyszła za Janusza, wysłała mi esemesa z nowym adresem i napisała, że w każdej chwili mogę do niej przyjechać. Ale wtedy zdążyłam się już przekonać, że przez cały ten czas miała rację. Nie miałam odwagi poprosić ją o pomoc. Było mi głupio... i wstyd. Potwornie wstyd...

Kuba przeciera dłońmi twarz i wplata palce we włosy. Światło w jego oczach zgasło, a wściekłość wymieszała się z bezradnością. Mam wrażenie, że prawda go przytłacza. Moje słowa są zbyt ciężkie i mimo szczerych chęci nie jest w stanie ich udźwignąć.

– Powinnam już iść – mówię cicho. W milczeniu pakuję resztę rzeczy do walizki i spoglądam na Kubę. – Myślisz, że pewnego dnia zdołasz mi wybaczyć? – pytam drżącym głosem.

Patrzy przed siebie pustym, pozbawionym wyrazu wzrokiem.

– Nie wiem.

Przeszywa mnie ból, a po policzkach spływają kolejne łzy. Kładę klucze na biurku, biorę walizkę oraz obrazy, które wspólnie namalowaliśmy, i ruszam w stronę drzwi. Kiedy stoję w progu, po raz ostatni patrzę na Kubę.

– Przepraszam – szepczę. A potem wychodzę.

Kuba miał rację, pisząc, że każda burza kiedyś minie. Ale ta, która przeszła między nami, wywołała ogromne spustoszenie. To jedna z tych nawałnic, po których nie wychodzi słońce, a na niebie nie pojawia się tęcza. Nad głową wiszą czarne chmury, a serce drży w obawie, że wbrew pozorom najgorsze dopiero nadejdzie.

KUBA

Jeszcze długo po wyjściu Elzy nie mogę dojść do siebie. W mojej głowie panuje kompletny chaos. Nie wiem, co powinienem myśleć, a tym bardziej czuć.

Widziałem, jak ze sobą walczy. Jak bardzo stara się dobrać do końca opowieści i nie rozpaść na kawałki.

Czułem jej ból, rozpacz i bezsilność.

Wspomnienie jej posiniaczonej twarzy nadal miażdży mi serce. Ale bardziej przerażają mnie te wszystkie blizny w duszy, których nie sposób zobaczyć. To one sprawiają największy ból. Nie da się o nich zapomnieć, ukryć pod grubą warstwą pudru ani zasłonić tatuażem. Można jedynie mieć nadzieję, że wraz z upływem czasu zaczną się zmniejszać i pewnego dnia znikną.

Nadal jestem na nią zły. Ale w tej chwili liczy się tylko to, żeby wyciągnąć ją z tego bagna. Dlatego pośpiesznie wychodzę z mieszkania i biegnę na dworzec autobusowy.

Dochodzi osiemnasta, kiedy wchodzę do domu. Mama siedzi w fotelu i czyta książkę, a Zosia leży na dywanie i ogląda telewizję. Na mój widok zrywa się z miejsca i rzuca mi się w ramiona.

- Kubuś! Nie wiedziałam, że przyjedziesz.
- Muszę porozmawiać z tatą.
- Coś się stało? – pyta zaniepokojona mama.
- Moja... przyjaciółka potrzebuje prawnika.

– Gdybyś nie olał aplikacji, to w przyszłości sam mógłbyś jej pomoc.

Zaciskam zęby, ale nie reaguję na zaczepkę.

– Ojciec jest u siebie?

Mama potakuje.

– Kubuś, poszłam dzisiaj do szkoły w nowej bluzie – wyznaje podekscytowana Zosia. – Dziewczyny mówiły, że jest ekstra!

– Cieszę się. Ale najważniejsze, że tobie się podoba.

Uśmiecham się, całuję ją w czubek głowy i idę do gabinetu ojca. Pukam do drzwi, a kiedy rozlega się znużone „proszę”, naciskam klamkę.

Ojciec siedzi za biurkiem, obłożony kodeksami i innymi papierami. Na mój widok prostuje się na krześle i marszczy brwi.

– Co tu robisz? – pyta, nie kryjąc zdziwienia.

To nie będzie łatwa rozmowa, ale muszę spróbować. Ojciec jest świetnym prawnikiem. Jeśli istnieje ktoś, kto zdoła szybko i w miarę bezboleśnie wyciągnąć Elżę z tego bałaganu, to właśnie on.

– Potrzebuję twojej pomocy – zaczynam niepewnie. – Moja przyjaciółka chce się rozwieść i szuka prawnika. Pomyślałem, że mógłbyś ją reprezentować.

– Czy ty jesteś niepoważny?! – prychna z irytacją. – Nie mam czasu na pierdoły!

– To nie są żadne pierdoły! Ta dziewczyna przeżyła koszmar... – Podchodzę do biurka i patrzę z przejęciem na ojca. – Nigdy o nic cię nie prosiłem. Nigdy. Ale teraz błagam cię, pomóż jej się od tego uwolnić.

Przez dłuższą chwilę mierzymy się wzrokiem. Twarz ojca nie

wyraża żadnych uczuć. Przypomina maskę, której pozazdrościłby mu niejeden pokerzysta. Z kolei moja jest jak otwarta księga, z bardzo dużymi literami.

– Może to i lepiej, że zrezygnowałeś z aplikacji? – zastanawia się na głos. – Byłbyś kiepskim prawnikiem. Jesteś zbyt wrażliwy.

– Pomożesz jej? – Nie daję się zbić z tropu.

– Przykro mi, ale w tej chwili nie mam czasu na kolejną sprawę.

Zaciskam usta. *To nic, pocieszam się w myślach, wśród znajomych ojca jest wielu znakomitych prawników. Znajdę kogoś, kto zgodzi się reprezentować Elżę.*

– Przepraszam, że zabrałem ci czas – mówię cicho, po czym odwracam się i wychodzę.

ROZDZIAŁ 22

KUBA

W poniedziałek rano idę do kancelarii, w której pracuje ojciec. Na parkingu nie dostrzegam jego auta, więc mam cichą nadzieję, że nie ma go w biurze.

Wchodzę na pierwsze piętro i popycham szklane drzwi. Na recepcji zastaję panią Basię, która tłumaczy coś z przejęciem współnikowi ojca, panu Jerzemu.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry. – Mężczyzna obdarza mnie pogodnym uśmiechem. – Czyżbyś jednak postanowił do nas dołączyć?

– Nie. Nic się nie zmieniło.

– Tak myślałem... Ale twój ojciec ciągle ma nadzieję. Swoją drogą minąłeś się z nim. Parę minut temu poszedł do sądu.

– Właściwie to przyszedłem do pana.

Zdumiony unosi brwi.

– W takim razie zapraszam.

Wchodzimy do eleganckiego gabinetu. Pan Jerzy siada za masywnym biurkiem, a ja zajmuję miejsce po przeciwnej stronie.

– Co się dzieje? – pyta, rozsiadając się wygodnie w skórzanym fotelu.

– Chodzi o moją... przyjaciółkę. – Biorę głęboki wdech i

opowiadam mu o Elzie. Próbuję odsunąć emocje na bok, ale mimo starań kilka razy łamie mi się głos. Kiedy dochodzę do końca, pocieram dłonią czoło i dodaję: – Sprawy rozwodowe mogą ciągnąć się latami, a jej zależy na czasie. Nie mają dzieci, więc sąd nie musi zajmować się podziałem opieki i alimentami. Z tego, co wiem, nie zależy jej na orzeczeniu winy, więc jedyny problem to brak zgody męża.

– Jesteś pewien, że nie chcesz być adwokatem?

Po mojej twarzy przebiega cień uśmiechu. Pan Jerzy poważnieje i wygładza palcami gęste wąsy.

– W niektórych przypadkach rozwód zostaje orzeczony już na pierwszej rozprawie – wyjaśnia. – Kluczem do szybkiego zakończenia sprawy jest przedstawienie wspólnego stanowiska, do którego przychyli się sąd. Jeśli jednak mąż nie wyrazi zgody na rozwód, to tak jak wspomniałeś, cały proces może wydłużyć się nawet do kilku lat.

Z mojej piersi wydobywa się ciężkie westchnienie.

– Myślałem, że zna pan jakieś sztuczki, których nie uczą na studiach.

– Owszem, znam. – Pan Jerzy uśmiecha się zagadkowo. – To umiejętność osiągania kompromisów. Zostaw mi namiary do twojej przyjaciółki. Porozmawiam z nią, a potem spróbuję skontaktować się z jej mężem i ocenię, co możemy zrobić. Czasami ktoś wydaje się nieugięty, ale po przedstawieniu odpowiednich argumentów zmienia zdanie. Zastanawia mnie tylko, dlaczego nie poszedłeś z tym do ojca. On jest specjalistą od szybkich rozwodów.

– Dziwnie bym się czuł, gdyby zajmował się tą sprawą – kłamię.

Pan Jerzy przygląda mi się w zamyśleniu, ale nic nie mówi. Bierze ode mnie kartkę, na której zapisałem numer Elzy, i uśmiecha się lekko.

– Nie martw się. Pomożemy jej.

ELZA

Wczoraj wieczorem mama i Janusz przekonywali mnie, że powinnam zrezygnować z pracy. Mówili, żebym nie przejmowała się pieniędzmi, bo i tak za wszystko zapłacą. Ale mimo to nie zamierzam składać wypowiedzenia. Chcę chociaż trochę ich odciążyć. Poza tym nie mogę tak po prostu odpuścić. Nie teraz, gdy wszystko inne okazało się porażką.

Biorę prysznic, suszę włosy, a potem zakrywam siniaka grubą warstwą pudru i przez dłuższą chwilę patrzę w lustro. *Nie pozwolę, żeby Damian po raz kolejny zniszczył mi życie, przyrzekam sobie w duchu. To nie będzie proste, ale w końcu się od niego uwolnię. I zacznę od nowa.*

Janusz proponuje, że zawiezie mnie do pracy. Długo wczoraj rozmawialiśmy i doszliśmy do wniosku, że skoro Damian wynajął detektywa, to najprawdopodobniej wie, gdzie pracuję. I mieszkam. Bo z pewnością domyślił się, że przeprowadziłam się do mamy.

– Po południu jestem umówiony z kilkoma prawnikami – mówi, gdy zatrzymujemy się na światłach. – Jeden z nich to istna żyłeta. Może być ciężko, bo jest rozchwytywany, ale spróbuję przekonać go, żeby zajął się tą sprawą.

– Dziękuję. – Uśmiecham się do niego, wdzięczna za wszystko, co dla mnie robi. – Jeszcze raz przepraszam za to, jak cię wtedy potraktowałam – wyznaję cicho. – Byłam głupia i samolubna...

– Byłaś zraniona i przestraszona – poprawia mnie łagodnym tonem. – Bałaś się, że zabiorę ci matkę i spróbuję zastąpić ojca. To zrozumiała.

– Mimo wszystko przepraszam.

Kiedy dojeżdżamy do Galerii Kazimierz, Janusz wysiada razem ze mną z samochodu i odprowadza mnie do drzwi.

– Czuję się tak, jakbym miała ochroniarza.

– Bo masz. – Obdarza mnie ciepłym uśmiechem i przypomina: – Wróc taksówką. Nie wiadomo, co temu oszołomowi strzeli do głowy, więc lepiej nie ryzykować.

Wchodzę do pomieszczenia socjalnego, tak jakby nic się nie stało. Mam wrażenie, że wszyscy ukradkiem spoglądają na mojego siniaka, ale tylko pani Janina o niego pyta. Uśmiecham się beztrudnie i wyjaśniam, że spadłam ze schodów. To chyba najczęstsze kłamstwo, jakie opowiadają kobiety bite przez mężów...

W przerwie na lunch spotykam się z Kaśką.

– Rozmawiałam z Sarą... Tak mi przykro... – Patrzy na mnie zatroskanym wzrokiem i wzdycha. – Co ci strzeliło do głowy, żeby z nim iść? – pyta surowszym tonem.

– Damian potrafi być naprawdę agresywny... Wytargałby mnie stamtąd siłą.

– Zapomniałaś, że Michał trenuje kick-boxing i krav magę? Poza tym był jeszcze Kuba. Razem bez trudu skopaliby tyłek Damianowi.

– Możliwe... Ale nie chciałam ich w to wciągać. Poza tym wtedy jeszcze wierzyłam, że sama dam sobie radę... – dodaję w myślach.

Zamawiamy dwie sałatki z kurczakiem i siadamy przy

stoliku. Podczas lunchu opowiadam Kaśce o wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwóch dni.

– Janusz twierdzi, że teraz wszystko zależy od dobrego adwokata. Jeśli uda mu się dogadać z Damianem, to jest szansa, że szybko się rozwiedziemy.

– A co z Kubą?

Spuszczam wzrok i zwijam serwetkę w rulon.

– Nie sądzę, żeby po tym wszystkim chciał mieć ze mną coś wspólnego.

– Elza, czy ty jesteś ślepa?! Nie widziałaś, jak on na ciebie patrzy?

Uśmiecham się blado.

– Wiem, że jesteś romantyczką, ale nie każda historia ma szczęśliwe zakończenie. Nawet jeśli uwolnię się od Damiana, to nie znaczy, że wpadnę Kubie w ramiona. Nie dlatego, że nie chcę – dodaję pośpiesznie. – Po prostu wydaje mi się, że po tym, co zrobiłam, nawet ich przede mną nie otworzy.

– On cię kocha...

– Ja też go kocham. Ale czasami rozstanie jest najlepszą rzeczą, jaką można zrobić. – Widząc, że Kaśka chce zaprotestować, tłumaczę: – Oszukałam go... Odzyskanie czyjegoś zaufania jest potwornie trudno. A czasami niemożliwe.

– Nawet nie spróbujesz?

– Nie wiem... – wyznaję zagubiona. – Z jednej strony chciałabym o niego walczyć, a z drugiej... Kuba jest świetnym facetem... Dobrym, troskliwym, kochającym... Zasługuje na kogoś o wiele lepszego niż ja.

– Nie mów tak. Owszem, popełniłaś błąd, nie mówiąc mu prawdy, ale to nie znaczy, że nie możecie być razem szczęśliwi.

Z mojej piersi wyrywa się głębokie westchnienie.

– Najpierw muszę dostać rozwód. Damian nie chce o tym słyszeć, więc sprawa może ciągnąć się przez wiele miesięcy. Nawet jeśli Kuba mi wybaczy i da drugą szansę, to nie mogę wymagać, że będzie tak długo czekał.

Kaśka marszczy brwi i rzuca mi zdziwione spojrzenie.

– Przecież możecie spotykać się jak do tej pory.

Kręcę głową.

– To nie w porządku. Jestem mężatką...

– Elza, błagam cię! To nie jest normalne małżeństwo, tylko koszmar, z którego musisz się wyrwać! Co z tego, że obiecywałaś miłość, wierność i uczciwość małżeńską, skoro twój mąż cię gwałci, bije i poniża?

Ma rację, ale to nie zmienia faktu, że jej słowa sprawiają mi ból. Odwracam wzrok, próbując ukryć napływające do oczu łzy.

– Przepraszam... Poniosło mnie – mówi zawstydzona. – Po prostu nienawidzę takich facetów... Najchętniej urwałabym im wszystkim jaja. I ręce, żeby nie mogli ich podnieść na żadną kobietę. – Kaśka sięga przez stół i kładzie dłoń na mojej. – Wiem, że to zabrzmie banalnie, ale wszystko się jakoś ułoży. Jesteś silna. I niesamowicie uparta – dodaje z uśmiechem. – Przetrawisz to, zobaczysz. Pewnego dnia zamkniesz ten paskudny rozdział i zaczniesz nowy. A my przy tobie będziemy.

Po moich policzkach spływają łzy. Jednak tym razem nie wywołuje ich smutek, tylko wzruszenie. Ściskam jej dłoń i uśmiecham się z wdzięcznością, bo czasami to właśnie najbardziej banalne słowa dodają najwięcej nadziei.

Wczoraj wróciłam do domu wykończona, dlatego nie dziwię

się, że następnego dnia budzę się dopiero koło południa. Chcąc zająć czymś myśli, wyjmuję materiał, który przyniosła Sara, i zabieram się za robienie wykrojów.

Wprawdzie miałam uszyć prostą sukienkę, ale do wesela zostało jeszcze trochę czasu, więc postanawiam poeksperymentować. Już podczas zdejmowania miary przyszło mi do głowy, że Sara wyglądałaby ślicznie w lekko rozkloszowanej sukience. Taki krój podkreśli jej szczupłą talię i sprawi, że biodra będą wydawać się pełniejsze.

Rozrysowuję projekt na kartce, a potem sklejam ze sobą kilkanaście arkuszy i przenoszę wzór. Kiedy mam pewność, że wszystkie wymiary się zgadzają, poprawiam linie markerem i wycinam poszczególne części. Rozkładam materiał na podłodze, biorę kawałek mydła i zaczynam rysować.

Niecałą godzinę później wykroje są gotowe. Podnoszę się z podłogi i rozprostowuję obolałe kości. Idę właśnie do kuchni coś zjeść, gdy drzwi otwierają się i do domu wchodzi Janusz. Stawia neseser na podłodze i zdejmuje buty. Wygląda na wykończonego, ale mimo to posyła mi słaby uśmiech.

– Jagielski odmówił. – Wzdycha, luzując pasiasty krawat. – Powiedział, że obecnie prowadzi zbyt wiele spraw i nie ma czasu.

Domyślam się, że Jagielski to ta „istna żyleta”, o której wspominał.

– Ale znalazłem innego, bardzo dobrego prawnika. Umówiłem nas jutro na spotkanie.

– To wspaniale! – Cieszę się. – Jesteś głodny? Właśnie miałam robić kolację.

– Chętnie coś zjem.

Idziemy do kuchni. Janusz wstawia wodę na herbatę, a ja robię kanapki. W pewnej chwili dzwoni mój telefon. Spoglądam na wyświetlacz i przetykam nerwowo ślinę.

ZASTRZEŻONY

Zaniepokojona patrzę na Janusza i w milczeniu pytam, co robić.

– Odbierz.

Z mocno bijącym sercem wciskam zieloną słuchawkę.

– Słucham?

– Dzień dobry. Z tej strony Wiktor Jagielski. Jakub mówił, że potrzebuje pani adwokata.

– To Damian? – pyta cicho Janusz.

Kręcę głową i zdezorientowana marszczę brwi. *Kuba rozmawiał z prawnikiem? Rzeczywiście, wspominał, że mógłby to zrobić...*

– Halo? Słyszysz mnie pani?

– Tak, tak. Przepraszam, po prostu jestem zaskoczona.

Rzeczywiście szukam adwokata.

– W takim razie może spotkamy się za pół godziny w kancelarii?

– Oczywiście. Jaki to adres?

Pan Jagielski podaje nazwę ulicy oraz numer. Rozłączam się i uśmiecham z niedowierzaniem.

– Kto to był? – pyta Janusz.

– Wiktor Jagielski. Za pół godziny mamy spotkanie.

Zaledwie kilka minut w towarzystwie Wiktora Jagielskiego utwierdza mnie w przekonaniu, że trafiłam na właściwego

prawnika. Jest rzeczowy, stanowczy i niezwykle pewny siebie. W dodatku sprawia wrażenie człowieka, dla którego nie ma rzeczy niemożliwych.

Słucha w skupieniu, gdy opowiadam o swoim małżeństwie, wyjeździe z Wrocławia oraz dniu, w którym Damian mnie odnalazł. Wtrąca się dopiero, kiedy dochodzę do pobicia.

– Czy została dokonana obdukcja?

– Tak.

– Doskonale. Gdzie dokładnie znajduje się ten motel?

Nie znam adresu, więc tłumaczę, jak dojechać na miejsce.

– Jak pani sądzi, czy ktoś z sąsiadów lub znajomych byłby skłonny potwierdzić pani wersję? – Potakuję. – W takim razie poproszę o imię, nazwisko, adres i numer telefonu.

Zapisuję na kartce dane pani Teresy i spoglądam na Jagielskiego.

– Skontaktuję się z panią za kilka dni, gdy będę wiedział, na czym dokładnie stoimy. Chociaż nie zależy pani na orzeczeniu winy, to małżonek może mieć inne zdanie w tej sprawie. Dlatego radziłbym, aby do czasu uzyskania rozwodu nie spotykała się pani z moim synem.

Mija dłuższa chwila, zanim sens jego słów w pełni do mnie dociera.

– Pan jest ojcem Kuby?

– Sądziłem, że pani o tym wie... – mówi skonsternowany.

Nie wiem dlaczego, ale byłam pewna, że Kuba poprosił o pomoc któregoś ze znajomych ojca. Biorąc pod uwagę ich napięte relacje, mogę sobie tylko wyobrazić, ile kosztowała go ta rozmowa...

– Jeśli chcemy, żeby cały proces przebiegł szybko i sprawnie,

to musimy skupić się na kilku rzeczach. – Pan Jagielski wraca do tematu. – Kluczowym elementem jest zgoda pani męża na rozwód.

– Damian nawet nie chce o tym słyszeć... – wyznaję ponuro.

– Proszę się nie martwić. Jak już będę miał wszystkie niezbędne informacje, to postaram się przekonać pani męża, żeby zmienił zdanie.

– Brzmi tak, jakby zamierzał go pan zastraszyć...

Po jego twarzy przebiega cień uśmiechu.

– Pani Elizo, jestem prawnikiem, a nie gangsterem.

Oblewam się rumieńcem. Janusz pyta, jakie są szanse, że rozwód zostanie orzeczone już na pierwszej rozprawie, ale pan Jagielski tylko kręci głową i powtarza: – W tej chwili ciężko to ocenić. Za kilka dni będę wiedział znacznie więcej. Musicie państwo uzbroić się w cierpliwość.

– Rozumiem. W takim razie czekam na telefon.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę. Potem Janusz i ja wychodzimy z kancelarii i kierujemy się w stronę samochodu.

– Mógłbyś mnie zawieźć do Kuby?

– Słyszałaś, co powiedział Jagielski...

– Tak, ale muszę mu podziękować. Proszę – dodaję błagalnie.

Janusz spogląda na mnie z wahaniem i wzdycha.

– Niech będzie.

Kwadrans później zatrzymujemy się pod blokiem, w którym mieszka Kuba.

– Zaczekać na ciebie?

– Nie. Wrócę taksówką.

Z mocno bijącym sercem wpisuję kod, wjeżdżam windą na siódme piętro i dzwonię do drzwi. Szukam w myślach odpowiednich słów, ale kiedy w progu staje Kuba, cała przemowa gdzieś ulatuje.

– Elza. – Zdziwienie widoczne na jego twarzy szybko przechodzi w niepokój. – Coś się stało?

– Chciałam porozmawiać. Mogę wejść?

Potakuje i otwiera szerzej drzwi.

– Dziękuję, że znalazłeś mi prawnika – mówię, gdy wchodzimy do jego pokoju. – Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy. Wiem, że nie dogadujesz się z ojcem... Ale mimo wszystko do niego poszedłeś i poprosiłeś, żeby mi pomógł. To jest... – urywam, bo zwyczajnie brakuje mi słów.

– Rozmawiałaś z moim ojcem? – Wydaje się zaskoczony.

– Tak. Zadzwoił do mnie i powiedział, że mu o mnie mówiłeś.

Kuba marszczy brwi i kręci z niedowierzaniem głową.

– Byłem u niego wczoraj, ale powiedział, że nie weźmie twojej sprawy. Dlatego dzisiaj rano poszedłem do jego wspólnika. To on musiał przekonać ojca.

– To nie ma znaczenia. – Uśmiecham się z wdzięcznością. – Gdyby nie ty, nadal nie miałabym prawnika.

– Cieszę się, że mogłem pomóc. – Odwzajemnia uśmiech i spuszcza wzrok.

Przez krótką chwilę nasze serca znów były blisko siebie. Ale Kuba chwycił swoje i odszedł. Zupełnie tak, jakby było nieposłusznym psem, który zerwał się z łańcucha.

Powinnaś już iść, słyszę wewnętrzny głos. Ale zamiast tego wykręcam nerwowo palce i rozglądam się po pokoju. Na

podłódze zauważam folię, a na biurku czyste podobrazie.

– Co będziesz malował?

– Jeszcze nie wiem.

– Mogę zostać i popatrzeć? – pytam niepewnie. *Błagam, zgódź się. Nie każ mi jeszcze wychodzić.*

Kuba patrzy na mnie z wahaniem, ale potakuje. Wysuwa spod łóżka pudełko, podaje mi parę lateksowych rękawiczek, a sam wkłada drugą. Stawia na biurku trzy plastikowe miski i do każdej wlewa farbę w innym kolorze. Miesza ją z preparatem upłynniającym, a potem zanurza dłonie w niebieskiej farbie, przenosi je nad płótno i otrzepuje.

– Zrób to samo z żółtą.

Bez słowa wykonuję jego polecenie. W pewnej chwili staje za mną i splata palce z moimi. Biorę głęboki wdech i patrzę, jak żółta farba miesza się z niebieską, tworząc na rękawiczkach zielonkawe smugi. Kuba zanurza nasze dłonie w pojemniku z czarną farbą, a potem delikatnie porusza nimi w powietrzu, kreśląc nad płótnem nieregularne wzory.

Usiłuję skupić się na obrazie, ale jego dotyk mnie rozprasza. Oddech drażni skórę, a zapach upaja niczym butelka ulubionego wina.

– Nie wiem, co robić – szepcze tuż przy moim uchu. – Jestem wściekły. Na ciebie, bo mnie okłamałaś. Na twojego popieprzonego męża, bo sprawił ci tak wiele bólu. I na siebie, bo nie potrafię przestać cię kochać. – Moje serce gwałtownie przyśpiesza. – Pewnie pomyślisz, że jestem żaloszny, ale wciąż śpię z twoją poduszką. I codziennie myślę o tym, jak bardzo bym chciał przy tobie zasypiać.

Zamykam oczy, ale nie udaje mi się powstrzymać łez.

– Kuba... – Próbuję się odwrócić, ale mi nie pozwala.
Czubkiem nosa muska moje ucho, wywołując lekki dreszcz. –
Proszę...

– O co?

O wybaczenie.

O drugą szansę.

O jeszcze jeden pocałunek.

I jeszcze jeden dotyk.

O... wszystko, na co nie zasługuję.

– Gdybym mogła cofnąć czas – mówię pełnym emocji głosem
– nie zmieniałabym nic w nieudanym małżeństwie, tylko
wróciła do dnia, w którym cię poznałam. Bo chciałabym mieć
pewność, że nasze drogi się przetną. A wtedy... – Słowa więzną
mi w gardle. Serce ściska się z żalu, a ciałem wstrząsa szloch.

Kuba powoli odwraca mnie w swoją stronę, zdejmuje nam
rękawiczki i opuszkami palców dotyka mojego policzka. Czas
płygnie, a my w milczeniu patrzymy sobie w oczy.

– Zamówię ci taksówkę – odzywa się w końcu, a z moich
oczu wypływa coraz więcej łez.

Wyjmuje z kieszeni telefon, a ja skupiam się na każdym
pojedynczym oddechu i próbuję nie rozpaść na kawałki.

– Za trzy minuty ktoś podjedzie. Odprowadzę cię.

Powinniśmy już iść. Ale żadne z nas nie rusza się z miejsca.
Wpatrujemy się w siebie bez słowa, targani całą masą
sprzecznych uczuć. Intuicja podpowiada mi, że gdybym
podeszła i dotknęła wargami jego ust, nie byłby w stanie
wypuścić mnie ze swych ramion. Ale widzę, jak usilnie ze sobą
walczy, dlatego robię to samo. Wyciszam emocje i ignorując
ukłucie bólu, ruszam w stronę drzwi.

Wchodzę do domu zalana łzami. Już nie mam siły ich ocierać, a tym bardziej powstrzymać. Mam nadzieję, że wypływając, zabiorą ze sobą ból, gorycz i... moją głupotę.

– Skarbie... – Mama patrzy na mnie zatroskanym wzrokiem. O nic nie pyta, tak jakby doskonale wiedziała, co dzieje się w moim sercu.

– Nigdy sobie tego nie daruję – mówię zdławionym głosem. – Gdybym była z nim szczerą... – urywam i chowam twarz w dłoniach.

Mama podchodzi, otacza mnie ramionami i głaszcze po włosach.

– Nie ma ludzi idealnych. Są tylko tacy, którzy popełniają błędy. Ale są również tacy, którzy wybaczą.

Słowa mamy mają w sobie coś kojącego, ale nie są w stanie podnieść mnie na duchu, bo nie mam pewności, że Kuba kiedykolwiek pogodzi się z tym, co zrobiłam.

ROZDZIAŁ 23

KUBA

W środę przed pójściem do studia idę do kancelarii i pukam do gabinetu ojca. Od samego rana pracuje na pełnych obrotach. Siedzi przy biurku z telefonem w dłoni i przegląda jakieś papiery. Podchodzę do okna i czekam, aż skończy rozmawiać.

– Będziemy w kontakcie. – Rozłącza się i chowa telefon do kieszeni spodni. – Często się ostatnio spotykamy – mówi, wrzucając dokumenty do skórzanego nesesera.

– Chciałem ci podziękować za to, że zająłeś się sprawą Elzy.

– Jerzy opowiedział mi o tym, co ją spotkało. – Ojciec przygląda mi się w zamyśleniu. – Pewnie sądzisz, że jestem bezwzględny i karierowiczem, który goni za sukcesem i pieniędzmi. Ale są takie sprawy, obok których nie potrafię przejść obojętnie.

Zaskakuje mnie. I to bardzo.

– Podobno wrażliwi ludzie są kiepskimi prawnikami.

Ojciec uśmiecha się pod nosem.

– To prawda. Ale na szczęście nie kieruje mną wrażliwość, tylko chęć skopania tyłka temu popaprańcowi.

Kiedy nasze spojrzenia krzyżują się, w jego oczach dostrzegam coś niezwykłego. Jednak zanim udaje mi się

rozszyfrować, co to dokładnie jest, ojciec spuszcza wzrok i odchrząkuje.

– Jestem spóźniony.

– Jasne. Już wychodzę. – Ruszam w stronę drzwi, ale zanim przekraczam próg, odwracam się i spoglądam na ojca. – Jeszcze raz dziękuję.

W odpowiedzi kiwa głową i uśmiecha się lekko, a ja uświadamiam sobie, że po raz pierwszy od bardzo dawna rozstajemy się w zgodzie.

ELZA

– Napijesz się herbaty? – pyta Kaśka, gdy tylko przekraczam próg.

– Chętnie.

Kładę na szafce torebkę oraz reklamówkę z sukienką Sary i zdejmuję buty. Wczoraj wieczorem nie mogłam zasnąć, więc zabrałam się za fastrygowanie, a dziś wpadłam na przymiarce.

Sara zdejmuje dzinsy oraz bluzę i zakłada sukienkę. Kiedy dostrzega w lustrze własne odbicie, uśmiecha się szeroko.

– Jest prześliczna!

Kaśka wygląda z kuchni i unosi brwi.

– WOW! Wreszcie wyglądasz tak, jakbyś miała biodra. Dobra robota! – Uśmiecha się do mnie z uznaniem.

Zaznaczam szpilkami miejsca, które wymagają poprawek, a potem pomagam Sarze zdjąć sukienkę i chowam ją do reklamówki. Początkowo zamierzałam wypić herbatę i wrócić do domu, ale dziewczyny przekonują mnie, żebym została i obejrzała z nimi film.

– Co powiecie na *Kapitana Amerykę*? – pyta Sara.

Kaśka wznosi oczy ku niebu, ale nie protestuje.

– Jak dla mnie okej – mówię z rozbawieniem.

Podczas gdy Sara włącza film, Kaśka spogląda na mnie i wzdycha.

– Wiem, że już to mówiłam, ale masz świetne włosy.

– Zamierzam je obciąć.

– Co?! Dlaczego?!

Wzruszam ramionami.

– Odkąd pamiętam, są długie. Kojarzą mi się z przeszłością.

– Dokąd chcesz je skrócić? – ciekawi się Sara.

– Do ramion.

Kaśka otwiera szeroko oczy.

– To jakieś pół metra!

– Myślałam o tym, żeby oddać je fundacji, która robi peruki dla osób chorych na raka.

– Super pomysł! – mówi podekscytowana Sara. – Kaśka może cię obciąć.

– O nie! Mogę być kucharką, stylistką i manikiurzystką, ale fryzjerka ze mnie żadna!

– Przecież podcinałaś mi kiedyś końcówki.

– No właśnie: KOŃCÓWKI!

– Zróbmy to – mówię ożywiona. – Potrzebuję jakiejś zmiany.

W końcu zamierzam zacząć nowe życie.

Kaśka posyła mi sceptyczne spojrzenie.

– Jesteś pewna, że chcesz je zacząć z kiepską fryzurą?

Śmieję się.

– No dalej, zgódź się.

– W porządku. – Unosi dłonie w geście kapitulacji. – Ale żeby nie było: ostrzegałam.

– Mówiłam, że to kiepski pomysł! – ubolewa Kaśka. – Z tej strony są dłuższe, z tej krótsze... A jak zacznę je wyrównywać, to skończy się na tym, że będziesz musiała ogolić się na łyso.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi? Są świetne! – wyznaję zachwycona.

Kaśka krzywi się i patrzy na mnie tak, jakbym oszalała.

– Spróbuję je trochę podrównać – mruczy.

W tej samej chwili do łazienki wchodzi Sara i chowa do reklamówki włosy, które przed obcięciem splotłam w warkocz.

– Napisałaś ostatnio jakąś piosenkę? – zagaduję.

Spogląda na mnie z wahaniem.

– Tak, ale wątpię, że ci się spodoba... – Widząc moją zdziwioną minę, wyjaśnia: – Jest o tobie i Kubie... Zawsze gdy nie mogę poradzić sobie z uczuciami, piszę piosenki.

– Zagrasz mi ją? – pytam, chociaż mam dziwne przeczucie, że to nie jest dobry pomysł. Sara najwyraźniej jest tego samego zdania, bo patrzy na mnie niepewnie, tak jakby czekała, aż się rozmyślę. Ale ja nie odpuszczam. – Proszę – dodaję cicho.

Kilkanaście minut później wracamy do pokoju. Sara przynosi gitarę, siada na dywanie i przebiega palcami po strunach, budząc do życia najsmutniejsze i najbardziej melancholijne dźwięki, jakie kiedykolwiek słyszałam. A potem zaczyna śpiewać.

Zakładam płaszcz Po raz ostatni odwracam głowę W stronę sypialni, gdzie Wygnieciona pościel Otula ciało twe

Wierzchem dłoni Ścieram z policzka zabłąkane łzy I wolnym krokiem Ruszam w stronę drzwi Muszę już iść

Nigdy nie wywołam Naszych wspólnych zdjęć Każdą z bezsennych nocy Każdy z bezsennych dni Wolę odtwarzać w pamięci Wykradałam dla nas czas Jak Prometeusz ogień Tworząc z sekund krótkie chwile By móc zapomnieć Że jestem pisana niewłaściwej osobie Bo los zbyt późno nas przedstawił sobie Bo los zbyt późno nas przedstawił sobie Nie zapomnę

*Wiem, że powinnam, ale nie zapomnę Jak skarb ukryję Cię Na
dnie serca Tam, gdzie nikt nie znajdzie Cię Nigdy nie wywołam
Naszych wspólnych zdjęć Każdą z bezsennych nocy Każdy z
bezsennych dni Wolę odtwarzać w pamięci Wykradałam dla nas
czas Jak Prometeusz ogień Tworząc z sekund krótkie chwile By
móc zapomnieć Że jestem pisana niewłaściwej osobie Bo los
zbyt późno nas przedstawił sobie Bo los zbyt późno nas
przedstawił sobie Późną nocą Leżąc w zimnym łóżku, zamknę
oczy I pomyślę, że mężczyzna Który leży obok To ty*

*Nigdy nie wywołam Naszych wspólnych zdjęć Każdą z
bezsennych nocy Każdy z bezsennych dni Wolę odtwarzać w
pamięci Wykradałam dla nas czas Jak Prometeusz ogień
Tworząc z sekund krótkie chwile By móc zapomnieć Że jestem
pisana niewłaściwej osobie Bo los zbyt późno nas przedstawił
sobie Bo los zbyt późno nas przedstawił sobie Bo los zbyt późno
nas przedstawił sobie Nie wiem, w którym momencie zaczęłam
płakać. Sara znalazła wszystkie słowa, których mi brakowało.
Opisała uczucia, tak jakby siedziała w mojej skórze i
przeżywała wszystko razem ze mną.*

– Mówiłam, że ci się nie spodoba...

– Jest piękna – zapewniam, ocierając łzy. – I prawdziwa...

Boleśnie prawdziwa.

Kaśka obejmuje mnie ramieniem i wzdycha.

*– Wiecie co? Jestem na diecie... ale to chyba dobry moment,
żeby otworzyć czekoladę.*

ROZDZIAŁ 24

KUBA

W niedzielę rano pożyczam od Kaśki samochód i jadę do ośrodka odwiedzić ojca. Przed nim jeszcze dwa tygodnie terapii, ale już teraz wygląda zaskakująco dobrze. Wydaje się bardziej pewny siebie, dowartościowany i co najważniejsze wierzy, że po opuszczeniu ośrodka zmieni swoje życie.

I chociaż mój świat się zawalił, to pociesza mnie myśl, że ojciec wychodzi na prostą. To taka równowaga pomiędzy smutkiem a nadzieją. Małeńka kostka cukru wrzucona do gorzkiego napoju.

Po wyjściu z ośrodka jadę do rodziców na obiad. Kiedy dojeżdżam pod dom, ojciec właśnie zbiega ze schodów i wrzuca neseser na tylne siedzenie czarnego mercedesa. Wsiadam z samochodu i bawiąc się kluczykami, ruszam w jego stronę.

– Wyjeżdżasz?

– Tak. – Ojciec zdejmuję marynarkę i wiesza ją z tyłu.

– Chodzi o Elżę?

– Mam spotkanie z jej mężem.

Moje serce gwałtownie przyśpiesza.

– Zgodził się na rozwód?

– Wczoraj nie chciał o tym słyszeć, ale zmieni zdanie. To tylko kwestia czasu.

– Skąd ta pewność? – pytam zaniepokojony.

Ojciec zamyka drzwi i poprawia okulary przeciwsłoneczne.

– Udało mi się znaleźć czterech świadków, którzy są gotowi zeznawać przed sądem. Recepcjonista powiedział, że Eliza przyjechała do motelu w towarzystwie mężczyzny, który przez cały czas trzymał ją za ramię. Według niego wyglądała na przestraszoną, a chwilę po tym, jak weszli do pokoju, rozległy się krzyki i Eliza wybiegła na korytarz z zakrwawioną twarzą. Z kolei farmaceutka, która pracuje z jej matką, opowie o tym, co się działo, gdy Eliza weszła do apteki. Dotarłem też do jej sąsiadki. Stwierdziła, że Damian bardzo często wracał do domu pijany. O tym, jak traktuje żonę, dowiedziała się dopiero kilka miesięcy temu, gdy Eliza postanowiła złożyć dokumenty na studia. Zapytała wówczas sąsiadkę, czy może podać jej adres jako korespondencyjny, żeby mąż o niczym się nie dowiedział.

– A kto jest czwartym świadkiem?

– Jego kochanka.

Otwieram szeroko oczy.

– Nie miałem pojęcia, że Damian ją zdradzał...

– Eliza też nie. Dowiedziała się wczoraj.

– Jeśli kogoś ma, to dlaczego nie zostawi jej w spokoju?! – pytam ze złością.

Ojciec wzrusza ramionami.

– Niektórzy ludzie mają pokręconą psychikę. Poniżają innych, żeby poczuć się lepiej i pokazać, kto rządzi.

Wzdycham ciężko i mimowolnie zaciskam pięści. Najchętniej pojechałbym z ojcem i sprzął Damiana tak, żeby już nigdy więcej nikogo nie skrzywdził. Ale to tylko pogorszyłoby sprawę.

– Najważniejsze jest to, że Eliza jest bezpieczna – stwierdza

spokojnie. – Nikt jej nie zmusi, żeby wróciła do Damiana.

Przez krótką chwilę patrzymy na siebie w milczeniu. Nie sądziłem, że ojciec kiedykolwiek będzie mnie pocieszał. Wydawało mi się, że nie jesteśmy w stanie rozmawiać normalnie, bez krzyku i wzajemnych oskarżeń. Ale wygląda na to, że się myliłem.

– Lepiej już idź. Zośka od samego rana wypytuje mamę, kiedy w końcu przyjedziesz. – Uśmiecha się lekko i dodaje: – Nawiasem mówiąc, zrobiłeś świetne nadruki.

Ogarnia mnie wzruszenie.

– Dzięki.

Ojciec wsiada do samochodu i odjeżdża, a ja uśmiecham się do siebie i powoli ruszam w stronę drzwi.

Wracam do mieszkania dopiero koło dwudziestej pierwszej. Po obiedzie poszliśmy z Zosią nad rzekę, a wieczorem po raz setny obejrzeliliśmy *Krainę lodu*. Jak zwykle przekonywała mnie, żebym zaśpiewał z nią „Mam tę moc” i tym razem nie odmówiłem.

Widok jej roześmianej twarzy sprawił, że czarne chmury, które od tygodnia wisały nad moją głową, rozsunęły się i wpuściły do mojego świata trochę słońca. I chociaż ponury nastrój już wrócił, cieszę się, że na krótką chwilę udało mi się oderwać od problemów.

Zdejmuję buty i idę prosto do kuchni.

– Cześć. – Michał wyjmuje z opiekacza tosty i polewa je keczupem.

– Siemka. Byłem pewien, że jesteś w pubie.

– Ada zatrudniła nowego barmana. Teraz będę miał więcej

wolnego, żeby poszukać pracy. Jak się trzymasz? – pyta, spoglądając na mnie z troską.

W odpowiedzi uśmiecham się ponuro. Wyjmuję z lodówki butelkę wody i upijam kilka łyków.

– Rozmawiałaś z nią?

Kręcę głową.

– Kiepsko by to wyglądało... W świetle prawa jestem jej kochankiem. – Śmieję się gorzko, bo nigdy nie sądziłem, że spotka mnie coś podobnego. – Do tej pory myślałem tylko o tym, żeby Elza uwolniła się od Damiana. A teraz... Zaczynam zastanawiać się, co będzie potem. To, co mieliśmy... Wszystko jest zrujnowane. Nie da się do tego tak po prostu wrócić.

Michał marszczy brwi i przygląda mi się z uwagą.

– Wiem, że cię oszukała, ale każdy popełnia błędy. Kochacie się, może z czasem...

– To nie wystarczy – przerywam mu. – Nawet jeśli kiedykolwiek będę w stanie jej wybaczyć i zaufać, to nie zmienia faktu, że Elza nie jest zwykłą dziewczyną. To kobieta, która straciła dziecko i niemal dwa lata tkwiła w toksycznym małżeństwie. Nie wiem, czy dam radę być facetem, którego potrzebuje.

– Naprawdę sądzisz, że Elza wymaga jakiegoś specjalnego traktowania? – dziwi się Michał. – Owszem, ma za sobą bolesną przeszłość, ale to wcale nie oznacza, że masz się z nią obchodzić jak z jajkiem. To niesamowicie silna kobieta, która wcale nie potrzebuje twojej litości. Jeśli chcesz z nią być, to po prostu ją kochaj. Zaufaj mi, to naprawdę wystarczy – dodaje z przekonaniem.

Chciałbym być taki jak on. Życie go nie rozpieszczało, stracił

matkę, zawiódł się na ludziach, ale mimo to nigdy nie przestał w nich wierzyć. Mam wrażenie, że każdy cios go wzmacnia, a każdy upadek uczy determinacji. Ja tak nie potrafię... Zbyt często wszczynam niepotrzebne bitwy, a kiedy coś się psuje, zazwyczaj odchodzę i palę za sobą mosty.

– Powinna znaleźć kogoś, kto będzie ją wspierał bez względu na okoliczności... Gdybym tydzień temu pozwolił jej wszystko wyjaśnić, to teraz nie chodziłaby z podbitym okiem... A jeśli nie zdołałaby uciec? – Wzdycham cicho i wbijam wzrok w podłogę.
– Nigdy sobie tego nie daruję. Nigdy.

Zapada milczenie. Dedal siada obok moich stóp, zadziera głowę i wpatruje się we mnie żółtymi ślepiami, tak jakby czuł, że coś jest nie tak.

– Zawsze miałeś z tym problem – stwierdza w zamyśleniu Michał. – Nigdy nie wierzyłeś, że możesz być wystarczająco dobry. – Patrzy mi prosto w oczy i dodaje: – Tu nie chodzi o Elżę. Tylko o ciebie.

ROZDZIAŁ 25

ELZA

Zważywszy na okoliczności, październik rozpoczął się całkiem nieźle. Udało mi się dopasować zajęcia tak, że mogę jednocześnie pracować i studiować, a część pieniędzy, które zarobiłam, przelałam już pani Teresie. Nie obyło się bez długiej rozmowy, podczas której upierała się, że nie muszę jej niczego oddawać, ale ostatecznie odpuściła.

Któregoś wieczoru zadzwonił pan Jagielski i powiedział, że Damian zgadza się na rozwód. Następnego dnia pojechałam do kancelarii i podpisałam pozew. Nie wnosiłam o orzeczenie winy i pozwoliłam mu zatrzymać wszystko, co mieliśmy. Mieszkanie, samochód, pieniądze... Zostałam z niczym, ale nie żałuję, bo przekonałam się, że wolność nie ma ceny.

Mimo to wciąż czuję niepokój... Boję się, że Damian w ostatniej chwili zmieni zdanie i po raz kolejny zamieni moje życie w piekło. Dlatego studzę emocje i cierpliwie czekam na rozprawę.

Codziennie rano rysuję na nadgarstku runę oznaczającą siłę. Kreślę dwa ikсы, tak jak kiedyś zrobił to Kuba. I wierzę, że dzięki temu przetrwam kolejny dzień.

Wieczory najczęściej spędzam w domu. Siadamy z mamą i Januszem w salonie, rozmawiamy i oglądamy filmy. Takie

pozornie zwyczajne chwile uświadamiają mi, jak bardzo brakowało mi rodziny. Dlatego staram się nadrobić stracony czas.

Czasami odwiedzam Sarę i Kaśkę. Robimy sobie babskie wieczory, malujemy paznokcie i plotkujemy. Nie rozmawiałam z Kubą od tamtego wieczoru, gdy przyjechałam do jego mieszkania, więc chłonę każdy, nawet najmniejszy strzęp informacji, który go dotyczy. Podobnie jak ja jest przybity i nie może dojść do siebie. Skupia się na pracy, godzinami siedzi w piwnicy i maluje. I bardzo często pływa.

Tęsknię za nim... Codziennie przed snem przypominam sobie te wszystkie chwile, kiedy wierzyłam, że szczęście może trwać wiecznie, a nasz wzniesiony na piasku zamek nigdy nie runie. I chociaż czuję się po tym jeszcze gorzej, nie mogę przestać. To jak narkotyk. Wyniszcza mnie, ale na kilka krótkich chwil wznosi wysoko do chmur, karmi pięknymi wspomnieniami i sprawia, że zapominam o prawdziwym życiu. Życiu, w którym nie ma Kuby.

KUBA

Minęły ponad dwa tygodnie, a słowa Michała nadal nie dają mi spokoju. Tak mocno zakorzeniły się w mojej głowie, że w sobotę rano postanawiam odwiedzić Strzeleckiego. Kiedy wyjaśniam, dlaczego przyjechałem, uśmiecha się i pyta: – Jak myślisz, dlaczego Michał tak powiedział?

Przez kolejne dwie godziny siedzimy w gabinecie i rozmawiamy. Cofam się do wspomnień sprzed dwudziestu lat i próbuję znaleźć odpowiedzi. Nagle coś do mnie dociera. Coś przykrego i wyzwalającego jednocześnie.

Już jako mały chłopiec nabrałem przekonania, że nie jestem wystarczająco dobrym synem. Wmawianiem sobie, że gdybym był lepszy, mój biologiczny ojciec na pewno miałby dla mnie czas. Później przez wiele lat bezskutecznie próbowałem zaimponować Wiktorowi, co tylko potwierdziło przypuszczenie, że jestem wybrakowany. A potem zacząłem spotykać się z Justyną... Byłem tak zaślepiony jej urodą, że zupełnie nie zwracałem uwagi na to, jak bardzo mnie krzywdzi. Między jednym „Kocham cię” a drugim wyliczała, co powinienem w sobie zmienić, sprawiając, że moje poczucie bycia niewystarczającym jeszcze się pogłębiło.

Kiedy wychodzę od Strzeleckiego, jestem już dużo spokojniejszy. Przypominają mi się słowa Norberta: „Przyznanie, że ma się problem, to ogromny krok naprzód”. Uśmiecham się w duchu, bo zdaję sobie sprawę, że to

stwierdzenie dotyczy każdego aspektu życia, nie tylko nałogu.

W niedzielę znów pożyczam od Kaski samochód i jadę do ośrodka odebrać ojca. Tydzień temu wziąłem od niego klucze i zająłem się przeprowadzką. Kawalerka, którą wynająłem, jest jasna, przytulna i znajduje się w starym, ale bardzo zadbanym bloku.

Kiedy pokazuję ojcu nowe mieszkanie, w jego oczach pojawiają się łzy.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam ci się odwdziżyć...
Jak tylko dostanę wypłatę...

– Daj spokój – przerywam mu. – To naprawdę nic wielkiego.
Poza tym cieszę się, że mogę pomóc.

Ojciec przygląda mi się w zamyśleniu.

– Przepraszam, że nigdy nie miałem dla ciebie czasu –
wyznaje po dłuższej chwili. – Wiem, że nie zdołamy tego
nadrobić, ale od dziś postaram się być lepszym ojcem. Mam
tylko nadzieję, że tego nie spieprzę...

– Liczy się to, że chcesz spróbować – zapewniam,
uśmiechając się ciepło.

Rozpakowujemy kartony, a potem idziemy do pobliskiego
supermarketu i robimy zakupy. Ojciec upiera się, że nie
potrzebuje tak wielu rzeczy, ale domyślam się, co tak naprawdę
nim kieruje. Jest zakłopotany, bo wie, że to ja będę za wszystko
płacił i nie chce mnie naciągać. Dlatego ignoruję jego protesty.

Po powrocie do mieszkania robię kolację, a ojciec zaparza
herbatę i opowiada o wyjeździe w Tatry, który tydzień temu
zorganizował Norbert.

– Wstaliśmy wcześniej i wybraliśmy się na Kasprowy Wierch.

Pomyślałem sobie wtedy, że jak zdołam wejść na szczyt, to uda mi się również rzucić picie.

Moja twarz rozjaśnia się w uśmiechu. Jestem z niego dumy. Wiem, że jest mu cholernie ciężko. Ale mimo trudności nie poddaje się, tylko walczy.

Rozmawiamy do późnego wieczoru. Powinienem się już zbierać, ale na samą myśl o wyjściu ogarnia mnie niepokój. To jego pierwsza noc poza ośrodkiem i boję się zostawić go samego.

– Jeśli chcesz, to prześpię się na kanapie.

Ojciec uśmiecha się łagodnie.

– Nie możesz mnie ciągle pilnować. Muszę zacząć radzić sobie sam. Poza tym mam już plany na wieczór. – Spoglądam na niego pytająco, więc wyjaśnia: – Norbert dał mi przed odjazdem kilka książek. Poczytam i pójdę spać. A rano pójdę do pracy.

Przez dłuższą chwilę patrzymy na siebie w milczeniu.

– Obiecaj, że jeśli dopadnie cię kryzys, to do mnie zadzwonisz.

– Obiecuję.

Uśmiecham się uspokajająco, bo zdaję sobie sprawę, że mu wierzę. Naprawdę mu wierzę.

ROZDZIAŁ 26

KUBA

Minął miesiąc, od kiedy Elza powiedziała mi prawdę, ale odnoszę wrażenie, że upłynęła cała wieczność. Próbuję stanąć na nogi, iść dalej i po prostu żyć. Tylko że to wcale nie jest takie proste. Nadal mam do niej żal... Za każdym razem, kiedy o niej myślę, ściska mi się serce. Ale to nie zmienia faktu, że cholernie za nią tęsknię.

Dlatego staram się być ciągle zajęty. Przesiaduję w studiu znacznie dłużej niż dotychczas, a wieczorami wpadam do ojca na herbatę. Nie ukrywa, że jest mu ciężko. Jednak każdego dnia walczy z nałogiem. I jak na razie wygrywa.

W soboty zazwyczaj jeżdżę do domu i spędzam czas z Zosią. Mimo cieniutkiej nici porozumienia, ojciec wciąż patrzy z niechęcią na moje tatuaże. Raz nawet wspomniał o aplikacji adwokackiej, ale szybko uciałem temat. Ku mojemu zaskoczeniu nie wpadł w szal, tylko westchnął głęboko i zrezygnowany pokiwał głową.

Kiedy zapytałem, czy jest jakiś progres w sprawie Elzy, zdradził, że rozprawa rozwodowa odbędzie się na początku grudnia. Czyli prawie za dwa miesiące... A potem... No właśnie, co potem?

Gdy piętnastego października przychodzę do studia, ogarnia mnie entuzjazm. Moi znajomi oraz siedem kobiet, które zdecydowały się zasłonić blizny po mastektomii, wyglądają na równie podekscytowanych.

Przygotowuję sprzęt, a Magda idzie do łazienki i zakłada jednorazowy biustonosz. Kiedy wraca, zapraszam ją na fotel. Odkazam miejsce, w którym powstanie tatuaż, przerzucam wzór na kalkę i odbijam go na skórze. To tylko kontur, ale w oczach Magdy pojawiają się łzy.

– Nie zdziw się, jeśli w trakcie zacznę płakać.

Uśmiecham się łagodnie.

– Będziemy robić przerwy. Gdybyś poczuła, że jest ci słabo, to natychmiast daj mi znać.

Czasami ludzie nakręcają się, że robienie dziary potwornie boli. Kiedy jednak okazuje się, że wcale nie jest tak strasznie, poziom adrenaliny gwałtownie spada i mdleją. Poza tym w przypadku Magdy jest to ogromne przeżycie, więc emocje również mogą zrobić swoje.

Podczas tatuowania cały czas z nią rozmawiam. Opowiada o swojej pracy, rodzinie i podróżach, które odbyła. Co jakiś czas pytam, jak się czuje, i proponuję krótką przerwę, ale Magda zapewnia, że wszystko jest w porządku. Dopiero w połowie sesji oznajmia, że musi się przewietrzyć. Zakrywam tatuaż folią, wkładam kurtkę i wychodzę z nią.

– Mój mąż w dalszym ciągu twierdzi, że oszalałam – wyznaje w zamyśleniu. – Ale prawda jest taka, że nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam się tak wspaniale jak teraz.

Z mojej piersi wydobywa się ciche westchnienie.

– Niektórym ludziom tatuaże nadal kojarzą się z czymś

negatywnym. Mój ojciec na przykład uważa, że to zajęcie dla kryminalistów.

Magda spogląda na mnie ze współczuciem.

– Wiem, że to marne pocieszenie, ale moim zdaniem wykonujesz kawał dobrej roboty.

– Dzięki.

Rozmawiamy jeszcze przez chwilę, a potem wracamy do studia. Magda nie kryje wzruszenia, kiedy półtorej godziny później ogląda w lustrze skończony tatuaż.

– Jest piękny – mówi ze łzami w oczach. – Dziękuję.

– Mam nadzieję, że będzie przypominał ci o tym, jaka jesteś silna.

Uśmiecham się i sięgam po ulotkę dotyczącą pielęgnacji. Już mam się odwrócić, gdy zauważam ojca. Stoi na recepcji i obserwuje mnie przez szklaną ścianę. Jak zwykle ma na sobie idealnie skrojony garnitur, ale w jego spojrzeniu nie dostrzegam charakterystycznej surowości.

Zdejmuję rękawiczki i podchodzę do niego, szykując się na kolejny wykład o marnowaniu życia.

– Co tu robisz? – pytam niepewnie.

– Eliza poradziła mi, żebym dzisiaj tu zajrzał.

– Dlaczego? – pytam zdziwiony.

Nie odpowiada od razu. Spogląda na roześmianą Magdę i kiwa w zamyśleniu głową.

– Powiedziała, że jesteś najwspanialszym człowiekiem, jakiego zna, i jeśli dam ci szansę, to może zobaczę to, co ona.

Patrzę na niego w osłupieniu. *Elza naprawdę tak powiedziała?* Moje serce wypełnia się ciepłem, a potem... pęka, bo przypominam sobie, że to niezwykle uczucie, które nas

połączyło, teraz przypomina ruinę.

Ojciec rozgląda się i wzdycha.

– Pewnie uważasz mnie za potwora... A ja po prostu chciałem, żebyś ułożył sobie życie.

– Cały czas to robię – wyjaśniam spokojnie. – Tatuowanie to moja pasja i jestem szczęśliwy, że mogę tu pracować.

– Wydaje mi się, że za parę lat będziesz tego żałował. Ale to twoja decyzja. Nie będę się już więcej wtrącał. – Z jego piersi wyrывa się kolejne westchnienie. – Nigdy nie zaakceptuję tego, co robisz, ale postaram się to uszanować.

ELZA

Przeoglądam właśnie ścinki materiałów i zastanawiam się, co mogę z nich uszyć, gdy dostaję esemesa od Kuby.

KUBA:

Dziękuję za to, co powiedziałaś mojemu ojcu.
Przyszedł dziś do studia i nawet powiedział, że postara się uszanować to, co robię. Także WOW!

Uśmiecham się i z mocno bijącym sercem wpisuję odpowiedź.

JA:

To dobrze, że się dogadaliście :)

Przez dłuższą chwilę wpatruję się w wyświetlacz, ale telefon milczy. Na co ja tak właściwie liczę? Przecież między nami nic się nie zmieniło... Wzdycham cicho i zamykam oczy, próbując odepchnąć od siebie przytłaczające uczucie smutku.

Już mam odłożyć telefon, gdy przychodzi kolejny esemes.

KUBA:

Wiem, że nie powinniśmy gadać... Chciałem tylko zapytać, jak się trzymasz?

Tłumaczę sobie, że to nic nie znaczy... Po prostu jest ciekawy. Nic więcej. Ale i tak nie potrafię zapanować nad

szaleńczym biciem serca.

JA:

Czekam na rozprawę. Damian zgodził się na rozwód, więc nie powinno być żadnych komplikacji. Ale mimo wszystko trochę się denerwuję...

Wysłałam wiadomość, myśląc o tych wszystkich rzeczach, które celowo pominęłam. O ciągłym poczuciu winy, żalu, smutku i tęsknocie, która z dnia na dzień coraz ciaśniej oplata mi serce.

KUBA:

Powodzenia na rozprawie
Tylko tyle. I aż tyle.

JA:

Dziękuję

Odkładałam telefon i próbuję skupić się na szyciu.

– Nie przeszkadzam? – Dobiega mnie głos mamy.

– Nie. – Uśmiecham się na jej widok. – Wejdz.

Siada na łóżku obok mnie i spogląda na kawałki materiałów.

– Co będziesz szyc?

– Jeszcze nie wiem. Może białego królika w kraciastych spodniach na szelkach?

Posyła mi zdziwione spojrzenie, więc uśmiecham się nieśmiało i opowiadam o planach otwarcia sklepu z ręcznie robionymi zabawkami.

– Pewnie myślisz, że to głupie...

– Wcale nie. Uważam, że to świetny pomysł! – mówi ożywiona. – A jeśli chodzi o dofinansowanie, to Janusz chętnie inwestuje w młode firmy. Powiedz mu o swoim pomysle...

– Nie mogę wziąć od niego pieniędzy.

Mama przygląda mi się z uwagą.

– Wiem, że chciałabyś zrobić wszystko sama – odzywa się po dłuższej chwili. – Ale musisz zrozumieć, że przyjmowanie pomocy nie jest oznaką słabości. Poza tym Janusz od dawna marzy, żeby stać się częścią twojego życia. Daj mu szansę.

– Ja też tego chcę! – zapewniam. – Ale nie w taki sposób.

Mama uśmiecha się i delikatnie ściska moją dłoń.

– Porozmawiaj z nim. Zobaczysz, jak się ucieszy.

Biorę sobie do serca radę mamy i wieczorem opowiadam Januszowi o UniBunny. Jednak nie proszę o pieniądze, tylko o pomoc w napisaniu dobrego biznesplanu. Od lat prowadzi własną, świetnie prosperującą firmę i doskonale wie, na co trzeba zwrócić uwagę. Dlatego, gdy po przejrzeniu moich notatek stwierdza, że powinnam przeformułować niektóre fragmenty i zawrzeć kilka dodatkowych kwestii, od razu zabieram się do pracy.

Z pomocą Janusza w ciągu jednego wieczoru udaje mi się zrobić więcej niż przez ostatnie kilka tygodni. Opracowujemy plan finansowy, przeprowadzamy analizę SWOT i oceniamy ryzyko. Przede mną jeszcze daleka droga, ale świadomość, że powoli wracam do realizacji własnych marzeń, dodaje mi skrzydeł. Potrzebuję ich, żeby chociaż na chwilę wzlecieć ponad zrujnowany świat i odetchnąć od codziennych zmartwień.

ROZDZIAŁ 27

ELZA

Nie mogę w to uwierzyć! *Jestem wolna! Naprawdę wolna!*
Biorę głęboki wdech i rozglądam się wokół oszołomionym wzrokiem. Damian pośpiesznie opuszcza salę. Ani razu nie patrzy w moją stronę. Kiedy znika za drzwiami, ogarnia mnie ulga, bo zdaję sobie sprawę, że najprawdopodobniej już nigdy się nie spotkamy.

Ze łzami w oczach spoglądam na pana Jagielskiego. Po raz pierwszy, odkąd go znam, na jego twarzy gości ciepły uśmiech.

– Jak się czujesz? – pyta.

– Cudownie – mówię drżącym z emocji głosem.

Mama i Janusz ściskają mnie serdecznie, a potem dziękują panu Wiktorowi za pomoc. Daję im znać, że zaczekam na zewnątrz, i wychodzę przed budynek sądu.

Na niebie wiszą szare chmury, pada śnieg, a wiatr płacze mi włosy. Ale jestem zbyt przejęta, aby przejmować się chłodem. Idę przed siebie, czując, jak z każdym kolejnym krokiem coraz bardziej trzęsą mi się nogi. Siadam na mokrych schodach, chowam twarz w dłoniach i wybucham płaczem. Potrzebuję tych łez. Są jak lekarstwo, które oczyszcza i wypycha z serca nagromadzony ciężar.

Kiedy udaje mi się uspokoić, wydaję z torebki telefon. Mam

ochotę powiedzieć o wszystkim Kubie, ale się powstrzymuję. Nie rozmawialiśmy od kilku miesięcy... Nie jestem pewna, czy w naszym przypadku rozwód cokolwiek zmienia. To jak usunięcie powalonego drzewa z drogi. Problem w tym, że Kuba w międzyczasie mógł zmienić trasę. A nawet cel podróży.

Poza tym Sara mówiła, że jest w Dreźnie na *guest spocie* i wróci dopiero jutro. Na pewno ma mnóstwo pracy i nawet nie myśli o tym, żeby spojrzeć na telefon...

Dlatego piszę tylko do Kaśki, która od rana zdążyła mi już wysłać pięć esemesów. W dwóch pierwszych życzyła powodzenia i kazała być dobrej myśli, a w trzech ostatnich pytała, jak poszło, i twierdziła, że zaraz oszaleje z niepewności.

JA:

Udało się!!! Jestem wolna!!!!!! :) Po chwili dostaję odpowiedź.

KAŚKA:

To cudownie!!! Poryczałam się ze szczęścia! Śmieję się i płacę jednocześnie! :) Tak bardzo się cieszę!!! :) Nie mija kilka sekund, a dostaję kolejną wiadomość.

KAŚKA:

Musimy to oblać!!! O 19 u nas! :) Uśmiecham się słabo. *Powinnam być zadowolona*, przekonuję się w myślach. *Uwolniłam się od Damiana*, *pogodziłam z mamą*, *zyskałam dwie wspaniałe przyjaciółki...*

Ale bolesne ukłucie w sercu uparcie przypomina o tym, co straciłam. A świadomość, że doprowadziły do tego moje kłamstwa, tylko potęguje przygnębienie. *Może gdybym była*

szczerą z Kubą, to teraz zaczęlibyśmy budować coś trwałego i niezwykłego?

Wzdycham głęboko i spuszczam wzrok. Już jest za późno, żeby cokolwiek zmienić. Nie każda historia ma szczęśliwe zakończenie. Ale niektóre z nich dają nadzieję na to, że może być lepiej. I to mi wystarczy. Musi wystarczyć...

Gdy tylko przekraczam próg, Kaśka chwyta mnie w objęcia. Po niej przychodzi kolej na Sarę, Michała i Szymona. Wszyscy cieszą się, że rozwód orzeczono już na pierwszej rozprawie. Na szczęście nikt nie pyta o przebieg procesu. Dzięki temu mogę spokojnie zamknąć przeszłość na klucz i otworzyć zupełnie nowy rozdział.

Siedzimy w pokoju Kaśki, objadamy się przekąskami, które przygotowała, śmiejemy i gadamy. Kiedy rozmowa schodzi na temat pracy, Szymon zdradza, że jego blog cieszy się coraz większą popularnością.

– Mógłbyś dodatkowo założyć kanał na YouTube – sugeruje Kaśka. – Jesteś taki przystojny, że kobiety oglądałyby cię z prawdziwą przyjemnością.

Rozbawiony unosi brwi.

– Czasami naprawdę ciężko mi uwierzyć, że kochasz mnie ze względu na wspaniałe wnętrze.

– Wnętrze masz jeszcze piękniejsze. – Kaśka daje mu całusa i uśmiecha się czule.

– Och... Dajcie żyć... – Michał wznosi oczy ku niebu.

Śmieję się i upijam łyk wina. Nagle rozlega się dzwonek do drzwi.

– Otworzę. – Kaśka podnosi się z podłogi i wychodzi na

korytarz. Po kilku minutach słyszę znajomy głos.

Kuba.

Zalewa mnie fala sprzecznych emocji *Co on tu robi? Przecież miał wrócić dopiero jutro...*

Kiedy wchodzi do pokoju, moje serce zamiera. A potem zaczyna walić jak szalone. Trzymiesięczna tęsknota uderza we mnie z taką siłą, że przez chwilę brakuje mi tchu. Jeśli chociaż przez sekundę sądziłam, że kiedykolwiek uda mi się o nim zapomnieć, to w tym momencie pozbywam się złudzeń. Jest jak tatuaż, który pokrywa moją duszę. Zawsze będzie częścią mnie, niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość.

Kuba obrzuca wzrokiem całe pomieszczenie i zatrzymuje się na mnie. Marszczy lekko brwi, tak jakby nie był pewien, czy to naprawdę ja. Przełykam nerwowo ślinę i posyłam mu niepewny uśmiech. Nie odwzajemnia go. Po prostu na mnie patrzy. I chociaż żadne z nas nie wypowiada ani słowa, czuję, że coś się zmieniło. Nie wiem tylko, czy na lepsze, czy na gorsze.

W pewnej chwili rozlega się dźwięk piekarnika.

– Pizza! – oznajmia radośnie Kaśka. – Zróbcie miejsce na stole. Zaraz przyniosę talerze.

– Pomogę ci. – Wstaję i pośpiesznie wychodzę z pokoju. – Wiedziałaś, że przyjdzie? – pytam, gdy wchodzimy do kuchni.

– Tak. Jakieś pół godziny temu wysłał mi esemesa, że wrócił wcześniej.

– Powiedziałaś mu, że tu jestem?

– Tak. – Kaśka kładzie mi rękę na ramieniu. – Elza, uspokój się.

Dopiero teraz uświadamiam sobie, że cała się trzęsę.

– Pójdę już. Nie chcę, żeby czuł się niezręcznie.

– Nie bądź głupia! Zostań i z nim porozmawiaj.

Kręcę nerwowo głową.

– Już jest za późno... Zepsułam to.

– To weź się w garść i wszystko napraw! – Kaśka obrzuca mnie groźnym spojrzeniem i dodaje: – Miłość nie jest łatwa. Ale zawsze warto o nią walczyć. Ja też mogłam zrezygnować z Szymona i wybrać proste życie. Ale postanowiłam spróbować. I wiesz co? To była najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjęłam. Wiadomo: czasami jest lepiej, a czasami gorzej. Ale nawet w tych najtrudniejszych chwilach nie żałuję, że wybrałam taką drogę.

Patrzy na mnie spod zmarszczonych brwi i bez słowa wychodzi z kuchni. Po chwili wraca i wręcza mi małą żółtą karteczkę.

– Przygotowałam ją dla Sary, ale mam wrażenie, że tobie bardziej się przyda.

„Wiele tracimy wskutek tego,
że przedwcześnie uznajemy
coś za stracone”.

Johann Wolfgang von Goethe

– Zostawię was samych.

Zdezorientowana podnoszę wzrok. Dopiero teraz zauważam, że w progu stoi Kuba. Kiedy Kaśka wychodzi, moje serce zaczyna niespokojnie łomotać.

– Ładnie ci w krótkich włosach – mówi miękko.

Odruchowo przeczesuję palcami lekko skręcone pasma.

– Dzięki.

Kuba wchodzi do kuchni i opiera się o blat stołu.

– Ojciec powiedział mi o rozprawie. Jak się czujesz?

– Tak, jakbym w końcu odzyskała kontrolę nad swoim życiem.

Kiwa w zamyśleniu głową i spuszcza wzrok. Kilka jasnych kosmyków opada mu na czoło, więc wyciąga rękę i zaczesuje je do tyłu. Tak dobrze znam ten gest...

Zwijam w palcach żółtą karteczkę i zastanawiam się, co powiedzieć. Podejrzewam, że żadne słowa nie wynagrodzą tego, co zrobiłam, ale Kaśka ma rację. Muszę spróbować go odzyskać.

– Kuba... – zaczynam niepewnie. Podnosi wzrok i spogląda na mnie pytająco. – Wiem, że między nami wszystko się popsuło... to znaczy, że JA wszystko popsułam... ale nadal cię kocham. Gdybym mogła cofnąć czas, postąpiłabym inaczej... Nigdy w życiu niczego tak nie żałowałam... I nigdy nie chciałam tak rozpaczliwie naprawić własnego błędu. Wiem, że cię zraniłam, i zrozumieć, jeżeli każesz mi iść do diabła... Ale jeśli istnieje choć cień nadziei na to, że potrafisz mi wybaczyć i zaufać, to błagam cię, zrób to. – Przygląda mi się ze spokojem, podczas gdy ja aż kipię od nadmiaru emocji. Podchodzę do niego i opieram dłonie na jego klatce piersiowej. – Jeszcze nie jest za późno. Jeśli obydwójce się postaramy, to zdołamy wszystko odbudować. A jeśli zabraknie ci sił, to będę walczyć za nas dwoje. Ale muszę wiedzieć... – Głos mi się łamie. Biorę głęboki wdech i powtarzam: – Muszę wiedzieć, że nadal mnie chcesz.

Kuba nie odpowiada. Spuszcza wzrok i wzdycha. To milczenie miażdży mi serce. Ale nie mam do niego pretensji. W głębi duszy liczyłam się z tym, że nie będzie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Jednak mimo wszystko nie mogę opanować łez. Cofam dłonie i ocieram mokre policzki.

– Pójdę już – mówię cicho.

W progu zderzam się z Kaśką. Spogląda na mnie ze współczuciem i wzdycha.

– Muszę już iść. – Próbuję się uśmiechnąć. – Do zobaczenia.

Omijam ją i idę do przedpokoju. Zakładam buty, chwytam kurtkę i pośpiesznie wychodzę z mieszkania.

Zbiegam ze schodów, usiłując uciec przed falą nieopisanego smutku. Ale to bezcelowe. Bo on tkwi głęboko we mnie. Jest częścią mojego serca i myśli. Nie zdołam się przed nim schować.

Popycham ciężkie drzwi i wychodzę. Chłód wbija się w moją skórę i studzi gorące łzy spływające po policzkach.

Nie zatrzymuj się, Elza, nakazuję sobie w myślach. Nie możesz tu zostać. Idź. Po prostu idź.

Biorę głęboki wdech i ruszam w kierunku Teatru Bagatela. *Tam złapię taksówkę. A w międzyczasie postaram się trochę ochłonić.*

– Elza, zaczekaj!

Zaskoczona oglądam się przez ramię. Kuba wybiega na ulicę i idzie w moją stronę. Kiedy dzieli nas zaledwie kilka centymetrów, przystaje i patrzy mi głęboko w oczy.

– Nigdy nie przestałem cię chcieć. Byłem wściekły i zdruzgotany, ale nigdy nie przestałem cię chcieć – powtarza z przejęciem. – Tamtego dnia, gdy dowiedziałem się, że masz

męża... – Kręci głową i wzdycha. – Wszystko się zawaliło... Tak bardzo chciałem o tobie zapomnieć, że omal nie przespałem się z Justyną...

Przeszywa mnie ból. Myśl, że mógłby kochać się z inną kobietą, jest nie do zniesienia. Ale nie mogę go za to winić. W końcu zламаłam mu serce... Wbijam wzrok w dłonie, ale Kuba unosi moją brodę i zmusza, żebym na niego spojrzała.

– Nawet nie dałem ci szansy, żebyś mogła wszystko wyjaśnić – wyznaje zawstydzony. – Otworzyłem przed tobą serce... Powiedziałem, że możesz do niego wejść z całym swoim bałaganem, ale kiedy zobaczyłem, jak wielki bagaż ze sobą niesiesz... Chciałem cię z niego wyrzucić.

Uśmiecham się smutno.

– Wcale ci się nie dziwię.

Ale on kręci głową, tak jakby wciąż miał wyrzuty sumienia.

– Nie tylko ty popełniłaś błąd – szepcze i ujmuje moją twarz w dłonie.

Patrzemy na siebie w milczeniu. W ciągu kilku kolejnych sekund między nami pada wiele niewypowiedzianych słów: przeprosin, pocieszeń i obietnic.

Kiedy w moich oczach pojawiają się łzy, Kuba zaczyna płakać razem ze mną. Pochyla się i delikatnie dotyka wargami moich ust, składając moje potrzaskane serce w całość.

Nasze pocałunki są czułe i słone od łez. Każdy z nich jest przepełniony tęsknotą i... nadzieją. Że razem udźwigniemy ten ciężar. Spróbujemy jeszcze raz. I zdołamy wszystko poukładać.

W pewnej chwili Kuba odrywa wargi od moich ust i spogląda na mnie z czułością.

– Zacznijmy od nowa. Tutaj. Teraz.

Kiwam energicznie głową, bo o niczym innym nie marzę.

– Jak masz na imię?

– Elza – szepczę wzruszona.

– Ładnie. Jak ta księżniczka z *Krainy lodu*.

Śmieję się, a po moich policzkach spływają kolejne łzy.

– Nie jesteś za duży na bajki?

Czekam, aż powie: „Moja siedmioletnia siostra twierdzi, że z tego się nie wyrasta”, ale on uśmiecha się łagodnie i dodaje: – Lubię szczęśliwe zakończenia.

I w tym momencie zaczynam rozumieć, co tak naprawdę chce mi powiedzieć. W naszym życiu pojawią się podobne sytuacje i problemy. I tylko od nas zależy, jak się zachowamy. Czy popełnimy te same błędy? Czy pozwolimy, żeby podzieliły nas te same kłótnie i niedopowiedzenia? Czy zmarnujemy szansę, którą dostaliśmy?

Nigdy nie odzyskamy tego, co straciliśmy. Ale jeśli się postaramy, to możemy zbudować coś innego. Trwalszego i piękniejszego. Jedyne, czego potrzebujemy, to siła, szczerść i zaangażowanie. Oraz maleńki płomyk nadziei, który sprawi, że nawet w najgłębszej ciemności znajdziemy drogę do naszych serc.

EPILOG

Stoję na drewnianym pomoście. Wiatr rozwiewa mi włosy, a drżąca tafla jeziora lśni w popołudniowym słońcu, tak jakby pokrywały ją tysiące diamentów.

– Gotowa? – Słyszę głos Kuby.

Potakuję, a on uśmiecha się i zaczyna odliczać.

– Trzy, dwa, jeden... Teraz!

Bez wahania biorę rozbieg, uginam nogi i wskakuję do wody.

Na krótką chwilę wszystko cichnie. Jedyne, co słyszę, to mocne uderzenia serca i wewnętrzny głos, który mówi: „płyn”. Wynurzam się na powierzchnię i wciągam głośno powietrze. Przecieram dłońmi twarz i otwieram oczy. Kuba uśmiecha się szeroko, podpływa i otacza mnie ramionami.

– Bravo! – Składa na moich ustach delikatny pocałunek i pyta: – Skaczemy jeszcze raz?

– Taaak!

W ciągu ostatnich miesięcy udało mi się spełnić kilka „zaległych” marzeń. Nauczyłam się pływać, zdałam na drugi rok studiów i... założyłam własną firmę. Co prawda nie otrzymałam dotacji, ale wygrałam konkurs na najlepszy biznesplan. I chociaż nagroda nie była wysoka, w zupełności wystarczyła na rozkręcenie UniBunny.

Jednak najbardziej cieszy mnie świadomość, że wreszcie uwolniłam się od przeszłości. Mama i Janusz stworzyli mi prawdziwy dom, za którym tak bardzo tęskniłam, a Kuba... Kuba sprawił, że na nowo pokochałam życie. Pomógł mi odnaleźć wewnętrzny ogień, który rozświetlił najmroczniejsze

zakątki duszy. Już nie muszę rysować na nadgarstku runy Inguz, bo czuję się silna, kochana i bezpieczna.

Zosia miała rację, mówiąc, że człowiek nigdy nie wyrasta z bajek. Mimo upływu lat nadal skrycie liczymy na szczęśliwe zakończenia i czekamy, aż dobro zatriumfuje nad złem. Ale rzeczywistość bywa okrutna. Potwory nie mieszkają w upiornych zamczyskach, tylko żyją głęboko w naszych sercach i w najmniej oczekiwanych momentach wychodzą na powierzchnię. Zieją ogniem i niszczą wszystko, co zbudowaliśmy. Na szczęście już wiem, jak z nimi walczyć.

Za każdym razem, gdy przychodzą mroczne chwile, przypominam sobie słowa, które Kaśka zapisała na jednej z fiszek: Spoglądam wtedy na rozświetlone niebo i uśmiecham się w duchu, bo głęboko wierzę, że tam, gdzie dziś panuje ciemność, jutro wszędzie słońce.

„Wszyscy leżymy w rynsztoku.
Ale niektórzy z nas patrzą
w gwiazdy”.

Oscar Wilde

OD AUTORA

Inspiracją do stworzenia postaci Kuby były prace Szymona Gdowicza (aka PAIN TING) – genialnego tatuatora, którego miałam przyjemność poznać kilka lat temu podczas robienia tatuażu. To niezwykle artysta, który pośród wielu wydeptanych dróg wytycza nowe ścieżki. Jedną z nich jest opisany w książce projekt *Aleatorium*, będący pewnego rodzaju rewolucją w świecie tatuażu, w którym króluje idea mówiąca, że każdy detal musi być precyzyjnie zaplanowany. Film z sesji *Aleatorium* możecie obejrzeć na YouTube: <https://m.youtube.com/watch?v=8TDkyEE5EeA>.

Drugi ze znakomitych projektów opisanych w książce – *Mirror Heart*, oraz inne prace Szymona znajdziecie na: <https://www.instagram.com/szymgo>.

W tym miejscu chciałabym również wyjaśnić kilka kwestii. Na potrzeby fabuły przesunęłam w czasie niektóre wydarzenia. W rzeczywistości Wielka Parada Smoków odbywa się w pierwszy weekend czerwca, a nie, jak w powieści, w sierpniu. Z kolei faktyczny termin składania dokumentów na aplikację adwokacką zazwyczaj przypada na połowę sierpnia, a nie miesiąc wcześniej.

PODZIĘKOWANIA

Zacznę od mojego męża – osoby, której najbardziej się obrywa, gdy na pisarskiej drodze pojawiają się przeszkody :) Bartku, dziękuję, że cierpliwie znosisz moje humory, nie wytykasz braku czasu, gdy jestem pochłonięta tworzeniem nowych historii, i dodajesz otuchy w chwilach zwątpienia. KCJKK ;)

Składam OGROMNE podziękowania moim rodzicom. Mamo, tato, brakuje mi słów, żeby wyrazić, jak bardzo jestem Wam wdzięczna za troskę, wsparcie oraz każdą chwilę, którą spędziliście z wnukiem, dając mi czas na dokończenie powieści.

Pragnę również podziękować mojemu bratu, który zawsze we mnie wierzył, motywował do działania i uczył żyć w przekonaniu, że warto wytrwale dążyć do celu.

Dziękuję mojej serdecznej przyjaciółce – Madzi, której krawiecka pasja stała się inspiracją do stworzenia postaci Elzy. Słońce, szyjesz wspaniałe rzeczy i mam nadzieję, że inni pokochają Twoje zabawki równie mocno jak ja :)

Wśród tych wszystkich wspaniałych osób nie może zabraknąć Basi. Babo, wiem, że masz na głowie mnóstwo spraw, dlatego tym bardziej jestem Ci wdzięczna za wsparcie i każde słowo otuchy :)

Chciałabym również podziękować Szymkowi (który prawdopodobnie i tak strzeli focha, bo po pierwsze: znowu nie zadedykowałam mu książki, po drugie: wymieniam go dopiero na szóstym miejscu... w dodatku po Madzi i Basi :) No ale do rzeczy: Dudi, dziękuję za cierpliwość, z jaką odpowiadasz na

moje dziwaczne pytania :) oraz niewyobrażalne ilości pozytywnej energii, która popycha mnie do działania i rozjaśnia nawet najbardziej pochmurne myśli.

Ogromne podziękowania dla Szymona Gdowicza – za pomoc, otwartość oraz zaangażowanie. Jesteś niezwykle inspirującym i utalentowanym człowiekiem, a patrzeć, jak rozwijasz swój talent, to prawdziwa przyjemność. Bardzo się cieszę, że miałam okazję Cię poznać.

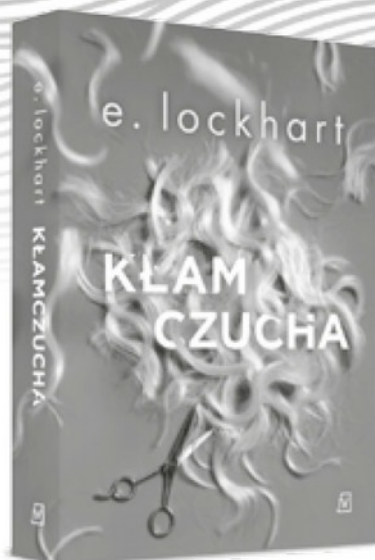
Pragnę również podziękować wspaniałej ekipie z wydawnictwa Czwartha Strona, a w szczególności:

– Milenie Buszkiewicz – za wspólne rozmowy, pomysłowość, ogromną miłość, jaką darzysz książki, oraz... cierpliwość. Praca z Tobą to czysta przyjemność!

– Natalii Szczepkowskiej – za wszelkie rady oraz wskazówki, które pozwalają mi szlifować pisarski warsztat. Bardzo wiele się przy Tobie nauczyłam i jestem Ci za to ogromnie wdzięczna!

Dziękuję również Wam, drodzy Czytelnicy. Za morze ciepłych i motywujących słów, wszystkie wiadomości, które do mnie wysyłacie, ale przede wszystkim za to, że dajecie szansę moim książkom.

Dziękuję! I „do zobaczenia” w kolejnej powieści ;)



Wierzyła, że im więcej wypocisz na treningu, tym mniej wycierpisz w walce.

Wierzyła, że najlepszym sposobem, by uniknąć złamanego serca, jest udawać, że się go nie ma.

Wierzyła, że to, jak mówisz, jest często ważniejsze niż to, co masz do powiedzenia.

Wierzyła też w filmy akcji, trening siłowy, potęgę makijażu, ćwiczenie pamięci, równe prawa oraz to, że z filmików na YouTube można się nauczyć miliona rzeczy, których na próżno szukać w college'u.

Jule West Williams to wojowniczką, dziewczyna kameleon, zawsze gotowa do ataku. Imogen Sokoloff to dziedziczka fortuny i zagubiona w życiu sierota. Co przyniesie przyjaźń tych dwóch tak różnych dziewczyn?

Nowa powieść autorki „Byliśmy łgarzami”. Thriller New Adult pełny suspense, intryg i nieczystych zagrywek. E. Lockhart stworzyła porywającą historię młodej kobiety, której diaboliczne umiejętności stały się przepustką do wygodnego życia.

BESTSELLER „NEW YORK TIMESA”!

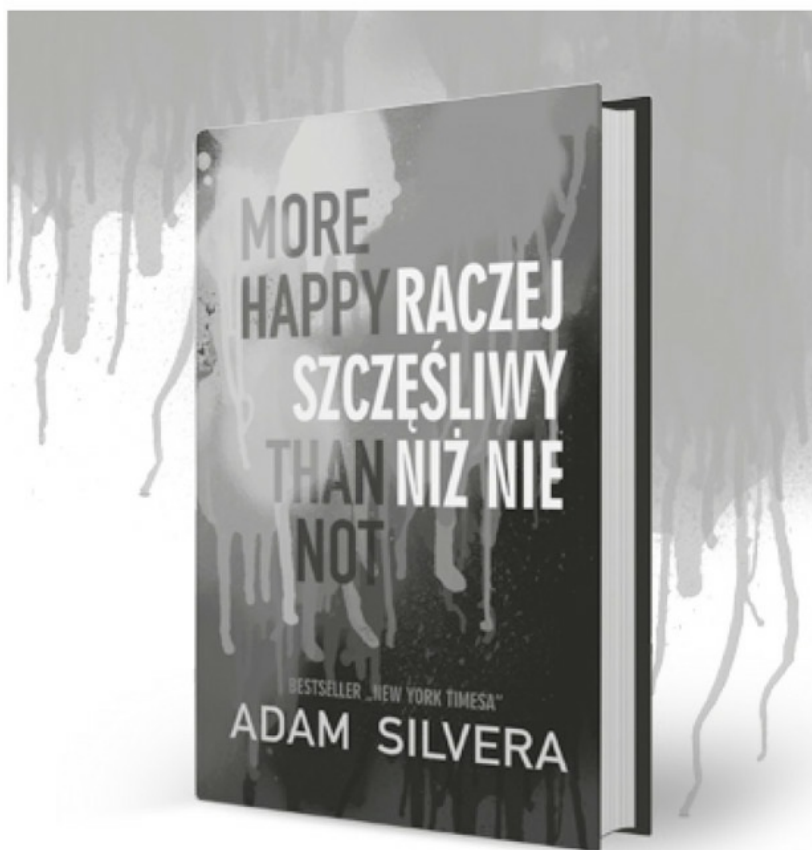
„Tej ekscytującej, pięknej i piekielnie mądrej książki absolutnie nie da się zapomnieć” – John Green, autor bestsellerowej książki „Gwiazd naszych wina”.

„Połkniesz ją od razu w całości” – Gayle Forman, autorka bestsellerowego „Zostań, jeśli kochasz”

„Ambitna powieść z intrygującą bohaterką, sprytnie skonstruowaną fabułą i doskonałym stylem” – The New York Times Book Review

„Nie da się od niej oderwać. Lepiej zapamiętaj ten tytuł. To opowieść o skrywającej mroczny sekret dziewczynie, z zaskakującym, lecz satysfakcjonującym zakończeniem” – Entertainment Weekly

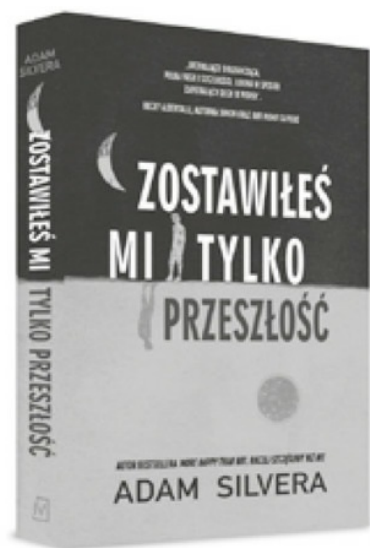
„Fascynująca, wysmakowana... Pełna zwrotów akcji i doskonale napisana” – The Wall Street Journal



W swojej rewelacyjnej debiutanckiej powieści, stanowiącej połączenie *Zakochanego bez pamięci* z *Innymi zasadami lata*, Adam Silvera zachwyca i porusza do łez.

Po samobójstwie ojca szesnastoletni Aaron Soto nie może się pozbierać i znaleźć szczęścia. Dzięki pomocy swojej dziewczyny Genevieve powoli wraca do siebie, ale smutek i blizna na nadgarstku nie dają mu zapomnieć o przeszłości. Kiedy Genevieve wyjeżdża na kilka tygodni, nastolatek spędza czas z nowym znajomym. Thomas jest fajnym gościem i nie przejmuje się tym, że Aaron kocha książki fantasy.

Nic nie zapowiada katastrofy, która nieuchronnie nadejdzie. Aaron, nie mogąc poradzić sobie z problemami, chce zwrócić się o pomoc do Instytutu Leteo, chociaż oznacza to, że jego pamięć zostanie wymazana. Czy chłopak zapomni, kim naprawdę jest?



Griffin cierpi na zaburzenia obsesyjno-kompulsywne. Uwielbia Harry'ego Poterra i liczby parzyste. Theo jest fanem *Gwiezdných Wojen* i wierzy w światy równoległe. W którymś z nich na pewno wciąż żyje. W którymś z nich oboje na pewno nadal są szczęśliwi. Jednak nie w tym.

Tworzyli parę idealną. Bajka skończyła się, kiedy Theo wyjechał na studia do Kalifornii, gdzie poznał nowego chłopaka. Tam też wydarzył się tragiczny wypadek, który zmienił wszystko.

Życie Griffina w jednej chwili zmienia się w równię pochyłą. Jedyne, co mu zostało, to żal i sekrety z przeszłości. Na domiar złego jedyną osobą, która jest w stanie zrozumieć jego ból jest Jackson – nowy chłopak Theo z Kalifornii. Żeby mieć jakąś przyszłość, Griffin musi stawić czoło przeszłości. Przeszłości, która rzeczywiście się wydarzyła, a nie takiej, którą chciałby pamiętać.



Adam Silvera z niezwykłą wrażliwością stworzył wzruszającą opowieść o miłości, stracie i żalu.

„Uroczo druzgocząca, pełna pasji i szczerości i ludzka w sposób zapierający dech w piersi”.

Becky Albertalli, autorka bestsellerowej i zekranizowanej książki *Simon oraz inni homo sapiens*

„Adam Silvera w mistrzowski sposób uchwycił nieskończoną, codzienną udrękę miłości, straty i żalu. Ta książka wywoła u ciebie łzy, refleksję, a potem jeszcze więcej łez”.

Nicola Yoon, autorka bestsellerowego *Ponad wszystko*

Zostawiłeś mi tylko przeszłość to książka przepiękna czułością i rozpaczą. Nawet kiedy główny bohater nawala, a raczej szczególnie wtedy, dobroć i współczucie Silvery pozwalają stworzyć przestrzeń, w której nie porażka definiuje, kim jesteś, ale to, jak sobie z nią radzisz. Nie ma na świecie nastolatka, który na kartach tej powieści nie odnajdzie siebie.

Patrick Ness, autor bestsellerowych *Siedmiu minut po północy*





**Oszłamiający debiut!
Alice Broadway po mistrzowsku łączy
fantastykę z tajemnicą i utopią.**

Każde zachowanie, każdy uczynek, każda ważna chwila zostawia ślad na Twojej skórze. Leora jest przekonana, że jej zmarły ojciec powinien zostać zapamiętany na zawsze. Wie, że zasługuje, aby wszystkie jego tatuaże zostały usunięte i przekształcone w księgę skóry jako dowód dobrego życia, jakie wiódł.

Jednak kiedy odkrywa, że jego tusz zmieniono, a księga jest niekompletna, zaczyna się zastanawiać, czy tak naprawdę kiedykolwiek go znała.



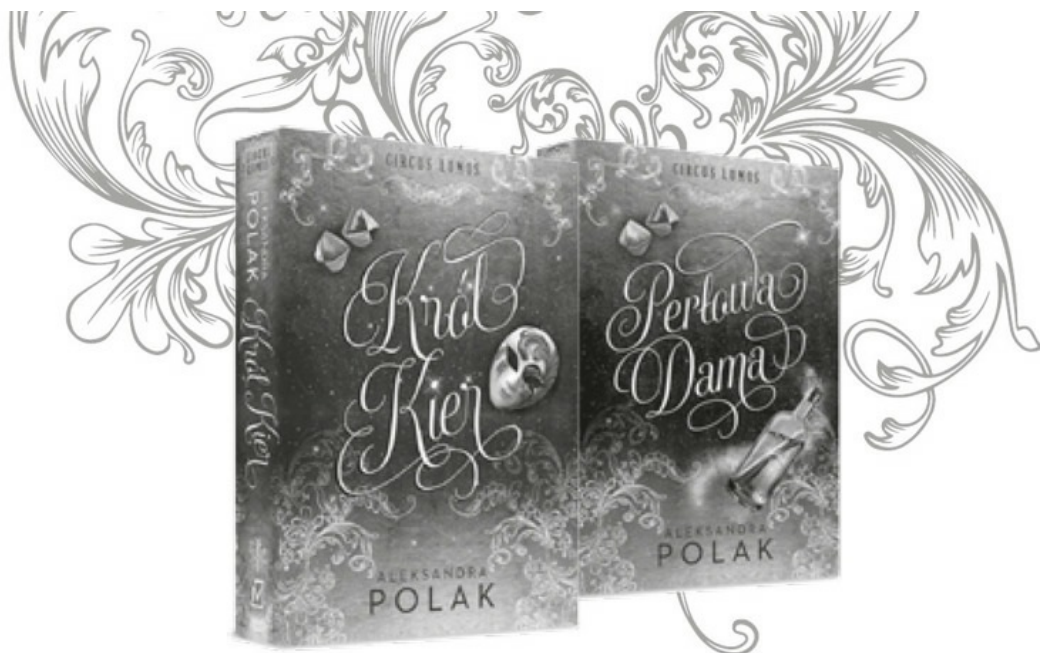
AUTORKA NAGRODZONA GOODREADS AWARDS 2016

Piasek pustyni wypełnia jej duszę!

Bestsellerowa seria, która pozbawi cię tchu i będzie trzymać w napięciu, dopóki nie opadnie kurz po ostatecznej bitwie!

Kiedy Amani Al-Hiza uciekała z zabitego deskami miasteczka, nie sądziła, że dołączy do rewolucjonistów, a co dopiero, że stanie na czele rebelii. Ale nie ma innego wyjścia, gdy żądny krwi Sultán Miraji więzi Księcia Buntownika w mitycznym mieście Eremot.

Amani uzbrojona jedynie w rewolwer, zimną krew i potężną moc Półdżina musi przeprowadzić grupę rebeliantów przez bezlitosną pustynię. Jednak ma wrażenie, że jedyne, co jej się naprawdę udaje, to prowadzenie ich na pewną śmierć.



**CIRCUS LUMOS WCIĄGNIĘ CIĘ W ŚWIAT GWIAZD I DEMONÓW,
CYRKOWYCH SZTUCZEK I MIŁOŚCI.**

Nocni Łowcy, Supernatural, Caraval – brzmi znajomo?
Sięgnij po serię Aleksandry Polak i daj się oczarować!

Alicja jest w ostatniej klasie liceum, do tej pory jej życie przebiegało spokojnie, by nie powiedzieć, że nudno. Jednak los bywa przewrotny, a seria nieprzewidywanych zdarzeń rzuca ją na głęboką wodę magii i miłości. Kiedy poznaje Hadriana z Circus Lumos, wie, że nic nie będzie takie jak dawniej.

Kiedy magiczny cyrk powraca, ciemność znów atakuje. Takiego obrotu wydarzeń nikt się nie spodziewał! Alicja walczy o przetrwanie w mrocznych podziemiach Hadesu, gdzie brat Hadriana, Tristan, staje się jej jedynym sprzymierzeńcem. Gdy dziewczyna w końcu ucieka, okazuje się to początkiem niebezpiecznych przygód. W nadziei na złamanie klątwy ciążyącej nad braćmi, Circus Lumos wyruszają w daleką drogę i odkrywają sekrety potężnych magów. Pomiędzy Alicją a Tristanem nawiązuje się nić sympatii i życie dziewczyny kolejny raz przewróci się do góry nogami. Jak potoczą się dalej losy cyrku? Co wydarzy się między Alicją a Tristanem? Kim jest tytułowa Perłowa Dama? Sięgnij po książkę i wyrusz w podróż z cyrkową trupą światła i cieni.

Czytanie *Króla Kier* zaczęłam z wielkim sentymentem, ponieważ Alicja do bólu przypominała mi ze szkolnych lat. Następnie wkroczyła magia wraz z klimatyczną aurą niezemskiego cyrku i wtedy... ta książka porwała mnie do reszty!
Maja Kłodawska, Maja K.

Lektura obowiązkowa dla miłośników *Darów Anioła*, *Cyrku Nocy* oraz... *Mean Girls*. *Król Kier* to nowa przygoda, tajemnicza magia, historia doprawiona nastoletnim życiem i miłością nie z tej ziemi! Nie mogę się doczekać następnego tomu.
Paweł Dębowski, P42

SPIS TREŚCI

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

[ROZDZIAŁ 26](#)
[ROZDZIAŁ 27](#)
[EPILOG](#)
[OD AUTORA](#)
[PODZIĘKOWANIA](#)

[Polecamy również](#)